

...o godność i wolność. Po prostu...
Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982 – 1990

Opracowanie na podstawie wspomnień uczestników wydarzeń

Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan

...o godność i wolność.

Po prostu...

Solidarność Walcząca w Trójmieście w latach 1982-1990

BIBLIOTEKA
SOLIDARNOŚCI WALCZĄCEJ



Redakcja:
Małgorzata Sokołowska

skład, łamanie i układ graficzny:
„Magnes”, Kościerzyna

Projekt okładki:
Ludwika Ogorzelec

W opracowaniu wykorzystano wspomnienia osób wymienionych w „Spisie treści” oraz teksty autorstwa:

„Wprowadzenie” Kornel Morawiecki
„SW po latach” Łukasz Kamiński

Fotografie ze zbiorów Edwarda Frankiewicza, Jerzego Kanikuły, Piotra Komorowskiego, Mariana Pokojkiego, Romana Zwiercana oraz z Archiwum SW.

Książka została wydrukowana przy finansowym wsparciu Moniki oraz Zarządu Dalmor S.A. z Gdyni i Zarządu Morskiego Portu Gdynia.

Copyright 2010 © by Stowarzyszenie Solidarność Walcząca
Copyright for this edition “Magnes” and “Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna”

ISBN 978-83-62471-00-3
Wydanie II uzupełnione:

Magnes sp z o.o.
ul. Skłodowskiej 19, 83-400 Kościerzyna

Z inicjatywy:
Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna
ul. Skłodowskiej 19, 83-400 Kościerzyna
tel./fax 58 680 84 58

Druk i oprawa:
Sowa-Druk na Życzenie
www.sowadruk.pl
tel. 022 431-81-40

Dystrybucja: tel./fax 58 680 84 58; mail: fpih@poczta.onet.pl

Spis treści

Cz. I	- Wprowadzenie – Kornel Morawiecki	9
	- Solidarność Walcząca w Trójmieście	13
Cz. II	- Działania SB przeciw SW Trójmiasto	89
Cz. III	- Poligrafia. Biuletyny, gazetki, ulotki, książki	113
Cz. IV	- Przygotowanie do stawiania czynnego oporu	125
Cz. V	- Wspomnienia	
	- Eulalia Badurska	165
	- Jan Białostocki	167
	- Marek Bieliński	168
	- Barbara Frankiewicz	171
	- Edward Frankiewicz	174
	- Jan Grabowski	183
	- Roman Kalisz	186
	- Jerzy Kanikuła	187
	- Andrzej Kołodziej	188
	- Maria Lihs (Grabowska)	199
	- Zbigniew Mielewczyk	200
	- Zofia Pawłowska	202
	- Marian Pokojński	204
	- Maria Polus	205
	- Andrzej Terlikowski	206
	- Andrzej Tyrka	208
	- Teresa Zajdel	210
	- Roman Zwiercan	211
	- Małgorzata Żywolewska (obecnie Zwiercan)	228
Cz. VI	- Uwagi o pismach SW w Trójmieście – M. Czachor	233
Cz. VII	- SW po latach – Łukasz Kamiński	243

„Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną, poświęcać swe siły, czas – a jeśli zajdzie potrzeba – swe życie dla zbudowania takiej Polski. Przysięgam walczyć o solidarność między ludźmi i narodami. Przysięgam rozwijać idee naszego Ruchu nie zdradzić go i sumiennie spełniać powierzone mi w nim zadania.”

Osoby wstępujące do organizacji składały tę przysięgę w obecności dwóch jej zaprzysiężonych członków. Odbywało się to, mimo konspiracyjnych warunków, w uroczysty sposób. Solidarność Walcząca była jedyną organizacją podziemną stosującą przysięgę. Wielu działaczy Solidarności Walczącej, w tym nawet najwyższego szczebla, przysięgi jednak nigdy nie złożyło. Obiekcje natury moralnej i innej były przez władze organizacji szanowane.

Wprowadzenie

Jak i co mam dziś pisać o SW? Kiedy przed 28 laty kielkowały w naszych głowach i rozmowach pomysły wyjścia z ram konspiracji związkowej i budowy czegoś głębszego, byliśmy pełni wątpliwości. Jaki kształt i formę zaproponować? Jaką nazwę i symbolikę wymyślić? Tworzymy coś odrębnego, swą aktywność przenosimy z podziemnej „Solidarności” na Solidarność Walczącą. Czy postępujemy słusznie? A jeśli nasze zamiary spalą na panewce? Jeśli niczego nie zbudujemy, a jedynie osłabimy to w co aktualnie jesteśmy zaangażowani? Takie i podobne pytania stawialiśmy sobie wówczas.*

Te początki były najtrudniejsze, obarczone największą niepewnością. Kilku moich bliskich konspiracyjnych przyjaciół pozostało przy Związku. Najmłodszy założyciel Solidarności Walczącej, jeden z najofiarniejszych „Jacuś” (Cezary Lesisz), student który zarządzał rozdziałem matryc z redakcji do punktów drukarskich był urzeczony przejrzystością sposobu oddzielenia się struktury SW od konspiracyjnych struktur związkowych. Każdy punkt druku otrzymał komplety matryc pisma związkowego „Z Dnia na Dzień” i pierwszego numeru „Solidarności Walczącej”. Od woli i chęci drukarzy zależało czy zechcą drukować jedną czy obie gazetki, i czy przy kolejnej dostawie zamówią kolejny numer „SW”.

Zwracam na to uwagę, żeby podkreślić, że nie my sami założyciele SW, nie tych kilkanaście osób stworzyło naszą Organizację. Pozytywny odzew dziesiątek drukarzy i kolporterów, a wkrótce potem setek i tysięcy demonstrantów, którzy po naszym skromnym wezwaniu do złożenia kwiatów, w półrocze wprowadzenia stanu wojennego 13 czerwca 1982, pod tablicą „Solidarności” przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu walczyli z oddziałami ZOMO na pl. Pereca - dopiero to upewniło nas, że na SW jest miejsce i zapotrzebowanie w narodzie.

Tak rozpoczynała się nasza wspólna poważna, wielka przygoda czynnego uczestniczenia w grze o Polskę. Sama SW zhierarchizowana, a zarazem spontaniczna struktura, którą kształtowaliśmy ideowo i

programowo, którą poszerzaliśmy terytorialnie; sama ona kształtowała nasze osobiste losy, nasze charaktery, nasze społeczne i polityczne myślenie.

Czy byliśmy groźni dla reżimu? W przetrzebionych archiwach Instytutu Pamięci Narodowej zachował się dokument z 30 stycznia 1986r. Opracowany przez Biuro Studiów SB MSW przy udziale WUSW we Wrocławiu, „Ramowy plan przedsięwzięć operacyjnych w sprawie rozpracowania i zlikwidowania Solidarności Walczącej”. Dokument zatwierdził odręcznym podpisem ówczesny szef Służby Bezpieczeństwa gen. Władysław Ciasoń. W części tego supertajnego opracowania poświęconej sposobom walki z nami znalazł się podpunkt ze zdaniem, które przytaczam dosłownie: „Koncentracja wszystkich sił i środków resortu spraw wewnętrznych w celu likwidacji kierownictwa Solidarności Walczącej [i] podległych mu struktur na terenie kraju.”

Podkreślam: wszystkich sił i środków – tak jakby wtedy na początku 1986 innych poza nami przeciwników Resortu praktycznie nie było, albo jak byli to pod dyskretną kontrolą. My w naszych naczelnych władzach Rady i Komitetu Wykonawczego, w naszych planach i zamiarach nie byliśmy sterowani przez SB. Może dlatego nas przeceniali i uważali za większe zagrożenie dla systemu niż byliśmy w istocie. A może niedocenialiśmy się sami? Matkę jednego z naszych młodych współpracowników ostrzegano, że jej syn działa w „Walczącej” – „to nie zabawa w Związek, to niebezpieczna zabawa, która może się dla pani syna źle skończyć, niech mu to pani wybije z głowy”.

Co takiego wbiliśmy i wbijaliśmy sobie do głów? Że racja jest po naszej stronie i że mimo olbrzymiej dysproporcji sił i zasobów nasze będzie zwycięstwo. Że zdelegalizowana i rozbita „Solidarność” wróci na należne jej miejsce. Że Polska będzie niepodległa. Że wojska sowieckie wyjdą z naszego kraju. Że komuna upadnie w całym bloku sowieckim. Że ZSRR rozpruje się na niezależne państwa wzdłuż szwów Republik Związkowych i powstaną wolna Ukraina, Litwa, Białoruś i Gruzja. Że Niemcy będą mogli się zjednoczyć. Że w Warszawie stanie pomnik ofiar Katynia.

Teraz sam siebie pytam: czy ja w to wtedy, w tamtych mrocznych 80 latach wierzyłem? Czy byłem aż tak szalony? Odpowiem anegdotą. Wielki fizyk, jeden z pionierów fizyki kwantowej Niels Bohr miał nad swym biurkiem powieszoną podkowę. Przychodzi przyjaciel i pyta: „czy ty taki uczony facet w to wierzysz?” A Bohr odpowiada: „wiesz ja w to tak po prawdzie nie wierzę, ale mówią, że czy się wierzy, czy nie wierzy to działa”.

Myślę, że na przekór wszelkim chłodnym kalkulacjom właśnie symbole i mit Solidarności Walczącej działały - miały większą moc sprawczą niż sama Organizacja. Realna nasza obecność i aktywność na Wybrzeżu

Gdańskim, w Trójmieście skutecznie wzmacniała symboliczne znaczenie SW w całym kraju. Za tą działalność, za ten Wasz do dziś często bezimienny trud i odwagę, wszystkim członkom i sympatykom SW z Gdańska, Gdyni i Sopotu składam uniżone „Bóg zapłać”.

Przewodniczący Solidarności Walczącej

Kornel Morawiecki

Wrocław, 10 marca 2010

* Solidarność Walcząca powstała w czerwcu 1982r., we Wrocławiu z inicjatywy Kornela Morawieckiego, w odpowiedzi na propozycję części Episkopatu oraz niektórych działaczy podziemnych struktur „S” – zaniechania walki i zawarcia porozumienia z władzą. SW za swój cel nadrzędny uznała walkę z komuną aż do ostatecznego jej obalenia, bez zawierania kompromisów.

Pozbawienie komunistów władzy, niepodległość oraz wycofanie wojsk radzieckich z Polski, były to żądania, jak wydawało się wówczas, na wyrost i stawały podnoszących takie postulaty w jednym szeregu z szaleńcami. Toteż szybko przypięto działaczom Solidarności Walczącej łątkę oszołomów.

Niemniej struktury Solidarności Walczącej zaczęły powstawać natychmiast w innych ośrodkach: w tak dużych jak Poznań, Gdańsk, Katowice, Rzeszów czy Łódź, ale też w mniejszych, jak Legnica czy Lubin. Idee solidarności i niepodległości były głoszone nie tylko w Polsce, ale z czasem, również poprzez emisariuszy SW docierały do innych krajów okupowanych przez ZSRR.

Wyróżniała ją od innych ugrupowań i organizacji opozycyjnych, także to, że dopuszczała stosowanie czynnego oporu w razie nasilenia represji i starała się do tego przygotować.

SW w Trójmieście.

W maju 1982 roku Roman Jankowski z gdyńskiej stoczni Nauta, jeden z działaczy próbujących stworzyć tzw. II Krajówkę (ogólnopolskie porozumienie podziemnych struktur Solidarności), nawiązał kanałem związkowym kontakt z Kornelem Morawieckim, który wraz z grupą przyjaciół – działaczy podziemnej „Solidarności” we Wrocławiu – przygotowywał się do utworzenia „Solidarności Walczącej”. W efekcie tego spotkania doszło do ustalenia kontaktów na najbliższą przyszłość przez dr Annę Birecką z Akademii Medycznej we Wrocławiu. Przed aresztowaniem Anny Bireckiej (w grudniu 1982), Roman Jankowski był we Wrocławiu, jako łącznik z podziemną prasą Trójmiejską, prawdopodobnie tylko raz. Później nie był już w stanie nawiązać kontaktu ani ze strukturami wrocławskiej opozycji, ani osobiście z Kornelem Morawieckim i w konsekwencji, nie podjął żadnych działań na rzecz utworzenia struktur „SW” w Trójmieście. Nie prowadził, ani nikt z nim związany, żadnych innych działań pod szyldem Solidarności Walczącej. Nikt na zewnątrz nie wiedział, że są ludzie w Gdańsku czy Gdyni, którzy identyfikują się z celami SW. Roman Jankowski twierdzi, że opracowali własny tekst przysięgi a działanie nakierowane było głównie na „dyscyplinowanie” aktywistów PZPR i piętnowanie „kapusiów”. Według Romana Jankowskiego i Ryszarda Andersa, duchowym przywódcą gdańskiej grupy był „Profesor”, pracujący na uniwersytecie, Tadeusz Cieszewski, który uważał, że nadchodzi czas na przygotowanie się do oporu zbrojnego. Nie wydaje się jednak, żeby, poza mówieniem, doszło do zrobienia czegoś w tym kierunku. Przeciwnie, wszystko wskazuje na to, że „działanie” miało polegać na „skanalizowaniu” radykalniejszych zachowań i nie dopuszczenie do samodzielnych inicjatyw, tym bardziej, że pomimo sporadycznych kontaktów prywatnych różnych osób z działaczami „SW” z Wrocławia, do końca 1983 roku nie udało się uruchomić jakiegokolwiek działalności pod szyldem „Solidarności Walczącej” w Gdańsku.

Dopiero w lutym 1984 (prawdopodobnie), z inicjatywy Tadeusza Świerczewskiego z Wrocławia, grupa osób postanowiła wydawać pismo „Ziemia Gdańska”, dodając w podtytule, że jest to pismo „SW”. Niestety, nie potrafimy dzisiaj w jednoznaczny sposób zidentyfikować nikogo, kto był uczestnikiem tej inicjatywy w Gdańsku (są poszlaki, że Dariusz Roszkowski i Andrzej Cybulski z portu gdańskiego mogli mieć coś wspólnego z wydawaniem gazetki, ale niestety, przebywają poza granicami kraju i nie udało się nawiązać z nimi kontaktu).

Jednocześnie, pod koniec 1983 r., pojawiła się inna inicjatywa, gdy do Gdyni wrócił po dwuletnim pobycie w czeskim więzieniu Andrzej Kołodziej, przywódca strajku sierpniowego w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni.

Po kilku rozmowach z Ewą Kubasiewicz, Kołodziej, działający wówczas w strukturach „Solidarności” z Bogdanem Borusewiczem, spotkał się na początku 1984 roku z emisariuszami „SW” z Wrocławia, w mieszkaniu Zofii Kwiatkowskiej w Gdyni. Pierwsze spotkanie, z p. Paciorkowskim, było ogólne, na drugim, w marcu 1984 roku, w którym uczestniczyli Andrzej Kołodziej, Ewa Kubasiewicz, Zofia Kwiatkowska i Andrzej Zarach z Wrocławia, zapadło wstępne ustalenie o powołaniu Oddziału „SW”. Ostateczna decyzja została podjęta na spotkaniu w kwietniu 1984. Wówczas, po przyjęciu przysięgi Andrzeja Kołodzieja przez Kornela Morawieckiego i Andrzeja Zaracha, zapadła decyzja o powołaniu Oddziału „Solidarności Walczącej” w Trójmieście.

Początki tworzenia nowej organizacji w Trójmieście w 1984 roku były trudne, gdyż prawie wszyscy chętni do działania byli już gdzieś zaangażowani.

Powstała pierwsza redakcja, w skład której weszli: Ewa Kubasiewicz, Wiesława Kwiatkowska i Stanisław Kowalski. Nowo powstała grupa nawiązała kontakt ze środowiskiem skupionym wokół biuletynu „Ziemia Gdańska”, którego pierwszy numer ukazał się w lutym 1984r., i początkowo współpraca zapowiadała się pomyślnie. Jednocześnie trwały działania zmierzające do powiększenia organizacji. W tym czasie współpracowali stale: syn Ewy Kubasiewicz Marek Czachor z żoną Magdą, Ryszard Toczek z Gdyni i, luźniej, kilku pracowników Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. We wrześniu dołączył Roman Zwiercan, który szybko stał się filarem „SW” w Trójmieście.

W tym samym okresie pojawiła się poważna rysa na płaszczyźnie współpracy z „Ziemią Gdańską”.

Grupa ta, w wyniku wspólnych ustaleń, podjęła się druku pierwszych numerów nowego biuletynu „Solidarność Walcząca” Trójmiasto. Jednak z niewiadomych przyczyn samowolnie przeredagowała część przedłożonych do druku tekstów. Zdaniem środowiska „Ziemi Gdańskiej” teksty w biuletynie „SW” były zbyt radykalne i przedwczesne jak na owe czasy. Cały nakład został przekazany na adres Andrzeja Dobrzyńskiego na ul. Sztormową 7c, skąd po decyzji redakcji, gazetki „Solidarności Walczącej” Trójmiasto trafiły do kotłowni.

Od tego momentu Oddział organizował własne zaplecze poligraficzne w oparciu o środowisko artystów plastyków sopockich: Marka Głowczyka, Sylwii Gapszewicz i Renaty Godlewskiej z Gdyni.

Późną jesienią 1984 roku przygotowany został nowy numer „SW” Trójmiasto, ale w grudniu tego roku SB trafiła na trop A. Kołodzieja i w mieszkaniu przy ul. Sztormowej wpadła część materiałów poligraficznych, a Kołodziej zmuszony był ukrywać się.

W styczniu 1985 roku ukazał się ostatni numer „Ziemi Gdańskiej” i urwały się kontakty pomiędzy tym środowiskiem a „SW” Trójmiasto.

Dopiero na początku 1985 roku udało się przygotować nowy numer, którego redakcją techniczną – w Sopocie przy ul. Wybickiego – zajęli się Mikołaj Kostecki, były rektor Wyższej Szkoły Morskiej. W marcu ruszyła pierwsza drukarnia „Solidarności Walczącej” w Trójmieście, którą prowadził Roman Zwiercan. Jednocześnie „SW” drukowała pierwszy numer pisma dla młodzieży „Tarcza” oraz z opóźnieniem, 5 nr „Poza Układem”.

W 1985 roku następował powolny, ale systematyczny rozwój struktur w Trójmieście, dołączyli między innymi Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Edward Frankiewicz, Jan Białostocki, Bogdan Gwóźdź, Ela Nagengast, Albina Wiktorska, Bożena Witt, Karol Krementowski i inni.

Bardzo cennym kontaktem okazał się Piotr Jagielski, elektronik, konstruktor z gdyńskiego „Radmoru” – firmy produkującej radia dla milicji i wojska. Pozwoliło to na łatwy i bieżący dostęp do częstotliwości nadajników ubecji i milicji oraz konstrukcję własnych urządzeń nasłuchowych.

Rozwijała się baza poligraficzna i sieć kolportażowa – pomimo wewnętrznego zakazu rozprowadzania – prasy „Solidarności Walczącej” kanałami związkowej „Solidarności”. Na szczeblach wykonawczych funkcjonowała nieoficjalna współpraca. Dla przykładu, Roman Zwiercan drukował „Gryps” (gazetkę byłych więźniów) z Witkiem Marczukiem z zarządu regionu i nadawał audycje radiowe. Wspomina:

„Z radiem, z bezpośrednim udziałem w emisjach, łączył mnie zaledwie epizod a raczej dwa. Pierwszy dotyczy 1985 lub 1986 roku. Witek Marczuk, z którym wcześniej pracowaliśmy w Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Sopocie (utworzonej przez opozycjonistów), poprosił o pomoc przy emitowaniu audycji radia solidarność. Byłem już wówczas poszukiwany i bardzo chciałem działać, cokolwiek robić, byle tylko odpłacać komuchom. Przyjąłem więc propozycję z entuzjazmem. Nie potrafię dzisiaj odtworzyć w pamięci ile razy brałem udział w nadawaniu z Witkiem, ale pierwsza akcja utkwiła mi w pamięci. Spotkaliśmy się na peronie w Sopocie Kamiennym Potoku. Po krótkim spacerze znaleźliśmy się w innej dzielnicy, Brodwinie. Było to specyficzne osiedle, otoczone z trzech stron lasem, a z czwartej dochodziła droga wjazdowa, przeprowadzona w kilkudziesięciu metrowym przesmyku. W środku stało coś w rodzaju centrum handlowego z klasycznym późnogierkowym supersamem i piętrowy pawilon będący zapleczem kulturalno-administracyjnym, oraz, nieco z boku, szkoła. Całe osiedle tworzyło kilkanaście wieżowców otaczających polanę. Z najdalej położonych bloków do lasu było maksymalnie kilkadziesiąt metrów. Była to enklawa wybudowana w czasach świetności komuny, przez spółdzielnię nauczycielską. Mieszkało tam mnóstwo pracowników i wykładowców z wszystkich uczelni Trójmiasta.

W pierwszym wieżowcu od lasu, zaraz za szkołą, wjechaliśmy windą na ostatnie piętro. Wyżej było już tylko wejście do maszynowni dźwigów i

drabinka wyjściowa na dach. Nie pamiętam, jakie zasilanie było, ale świta mi coś, że podłączaliśmy się do oprawki żarówki na klatce schodowej. Nie kojarzę też nadajnika, ale magnetofon był kasetowy, duży, toporny, polskiej produkcji. Witek wszedł po drabince aby być jak najwyżej i w oknie usiłował ustawić antenę, której rolę pełnił kawałek drutu. Należało go ustawić poziomo, a był z tym problem, ponieważ nie było do czego go przyczepić. Moja rola ograniczyła się do trzymania torby ze sprzętem, ponieważ kabel był za krótki i nie sięgał do okna w którym wystawiana była antena. Audycja trwała kilka minut w czasie „Dziennika” lub „Panoramy” i zakłócać miała fonię telewizyjną. Byłem bardzo podekscytowany i spodziewałem się dużego odzewu. Po zakończeniu ludzie mieli światłami sygnalizować odebranie przekazu. Nie obserwowałem okien w trakcie nadawania, a gdy wyszliśmy z budynku kilka minut po zwinięciu sprzętu, migały światła tylko w pojedynczych oknach. Byłem mocno zawiedziony.”

Stale wzrastała ilość mieszkań „operacyjnych” i ludzi czynnie zaangażowanych. Od października 1985 Roman Zwiercan i Jacek Parzych musieli się ukrywać. Według Romana:

„Nadeszła jesień i zapowiedziano wybory do sejmu. Cała opozycja wzywała do bojkotu. Włączyliśmy się również. Z Jurkiem Kanikulą, Jackiem Parzychem, Krzyszkiem Bednarkiem, Jackiem Kaczorowskim i Krzyszkiem Denisewiczem obmalowaliśmy w kilka dni prawie wszystkie ściany szczytowe bloków w kilku dzielnicach Gdyni. Malowaliśmy również ściany w pociągach kolejki podmiejskiej i rozrzucaliśmy ulotki. Podczas ostatniej z takich akcji namierzeli nas esbecy i w okolicach stacji Gdańsk-Politechnika aresztowali w zastawionej pułapce dwóch Krzyśków. Na pewno jeden z nich został przymuszony do zeznań, bo następnego dnia esbecja chciała nas pozwijać. Ja z Jackiem zwiałśmy, ale Jurka zabrali ze szkoły, w której wieczorowo kończył liceum.”

Miało to i swoje dobre strony, można było bowiem poświęcić cały swój czas na pracę, nie ryzykując jednocześnie spalenia lokali, co możliwe było zawsze na styku działań konspiracyjnych z osobami funkcjonującymi jawnie. Roman wspomina pierwsze dni ukrycia:

„Dowiedzieliśmy się, że za mną i Jackiem wystawiono listy gończe. Nie było wyjścia. Musieliśmy się ukryć. Pierwszą noc spędziliśmy w Sopocie na Brodwinie, z rodziną Piotra Legieżyńskiego. Kilka następnych organizował nam Witek w Sopocie, pierwsze w domku przy ul. Niepodległości, następne przecznicę dalej, w mieszkaniu wynajmowanym przez studentów. Mieszkailiśmy ze dwa tygodnie z przyszłą panią architekt. Niestety nie pamiętam nawet jej imienia. Witek skontaktował mnie z

Andrzejem Ficem, z którym miałem ustalić możliwości współpracy przy druku czy kolportażu. Dzisiaj wiem, że Andrzej prowadził w tamtym czasie założoną przez siebie drukarnię podziemną, która nigdy nie wpadła, a pracowała do 1990 roku. Mogłem więc się przydać. Umówiliśmy się na kolejne spotkanie, na którym miałem dostać jakąś konkretną propozycję.

W międzyczasie odezwał się jednak Andrzej Kolodziej, do którego nie miałem bezpośredniego kontaktu, tylko za pośrednictwem łączników. Zdecydowaliśmy, że bezpieczniej będzie, gdy nie będę podejmował kontaktów z działaczami związkowymi.

Razem z Jackiem Parzychem zostaliśmy przerwuceni do domku w podwejherowskim Luzinie, gdzie czekaliśmy koło dwóch tygodni na przygotowanie lokalu, w którym mogliśmy mieszkać i jednocześnie drukować. Gościny udzielili nam, mieszkający w Gdańsku Olszynie, Teresa i Bolek Toczko, dwoje zaprzysiężonych członków SW. W ich domu przebywaliśmy i drukowaliśmy kilka miesięcy. Później, gdy Jacek mógł już wrócić do domu przy okazji jakiejś amnestii czy abolicji, zostałem umieszczony przez Andrzeja Kolodzieja w mieszkaniu Jagody Krawczyk, i korzystaliśmy już tylko z drukarni. Pamiętam, że przewoziłem też do Bolka offset z Wrocławia. Nie był niestety w pełni sprawny i doprowadziliśmy go dopiero do stanu pełnej używalności dwa lata później.

W międzyczasie uruchomiliśmy drukarnię u Teresy Wysoczyńskiej przy ul. Siennickiej w Gdańsku i dołączył do nas Jurek Kanikuła, którego wypuszczono z więzienia. Z lokalu tego korzystał często Jacek, który zajął się organizowaniem Agencji Fotograficzno-Informacyjnej SW. Pasjonował się fotografią i spędzał długie godziny przy powiększalniku. W późniejszym czasie dostał do pracy kamerę, przy pomocy której dokumentował rocznicowe manifestacje. Taśmy były przesyłane za granicę i, niestety, nie mamy do nich dzisiaj dostępu.

Okazjonalnie, bodajże raz, drukowaliśmy kalendarze na 1986 rok, w mieszkaniu Jagody Krawczyk. Było to w grudniu 1985 roku, w przerwie między świętami i nowym rokiem. Zawoziłem te kalendarze osobiście do Wrocławia, nie zdając sobie sprawy, po nocy spędzonej w drukarni, jak potwornie śmierdzą farbą. Ludzie w pociągu dziwnie na mnie patrzyli, ale nikt nic nie powiedział. Dopiero we Wrocławiu, w lokalu kontaktowym, gospodarze uświadomili mi, że jestem tak przesiąknięty zapachem farby, że nic nie czuję. Faktycznie, po krótkim spacerze na dworzec, gdy wróciłem do mieszkania, poczułem intensywny zapach. Do dzisiaj nie potrafię sobie wytłumaczyć co myśleli współpasażerowie i konduktor w pociągu.”

Do końca roku ukazało się osiem numerów Biuletynu „Solidarność Walcząca Trójmiasto”, trzy numery pisma „Poza Układem”, które „SW” drukowała grzecznościowo dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów i kalendarz na rok 1986.

W 1985 roku, po aresztowaniu Andrzeja Gwiazdy, „SW” w Trójmieście przeprowadziła spektakularną akcję w jego obronie. W nocy na jednym z wieżowców na osiedlu Gdańsk-Zaspa, w bezpośrednim sąsiedztwie mieszkania Wałęsy, namalowany został największy napis w okresie podziemia. Szczegółowo relacjonuje tę akcję Marek Czachor:

Gdy w 1985 r. po raz kolejny aresztowano Andrzeja Gwiazdę, SWT przeprowadziła akcję, choć nie była ona sygnowana przez SW. Oto dotyczący tych wydarzeń, niepublikowany dotąd fragment wywiadu przeprowadzonego przez Elżbietę Trybus z Markiem Czachorem.

„E.T: Była taka słynna akcja zorganizowana prawdopodobnie przez Klub Wysokogórski: na 12 piętrze bloku na Zaspie...

M.Cz: ...tak, ja malowałem „Uwolnić”, a Zbyszek Mielewczyk „Gwiazdę”. Dokładniej, napisy biegły od najwyższej kondygnacji w dół, jedna litera na jedną „wielką płytę”. Napis o wysokości 7 pięter i szeroki na dwie płyty. Andrzej po prawie 3 latach więzienia wyszedł na wolność, po czym został niemal natychmiast aresztowany, pod jakimś pretekstem, na 3 miesiące. Potem zaraz znowu aresztowany, na kolejne 3 miesiące. Było to już nie do wytrzymania i postanowiliśmy zrobić coś spektakularnego. Poza nami brały w tym udział jeszcze dwie osoby (Krzysiek Jasik, który mieszkał w tym bloku, i Boguś Gwóźdź z Wyższej Szkoły Morskiej, jako kierowca). Podczas samej akcji były sytuacje komiczne.

Krzysiek, który tego wieczora trochę sobie podpił, zachowywał się na dachu tak głośno (była 2 w nocy), że wyjrzała przez okno jakaś starsza pani i zagroziła, że zaraz wezwie milicję jeśli natychmiast nie zejdziemy z dachu. Podbiegłem do niej i wyszeptalem: – Ciiiicho! Malujemy napis na ścianie! A ona:- To nie mogliście wcześniej powiedzieć? A ja się tak wystraszyłam. Gdy już wisieliśmy na linach, przeszedł pod nami patrol milicji. Sama akcja o mały włos nie została w ostatniej chwili odwołana, bo Zbyszek nie mógł znaleźć pędzla-lawkowca. Znalazł tylko... miotłę, taką zmiotkę do zamiatania podłogi w kuchni. Ale uparł się, że będzie malował tą zmiotką, dlatego „Gwiazdę” było trochę gorszej jakości niż „Uwolnić”. Całość zajęła ze trzy minuty. Byliśmy doświadczonymi malarzami wysokościowymi.

Było z tego powodu potem sporo zamieszania. Wszczęto naturalnie śledztwo, a ponieważ podejrzenia padły w stronę Klubu, ówczesny prezes Krzysiek Paul został wezwany na przesłuchanie. Wyglądało to mniej więcej tak: – Czy nie wie Pan, kto w Klubie mógłby to zrobić? – Wiem: każdy.

Tak naprawdę obawiałem się tylko jednego: kosztów remontu elewacji, stąd informacji tej długo nie ujawniano. Byłem świadkiem paru dyskusji, gdzie zastanawiano się, kto to zrobił. Choć parę osób, oczywiście, wiedziało.

Teresa Puchaczewska, chemik i wybitna alpinistka, mówiła, iż szkoda, że do farby nie dodaliśmy np. towotu, bo by się nie dało tego zamalować. Pamiętam, że później wezwali straż pożarną, która miała napis usunąć i kompletnie nie potrafiła sobie z tym poradzić; tak zamalowali nasze hasło, że stało się jeszcze bardziej widoczne, nawet nocą (to mogła być dywersja ze strony strażaków, poza tym ich drabina nie sięgała do najwyższych liter). Więc postanowili wynająć alpinistów, jednak nikt nie chciał się podjąć. Negocjacje trwały jakiś tydzień, aż w końcu Alpinex się zgodził, jednak nie wiem, kto zamalowywał. Wiedział to mój przyjaciel z Klubu, Janusz Bartos, który jednak nigdy nie chciał mi zdradzić, o kogo chodzi. Dziś, niestety, już nie żyje... Nawiasem mówiąc, Andrzeja Gwiazdy już potem nigdy nie aresztowano.”

A teraz o tym samym uwagi Zbyszka Mielewczyka (z e-mailu do Marka):

„Co do malunku na Zaspie: gdy okazało się, że brakuje mi jednego pędzla, zajechaliśmy do mojego kolegi, Jarka Skalskiego, wówczas malarza z Absolwenta, ale on też nie miał żadnego pędzla, więc poświęcił swoją zmiotkę. Po latach Jarek z dumą wspominał udział swojej zmiotki w działalności antykomunistycznej. Żałował, że ją wyrzuciliśmy, bo mógłby ją wnukom pokazywać.

Krzysiek na dachu – o ile pamiętam – zachowywał się dość cicho (choć był podпиты); jedynie kiedy zebrał do torby butelki po rozpuszczalniku, pieprzył ten pakunek gdzieś w ciemność... Może dlatego przypalał się ten patrol. A ta starsza pani nas przyłapała, bo jej piesek zaczął na ciebie szczekać. Kobieta wyjrzała przez okno, a tam czał się jakiś typ w kominiarce... Cud, że cię walkiem przez łeb nie potraktowała. W Absolwencie też ubecja wypytywała – z takim samym skutkiem, jak w Klubie. W obu firmach nie udało się znaleźć nikogo do zamalowania napisu, mimo sporych pieniędzy. Adam Bójek zresztą – o ile wiem – nawet nikogo nie pytał, tylko odrzucił zlecenie („brak mocy przerobowych”).

Napis zamalowała ekipa z Alpineksu; jeden z nich nazywał się Chodaczek,

czy jakoś tak – to kumpel R.T., opowiadał mu potem o tym. Chodziły słuchy, że miał potem problemy w Alpineksie – do tego stopnia, że bał się pracować z innymi, żeby mu liny nie podciągli. Ale to może być legenda.

Strażacy zaś zrobili b. dobrą robotę – ewidentnie napis poprawili: litery były bielutkie, a płyty obok – ledwo pociągnięte farbą. W rezultacie napis był widoczny, a cała ściana – teraz biała do VI piętra – jeszcze bardziej rzucała się w oczy.”

Akcja ta nie została powiązana z Solidarnością Walczącą. Nie chcieliśmy sprawiać wrażenia, że nikt poza SW nie broni Andrzeja Gwiazdę. Nie chcieliśmy też, aby identyfikacja wykonawców wpłynęła negatywnie na pozycję Andrzeja w strukturach związkowych. Podobnie było ze strajkiem studentów Uniwersytetu Gdańskiego. Marek Czachor pisze:

„Jedną z ważnych akcji SWT było wsparcie strajku studentów UG Wydziału Mat-Fiz-Chem, walczących o usunięcie trujących posadzek. To była wielka akcja, trwająca wiele miesięcy na przełomie 1985-86. Robiliśmy to w kilka osób (zaczęliśmy ja, Maciek Kuna, Paweł Ambrożewicz), ulotki dla nas na sicie drukował Andrzej Kołodziej. Nie były podpisywane SW, tylko „studenci matematyki i fizyki”, żeby nie dawać nikomu argumentów, że studenci „są manipulowani”.

To był ważny epizod, bo postawił na nogi nie tylko SB, ale również podziemie „oficjalne”, Wałęsę, ks. Jankowskiego itd. Najbardziej ich poruszało, że jacyś anonimowi studenci potrafili tak się zorganizować poza strukturami podziemnymi przez nich kontrolowanymi. Ale tak naprawdę kryło się za tym SW. Popierał nas A. Gwiazda, a Wałęsa dążył do spacyfikowania strajku.”

Działalność wydawnicza nie jedynym celem „SW”.

W sierpniu 1982 r. został ogłoszony program „SW” „Kim jesteśmy, o co walczymy”, wyrażający cele Solidarności Walczącej. Stwierdzał on, że SW nie zmierza do uzyskania jakichkolwiek ustępstw ze strony władz, ale tylko do ich ostatecznej rezygnacji z rządu Polską. „SW” była organizacją jednoznacznie antykomunistyczną, której celem nadrzędnym było odzyskanie niepodległości. Konsekwentnie w związku z tym przedmiotem zainteresowania SWT nie były żadne wydarzenia w łonie obozu rządzącego PRL-em, tylko konkretna działalność (rozpowszechnianie informacji, zwłaszcza o inicjatywach podziemnych pokazujących opór

społeczeństwa, czyli drukowanie i kolportaż, nadawanie audycji radiowych, akcje propagandowe).

Niezależnie od działań wydawniczych, późną jesienią 1985 „SW” Trójmiasto utworzyło – za aprobatą Komitetu Wykonawczego „Solidarności Walczącej”, ściśle zakonspirowany oddział zdolny do prowadzenia działań samoobronnych.

Zadania tego podjęli się Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Oddział składał się z zaprzysiężonych żołnierzy „SW”, a jego istnienie i formuła były tajemnicą nawet dla członków organizacji. O jego istnieniu, oprócz Komitetu Wykonawczego „SW” (Kornel Morawiecki, Wojciech Myślecki, Andrzej Zarach, Andrzej Kołodziej) wiedzieli tylko członkowie oddziału. Wkrótce w skład grupy, poza Kołodziejem i Zwiercanem, weszli: Jagoda Krawczyk, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski i Marek Bieliński – członek sabotażowej grupy Stoczni Gdynia.

Od tego momentu prowadzone były działania, mające na celu gromadzenie niezbędnych materiałów i dokumentów.

Pierwszą spektakularną akcją miała być próba uwolnienia (aresztowanego w styczniu 1986 r.) szefa podziemnej „Solidarności” regionu gdańskiego – Bogdana Borusewicza. Akcja została zastopowana przez Jacka Merkla, zarządzającego w tym czasie podziemiem związkowym. Szczegółowo opisuje to R. Zwiercan:

„Akcja "Borusewicz"”

W styczniu 1986 roku, po czterech latach kierowania podziemiem związkowym, wpadł Bogdan Borusewicz. Był wówczas swego rodzaju symbolem skutecznego oporu w Trójmieście. Wyraźnie można było odczuć spadek woli działania działaczy związkowych. Nie zgadzaliśmy się z Bogdanem w wielu kwestiach, ale uznaliśmy, że dla podniesienia morale warto sprawdzić możliwość uwolnienia go z aresztu. Wydawało się to realne, ponieważ był przetrzymywany na miejscu, w Gdańsku.

Wydaje mi się, że to Andrzej Kołodziej zdecydował o opracowaniu planów więzienia na Kurkowej i ewentualnej ucieczki. Nie mam jednak pewności, czy nie przyniósł pomysłu „z zewnątrz”. Jako że znałem od środka, z pozycji pensjonariusza (spędziłem w nim kilka miesięcy) część więziennego kompleksu, podjąłem się zadania. Na początek z Jasią Krawczyk wybraliśmy się na wycieczkę po wzgórzach okalających z dwóch stron gdański areszt. Widok był rewelacyjny. Mieliliśmy wszystko jak na dłoni. Wykorzystując nieliczne zarośla wykonaliśmy serię zdjęć. Kilka dało się zrobić z przylegającego do więzienia budynku sądu, a resztę teleobiektywem z wieży kościoła, już nie pamiętam czy obok „domu partii”, czy z bazyliki. Fotografie wywoływałem w mieszkaniu u Jagody, gdzie Andrzej specjalnie w tym celu dostarczył sprzęt.

Zdjęcia były świetnej jakości, formatu A4, nakładające się na siebie. Rozłożone na podłodze dawały realistyczny wygląd więzienia. Równoległe ktoś „zalał”, (chyba koleżanka Jadwigi z dawnego MRKS) plany budynku sądu. Wiedzieliśmy, że więźniowie z oddziału SB wyprowadzani są na spacer na nieogrodzony oddzielnie plac, leżący między budynkiem sądu i tzw. „małolatki”, gdzie trzymano osadzonych poniżej 20-go roku życia. Oddział SB znajdował się bezpośrednio nad nim. Patrząc od strony więzienia, po lewej stronie był mur, gdzie w miejscu połączenia z sądem była wieżyczka strażnicza a na wprost, w ścianie sądu, stalowe drzwi prowadzące do „dołka”, miejsca, gdzie aresztowani oczekiwali na wezwanie na rozprawę. Ciekawostką był fakt, że przez plac, po którym spacerowali „polityczni”, doprowadzano wszystkich więźniów na rozprawę do sądu. Na czas przejścia zatrzymywano spacer, wznawiany po zamknięciu furty, która była otwierana tylko od wewnątrz, z sądu. Między stalowymi drzwiami a „otwartymi” korytarzami były jeszcze trzy kraty i zwykłe drzwi. W normalny dzień, w godzinach pracy, w przestrzeni tej, gdzie z boku znajdowała się poczekalnia dla więźniów, „urzędowali” dyżurni milicjanci. Nie było więc szans na działanie podczas dnia pracy.

Sytuacja zmieniała się po odstawieniu wszystkich „będących w depozycie” z powrotem do więzienia. Zamykano od środka furty, kolejne kraty i pomieszczenie pustoszało. W nocy budynku pilnował portier, jakiś emerytowany dziadek (czasem dwóch, ale nie rozgryźliśmy od czego to zależało). Tak samo było w dni wolne, a to już otwierało drogę do działania. Z tego co pamiętam, na tym etapie planowania dopuszczaliśmy dwie możliwości.

Pierwsza, to niepostrzeżone wejście do sądu (w bocznej uliczce obok kotłowni było jedno z wyjść awaryjnych) i dyskretne sforsowanie krat oraz furty. Wydawało się to możliwe, bo były zamykane na standardowe, więzienne wielkie klucze. Drzwi zamykane na zamek patentowy trzeba by było jednak wylamać ze względu na ograniczenia czasu. Zakładaliśmy dostanie się do sądu i oczekiwanie na pojawienie się na spacerze Borusewicza. Potem mielibyśmy 30 minut na sforsowanie drzwi, kraty oraz, po cichu, żelaznej bramy. Zostawało, wykorzystując zaskoczenie klawiszy, wpuszczenie Bogdana do środka, i zatrzaśnięcie stalowych drzwi za sobą. Na wydostanie się z budynku potrzebowaliśmy już niewiele czasu i zanim ktokolwiek by zareagował, nie byłoby po nas śladu.

Pozostawał problem hałasu i użycia przemocy w przypadku zauważenia czy usłyszenia czegoś przez portiera. Trzeba by było go obezwładnić. Wydawało się, że ryzyko nie jest wielkie, bo od drzwi wejściowych, gdzie była portiernia, oddzielał miejsce akcji labirynt korytarzy i dwie kondygnacje. Gorzej było z nieprzewidzianymi gośćmi. Zaobserwowałem zapalone światła nawet w nocy w niektórych pomieszczeniach sądu. Wprawdzie w odległym skrzydle budynku, ale niepewność pozostawała.

Druga wersja, z tego co pamiętam, zakładała obezwładnienie strażnika od razu na początku. Dawało nam to szansę, że zdobędziemy klucze z portierni (nie mieliśmy jednak pewności, że są tam wszystkie, bo jeden komplet „dużych kluczy” zabierał ze sobą dowódca milicjantów, prawdopodobnie deponował w macierzystej jednostce) i nie trzeba będzie kombinować. Wadą tego rozwiązania było to, że nie wiedzieliśmy o której godzinie Borusewicz będzie wyprowadzony na spacer, a nie mogliśmy ryzykować, że portiera nie będzie przez pół dnia. Poza tym trudniej byłoby cicho „zaatakować” portiernię, jeśli w środku byłyby dwie osoby. Szwendanie się po całym budynku narażało dodatkowo na spotkanie jakiegoś przypadkowego, gorliwego pracownika sądu.

Plan zdawał się nam realny i możliwy do wykonania.

Pamiętam moje rozgoryczenie, gdy po kilku dniach Andrzej przyszedł i oznajmił, że władze związkowe nie zgadzają się na uwolnienie Borusewicza. Boją się zarzutów o terroryzm. Nie mogliśmy nic zrobić, bo bez współdziałania zainteresowanego cała akcja nie miała sensu. Andrzej pozbiierał wszystkie materiały, zdjęcia, negatywy i do tematu już nie wracaliśmy. Pobocznym efektem naszej pracy była przebudowa spacernika. Ogrodzili go dodatkowo siatką, a więźniów na rozprawy prowadzili obok. Ktoś miał za długi język. Z naszej strony znały sprawę, według mojej wiedzy, trzy osoby i jedna mogła się domyślać. Nie wiem z kim Andrzej rozmawiał z władz związkowych.”

W maju 1986 roku Kołodziej nawiązał kontakt z ośrodkami na Zachodzie, skłonnyimi wesprzeć bardziej radykalne działania.

Na wydziale TG w Stoczni Gdyńskiej Marek Bieliński z „Bolkim” przerobili broń gazową na ostrą. Efekty nie były satysfakcjonujące. Powstał tam również jednostrzałowy pistolet na amunicję 5,6 mm, od Kbks (Karabinek Sportowy).

W lipcu do Gdyni dotarła instrukcja produkcji materiałów wybuchowych na bazie ogólnodostępnych środków i wykonawczy projekt techniczny krótkiego pistoletu automatycznego oraz profesjonalny sprzęt do nasłuchu radiowego „Scanner”. Zrodził się pomysł produkcji własnej tego pistoletu na terenie Stoczni Gdynia. Po kilku miesiącach prototyp jest gotowy. Próbnego strzelanie wykonali w trójmiejskich lasach „Bolek”, Marek Bieliński i Roman Zwiercan, który wspomina:

„Wcześniej, jeszcze przed powstaniem gazetki Grupy Stoczniowej, rozważaliśmy jak przygotowywać się do stawiania czynnego oporu w razie zaostżenia represji. Dostałem od Andrzeja negatywy z planami konstrukcji pistoletu. Poprosiłem Edka o znalezienie kogoś w stoczni, kto potrafiłby to zrobić. Myśleliśmy o produkcji na sporą skalę. Niestety, przez dłuższy czas nikt nie chciał się tego podjąć. Po powstaniu grupy „sabotażowej” (tak sami

się nazywali), a było to 6-7 osób, jeden z członków, chyba Marek Bieliński, skontaktował mnie z kolegą „Bolkiem”, który obiecał podjąć próbę. Na początek dostał pistolet gazowy do przerobienia na amunicję ostrą. Spotykałem się z nim w okolicach dworca w Rumi Janowie, nie wiedział chyba kim jestem. Były z tym pistoletem jakieś problemy, gdyż strzelał tylko pojedynczo. Trzeba było po każdym wystrzale nabój wkładać ręcznie do zamka. Nie byłem usatysfakcjonowany, ale nie dało się tego poprawić. Uznałem przeróbkę za „złom” i chciałem wyrzucić, lecz najprawdopodobniej Andrzej Kołodziej wziął ją do pokazania komuś..

W połowie lutego 1987 dostałem egzemplarz wykonany według przekazanych rysunków technicznych. Sprawdziliśmy jego działanie w lesie między Rumią a Gdynią razem z Bolkiem i chyba z Markiem Bielińskim. Wszystko działało, należało tylko jeszcze zabezpieczyć broń przed korozją, więc powędrowała z powrotem na warsztat.”

Roman Zwiercan testował zgodność kilkudziesięciu przepisów produkcji materiałów wybuchowych. Większość składników była ogólnodostępna nawet w komunistycznym państwie, a część dostarczała pracownia chemii Wyższej Szkoły Morskiej.

W ciągu roku udało się zgromadzić niewielki arsenał. Na koniec 1986 roku grupa dysponowała w pełni sprawnymi 3 sztukami broni krótkiej (Walter, P-64, Luger), jednym PM Skorpion, jednym PM 63 i jednym wyprodukowanym w stoczni, na wzór amerykańskiego M3, oraz dwoma AKMS, kilkoma sztukami jednostrzałowej broni ręcznej a także sporą ilością materiałów wybuchowych.

Edward Frankiewicz stworzył samodzielną grupę sabotażową na terenie Stoczni Gdynia. Działania tej grupy opisane są przez: Edwarda Frankiewicza, Jana Grabowskiego, Marka Bielińskiego, Mirka Korsaka i Andrzeja Tyrkę. Edek Frankiewicz pamięta:

„W grupie sabotażowo-dywersyjnej w stoczni były trzy osoby, które zajmowały się bezpośrednim przygotowaniem elementów militarnych, takich jak toczenie części do broni, zdobywanie trotylu, lontów i innych środków chemicznych. Zajmowali się też spawaniem pojemników do bomb. Byli to: Henryk Parszyk, Marek Bieliński oraz Bogdan Pełka (nigdy nie zostali rozpracowani przez SB).

Andrzej Tyrka, Mirek Korsak i Stanisław Ossowski malowali na suwnicach (wysokość kilkanaście, kilkadziesiąt metrów) napisy „Solidarność”. Uczestniczyli w akcjach wieszania na szubienicy kukły Jaruzelskiego, sekretarza wydziału Stachowiaka i rozbijania posiedzeń egzekutywy PZPR.

Moim zadaniem było włączanie syreny alarmowej poprzedzającej strajki wydziałowe i unieruchamianie suwnic poprzez odłączenie prądu. Umieszczałem ulotki oraz pisma w wentylatorach na halach produkcyjnych,

zmieniając ich pracę z wyciągowych na nadmuchowe. Cała nasza grupa pracowała do końca i nie została zdekonspirowana przez służby bezpieczeństwa. Poza obszarem stoczni współpracował z nami Roman Zwiercan, koordynując zadania o podłożu militarnym, jak również przygotowując akcje sabotażowe na terenie Gdyni.”

Grupa ta, w założeniu, miała być zapleczem dla oddziału planowanego do przeprowadzania niebezpieczniejszych zadań. Niemniej podejmowała samodzielne akcje, bez użycia broni, głównie na terenie stoczni.

W 1986 roku w marcu ukazuje się pierwszy numer biuletynu „SW” Grupy Zakładowej SKP. Roman Zwiercan wspomina:

„Na początku 1986 roku ludzie byli coraz bardziej znużeni, oczekiwali jakichś spektakularnych działań. Edek Frankiewicz przynosił ze stoczni wieści, że Tymczasowa Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” (TKZ) jest postrzegana jako coraz bardziej ugodowa grupa, która nie dość, że sama nic nie robi, to jeszcze stara się pacyfikować nastroje wśród załogi. Grupa SW w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni istniała już prawie rok. Postanowiliśmy działać bardziej zdecydowanie. Edek zebrał wokół siebie grupę zapaleńców, którzy starali się podtrzymać ducha w załodze, zwłaszcza po wypadce Borusewicza. Trzeba było jednak zmanifestować naszą obecność w stoczni, zwłaszcza że za warunek istnienia samodzielnej struktury uznawane było wydawanie własnego pisma. Edek utworzył więc redakcję i zaczęliśmy wydawać gazetkę zakładową Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej. Pierwszy numer wydrukowany był, jeśli dobrze pamiętam, na zewnątrz, tzn. przez drukarnię SW Oddziału Trójmiasto. Przy wydawaniu kolejnych numerów uczyli się już druku ludzie ze stoczni. Szkolili ich: Jerzy Kanikula, Jacek Parzych i bodajże ja. Pierwszy przeszkolony drukarz stoczniowy to sam Edek Frankiewicz. Staraliśmy się jednak aby drukować potrafiło jak najwięcej osób. Chcieliśmy by jak najprędzej Grupa Stoczniowa była całkowicie niezależna i samowystarczalna. Ważne było bezpieczeństwo. Nie było z tym łatwo, gdyż spora część osób zaangażowanych w stoczni to byli ludzie, którzy na co dzień zajmowali się półjawną działalnością w strukturach „Solidarności”. Prawie nie było „czystych” osób, których nie kojarzono by z „radykałnymi” poglądami. W końcu jednak nam się udało i w efekcie powstało kilka niezależnych od siebie grup drukarzy. W większości były to drukarnie organizowane w miejscach gdzie 2-3 stoczniowców mieszkało na stacji, w wynajętych przez stocznię mieszkaniach. Wszyscy szkoleni byli przez Jurka i Jacka.”

Do końca 1986 roku ukazało się 10 numerów biuletynu „SW” Grupy SKP, 9 numerów biuletynu „SW” Oddziału Trójmiasto i dwa numery

„Poza Układem”. Organizacja dysponowała już kilkoma stałymi punktami sitodruku u Bolesława Toczko na Olszynie, Marii Polus na ul. Kolberga w Sopocie, Teresy Wysoczyńskiej przy ul. Siennickiej w Gdańsku i przy ul. Mickiewicza w Sopocie. Ponadto druk wspomagały profesjonalne pracownie Marka i Aliny Kubasiewicz przy ul. Chyłońska w Gdyni i Marka Głowczyka w budynku poczty w Sopocie. Marek Głowczyk, wspierany braćmi Korzeniowskimi, był głównym dostawcą materiałów sitodrukowych.

Powiększyło się zaplecze stałych mieszkań operacyjnych. Były to mieszkania Teresy Komorowskiej przy ul. Górnej w Gdyni, Jagody Krawczyk przy ul. Lumumby Gdańsk-Przymorze, Zofii Pawłowskiej przy ul. Kraszewskiego w Sopocie, Małgorzaty Murkowskiej przy ul. Kolberga w Sopocie i kilkadziesiąt innych, przeznaczonych do ukrywania osób poszukiwanych, jako punkty kontaktowe czy punkty kolportażowe.

W 1986 roku „SW” oddział Trójmiasto pozyskał pierwszy offset. Z Wrocławia przywiózł go Roman Zwiercan ze Zbyszkim Wyganowskim. Tę podróż szczegółowo opisuje Roman:

„W 1986 r. wzrastał nakład drukowanych gazetek i niezbędne stało się „zorganizowanie” offsetu. Andrzej Kołodziej załatwił od kolegów z Wrocławia jeden w całkiem niezłym stanie. Trzeba go było jednak bezpiecznie przetransportować do Trójmiasta.

Problem polegał na tym, że wówczas władze wprowadziły dotkliwą metodę karania „przestępców”. Poza więzieniem czy wysokimi karami pieniężnymi orzekałymi przez kolegia, nagminnie stosowano przepadek „mienia służącego do popełnienia przestępstwa”. W praktyce polegało to na tym, że jeśli ktoś przewoził samochodem nawet kilka egzemplarzy bibuły, można było zabrać mu samochód.

Andrzej znalazł jednak odważnego, oficera marynarki, bodajże wtedy już kapitana promu, pana Wyganowskiego, brata Tadeusza. Niestety z dobrym, zachodnim samochodem. Zastanawialiśmy się jak zminimalizować straty w razie wpadki i ustrzec przed zabraniem auta. Wymyśliliśmy, że jedynym wyjściem będzie opowieść kierowcy, że był na nartach w Zieleńcu i wracając zatrzymał się coś zjeść we Wrocławiu. Tam wziął pasażera na „lepka”, który widząc gdańską rejestrację zaproponował pokrycie kosztów paliwa w zamian za pomoc w transporcie niewielkiego, acz ciężkiego bagażu. Miała to być jakaś rzemieślnicza maszyna. Nie pamiętam już jaką wymyśliliśmy. Wadą tego rozwiązania było to, że w przypadku zatrzymania przez milicję, pasażer nie mógł uciekać, bo musiał potwierdzić słowa kierowcy. Podjąłem się tego. I tak byłem poszukiwany listem gończym, więc nikogo nowego nie narażaliśmy. Aby uwiarygodnić wersję, starszy pan wziął ze sobą narty i wyruszyliśmy.

Nad ranem wylądowaliśmy w lokalu kontaktowym, gdzie wcześniej odbierałem bibułę dla Trójmiasta. Gospodarze bardzo gościnni, pogadaliśmy, kierowca zdrzemnął się trochę i po południu przyjechał po nas

łącznik. Pojechaliśmy gdzieś pod Wrocław i tam zapakowaliśmy maszynę do środka. Po kolacji, zaserwowanej przez gościnnych wrocławian, wyruszyliśmy z powrotem. Był późny wieczór 21 marca 1986 r. Droga dobra, ruch nieduży. Dojechaliśmy do Gniezna koło północy i wówczas, aby odpędzić senność, włączyliśmy radio. Usłyszeliśmy komunikat, po którym dostaliśmy „gęsiej skórki”. Dokładnej treści już nie pamiętam ale sens dotarł do nas wyraźnie. Brzmiało to mniej więcej tak: „W związku z kradzieżą z katedry w Gnieźnie, komendant jakiś tam zarządził specjalną akcję poszukiwawczą na terenie całego kraju...”. Oblała mnie fala gorąca i już widziałem oczami wyobraźni na najbliższej rogatce milicyjną blokadę. Gadatliwy wcześniej kierowca zamilkł. Przejechaliśmy jednak jakoś przez Gniezno. Rozważaliśmy co prawda, przez krótką chwilę, czy nie zamelinować gdzieś trefnego bagażu, lecz nie bardzo było gdzie. Jechaliśmy więc dalej z duszą na ramieniu, ale ciągle nie było żadnych patroli. Doszliśmy do wniosku, że dotychczas jakimś cudem mieliśmy szczęście, ale przed wyjazdem do Gdańska to już na pewno będą stali. Nie mieliśmy jednak wyboru. Za Tczewem pogoda popsuła się, mgła była tak gęsta, że momentami trzeba było stawać aby sprawdzić, czy nie zjeżdżamy z drogi. Poprawił nam się humor, bo zagrożenie blokadą wydawało nam się mniejsze. Liczyliśmy, że jeśli będą stali, to dopiero w okolicach Urzędu Wojewódzkiego, budynku Bezpieki lub na Hucisku, bo to było skrzyżowanie na Warszawę.

Nie wiem czy stali, czy nie. Zaraz za tabliczką określającą rogatki Gdańska skręciliśmy w polne drogi i ok. 3 nad ranem dotarliśmy do celu. Rano okazało się, że kradzież miała miejsce noc wcześniej. Złodzieje obrabowali relikwiarz św. Wojciecha z katedry w Gnieźnie, była to bodaj najgłośniejsza kradzież w powojennej Polsce. Pana Wyganowskiego już więcej nie spotkałem. Dotarły tylko do mnie wieści, w formie plotek, że ciężko odchorował naszą wyprawę. Nie zmienia to faktu, że w przypadku złapania, poza zwykłymi szykanami, ryzykował także utratę pracy i znacznego majątku.”

Rok 1987 zaczynał się jak każdy inny, ale nie dla „SW” Trójmiasto. W pierwszych dniach lutego A. Kołodziej z R. Zwiercanem uzgodnili potrzebę przeprowadzenia pierwszej, poważnej akcji dywersyjnej. Miało to być ostrzeżenie za zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki i inne skrytobójstwa.

Grupa dywersyjna była gotowa i wybór padł na Komitet Miejski Partii PZPR w Gdyni. 28 lutego 1987 nastąpił wybuch przed gmachem partii. Bezpieka wpadła w panikę, ale media musiały przemilczeć ten fakt. Szczegóły tej akcji opisuje Roman Zwiercan:

„Andrzej zapowiedział, że trzeba będzie głębiej się zakonspirować, bo być może będziemy musieli robić dużo niebezpieczniejsze rzeczy niż druk i

kolportaż bibuły. Miałem przygotować się do działań o których miał nikt nie wiedzieć. Nie pamiętam czy już wówczas były jakieś konkretne rozmowy, czy tylko domyślałem się o co chodzi. Jednak potraktowałem słowa Andrzeja poważnie. Rozważaliśmy jak to zrobić. Jadzia Krawczyk wpadła na pomysł, aby wykorzystać ogłoszoną przez komunistów w połowie roku abolicję czy amnestię dla działaczy podziemia. Proponowała abym zgłosił się do prokuratury i stworzył wrażenie, że już nic nie robię, gdyż mam wszystkiego dosyć. Plusem tej gry było to, że wycofają list gończy za mną i nie będę poszukiwany. Andrzejowi pomysł średnio się spodobał. Nie pamiętam rozmów jakie prowadziliśmy, ale musiał to zaaprobować. Nie wyobrażam sobie abym zrobił to wbrew niemu. Tak więc pod koniec października 1986 r. , po zapewnieniach adwokata, u którego Jagoda upewniła się za pośrednictwem chyba Janiny Wehrstein, że nie zostanę zatrzymany, ujawniłem się w prokuraturze. Cała sprawa miała komiczny wymiar, bo prokuratorzy nie mogli zrozumieć dlaczego się zgłosiłem, skoro nie chcę rozmawiać i odmawiam zeznań. Niemniej, faktycznie nie zostałem aresztowany a list gończy został wycofany.

Andrzej, mimo akceptacji planu, nie był chyba zadowolony i jakaś zadra musiała zostać, gdyż Jadwigę jako sprawczynię zamieszania „wyciął” z bieżącej działalności. Nie korzystaliśmy już nawet z jej mieszkania.

Cieszyłem się względną swobodą przez jakiś tydzień, może dwa, w trakcie których odwiedziłem szybko parę osób do których będąc w podziemiu nie miałem szans zajrzeć. W grudniu Andrzej poprosił abym zapoznał się z przepisami, które pozwalały produkować materiały wybuchowe z dostępnych powszechnie surowców. Przypomniat również o produkcji pistoletu. Za pośrednictwem Marka lub Edka umówiłem się z „Bolkim” w Rumi i przekazałem plany konstrukcyjne. Ponownie schowałem się. Zamieszkałem u Teresy Komorowskiej w Gdyni przy ulicy Górnej. Chyba w okolicy świąt poznałem tam jej syn, Piotrka, który wówczas uczył się gdzieś poza domem, a przyjeżdżał tylko na ferie. Później będzie stanowił podporę głównej drukarni, póki sam nie zorganizuje kilku punktów sitodrukowych, prowadzonych przez młodzież i nie obejmie nad nimi opieki. W końcu będzie naszym jawnym przedstawicielem, obok Marka Czachora.

Teresa była kolejną anonimową wspaniałą, bezkompromisową i odważną kobietą. Rzykowała wiele więcej niż niejeden, odznaczony orderami, „kombatant”. To u niej testowałem przepisy, które dostałem od Andrzeja. To tam początkowa pracownia fotograficzna przekształciła się w wytwórnię eksperymentalnie produkowanych bomb. To u niej zbudowałem laboratorium, w którym sprawdzane były najróżniejsze wybuchowe mikstury. To właśnie Teresa robiła później pierwszy rekonesans i rysowała szkice okolic Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, który w międzyczasie wybrany został na cel demonstracji naszych możliwości a przede wszystkim naszej determinacji. Resztę grudnia i styczeń poświęciłem na naukę. Zniszczyłem

Teresie jakimś kwasem wannę. Chodziłem po okolicznych lasach i sprawdzałem działanie zapalników, detonatorów i wreszcie, po dostarczeniu przez Marka Bielińskiego stalowych korpusów, gotowych bomb. Pamiętam, że dostałem co najmniej kilka, wykonanych według wskazówek, konstrukcji. Były to różnej wielkości rury, zaślepione z jednej strony na stałe, a z drugiej zamykane wytoczonym trzpieniem, który można było wykręcać. Rury do testów miały w różnych miejscach wyfrezowane, czy nawiercone, otwory na przeprowadzenie lontów lub przewodu elektrycznego. Po sprawdzeniu różnych kombinacji, zdecydowałem się na jeden typ. Wybrałem detonator elektryczny i popularny materiał wybuchowy, stosowany w Powstaniu Warszawskim, na bazie silnego utleniacza i cukru. Do zapłonu zdecydowałem użyć jeden z kilku kupionych w tym celu przez Teresę budzików. Poprosiłem Marka o kolejniny, tym razem jeden, wybrany rodzaj korpusu.

Chcieliśmy pokazać, że opanowaliśmy technologię samodzielnej produkcji składników potrzebnych do budowy ładunków wybuchowych. Do tego ubeccy eksperci nawet po detonacji musieli dojść. Dlatego nie zakładaliśmy użycia gotowego materiału, do którego dostęp był trudny. Władze mogły mieć przeświadczenie, że mamy go stosunkowo niewiele, a więc nie jest to tak groźne. Przesłanie miało być wyraźne. Dzisiaj już wiem, że nie potrafiliby ustalić składu. Ten, który podali eksperci, był błędny.

Temat został rozpracowany a w międzyczasie nadal zajmowałem się poligrafią. Uważałem, że tak jak w wypadku pistoletu, którego egzemplarz prototypowy dostałem w połowie lutego 1987r., odkładamy sprawę w czasie i wystarczy świadomość, że jesteśmy w razie potrzeby uruchomić produkcję w ciągu krótkiego czasu. Kilka dni później spotkałem się z Andrzejem i powiedziałem mu o zakończeniu prób oraz o powodzeniu z budową prototypu broni. Z zaskoczeniem dowiedziałem się, że musimy pójść dalej i zamaniestować swoją gotowość oraz możliwość stawiania czynnego oporu. Nie żebym się z tym nie zgadzał, ale nie spodziewałem się, że już teraz mamy to robić. Przekonał mnie jednak, że nie chodzi o zaostrenie formy działania ale o pokazanie, że mamy techniczne możliwości i nie zawahamy się z nich skorzystać, jeśli tylko władze zwiększą represje. Nie pamiętam czy dyskutowaliśmy nad wyborem celu, czy Andrzej po prostu wskazał miejsce. Jestem pewien, że dużo czasu poświęciliśmy na rozpatrywanie różnych wariantów. Chodziło o to, aby nikomu nic się nie stało. Budynek KM PZPR w Gdyni nadawał się do tego najbardziej. Stał w głębi, oddalony około 15 metrów od ulicy, w jego pobliżu nie było żadnych sklepów. Nie przebiegał tam żaden popularny szlak komunikacyjny, a wieczorem nikt tam nie chodził, gdyż nie miał po co. Uzgodniliśmy, że akcja zostanie przeprowadzona w ciągu kilku najbliższych dni, w późnych godzinach wieczornych. Po omówieniu szczegółów Andrzej wyjechał, chyba do Wrocławia. W każdym razie miało go nie być na miejscu, ot tak, na wszelki wypadek.

Nie pozostało nic innego jak wyczyścić mieszkanie Teresy i przygotować ładunek. Przekazałem Jerzemu paczkę z jakąś bronią (która przypadkowo znajdowała się jeszcze w mieszkaniu) i chyba częściami naszego prototypu do ukrycia. Nie pamiętam czy wiedział co wtedy mu dałem (niedawno wspominał, że kilka lat później kobieta, u której to schował, przyniosła pakunek z pytaniem, czy pamięta że coś u niej zostawił).

Odebrałem jeszcze wytoczoną w stoczni rurę i zmontowałem całość. 27 lutego 1987 r. przespacerowałem się wieczorem w okolicach KM, zajrzałem po raz kolejny w przyległe kąty i sprawdziłem czy okoliczne przechodnie klatki schodowe nie mają przypadkiem zamkniętych drzwi.



Zdjęcie współczesne byłego Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Widoczny w głębi, przeszklony budynek, został dobudowany dopiero niedawno. Schody wejściowe były tylko na wprost, nie było podjazdu dla wózków. Strzałka wskazuje miejsce podłożenia ładunku.

Wstępnie planowałem dostać się pod budynek od tyłu, była tam drukarnia której betonowy płot przylegał prawie do komitetu. W ostatniej chwili uznałem, że przechodzenie przez płot może zwrócić niepotrzebnie czyjąś uwagę. Opóźnienie w zegarze mogłem ustawić o jedną godzinę. Wszedłem do bloku przy ul. Starowiejskiej, leżącego blisko mojego celu. Wdrapałem się na ostatnie piętro aby mnie nikt z lokatorów nie zaskoczył, i tam, przy drzwiach na strych, ustawiłem zegar na 30-minutowe opóźnienie po czym

podłączyłem baterię. Zszedłem na dół i ulicą Starowiejską pomaszzerowałem w stronę ulicy Władysława IV, skręciłem w górę i zaraz za narożną kamienicą, dostałem się pod KM. Przeszedłem wzdłuż niego i w rogu, między schodami a budynkiem, umieściłem niesioną w reklamówce paczkę. Początkowo planowałem wejść po schodach i ułożyć ładunek bezpośrednio przy drzwiach, podejście było jednak jasno oświetlone i wystraszyłem się, że portier może mnie zobaczyć i wyjść by sprawdzić, co położyłem. A to naraziło by go na bezpośrednie zagrożenie. Wybrałem śmietnik przy rogu schodów, bo nieprawdopodobne było, że nawet ktoś przypadkowy będzie tam zaglądał.

Uwolniony od kilkukilogramowego ciężaru, oddaliłem się tą samą drogą nie zauważony. Serce biło mi jak młot pneumatyczny, ale starałem się zachowywać normalnie, iść spokojnym krokiem. Starowiejską doszedłem do 3 Maja, potem w górę do Obrońców Wybrzeża i ponownie wylądowałem na Władysława IV, jednak kilka przecznic dalej. Nadeszła bodajże godzina 21 a wraz z nią przetoczył się przez centrum Gdyni wielki grzmot. Potrzeba było kilku minut, aby w radiu, od którego słuchawkę miałem w uchu, rozszalały się wszystkie częstotliwości. Ogólny jazgot w eterze. Nie pamiętam czy miałem wówczas skaner do nasłuchu, czy przystawkę do radia, ale raczej musiała to być przystawka gdyż pamiętam nakładające się na siebie komunikaty. Nie trwało to długo, po pół godzinie zapanowała dziwna cisza. Niewiele później dotarłem do miejsca mojego schronienia.

Po jakimś czasie dowiedziałem się, że następnego dnia rano ubecja zrobiła kilka nalotów. Edkowi Frankiewiczowi pozabierali w trakcie rewizji jakieś kawałki przewodów, kombinerki i materiały do lutowania. Przeszukiwali też szafki w stocznii. Poza bibułą jednak nic obciążającego nie znaleźli. Przesłuchali kilka osób, ale nic im to nie dało. Później, po moim aresztowaniu, zorientowałem się, że nic, kompletnie nic, poza plotkami, nie mieli, żadnych dowodów. Sprawdziła się nasza ostrożność.

Kilka dni po akcji zachowywałem szczególną ostrożność, rzadko wychodziłem. Później wszystko potoczyło się normalnym trybem. Załatwialem naprawę offsetu. Przekazywałem makiety. Normalka.”

Trzy tygodnie później, 25 marca, w wyniku nieformalnej gry operacyjnej SB, Roman Zwiercan został aresztowany.

„W połowie marca spotkałem przypadkowo kolegę, z okresu dziecięcych lat. Przegadaliśmy kilka godzin u niego. Nie wiedział co robię. Okazało się, że wrócił z wojska i przywiózł sobie na pamiątkę ... granat. Zwykły, bojowy, w pełni sprawny granat. Zainteresowałem się możliwością zdobycia większej ilości. Po kilku dniach poznał mnie z chłopakiem, który obiecał załatwić dużą ilość trotylu. Był bardzo młody, mógł mieć może 17-18

lat. Miał dobrze sytuowanych rodziców. Jeździł nowiutkim Polonezem. Nie było powodu mu nie wierzyć. Umówiłem się na odbiór. Miałem zabrać to 25 marca, bodajże o 11 w Gdańsku, na Zaspie. Pojechałem pożyczonym od niego samochodem, bo miało być tego sporo. Po drodze odebrałem jeszcze przygotowane dla mnie dokumenty. Wysiadłem z samochodu i ... wróciłem do kolegów za półtora roku.

Wydarzenia między marcem 1986 a październikiem 1987, widziane „z zaskakująco bliskiej perspektywy”, opisuje Roman we wspomnieniach, w części V książki.

Ze względów bezpieczeństwa, Andrzej Kołodziej ograniczał kontakty do minimum. Redakcja SWT również przeżywała kryzys, w styczniu zmarł prowadzący ją, Staszek Kowalski.

Suma tych wydarzeń spowodowała zmniejszenie aktywności całego Oddziału SW Trójmiasto. Andrzej skoncentrował się na „bezpieczeństwie” i przygotowaniu do działań „militarnych”. Tak pisze o tym Roman:

„Cała poligrafia, także Oddziału Trójmiasto, pod koniec 1986 miała jedną cechę wspólną: materiały do druku z redakcji, po składzie, przechodziły przeze mnie. Od Andrzeja Kołodzieja dostawałem gotowe makiety gazety trójmiejskiej, a od Edka Frankiewicza materiały redakcyjne do składu (który wówczas robiłem osobiście dla stoczni) i przekazywałem do drukarni. Najczęściej za pośrednictwem Jurka Kanikuly.”

Andrzej Kołodziej podjął decyzję o zaprzestaniu drukowania „Poza Układem”. Biuletyn informacyjny SW także zamarł. W ciągu roku wydrukowane zostały zaledwie trzy numery, własnoręcznie przez Andrzeja. Żaden numer „Poza Układem”.

Jesienią SB aresztowała we Wrocławiu Kornela Morawieckiego. Andrzej został „uziemiony” ze względów bezpieczeństwa przez Komitet Wykonawczy, którego przejął formalne kierownictwo. Szczegóły dotyczące działań SWT w roku 1987 opisane są przez Andrzeja:

„Trudny Rok – 1987.

Był styczeń 1987 roku. Święta Bożego Narodzenia spędziłem w ciszy i spokoju z Ewą i Dominiką. Skaner milczał, więc chyba ubecy odpoczywali. Powoli mijala świąteczna aura, trzeba było powrócić do codziennych zajęć. A to oznaczało nocne wędrówki po lasach, ciągle oglądania się za siebie, obawa o najbliższych i nurtujące pytanie: – Jak długo to wszystko potrwa? Wystarczyło jednak jedno, drugie spotkanie organizacyjne, kilka godzin politycznych dyskusji i wszystko wracało do normy.

Po powrocie z Wrocławia, na początku lutego, spotkałem się z Romkiem Zwiercanem i dowiedziałem, że jesteśmy gotowi do rozpoczęcia działań dywersyjnych. Pewną koncepcję miałem już gotową. W ostatnim

okresie nasiliły się brutalne działania represyjne wobec opozycji. Wszystko wskazywało na to, że po mordzie na ks. Jerzym, bezpieka poczuła się bezkarna. Byłem przekonany, że należy pokazać im, iż rzeczywistość może okazać się dla nich przykra i taki sygnał może być poważnym ostrzeżeniem dla zwykłych milicjantów i ubeków. Drugi ważny argument to tajne rozmowy części opozycji z władzami. Wielu moim znajomym wydawało się to, co napisałem przed rokiem w Biuletynie „SW” Trójmiasto, czystą fantazją. W 23 numerze naszego biuletynu z 8.10.1986 r., popelnilem krótki artykuł pt. „Pułapka”. Z posiadanych przeze mnie informacji wynikało wówczas, że kilku czołowych opozycjonistów z Warszawy wdało się w rozmowy z gen. Kiszczakiem w sprawie bliżej niesprecyzowanego porozumienia pomiędzy władzą a częścią opozycji. Nie udawałem sympatii do Michnika, Geremka czy Mazowieckiego, a to właśnie oni byli tajnymi mediatorami ze strony opozycji. Nazwałem to pułapką, gdyż byłem przekonany, że tajne układy z komuną nie przyniosą nam nic dobrego. Aby zwyciężyć komunę, musimy z nią walczyć.

Niemniej jednak byłem pewien co do jednego: sygnał o radykalizacji działań, nie kontrolowanych przez ubecję i konstruktywną opozycję podziemnych struktur, zmusi jednych i drugich do podwyższenia pułapu i przyśpieszenia ewentualnej ugody.

Po rozmowach z Romkiem zdecydowaliśmy: TAK. Miejski Komitet PZPR w Gdyni wydał nam się obiektem stosownym do tego typu akcji przede wszystkim ze względu na usytuowanie. Pozostało dopracować szczegóły. Tym zajął się Romek z zaufanymi ludźmi. Najważniejszą dla nas sprawą była kwestia fizycznego bezpieczeństwa ludzi. Wszystkimi sprawami technicznymi zajmował się Roman i jego ludzie informując mnie o wszystkim. Prawie stale mieszkalem u Ewy na Żabiance, przy ul. Subisława, ale na czas akcji i ewentualnych, nieprzewidzianych zdarzeń po, musieliśmy przenieść się do absolutnie bezpiecznego mieszkania i ograniczyć kontakty konspiracyjne.

To samo dotyczyło Romana. Z tym nie było problemu. Dysponowaliśmy już wieloma czystymi lokalami nie powiązanymi organizacyjnie. Sprawy poligraficzne odłożyliśmy trochę na bok.

Oczywiście niezależna informacja własna była dla mnie ważna, ale miałem świadomość, że na obecnym etapie przegrywaliśmy na tej właśnie płaszczyźnie. Tak zwany pokojowy nurt „Solidarnościowy”, zdominowany przez lewicę warszawską, zmierzał do zawarcia cichego paktu pomiędzy komuną i lewacką częścią opozycji, w celu marginalizacji nurtu niepodległościowego. Słowem, miało to być porozumienie wśród swoich, zanim zaktywizuje się prawa strona opozycji. Osobiście uważałem taki układ za bardzo groźny i wiedziałem, że nie wystarczy tylko pisać o tym, że chcemy sobie wywalczyć niepodległość. Należało to robić.

28 lutego 1987 roku przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni wybuchła bomba. W tym czasie siedziałem z Ewą w Gdyni na Wzgórzu (wówczas) Nowotki, w mieszkaniu znajomych przy ul. Ujejskiego. Bardzo

dobry punkt do nasłuchu, wysoko nad miastem, dwa kilometry od Komitetu a 600 metrów od mieszkania, w którym przebywał Roman. Znajomi dziwili się trochę, patrzyli na mnie. Siedziałem przy stole ze słuchawką w uchu i dziwnym radiem w kieszeni (skaner). Nie pytali jednak o nic. W końcu to w ich mieszkaniu przechowywałem mundur milicjanta z dokumentami i sutannę, którą tak na wszelki wypadek, podarował mi wujek mojej znajomej Eugenii Makowicz. Trochę to było nierozważne, bo vis a vis Komitetu mieszkała mama gospodyni, którą znam. W eterze ciągle cisza. To dobrze. W oddali słychać BUUUM a w eterze nadal cisza. Po kilkunastu, może więcej, minutach zaczął się chaotyczny jazgot w eterze na kanałach milicyjnych, dopiero potem pojawiły się charakterystyczne kody łączności ubeckiej. Jeszcze dwie godziny słuchałem i ubecji, i kanału przewencyjnego milicji, i wiedziałem już prawie na sto procent, że nikogo nie zatrzymali. Przez dwa dni trwała wzmóżona aktywność ubecji. Z nasłuchu zorientowałem się, że prowadzili różne akcje w wielu miejscach. Oznaczało to rewizje i być może zatrzymania. Z Romanem spotkałem się po kilku dniach. Wymieniliśmy informacje i byliśmy pewni, że Służba Bezpieczeństwa działała na ślepo. Było wiele rewizji, o zatrzymaniach nic nie słychać, ale to wszystko poza naszym środowiskiem. Daliśmy sobie odpoczynek z drukiem, a ja wyjechałem do Wrocławia.

Jeszcze przed tą akcją, 20 stycznia, zmarł Staszek Kowalski, filar naszej redakcji. Musieliśmy więc parę spraw przemontować. To przyjacieli Ewy Kubasiewicz i teść syna, toteż nie miała głowy do pisania. Zresztą też wyjeżdżała. Pojechałem na zebranie Komitetu Wykonawczego a potem, z Andrzejem Zarachem, do Zakopanego. Tam spotkaliśmy się z Ewą, a z Francji przyjechał Ives. Chcieliśmy z Andrzejem Zarachem przekonać Ewę do wyjazdu do Paryża, jako przedstawicielkę Solidarności Walczącej na Zachodzie.

Na legalny paszport nie liczyliśmy, więc rozpatrywaliśmy dwie możliwości: wyjazd na lewym paszporcie lub małżeństwo polsko-francuskie. Rozmawialiśmy prawie trzy dni, aż wynik był pozytywny. Ewa zdecydowała się na wyjazd.

Z Zakopanego wyjeżdżaliśmy kolejno - Andrzej autobusem. Znajomy, który przywiózł mnie na dworzec kolei, poszedł kupić bilet, abym wsiadł w ostatniej chwili, bo pociąg był bezpośrednio do Gdyni. Po naszej akcji pod Komitetem już spokój. Nadal nie przymierzaliśmy się do druku, bo redakcja była w rozsypce. Załatwialiśmy więc inne sprawy organizacyjne. Roman kombinował materiały, ja zajmowałem się przygotowaniem odbioru dużej przesyłki ze Szwecji. Oczywiście, jak to w podziemiu, wszystko wymagało czasu i cierpliwości. Reszta szła swoim trybem. Dostaliśmy jakiś sprzęt (skaner, kamerę video itp.), jakieś fundusze. Ale nie o to nam chodziło. Potrzebowaliśmy innego sprzętu: dobrych maszyn do druku, nadajników i nie tylko.

Pod koniec marca długo rozmawiałem z Romanem w mieszkaniu pani Zosi przy ul. Kraszewskiego w Sopocie. Zamierzałem wyjechać na kilka dni do Jastrzębiej Góry, a tam nie miałem żadnego kontaktu, poza tym nikogo nie poinformowałem gdzie wyjeżdżam. Roman trafił jakąś okazję na zakup materiałów wybuchowych i omawialiśmy różne sprawy na najbliższe dni. Jeszcze przed świtem Roman wyszedł a ja, już rano, poszedłem spacerkiem przez las do Włodka Tralewskiego. Włodek mieszkał w wysokim punkcie Sopotu przy Operze Leśnej. Bardzo dobry punkt do nasłuchu.

Z Jastrzębiej Góry wróciłem po dziesięciu dniach i zastana wiadomość zwała mnie z nóg. 25 marca aresztowano Romana Zwiercana. Kilka dni nerwowego oczekiwania na informacje, było ich niewiele, ale wszystko wskazywało, że nie był to przypadek. Dla mnie najważniejsza była informacja, czy nie łączyli go z wybuchem. Informacje od znajomego adwokata uspokoiły mnie. „Podłożyli mu jakiś kradziony samochód” – przeczytałem na dostarczonej mi karteczce. Próbowałem ustalić jak doszło do wpadki, ale nikt nic nie wiedział. Podczas ostatniej naszej rozmowy Roman wspominał mi o kontaktach w Rumi i na Chyloni, ale w mieszkaniach, w których bywał ostatnio, nikt nie potrafił mi nic powiedzieć konkretnego. Cóż, konspiracja ma swoje dobre, ale i złe strony. Trudno, trzeba czekać na dalsze informacje.

Kwiecień zaczął się fatalnie. Redakcja nie mogła pozbierać się po śmierci Staszka Kowalskiego. Teraz miałem jasny obraz. Mimo szumnych deklaracji o wkładzie pracy redakcyjnej wielu osób okazało się, że to Staszek trzymał wszystko w rękę i bez niego nic się nie kleiło. Aresztowanie Romana zdezorganizowało nam poligrafię i mimo, że znałem prawie wszystkie punkty, dochodził problem z odtworzeniem kontaktów. Gdyby Romek spodziewał się wpadki, zapewne by to jakoś zabezpieczył, ale kto normalny oczekuje takich niespodzianek...

W połowie kwietnia pojechałem do Wrocławia na spotkanie Komitetu Wykonawczego SW. Jeździłem zawsze sam, na z góry ustalony termin. No, z jednym wyjątkiem, raz pojechałem z Romanem i Zbyszkim gdy odbierali offset. Nie informowałem o wyjazdach nikogo. Nawet Ewa Stoja, która znała prawie wszystkie moje kontakty (zabezpieczenie na wypadek mojej wpadki), nigdy nie wiedziała czy idę tylko na spotkanie na kilka godzin, czy pojawię się za tydzień. Wiem, że to nie było normalne, jednak takie miałem zasady. Czasem tylko widziałem ulgę w jej oczach, gdy wracałem po dłuższej nieobecności.

We Wrocławiu, do mieszkania kontaktowego na Oporowie, przyjechałem sam ok. piątej rano. To dom jednorodzinny w dzielnicy willowej, a kilkaset metrów dalej mieszkał Wojtek Myślecki. Wszedłem do domu i zobaczyłem wielkie zdziwienie gospodarzy, pp. Orzeszek. – Do wczoraj była obstawiona cała ulica – usłyszałem zamiast dzień dobry. Spytałem tylko: – Byli tu? – Nie. – Którędy do ogrodu? – spytałem i bez

pożegnania pomknąłem w kierunku Krzyków (dzielnica Wrocławia). Nie miałem wyjścia, poszedłem do mieszkania, do którego nigdy nie wchodziłem sam i bez kontroli naszego nasłuchu, ponieważ przychodził tam Kornel. Właściciele powitali mnie ze zdziwieniem, ale nie miałem czasu na dłuższe rozmowy. Pani domu musiała szybko powiadomić obsługę nasłuchu o zmianie mojego miejsca pobytu. Jak to zrobiła, nie wiem. Poszedłem spać. Andrzej Zarach, który miał mnie odebrać wieczorem z Oporowa i tak tam wszedł by bez potwierdzenia telefonicznego.

Podczas tego spotkania wiele czasu zajęła nam dyskusja o sytuacji w Trójmieście, sprawa wybuchu, wpadka Romana i ewentualność powiązania tych spraw. Kornel nalegał abym, ze względów bezpieczeństwa, pozostał jakiś czas we Wrocławiu. Zdecydowanie odmówiłem. Wrocław znałem tylko z perspektywy lokali konspiracyjnych i dziwnie czułym się na obcym terenie. To odpowiedź dla Komitetu, a tylko Kornela poinformowałem o przygotowaniach przyjęcia przesyłki ze Szwecji. Po czterech dniach wróciłem do Gdyni, wioząc ze sobą nadajnik radiowy na częstotliwość „trójki” w Gdańsku i kolejny skaner do nasłuchu oraz taśmy z nagraniem audycji SW Wrocław.

Kilka dni później, po sprawdzeniu i dostrojeniu nadajnika przez Piotra Jagielskiego, wraz z Ewą Stoją (na Żabiance) nadaliśmy pierwszą audycję SW w Trójmieście. Powtarzaliśmy ją na Zaspie, Przymorzu i w Sopocie. Były to audycje testowe, dla sprawdzenia zasięgu sygnału. Mieliśmy tylko jeden nadajnik o większej mocy, więc łatwy do wykrycia. Z doświadczenia pracy przy nadawaniu z B. Borusewiczem wiedziałem, że większa ilość nadajników małej mocy, rozlokowanych w wielu punktach, dezorganizuje pracę pelengatorów (urządzeń wykrywających sygnał radiostacji). Musiałem mieć co najmniej jeszcze jeden nadajnik na tej samej częstotliwości. Niestety Służba Bezpieczeństwa nie dawała nam spokoju. Jeszcze w kwietniu przeszła przez Trójmiasto fala rewizji i krótkich zatrzymań. Nikt nie został aresztowany, ale niepokojące było, że dotyczyło to tylko środowisk powiązanych z SW. Tak więc prawdopodobnie, w wyniku rozmów prowadzonych w Warszawie, odpuszczają „Solidarność”. Jeśli tak, to mamy problem, prawie cała bezpieka zostanie skierowana przeciw nam.

Początek maja minął w atmosferze demonstracji pierwszo- i trzeciomajowych. Obserwowałem je bezpośrednio w Gdyni. Tak blisko, że 3-go maja, gdy szpaler ZOMO ruszył na manifestantów na skwerze przy Władysława IV, nagle zostaliśmy z dziewczyną na pustym placu między zomowcami a tłumem. Na wycofanie się było zbyt późno więc Ela chwyciła mnie pod rękę i poszliśmy wprost na ZOMO. I zomowcy grzecznie nas przepuścili. Odniosłem wrażenie, że było jakby więcej ludzi niż w poprzednich latach. To dobra zapowiedź przed wizytą Papieża.

Po kolejnej, już prawie rutynowej wizycie we Wrocławiu (Komitet Wykonawczy) nadrabialiśmy zaległości z drukiem. Najpierw wydaliśmy

obszerny, podwójny numer z datą 20 maja i zaraz następny, z datą 31 maja. Odradzająca się redakcja była zadowolona, ale ja nie. Dobrze, że coś wydaliśmy, ale dla mnie ważniejsza była teraz kwestia transportu ze Szwecji. Planowaliśmy to na czerwiec, ale przyjaciele z tamtej strony chcieli go przenieść ze względu na wizytę Papieża. Moim zdaniem najdogodniejszy termin to pierwsze dni po wyjeździe Papieża z Trójmiasta, ale nie znajdowałem zrozumienia u kolegów.

Wiedziałem, że Roman Zwiercan przebywał w areszcie na Kurkowej w Gdańsku i miałem w związku z tym pewien plan, lecz potrzebne mi były do tego paralizatory i kilka „drobiazgów” niezbędnych do akcji odbicia. Areszt i sąd w Gdańsku był rozpracowany, mieliśmy mundury, ale łącznik przywiózł mi tylko skanery i pieniądze oraz informację, że transport jest już gotowy. Oczywiście wszystko, co otrzymywaliśmy, było ważne i potrzebne, ale były też sprawy ważniejsze, o których nie mogłem opowiadać wszystkim wokół. Docierały do mnie sygnały, że ubecja nasiliła działania przeciw SW. Podobne akcje rewizji i przesłuchań, jak w Gdańsku, były w kwietniu przeprowadzone w całej Polsce, i znów tylko przeciw działaczom i sympatykom SW. Zaprzestałem więc wydawanie pisma „Poza Układem”. Wymagania Joanny Gwiazdowej były coraz większe, a dla nas oznaczało to większe ryzyko wpadki. Przecież robiliśmy to tylko grzecznościowo, z sympatii dla Andrzeja, więc powinna zrozumieć. Zaproponowałem spotkanie, aby wyjaśnić okoliczności, ale Joanna odmówiła zachowania zasad konspiracji i do spotkania nie doszło.

Czerwiec. Wszyscy w Trójmieście żyli wizytą Papieża. To dobrze, byłem przekonany, że ta wizyta naładuje ludzi emocjonalnie i doda im odwagi. Wszyscy moi znajomi zastanawiali się tylko nad jednym: ile Papież powie o „Solidarności”. Zrobiło się troszeczkę zamieszania w mieście, niektórzy zachowywali się tak, jakby komuna się już kończyła, a Papież miał przywieźć nam wolność. Naruszali przy tym elementarne zasady konspiracji. Ograniczyłem więc swoje kontakty do minimum i postanowiłem zająć się tylko sprawą Romana i transportu. Naturalną kolejną rzeczą było dopuszczenie Ewy Stoja, jako osoby czystej i bez powiązań organizacyjnych, do moich tajemnic. Robiło się gorąco i ktoś musiał znać moje kontakty, mieszkania i plany działania. Miałem mieszkanie redakcyjne z oknem na budowany ołtarz, przy którym Papież miał odprawić mszę św. w Gdańsku. To mieszkanie Teresy Popiołek, która pisała nam część materiałów do druku. Planowałem tam bezpiecznie oglądać Mszę, ale mieszkania i wchodzący mogli być kontrolowani. Odpadało więc, a szkoda. Czekałem na przyjazd Krzysztofa Szymańskiego, łącznika, który był w Szwecji i miał wrócić z informacją o transporcie. Tymczasem do mieszkania Janka Białostockiego w Gdyni, dwa dni przed wizytą Papieża, przyjechał wujek z Wrocławia, pan Oziewicz. Znany esbecji, jako ważny działacz SW. Oczywiście, przywiózł ze sobą grupę przyjaciół – także z SW, a to właśnie z Jankiem umawiałem się na

przejęcie transportu jego samochodem. Ręce mi opadły, gdy się o tym dowiedziałem, ale cóż, Oziewicz działał prawie oficjalnie i skąd miał wiedzieć, że Janek konspiruje. Ma być Papieź, to obowiązkowo trzeba przyjechać, a najlepiej zatrzymać się u rodziny.

Osobiście również wybrałem się na mszę do Gdańska. Miałem załatwioną wejściówkę do najbliższego sektora. Wcześniej rano poszliśmy na plac w gronie kilku pań, które na co dzień były moimi łączniczkami lub przewoziły mnie swoimi samochodami, ponieważ kto zwraca uwagę na chłopaka z dziewczyną. Jadą na randkę. Podobnie w tej sytuacji przeszliśmy, a patrole milicji nawet nie zwracały na nas uwagi. Długo przed rozpoczęciem mszy ogromny plac był wypełniony (a jest to byłe lotnisko). Z mojej perspektywy widziałem za sobą tylko las głów i transparentów. Zdecydowana większość to transparenty „Solidarności” ze wszystkich regionów Polski, ale widziałem również transparenty SW. W czasie mszy atmosfera była wspaniała. Tu się czuło, że ci wszyscy ludzie pragnęli wolności. Już wiedziałem, że ten marsz ku niepodległości nie da się zatrzymać.

Papieź odleciał, a zebrani na placu ludzie ruszyli w stronę centrum Gdańska. Razem z Elżbietą poszliśmy ze wszystkimi. Ona mi odradzała, ale ignorowałem jej uwagi: co mi kto zrobi w takim tłumie około miliona osób. Gdy przechodziliśmy przez stary Wrzeszcz, ludzie wywieszali flagi biało-czerwone i pozdrawiali manifestujących znakiem V. Nagle Elka wyciągnęła mnie na chodnik, nie wiedziałem o co jej chodziło, a ona mi wskazała, że tuż za plecami miałem duży transparent „Solidarność Walcząca Poznań”. Trochę to było nierozważne, jednak szliśmy dalej do centrum Wrzeszcza. Za wiaduktem kolejowym, przed skrzyżowaniem z ul. Grunwaldzką, stał już potrójny szpaler ZOMO. Byłem dwa metry przed nimi i widziałem przerażenie w ich oczach. Wystarczył sygnał dla tłumy i można ich było zmieść, zanim się zdąży uformować. Taka szansa! Jednak z tyłu przywódcy „S”: Bujak, Frasyński, Lis i reszta, już wezwali ludzi do pokojowego demonstrowania w formie siedzącej. Odwróciłem się i zobaczyłem siedzących na jezdni, z „politykami” „S” na czele. Na mnie już czas, Elka wyciągnęła mnie z szeregu i przez podwórka, omijając kordon zomowców, wyszliśmy na Grunwaldzką. Na skrzyżowaniu wielkie zamieszanie. Przeszliśmy na drugą stronę i powoli zmierzaliśmy do centrum. Nagle od strony dworca całą szerokością ulicy szli niebiescy, waląc pałami w tarcze. Odwróciliśmy się, to samo. Kocioł – myślę. Nagle otworzyły się drzwi i ktoś nas wciągnął do bramy i krzyknął: tędy za mną! W podwórzu zaproponował nam własne mieszkanie. To Karol Krementowski, przyjaciel z konspiracji, a jeszcze wcześniej z WZZ-tów i „Solidarności”. Podziękowałem i odmówiłem, bo jego mieszkanie było w tej chwili tak samo bezpieczne jak ulica Grunwaldzka, z której uciekliśmy.

Gdyby Kornel wiedział, jak ja tego dnia dbałem o bezpieczeństwo własne, to by mi chyba głowę urwał.

Umówiliśmy się z Karolem na spotkanie w sadzie za kilka dni i podwórkami z Elą usiłowaliśmy wyjść z Wrzeszcza. Zomowcy już byli zorganizowani. Byliśmy w samym centrum, a dookoła niebiesko. Jedyne co przyszło mi do głowy, to udawać zakochanych, co u boku pięknej damy nie stanowiło specjalnej trudności. W najwyższym wieżowcu, tuż obok, była kawiarnia na ostatnim piętrze. Na szczęście czynna. Wjechaliśmy tam i, mając jak na dłoni całą panoramę Wrzeszcza, obserwowaliśmy milicyjną demonstrację siły. Dopiero gdy ostatnie wozy bojowe wyjechały, ostrożnie przeszliśmy przez skrzyżowanie na ul. Konopnickiej, gdzie miałem mieszkanie konspiracyjne. Koniec wrażeń na jeden dzień.

Minęła euforia po wizycie Papieża i wszystko powróciło do normy.

Szymański przyjechał ze Szwecji i powiadomił mnie jedynie, że transport jest już gotowy i czeka na możliwość przerzutu. Trochę mnie niepokoiło, że tak długo to trwało, ale nic na to nie mogłem poradzić. Miał przyjechać łącznik z informacją. Ludzie byli na wakacjach, więc mieliśmy trochę luzu. Tylko Marek Głowczyk drukował znaczki z Piłsudskim na gotowych projektach z Wrocławia. W lipcu przywiozłem drugi nadajnik na pasma radiowe, ale nadal nadawaliśmy programy wrocławskie. Próby były udane, można było nadawać częściej. Miałem zamówione nadajniki na pasmo drugiego programu telewizji. Piotr Jagielski już się zapalił do opracowania emisji tekstów wyświetlanych na ekranie. I dobrze, bo takie nowinki zawsze intrygują ludzi.

Były wakacje, a w kręgach „Solidarności” wzmożone działania. Coś niepokojącego. Otrzymałem informacje o nagminnym namawianiu działaczy podziemnej Komisji Krajowej do ujawniania się, nawet ujawniania wbrew woli. Były to normalne denuncjacje członków własnej organizacji, kolegów, przyjaciół. Skandal. Ostatnio otrzymałem raport o sytuacji w przedstawicielstwach „S” na Zachodzie. Było podobnie. Biuro Brukselskie ograniczało środki na działalność i mianowało tylko swoich przedstawicieli w krajach, w których miało swoje delegatury. W Sopocie prawie codziennie odbywały się spotkania czołowych działaczy „S” z przedstawicielami Lewicy Warszawskiej, zupełnie legalnie. Oczywiście słyszałem w skanerze, że bezpieka to wszystko kontrolowała, ale nie reagowała. Dziwne to wszystko.

Od pewnego czasu szefem podziemia „S” w Trójmieście nie był Borusewicz, lecz Jacek Merkel, facet, do którego nigdy nie miałem zaufania, a w kręgach „S” mówiło się o utworzeniu jawnej reprezentacji, cokolwiek to znaczyło?! Ostupiałem, gdy na skanerze wylapałem transmisję radiową z jakiegoś spotkania. Po wsłuchaniu się w treść stwierdziłem, że to spotkanie przywódców „S” i części TKK a wewnątrz mieli agenta, który miał włączony nadajnik. Wniosek był dla mnie nazbyt oczywisty – „warszawka” dogadała się z komuchami i likwiduje podziemne struktury „Solidarności”.

Gdy opowiadałem o tym kolegom na spotkaniu Komitetu Wykonawczego SW we Wrocławiu, nie mieściło im się to w głowach, po

prostu myśleli, że trochę fantazjowałem. Nie zraziło mnie to. Wróciłem do Trójmiasta i robiłem swoje.

Tu czekały mnie dwie informacje. Pierwsza – transport ze Szwecji nadejdzie na początku września, druga – Adam Michnik koniecznie chce się ze mną spotkać. O Michniku opowiadała mi na spotkaniu Ewa Kubasiewicz. Przekazała mi, że spotkał się z nią w mieszkaniu Jurka Trzczińskiego, które było oczywiście na podsłuchu, i wręcz zażądał umożliwienia kontaktu ze mną, bo jak twierdził, musiał mnie przekonać do zaniechania podkładania bomb, bo to prowokowało Moskwę. On cię normalnie zadenuncjuje na podsłuchu – mówiła przerażona Ewa. To zwykły s-syn – odpowiedziałem, ale po chwili spokojnie tłumaczyłem: – Nie przejmuj się, to jest normalny styl eliminacji konkurencji politycznej dla Lewicy Warszawskiej, bo przeciwników to oni się boją, więc się z nimi dogadują, a z tego co wiem, już się dogadali z komuną. Jak się z nim spotkam, to on mnie „ujawni”, przyjdzie z bezpieczeńką, dlatego przekaz mu, że się z nim nie spotkam, bo z k... się nie zadaje. To przykre, ale tak tworzył się nowy system (lewacki) w Polsce.

Przyjechał łącznik, był już konkretny termin odbioru przesyłki ze Szwecji, ale dopiero w ostatnim tygodniu września.

Zaproponowałem, aby przejąć ją na trasie, ale koledzy ze Szwecji upierali się, że dostarczą ją bezpiecznie na miejsce. Nie zgadzałem się z tym, ale niestety nie miałem na to wpływu. Nie zajmowałem się na razie drukiem nie wyjaśniając dlaczego. Tylko kilka osób wiedziało, co zawierała ta przesyłka poza maszynami do druku, które chciałem, by przesłać oddzielnie. Niestety, wszystko jechało razem.

Nadajniki oddałem do „zagospodarowania”, byli chętni, niech sobie radzą, bo jak dotrze przesyłka, będzie kilka następnych. Znałem trasę i czas przejazdu transportu, więc pilnie słuchałem na dwa skanery, co dzieje się w eterze. Jeden był ustawiony na pasma bezpieki, drugi na przewencję i drogówkę milicji. Mieliśmy przygotowane dwa garaże, prawie w lesie. Jeden na osiedlu Mickiewicza w Sopocie, a drugi na Osiedlu Młodych we Wrzeszczu. Bardzo dyskretne miejsca. Transport miał wjechać ze Szczecina późnym wieczorem, ale słuchałem do rana. Na potwierdzenie umówiłem się następnego dnia. Całą noc była cisza w eterze, więc byłem przekonany, że wszystko w porządku, ale ku mojemu zdziwieniu dowiedziałem się, że przesyłka jest, ale nie można jej podjąć. Natychmiast spotkałem się z Małgosią Murkowską, która знаła całą sprawę. Przesyłka stała pod hotelem „Marina” na parkingu. Łącznik ze Szwecji przyjechał późno w nocy i tłumaczył się, że nie dotarł, bo złapał gumę i musiał przyczepę zostawić na parkingu. Coś mnie niepokoiło, a Gosia miała gotowy plan. Znajomi w Sopocie zajmują się holowaniem uszkodzonych pojazdów i mogą spokojnie podjechać po przyczepę, a w razie kłopotów podać fałszywe dane klienta, który ich wynajął i czeka rzekomo na bazie. Jednak zastrzegłem kategorycznie, że ani Małgosi – u której czasem bywałem, ani Szymańskiego

nie może być przy odbiorze. Trochę uspokojony wróciłem do Ewy na Żabiankę, to niedaleko tego parkingu. Zrelacjonowałem jej sytuację i poprosiłem, aby się przygotowała, bo jak coś nie wyjdzie, to znikamy z domu. Skanery cały czas pracowały na okrągło i nic specjalnego się nie działo, rutyna. Ale miałem złe przeczucia. Minęła umówiona godzina odbioru i cisza. Po kilku minutach odezwały się niemal jednocześnie wszystkie kanały. Wzięliśmy dziecko i sprzęt nasłuchowy i wyszliśmy z domu. Dominika została u mamy Ewy – Reginy Kłopockiej. Poszliśmy przez las, ostrożnie, upewniając się czy nie mamy „ogona”, do znajomych Ewy na ul. 23-go Marca w Sopocie. Najbezpieczniej, bo pp. Błaszczycowscy nie byli powiązani z żadnymi strukturami, choć wiedzieli, że my coś „knujemy”. Od tej pory Ewa musiała się ukrywać.

Jeszcze tej nocy wyjechaliśmy do Wrocławia, gdzie po trzech dniach rozmów dostałem nakaz od Kornela: – Masz schować się i nic nie robić do czasu, aż się wszystko wyjaśni. Miałem zostać we Wrocławiu, ale zapewnilem, że mam dobrą metę w Bieszczadach, pod Arłamowem. Pojechaliśmy więc do Przemyśla i dalej autobusem do Leszczawy, małej bieszczadzkiej wioski. W piękny jesienny poranek, zmęczeni podróżą, z radością patrzyliśmy na wiejski dom, oddalony od wsi, do którego szliśmy trawiastą ścieżką. Jeszcze sto metrów i nagle gospodyni, pani Kapuścińska, upuściła na ziemię wiadra, które trzymała w rękach i zamarła w bezruchu na nasz widok. – Coś się stało, jakby co to do lasu – szepcą Ewie. Las przylegał do samego domu i rozciągał się od Przemyśla po Słowację i jeszcze dalej. Powoli jednak szliśmy do przodu. Gdy doszliśmy, gospodyni nagle załamała ręce: – Dzieci kochane, oni przed godziną pojechali i powiedzieli, że wrócą. Nie było czasu na rozważania, dziadek Filek, jak go nazywaliśmy, zaprzągnął konia i pojechał na żrąb.

Po półgodzinie na drodze zatrzymała się ciężarówka załadowana świeżo ściętymi świerkami i kierowca zachęcająco pomachał ręką. Po chwili, w niewygodnej kabinie, jechaliśmy w kierunku Przemyśla. Innej możliwości nie było, no może pieszo przez lasy 35 km, bo następny autobus był wieczorem. Pierwszym pociągiem opuściliśmy Przemyśl i późnym wieczorem trafiliśmy do Lublina.

Dalej nie było czym jechać, więc na lewe papiery wynająłem pokój i na wszelki wypadek trzykrotnie spytałem o godzinę obiadu dnia następnego. O świcie opuściliśmy hotel i pierwszym pociągiem pojechaliśmy do Olsztyna. Nie było moich znajomych, znowu wylądowaliśmy w hotelu. Udawaliśmy parę zakochanych, może zbyt przesadnie, jako że udawanie nie było nam potrzebne. Miałem dosyć, więc wyciągnąłem się na łóżku tak, jak stałem, a Ewka poszła zadzwonić do Gdańska by zapytać, jaka sytuacja u niej w domu. Wróciła z plikiem gazet i farbą do włosów. – Usiądź i nie denerwuj się. Po czym pokazała mi relacje z konferencji prasowej Urbana, a tam tytuły w stylu

„Terroryzm, jako metoda walki”, a dalej relacja z wpadki naszego sprzętu, pokazanie tego, co tam było ukryte poza maszynami poligraficznymi.

- Weź farbę i szczoteczkę i farbuj mi włosy, bo babcia w Leszczawie mi mówiła, że pytali o blondynkę, z którą możesz jeździć – Nie miałem wyjścia, a że nigdy nikomu nie farbowałem włosów, więc Ewy głowa była jak marchewka.

Rano wróciliśmy do Trójmiasta.

Od tego dnia ukrywaliśmy się razem. Mieszkaliśmy tylko w czystych mieszkaniach i nikt nie mógł do mnie trafić, tylko ja znam kontakty „w dół”. Próbowaliśmy coś montować, ale bardzo ostrożnie. Miałem obiecany następny transport innym kanałem, ale to musiało potrwać. Wzywali na przesłuchania ludzi, których znał Szymański – więc sypał. Ostrożnie musiałem sprawdzić wszystkie stare kontakty, nawet te, o których on nie wiedział. Robiła to Ewa. Tam gdzie były telefony, dzwoniła przed naszym przyjściem, a tam gdzie nie było, wchodziła najpierw ona i dopiero, gdy było czysto, ja. Tak to sobie wymyśliła i nie miałem nic do powiedzenia. Czas upływał szybko i zanim coś udało nam się sklecić, aresztowano Kornela i Hanię Łukowską.

Natychmiast wyjechaliśmy. Nie wiedzieliśmy jaka jest sytuacja we Wrocławiu i co jeszcze wpadło. Znowu, na najpewniejszy kontakt, Ewa nie pozwoliła mi wejść bez sprawdzenia. Weszła sama i po kilku minutach wróciła po mnie. Tym razem pozostaliśmy tam kilka dni. Spotykałem się tylko z Wojtkiem Myśleckim i Andrzejem Zarachem. Oni mieli już gotową koncepcję. Miałem zostać przewodniczącym Komitetu Wykonawczego, a Kornel nadal pozostawał przewodniczącym SW. Nie ma zmiany przewodniczącego. Całkowicie się z tym zgodziłem. Jadzia Chmielowska była we Wrocławiu i chciała się ze mną spotkać. Odmówiłem. Ustaliliśmy, że do czasu wyjaśnienia okoliczności wpadki Kornela nie spotkam się z nikim nowym.

Znowu powrót. Był już prawie grudzień, więc za pasem święta. Ciągłe wszystko w rozsypance, grudniowy numer biuletynu przygotowaliśmy i drukowaliśmy tylko we dwoje na Siennickiej, przy wsparciu Marka Głowczyka. Potem przygotowywaliśmy się do świąt. Wiem, że Ewie było ciężko, bo to jej pierwsze święta bez córki. – Nic na to nie poradzę, wokół nas jest zbyt niebezpiecznie – tłumaczyłem, że jeszcze trudniej byłoby te święta spędzić w więzieniu. Zosia Pawłowska wyjechała na okres świąt, więc umówiliśmy się z nią, że tam przetrwamy z Ewą święta. Wszystko było w porządku. Zosia nawet nam przygotowała jakieś potrawy i spokojnie odpoczywaliśmy od dwóch dni. Wszyscy zajęci byli świętami i nam udzielił się ten nastrój. Koniec ul. Kraszewskiego w Sopocie jest bardzo ładny. Za oknem las, cisza i spokój. Jest wigilia, powoli zapadał zmierzch i nagle skaner zaczął śpiewać, ale jak! Natychmiast włączyłem słuchawkę i usłyszałem same komunikaty, kod cyfrowy i krótkie: „– Nie ma – dla

centrali”. Podawane było to w bardzo krótkich odstępach, więc chyba nie wchodzili, musiały to być raporty z obserwacji, ale byli blisko. Nagle padła nazwa ulicy, na której byliśmy. Za późno aby wyjść, a w mieszkaniu było sporo materiałów, które należało zniszczyć: adresy, kontakty, korespondencja. Kazalem Ewie natychmiast wszystko wrzucić do wanny w łazience, polełem alkoholem, który był w lodówce. Kazalem jej to szybko palić i zamknąłem drzwi do łazienki. Nasłuchiwałem odgłosów z klatki schodowej. Usłyszałem tupot ciężkich męskich butów. Nagłe walenie w drzwi do mieszkań na całym piętrze i ostre pytania, czy ktoś obcy przebywa w domu. Przez drzwi słyszałem bardzo wyraźnie jak sąsiadka pani Zosi tłumaczyła komuś, że w tym mieszkaniu nikogo nie ma, bo tu mieszkają starsi państwo, którzy wyjechali jeszcze przed świętami. Facet dziwnie odpuścił. Prawdopodobnie uratowało nas światło, a właściwie to, że go jeszcze nie zapaliliśmy. Po godzinie hałas umilkł, ale czekaliśmy, aż zamilknie skaner. Było już późno, gdy ostrożnie wyszliśmy z domu. Przez las przeszliśmy do budki telefonicznej. Ewa zadzwoniła i sprawdziła, gdzie możemy trafić. U Teresy Komorowskiej w Gdyni było „czysto”. Trafiliśmy tam przed północą, a więc jeszcze była wigilia.

Zaraz po nowym roku pojechaliśmy na spotkanie do Wrocławia. Ewa była zmęczona, choć tego nie pokazywała. Znowu przyjechała Jadzia i chciała się spotkać, ale nasłuch miał wątpliwości. Mieli informacje, że na miejscu była bezpieka z Katowic. Nie ryzykowaliśmy i ustaliliśmy następnę spotkanie w tym samym gronie co poprzednio, Wojtek, Andrzej i ja. Pozostaliśmy jeszcze kilka dni na miejscu, a potem pojechaliśmy do Zakopanego. Obiecałem Ewie, że za święta, zabierzemy dziecko na ferie zimowe. Ustaliliśmy wszystko ze znajomymi i wróciliśmy po Dominikę.

W Ewy mieszkaniu nic się nie działo, więc wydawało mi się, że było czyste. Czekala tam mama Ewy z dzieckiem. O północy weszła Ewa, była cisza. Wszedłem pięć minut potem. Zdjąłem buty, usiadłem wygodnie w fotelu i – wyleciały drzwi. Wynieśli mnie w powietrzu, bez butów.

Tak minął mi jeden rok w podziemiu.”

2 listopada 1987 r., aresztowany został Marek Czachor za odmowę służby wojskowej. Wyszedł z aresztu 20 grudnia, jednak nie udało mu się nawiązać kontaktu z Andrzejem Kołodziejem, który z kolei został aresztowany 21 stycznia 1988.

Poligrafia Oddziału nie funkcjonowała wcale.

Marek próbował powiązać kontakty. W konsekwencji ukazały się ulotki w obronie Andrzeja Kołodzieja. Druk pierwszej, na własną rękę, załatwił Bolek Siedlecki, podpisując komunikat pseudonimem Konrad Szelf, w drukarni prowadzonej przez esbeka Janusza Molke. Z tej samej drukarni pochodziły ulotki załatwione przez Marka (o tym, że Molke, był etatowym

pracownikiem SB, dowiedzieliśmy się dopiero na początku lat 90). Ciekawostką jest, że Molke był „przyjacielem rodziny” i Marek ufając mu chciał skontaktować go z ukrywającym się Andrzejem Kołodziejem. Do spotkania nie doszło, jednak Molke na wyrost raportował, że udało mu się dotrzeć do Andrzeja. Do dzisiaj zresztą podtrzymuje mit superagenta SB.

Molka Janusz
ul. Tuwima 30/3
80-210 Gdańsk

Gdańsk 6 04
dnia 21 sierpnia, 1984

Obywatel Szef
Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych
w Gdańsku
Gen. bryg. J. Andrzejewski



Podanie

Zwracam się z uprzejmą prośbą do Obywatela Generała o przyjęcie mnie do służby w Służbie Bezpieczeństwa. Prośbę swoją motywuję zainteresowaniem pracą w organach resortu spraw wewnętrznych oraz poczuciem odpowiedzialności za losy socjalistycznej Ojczyzny.



mgr Molka Janusz
Janusz Molka

Na poprzedniej stronie własnoręcznie napisane podanie Janusza Molka o przyjęcie do służby w SB.

IPN BU O 804/1957/1
24470/V

Gdańsk, dnia 1987 - 04 - 03 45
15

TAJNE SPEC. ZNACZENIA
Egz. poj.

OPINIA SŁUŻBOWA

St.kpr. Janusz MOLKA s. Franciszka
ur. 1954-05-08, wykształcenie wyższe,
wykształcenia resortowego brak, bezpar-
tyjny, żonaty, jedno dziecko, zam. Gdańsk
ul. Tuwima 30/3
Opiniowany za okres od grudnia 1984 roku

St.kpr. Janusz MOLKA przyjęty został do służby w Służbie Bezpieczeństwa
rozkazem personalnym nr 00229 z dnia 1984-12-24 Szefa Wojewódzkiego
Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku Gen. bryg. Jerzego Andrzejewskiego.
W okresie służby przygotowawczej wymieniony mianowany został na stano-
wisko młodszego inspektora na wolnym etacie starszego inspektora etatu "N"
w Wydziale III WUSW w Gdańsku. Po ukończeniu przeszkolenia podoficerskie-
go w systemie zapewniającym konspirację, Janusz Molka rozkazem personal-
nym nr 00197 z dnia 1985-10-07 mianowany został przez Szefa WUSW w Gdań-
sku kapralem MO, a następnie we wrześniu 1986 roku st.kpr. MO.
Okres poprzedzający przyjęcie do służby w resorcie Spraw Wewnętrznych
charakteryzował się prowadzeniem przez Służbę Bezpieczeństwa aktywnego
dialogu operacyjnego z Ob. Januszem Molka.

Posiadane przez st.kpr. Janusza Molka predyspozycje operacyjne, wysoki
stopień inteligencji oraz ogromna wiedza o działalności przeciwnika
politycznego, pozwoliły na systematyczne umacnianie jego pozycji w kręgach
opozycyjnych. Aktualnie st.kpr. J. Molka głęboko tkwi w strukturach opozycy-
nych. W opiniowanym okresie wymieniony przekazał szereg niezwykle wartoś-
ciowych informacji o formach, metodach i zamierzeniach przeciwnika polity-
cznego na naszym terenie oraz w innych ośrodkach w kraju. Na szczególną
uwagę zasługują następujące rozpracowania zrealizowane przy udziale
st.kpr. Janusza Molka :

1. Rozpracowanie i przejęcie kontroli operacyjnej, a następnie zminimalizo-
wanie funkcjonowania kanału przetrzutu wrogiej literatury wydawanej

104 z 138

Powyżej opinia służbowa z której wynika iż wierzono agentowi bezkrytycznie. Na uwagę zasługuje punkt 6. Molke nie dotarł do nikogo z SW Trójmiasto poza Ewą Kubasiewicz i Markiem Czachorem którzy prywatnie traktowali go jako przyjaciela rodziny. Informacja o

rozpracowaniu „trzonu Oddziału SW” jest „życzeniowa” i nieprawdziwa, podobnie jak ta dotycząca nawiązania bezpośredniego kontaktu z Andrzejem Kołodziejem.

- przez nielegalne wydawnictwo pod nazwą "Krag" z terenu Warszawy,
2. Rozpracowanie osób z naszego terenu zajmujących się organizowaniem kanałów przerzutu wrogiej literatury z Warszawy i Krakowa na nasz teren,
 3. Rozpracowanie systemu samokształceniowego organizowanego przez przeciwnika politycznego pod przyjętym kryptonimem "Harvard", oraz przejęcie kontroli nad środkami finansowymi tej inicjatywy,
 4. Rozpracowanie osób stanowiących trzon tzw. "Oświaty Niezależnej" oraz powiązań tej struktury z tzw. centrum warszawskim, występującym pod nazwą "OKNO",
 5. Głębokie wejście operacyjne w regionalną strukturę b. "Solidarności" i uzyskiwanie z tego obszaru wartościowych informacji o pełnionych funkcjach, środkach finansowych, powiązaniach i zamierzeniach,
 6. Rozpracowanie osób stanowiących trzon Oddziału Gdańskiego "Solidarności Walczącej" oraz nawiązanie bezpośredniego kontaktu z przywódcą tej struktury - Andrzejem Kołodziejem,
 7. Rozpracowanie i całkowita neutralizacja operacyjna niebezpiecznej inicjatywy powołania do życia legalnie działającej struktury pod nazwą Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży,
 8. Uzyskanie wyprzedzającej wiedzy operacyjnej o próbach reaktywowania Niezależnego Zrzeszenia Studentów Uniwersytetu Gdańskiego oraz pełne rozpracowanie osób stanowiących trzon tej struktury,
 9. Nawiązanie kontaktu i rozpracowywanie osób w terenie Warszawy ktywujących głęboko w nielegalnych strukturach i wydawnictwach.
- Osiągnięte przez st. kpr. J. Melkę pozycje operacyjne pozwoliły na realizację skomplikowanych kombinacji operacyjnych. Podejmowane również aktywne i skuteczne współdziałanie z tut. Inspektoratem - 2 oraz Wydziałem II Departamentu III MSW i Wydziałem III-2 SUSW w Warszawie. Szereg informacji przekazane celem ich wykorzystania do tut. Wydziału III - 1, Wydziału V i IV.
- Praca operacyjna st. kpr. Janusza Melkę ukierunkowywana jest na bieżąco przez Kierownika Sekcji II Wydziału III Kpt. Antoniego Domańskiego, a ważniejsze problemy omawiane są w warunkach zapewniających bezwzględną konspirację osobiście z moim udziałem. Manewrowość funkcjonowania wymienionego w układach międzyregionalnych osobiście nadzoruje V-ce Dyrektor Departamentu III MSW płk mgr Wacław Król.

Za osiągnięte wyniki w pracy operacyjnej st.kpr.Janusz Melka wielokrotnie wynagradzany był premiami przez Szefa WUSW w Gdańsku Gen.Bryg.Jerzego Andrzejewskiego.

Niezależnie od bieżącej pracy operacyjnej, wiedza st.kpr.J.Molka wykorzystywana jest do opracowywania dokumentów analitycznych. Osobiste sugestie wymienione w płaszczyznach rozwiązywania problemów operacyjnych są zawsze trafne i stanowią istotny element w pracy operacyjnej.

St.Kpr.Janusz Melka jest funkcjonariuszem zdyscyplinowanym, realizującym zleczone zadania z dużym zaangażowaniem i poświęceniem. Wyznaje światopogląd zdecydowanie materialistyczny / do PZPR nie należy tylko dlatego, gdyż pełni specyficzną rolę w służbie/.

Wymieniony jest osobnikiem ambitnym, Świadczy o tym fakt, że jego dążeniem jest osiągnięcie stopnia oficerskiego. W opinionym okresie nie stwierdzono ujemnych nałogów.

Uwzględniając wniesione dotychczas zasługi dla resortu spraw wewnętrznych w pełni uzasadnione jest skrócenie okresu służby przygotowawczej i mianowanie st.kpr.Janusza MOLKA funkcjonariuszem stałym.

Wykonane w egz. poj.

Akta personalne

NACZELNIK WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku

mgr mgr Leon Stańczyk

Podobnie, na własną rękę, próbował nawiązać kontakty Edek Frankiewicz. W zaprzyjaźnionej drukarni Andrzeja Fica drukował kolejne materiały: najpierw ulotkę w obronie Romana Zwiercana, biuletyn SW Grupy SKP (luty) i kolejne, po skontaktowaniu się z Markiem Czachorem, między marcem a kwietniem, dwa numery SW Grupy SKP (kwiecień i lipiec 1988) i jeden numer biuletynu SW Oddziału Trójmiasto (lipiec 1988). Edek przypomina:

„Styczeń 1988 rok. Siedział już Roman Zwiercan, aresztowano Andrzeja Kołodzieja. Zaczął się trudny czas. Duże zamieszanie. Duże, bo dotychczas całą logistyką SWT kierował Andrzej Kołodziej. Trzeba było wziąć odpowiedzialność za dalsze działanie struktur SWT.

Jeszcze w styczniu 1988 r. załatwiłem, z pomocą żony, miejsce na umieszczenie powielacza, w mieszkaniu Andrzeja Grzegowskiego w Gdyni, na Obłuzu. Przywiózł go, wg relacji gospodyni, „starszy pan z dużym różańcem i mówił, że jest z Wrocławia” – tylko tyle pamiętała. Był to powielacz Roneo 475. Chcieliśmy na nim drukować ulotki i gazetki, ale prawdopodobnie były robione tylko próby, między styczniem a kwietniem

1988 r. Nie jestem dzisiaj pewien, czy drukarnia została uruchomiona, bo nie zachowała się żadna bibuła drukowana na powielaczu z tego okresu. Niestety, w bardzo krótkim czasie, w kwietniu 1988 r., esbecja lokal zdemaskowała. Do dziś nie znam źródła wpadki. Podejrzewam, że prawdopodobnie Grzegowski pochwalił się któremuś z kolegów w pracy, a to mogło być powodem donosu.

W trakcie rewizji i przesłuchania bardzo odważnie zachowała się Janka Grzegowska, żona Andrzeja, która na sugestie esbeków, że jest to sprzęt Frankiewicza, nie bała się zaprzeczyć, nie przyznała się w ogóle do naszej znajomości. Upierała się, że to ktoś ze znajomych pozostawił pralkę do prania, a przynajmniej ona tak myślała, skąd miała wiedzieć, że to powielacz....

Na początku roku spotkałem się też z Jurkiem Kanikułą i Jackiem Parzychem. Wiedziałem, że mieli coś wspólnego ze stroną techniczną i wydawniczą SWT. Ustaliliśmy dalszą strategię działań prowadzenia niezależnych operacji. Jacek z Jurkiem uaktywnili, założoną wcześniej przez Jacka Agencję Fotograficzno – Informacyjną Solidarności Walczącej w Trójmieście. W połowie 1988 roku wydali karty fotograficzne w obronie aresztowanego Romana Zwiercana. Były to pierwsze materiały z wyraźnym zdjęciem Romana. Później, we współpracy z Grupą SKP robili inne rzeczy. Jurek Kanikuła ostrzegał nas przed kontaktami z Markiem Czachorem. Uważał, że środowisko, w którym Marek się obraca, jest objęte stałą inwigilacją. Jak dzisiaj już wiemy, miał dobrą intuicję. Bezpieka kontrolowała większość poczynań ludzi z otoczenia Marka Czachora.

Przystąpiłem do działań praktycznych, do organizowania bazy poligraficznej. Nawiązałem kontakt z Andrzejem Ficem z oficyny Kontakt, który wydrukował, między kwietniem a czerwcem 1988, jeden numer SWT i jeden numer SW SKP oraz ulotki. W tym czasie spotkałem się raz z Markiem Czachorem w lesie, w okolicach ulicy Wolności w Gdyni. Marek przekazał mi materiały do druku. Pamiętam też inne spotkanie, które zorganizował Czachor – ze Zbyskiem „Byniolem”. Było to w okolicach dworca w Gdyni. „Byniol” również przekazał teksty do druku.

Andrzeja Fica poznałem, gdy zaopatrywał się w duże ilości papieru u Wiesława Burzyńskiego. Kontakt zorganizowała mi Basia Stasiuk z ul. Wolności. Znała ona Wiecha (ps. Klamot) i wiedziała, że prowadzi sklep papierniczy. W tym czasie papier można było kupić tylko za specjalnym zezwoleniem wojewody gdańskiego. Burzyński mieszkał przy ul. Wolności w domku pod lasem. Na tej współpracy z nami zarabiał ciężkie pieniądze, ale z drugiej strony zapewniał towar dobrej jakości i każdą ilość. Układ ten funkcjonował bardzo długo. Jeszcze po wyjściu z więzienia, w październiku 1988 roku, korzystał z niego Roman Zwiercan, a odbierał papier Janek Białostocki.

Już w 1986 robiłem z Janem duże przerzuty papieru ze stoczni, wywożąc wózkiem akumulatorowym od strony ul. Energetyków. Jasiu już wówczas przewoził towar słynną Zastawą (nazywaną babcia). Jan okazał się świetnym organizatorem i dzięki temu odciążył nas od wielu zadań.

Dzisiaj wiem, że z inicjatywy Jana została wydana, przez wydawnictwo SW „Petit”, książka „Narodowe Siły Zbrojne” Siemaszki, na którą zdobył fundusze. Druk tej książki odbywał się w podziemiach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni. Jan opowiadał niedawno, jak z Jurkiem Kanikulą wynosili cały nakład, sukcesywnie, w plecakach, z urzędu. Nie można było podejść samochodem, aby nie wzbudzać podejrzeń.

Staralem się też uaktywnić strukturę SWT.

Przewidując i uprzedzając różne trudności, z różnych przyczyn, starałem się rozbudowywać jak najbardziej kontakty na potrzeby poligrafii. I tak na przykład kolega z budowy na Dąbrowie, Piotr Katulski, pracownik poligrafii na Politechnice Gdańskiej, na wydziale Elektroniki, „awaryjnie” odbijał w pracy na kserografie czasopisma SW. Nie było tego dużo, ale za to błyskawicznie, zanim właściwy nakład się ukazał, mieliśmy egzemplarze poglądowe. Na tej samej zasadzie powiełał także „Poza Układem” i „Program SW” w wersji polskiej i angielskiej. Ale to już wtedy nadzorował Roman Zwiercan, zaraz po wyjściu z więzienia.

Piotr Katulski, mieszkający aktualnie na Dąbrowie w Gdyni, dał mi kontakt na Andrzeja Żurka, elektronika, a ten przygotowywał nam blachy do druku i chyba naprawiał radia. Z tych umiejętności Żurka prawdopodobnie korzystał Janek Białostocki, ponieważ pierwsze radia ulegały częstym awariom – przegrzewały się przy dłuższym nadawaniu. Andrzej Żurek wspomagał chyba też Romana w potrzebach technicznych, ale nie tylko, także w zdobywaniu materiałów chemicznych dla celów militarnych.”

W maju nastąpiła kolejna komplikacja: Marek Czachor, w obawie przed aresztowaniem, wyjechał z Trójmiasta i ukrywał się. Zajmował się przygotowaniem akcji „Żołnierz Solidarny”. Opisuje to dzisiaj:

„Jest to akcja SW i LDP „Niepodległość” do tej pory nigdy nie opisywana. Chodziło o wyjście z inicjatywą wprost do wojska, z apelem o – ujmując rzecz skrótowo – odmowę walki z opozycją. Pomysł przyszedł mi do głowy być może podczas aresztowania za odmowę służby wojskowej w listopadzie i grudniu 1987 r. Nie jestem pewien terminu, ale jest to prawdopodobne, gdyż konkretne działania podjęliśmy dopiero w połowie 1988 r. Moja matka, Ewa Kubasiewicz, wyjeżdżała w styczniu 1988 r. do Francji, żeby objąć zagraniczne przedstawicielstwo SW, a była już poinformowana o akcji, gdyż zorganizowała wsparcie finansowe od Jerzego Giedroycia. W areszcie w Wejherowie siedziałem w celi „wojskowej”, z

oficerami LWP aresztowanymi za różne przestępstwa pospolite, w tym afery gospodarcze. Jeden z oficerów z jednostki w Kołobrzegu siedział już 2,5 roku w śledztwie, w którym oskarżony był również admirał Janczyszyn. Inny, z dywersyjnej jednostki Formoza, siedział za kradzież sprzętu nurkowego. Byli to ciekawi i – paradoksalnie – chyba porządni ludzie, wykształceni specjaliści, a równocześnie kompletni analfabeci polityczni. Lubilem ich. Nie mieli pojęcia o sytuacji w kraju, historii, byli dumni ze swoich działań przeciwko „S” w stanie wojennym. Chyba wtedy oświeciło mnie, że trzeba wyjść z akcją bibuły adresowanej wprost do wojska. Coś w rodzaju Akcji „N” robionej przez AK w czasie wojny. Miałem świadomość, że nie jesteśmy w stanie robić bibuły, w której podszywalibyśmy się – jak w Akcji „N” – pod fikcyjną organizację wojskową, gdyż takich rzeczy nie daje się robić nie tkwiąc w tym środowisku – chodzi o specyficzny język, sposób myślenia, wartości, które są rzeczą hermetyczną. Wiedziałem, że taternik od razu pozna drugiego taternika lub cepra, który się podszywa. Byłem przekonany, że tak samo jest z wojskowymi. Trzeba było więc podejść do tego z otwartą przyłbicą. Napisać wprost: Nie jesteśmy żołnierzami, jesteśmy po „drugiej stronie”, jesteśmy przedstawicielami tych, których łapaliście i wsadzaliście do więzień w stanie wojennym. Ale przecież nie ma tak naprawdę dwóch stron, bo wszyscy jesteśmy Polakami i żyjemy w tym samym kraju. Jesteście oszukani. Będziemy więc próbowali przedstawiać wam nasz punkt widzenia, dzielić się z wami informacjami, które są przed wami skrzętnie ukrywane... Apelowaliśmy o nieinformowanie przełożonych o fakcie otrzymania pisemka.

Byłem przekonany, że w najgorszym wypadku spowodujemy duże zamieszanie w szeregach przeciwnika. Miałem też świadomość, że czerwoni wpadną w szal i się przestraszą. Ponieważ pismo chcieliśmy, przynajmniej w pierwszej fazie, rozsyłać pocztą, potrzebne nam były domowe adresy kadry LWP. Trzeba je było zdobyć, a zbierając takie dane ryzykowaliśmy oskarżenie o szpiegostwo. To już nie była zabawa, a ja nie miałem za grosz zaufania do konspiracji SW. Panowało rozluźnienie (rok 1988), mało kto faktycznie się przejmował podsłuchami itp. Miałem też pomysł, żeby to nie była akcja tylko SW, ale szersza, chodziło o zrobienie wrażenia, że opozycja niepodległościowa zaostrza metody walki, na bardziej bolesne. Skontaktowałem się z Jarkiem Matuszewskim „Piotrem”, „Zenkem” z władz LDP”N”, kolegą z klasy, mojego przyjaciela z ogólniaka Tomka Nawary (do którego jeszcze wrócimy). „Piotr” chwycił pomysł. Postanowiliśmy to zrobić niejako własnymi siłami. Z najbliższego otoczenia wtajemniczeni byli: moja żona Magda, Ewa Kubasiewicz, Zbyszek Mielewczyk (robił skład komputerowy „Żołnierza Solidarnego”), Maciek Kuna z UG, Bolek Siedlecki „Bogdan” z SW Trójmiasto, później Romek Zwiercan, Piotr Komorowski i Jurek Kanikula z SW Trójmiasto, Tomek Nawara i jego żona Mirka, jej koleżanka Kaśka Sapkowska, studentka psychologii UW, która drukowała na sicie – razem z dwiema koleżankami z roku – część nakładu 1 numeru

„Żołnierza Solidarnego”. Andrzej Posiewnik, fizyk z UG, zebrał część adresów, z Tarnowa, gdzie wyjeżdżał do rodziny. W adresowaniu kopert brali udział Jacek Zarzycki (kuzyn mojej żony), Jola Gadomska i Daniel Trapkowski, w których mieszkaniu koperty były adresowane, a w późniejszej fazie akcji dołączyli Beata Nitecka, Basia Mielewczyk, Krzysiek Górny. Adam Orzeszek z Wrocławia, kuzyn Marka Kubasiewicza, pomagał je rozsyłać.

Część osób wiedziała, że mam coś z tym do czynienia, ale nie wiedziała, że to organizuję i koordynuję. Pilnowałem się, żeby w rozmowach przyjmować formułę sugerującą, iż co prawda podejmujemy różne działania, ale niejako na zlecenie Wrocławia, jako część ich akcji. Prosiłem Kornela Morawieckiego o przestrzeganie formuły anonimowości, żeby np. w jakimś wywiadzie nie ujawnił, że „to organizuje SW Trójmiasto”, ale chyba coś jednak, po okrągłym stole, powiedział. Ruszenie całej akcji skorelowałem z moim ukryciem się. W przeddzień kolejnego procesu o odmowę służby wojskowej zniknąłem. Było to ok. maja-czerwca 1988 r. Adwokat (Eligiusz Włodarczyk, później bliski współpracownik Wałęsy i Wachowskiego z okresu obalania rządu Olszewskiego) dał mi do zrozumienia, że z sali rozpraw tym razem nie wyjdę. Miałem już wcześniej przygotowany scenariusz. Umówiony byłem z Tomkiem Nawarą (mój kolega z podstawówki, chemik po UW, mieszkał w Nowym Dworze Mazowieckim, SB go najwyraźniej nie znała, kontakt był zbyt odległy i sporadyczny), że przyjadę do niego. Umówiłem się z Jarkiem Pykaczem, matematykiem z UG, że będzie czekał na mnie w nocy pod Cmentarzem Witomińskim i wywiezie poza Gdańsk (bodajże do Malborka, gdzie wsiadłem w pociąg warszawski – nie ryzykowałem wsiadania w Gdańsku). Wieczorem, ok. północy, wyszedłem jak zwykle z psem na wieczorne „sikanie” i już nie wróciłem – wszedłem z psem do lasu, którym doszedłem do cmentarza, gdzie czekał na mnie samochód Jarka Pykacza. SB musiała liczyć się z próbą zniknięcia (zresztą sugestia mec. Włodarczaka wychodziła chyba od samego sędziego, najwyraźniej nie zależało im na wsadzeniu mnie), a proces był następnego dnia. Chyba zmyliło ich wyjście z psem – nie przyszło im do głowy, że będę się ukrywał z Gromem, naszym owczarkiem. Mieliśmy wtedy, naszym zdaniem, permanentną obstawę. Ze znajomością z Jarkiem Pykaczem też się nie afsizowałem, spotykaliśmy się tylko na uczelni, bardzo dyskretnie – był jednym z wielu pracowników UG, z którymi miałem do czynienia jako student. Tylko Magda wiedziała na początku gdzie się ukryłem. Nie wiem, czy konsekwencje ucieczki nie okazały się bardzo dramatyczne, jakiś esbek musiał za to oberwać – w czerwcu znaleziono zwłoki mojego wuja Andrzeja Kielasa, brata mojej mamy, śmierć do dzisiaj nie została wyjaśniona. Na pogrzebie, na który nie przyjechałem, aż się roilo od ubecji. Po pogrzebie ekipa z SB wpadła do mieszkania jego syna Michała Kielasa i zrobiła rewizję, nie wiadomo czemu (Michał miał 16 lat, w nic nie był zamieszany, mieszkał z mamą i babcią, które zawsze stroniły od działalności opozycyjnej).

Czyli chyba rzeczywiście mnie szukali. Zgroza mnie ogarnia, gdy pomyślę, że Andrzeja zamordowała SB. Wielokrotnie usiłowali go zastraszyć i skłonić do współpracy, straszili, że „kiedys znajdą go na torach”. Andrzej pisał na ubecję skargi, pomagała mu w tym moja mama. Niedawno wystąpiła do LPN o zbadanie tej sprawy... Bardzo pilnowałem reguł konspiracji.

Odmówiłem Wrocławowi spotkania po ucieczce, bo bałem się, że złapię ogon (dotychczasowe ich konspirowanie jakoś zawsze przywlekało ogony; później dowiedziałem się, że chciał się ze mną skontaktować Andrzej Zarach) i postanowiłem zająć się organizacją akcji. „ŻS” miał być drukowany przez dziewczyny z Warszawy, które dotąd nic nie robiły w opozycji i były czyste. Adresy w większości zbierałem osobiście. Robiłem tak: jechałem do jakiegoś miasta, na dworcu wsiadałem do taksówki i mówiłem - Chcę dojechać na takie osiedle wojskowe, wie pan, takie bloki, wielka płyta. Tam mieszka kolega, do którego jadę, ale zapomniałem, jaka to ulica, ale jak zobaczę to rozpoznam...

Po paru słowach taksówkarz coś tam sugerował, potakiwałem, że to może być właśnie to. Pytałem, gdzie ewentualnie jeszcze mogę szukać, gdybym się jednak pomylił. Zawsze działało. Kilkanaście minut po przyjeździe do np. Lublina, znajdowałem bloki wojskowe. Wtedy spisywałem listy lokatorów lub nazwiska z drzwi. Używałem też dyktafonu, czytałem na głos nazwiska i potem przepisywałem. Obskakiwałem tak miasta w całej Polsce. Staralem się, żeby rzut oka na mapę kraju nie wykazywał jakiegoś szczególnego skupiska w rejonie Warszawy, czy Gdańska, ale też żeby się te rejony nie wyróżniały negatywnie.

Już nie jestem w stanie odtworzyć listy miast. Pamiętam, że zbierałem adresy w Nowym Dworze Mazowieckim, Legionowie, Dęblinie, Lublinie, Wrocławiu, Gorzowie Wielkopolskim, Bydgoszczy, Tczewie, Malborku, Pruszczu Gdańskim, Jeleniej Górze, Szklarskiej Porębie. Pamiętam też Babie Doły w Gdyni (zbierał Zbyszek Mielewczyk), Gdańsk Wrzeszcz, były adresy z Olsztyna, dostarczone przez Mirkę Nawarę i Kaśkę co drukowała (obie pochodziły z Olsztyna), chyba Kołobrzeg (Maciek Kuna był stamtąd, jeździł też gdzieś indziej, chyba do Zielonej Góry). Wiele adresów dostarczył Bolek Siedlecki. Wysłaliśmy listy na co najmniej kilkaset adresów, może nawet więcej.

Pierwszy numer „ŻS” zawierał cały wywiad z płk. Kuklińskim i informacje o SW i LDP”N” oraz krótki wstępniak z apelem do wojska. Nie udało się wydrukować całości na sicie. Przez kontakty warszawskie Tomka Nawary (chyba z człowiekiem z ugrupowania „Wola”) załatwiliśmy dodruk na offsecie. Było tego chyba z 3000 egz.

Rozesłaliśmy tego samego dnia z kilku miast (chyba w weekend, żeby zniwelować różnice czasowe dla listów wysyłanych przez jedną osobę z różnych miast). Wrzucałem listy np. na poczcie przy Świętokrzyskiej w

Warszawie. Pojechałem też do Wrocławia do Adama Orzeszka, z którym jego samochodem objeżdżaliśmy okoliczne miasteczka aż pod Opole, wrzucając do skrzynek pocztowych w różnych miejscach. Chyba największa część listów wyszła z urzędów pocztowych Dolnego Śląska, co było zresztą zamierzoną dezinformacją. Później podrzuciłem pół rzyzy 1 numeru znajomemu oficerowi z Marynarki Wojennej, z prośbą o wniesienie na teren jednostki na Oksywiu w Gdyni. Zobowiązał się to zrobić, ale nie znam wyniku. Proponował mi też, że wprowadzi mnie na teren jednostki, ale odmówiłem – było to niepotrzebne ryzyko i propozycja wydała mi się podejrzana.

Jerzy Giedroyc zdenerwował się, gdy zobaczył pierwszy numer – uważał, że sknociliśmy całą akcję: za mały druk, jakoś mogłaby być lepsza. Drugi numer był lepszy jakościowo, nakład mniejszy. Druk chyba SW Trójmiasto na offsecie. Były tam m.in. drukowane fragmenty „Żołnierzy Wolności”, Suworowa. Chyba od Jadwigi Chmielowskiej z SW Katowice mieliśmy informację, że na Śląsku bardzo dużo listów z 1 numerem doszło i że zrobiło to wielkie wrażenie. Ponoć panowała opinia, że to robi Wrocław. Przeprowadziłem potem z sobą, jako anonimowym koordynatorem akcji, wywiad, który, o ile mnie pamięć nie myli, wydrukowała na moją prośbę wrocławska SW. Opisywałem tam ideę akcji i bardzo zawyżyłem nakład pisma (chyba mówiłem o 30 tysiącach).

Jeszcze w czerwcu o mały włos nie zostałem w Gdańsku złapany przez SB. Przyjechałem o świcie do Sopotu i poprosiłem Andrzeja Posiewnika o podrzucenie Magdzie karteczki z adresem, gdzie jestem (mieszkanie w bloku na ul. Partyzantów, koło cmentarza na Srebrzysku, należące do Agnieszki, koleżanki Magdy z UG). Magda bardzo się pilnowała, gdy do mnie szła, ale pomimo tego po jej wyjściu, gdy wyszedłem z mieszkania, zorientowałem się, że mam obstawę. Zostałem odprowadzony przez nich do domu towarowego Cristal we Wrzeszczu, gdzie poszedłem dorobić klucz. Uciekłem wyjściem przeciwpożarowym i dotarłem złapaną taksówką do mieszkania Agnieszki. Mieszkanie opuściłem o świcie i doszedłem do Sopotu lasami i stamtąd jakoś dotarłem do Gdyni, do Bogdana Czapiewskiego (mieszkanie przy dzisiejszej ul. Armii Krajowej, obok hotelu „Gdynia”), wybitnego pianisty i naszego przyjaciela. Magda miała przejść w nocy lasem ze Sławkiem Sadowskim w okolice Cmentarza Witomińskiego, a tam już z Bogdanem miałem ją odebrać samochodem. Magdę i Sławka Sadowskiego spotkałem w lesie koło wieży triangulacyjnej przy cmentarzu. Ale chyba już mnie namierzili u Bogdana. Gdy wychodziliśmy wieczorem do samochodu, było coś nie tak z jednym samochodem zaparkowanym w okolicy, chyba włączył silnik, jak się pojawiliśmy. Bogdan był ubecji znany, mogli podejrzewać, że tam wyląduję. Gdy jechaliśmy do Tczewa, gdzie mieliśmy wsiąść do pociągu, sprawdzała nas drogówka. Później, w Nowym Dworze, w lipcu, było kilka sytuacji sugerujących, że mamy obstawę. Byłem w Gdańsku jeszcze kilkakrotnie jesienią, parę razy kontaktowałem się z „Piotrem” z

LD"N" w Dzierżąźnie. W sierpniu byliśmy z Magdą jeden dzień w Gdańsku i mieliśmy już pewność obstawy.

Adresy zbierałem na pewno jeszcze we wrześniu. Ale aresztowania nie było aż do mojego powrotu do Gdyni w styczniu 1989 r., gdy zwinęła mnie WSW za odmowę służby wojskowej.

Ciekaw jestem, czy w papierach SB i wojska są jakieś ślady po tej akcji. Kiedy nas namierzili? Faktów związanych z „ŻS” ani naszej roli, nigdy nie ujawnialiśmy. Na początku lat 90. nieżyjący już fizyk z Katowic i - jak się później dowiedziałem – członek Komitetu Wykonawczego SW, Sławek Bugajski, zrobił ze mną wywiad na temat SW (przygotowywał książkę, która nigdy się nie ukazała), ale sprawę „ŻS” pominąłem. Z dzisiejszej perspektywy trzeba przyznać, że SB mogła wiedzieć więcej, niż sądziliśmy, i to z różnych źródeł. Oprócz relacji Jadwigi Chmielowskiej nie mieliśmy żadnego potwierdzenia skuteczności akcji. No i była ona spóźniona.

A oto „wywiad” napisany przez Marka i opublikowany we wrocławskim biuletynie SW i tydzień lub dwa później w numerze 46 SW oddziału Trójmiasto z 8 czerwca 1989 r.

SOLIDARNI Z WOJSKIEM

Miesiąc temu informowaliśmy o akcji „Żołnierz Solidarny”, zainicjowanej przez Liberalno-Demokratyczną Partię „Niepodległość” i Solidarność Walczącą. Obecnie prezentujemy wywiad z jednym z organizatorów tej akcji.

AISW: Na czym polega akcja „Żołnierz Solidarny”?

Odp.: Na rozsyłaniu na adresy zawodowych żołnierzy i instytucji wojskowych pierwszego numeru pisma „Żołnierz Solidarny”. Pismo firmowane jest przez LDP"N" i SW. Pierwszy numer, poza tekstem redakcyjnym, zawiera całość słynnego wywiadu udzielonego paryskiej „Kulturze” przez płk. Kuklińskiego oraz informację o LDP"N" i SW. Liczymy, że udało nam się dotrzeć bezpośrednio do 10-20% kadry LWP. Część nakładu pisma (35 tys.) puszczona jest w kolportaż. Apelujemy do wszystkich osób, do których dotrze „ŻS” o włączenie się do naszej akcji i dalsze wysyłanie pisma na adresy zawodowych żołnierzy. W każdym mieście są bloki, a nawet całe osiedla wojskowe, więc każdy wie, gdzie oni mieszkają. Można wysłać pocztą albo włożyć w drzwi. Uważam, że akcję tę należy rozszerzyć. Nie musi to być tylko bibuła drukowana specjalnie dla nich.

Już po stanie wojennym miałem dużo do czynienia z kadrą LWP. Byłem zaszokowany, bo cały ruch okresu „Solidarności” spłynął po nich jak woda po kaczce. Byli święcie przekonani o słuszności stanu wojennego. Jest to wynikiem tego, że w latach 80-81 „Solidarność” i reszta opozycji całkowicie ten problem zlekceważyła. Apeluję więc o podchwycenie naszej akcji. Jeżeli to znowu zlekceważymy, będzie to niewybaczalny błąd. Musimy

mieć świadomość, że oficjalna „Solidarność” tego hasła nie rzuci. Oni są zbyt uwikłani w układy z władzą, żeby próbować jej autentycznie zagrozić.

W dzisiejszej sytuacji politycznej, gdy interwencja zbrojna byłaby samobójstwem linii Gorbaczowa, komuniści muszą liczyć na LWP i MSW. Trzeba doprowadzić do tego, żeby poczuli się mniej pewnie.

AISW: Nasuwa się analogia z akcją „N” z okresu wojny. Czy była ona dla Was inspiracją?

Od p.: I tak, i nie. Pomysł narzucał się sam i dziwne, że nikt wcześniej na to nie wpadł. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy obu akcjami. W „Akcji N” podszywano się pod nieistniejące organizacje niemieckie. My nie udajemy, że „Żołnierz Solidarny” jest redagowany przez kadrę LWP. Apelujemy do nich niejako z zewnątrz. Apelujemy do nich o solidarność z tymi, których oni uważają za swych wrogów, a przecież tak nie jest, bo chodzi w końcu o nasz wspólny interes, o niepodległą i demokratyczną Polskę. Im się mówi, że „Solidarność” chciała ich wieszać. Teraz mówi im się, że to SW chce wieszać. A tu okazuje się, że ci „krwiożerczy ekstremiści” zwracają się do nich po prostu jak bracia.

Apel: ADOPTUJ ŻOŁNIERZA!

„Przez 16 miesięcy legalnego działania 1980-1981 „Solidarność” nie zauważyła problemu całkowitej izolacji środowisk wojskowych od źródeł niezależnej informacji. Jak to się skończyło – wszyscy wiemy. Nie powtarzajmy tego błędu.

Apelujemy do całego społeczeństwa o włączenie się do akcji przelamywania tej izolacji

Proponujemy, aby każdy „zaadoptował” jednego zawodowego żołnierza i wysyłał mu regularnie (lub wkładał w drzwi) prasę niezależną.

Agencja Informacyjna Solidarności Walczącej”

Niedawno Zbyszek Mielewczyk, przeglądając stare pliki, znalazł pięć numerów „Żołnierza Solidarnego” (a więc nie cztery, jak podaje opracowanie opublikowane przez wydawnictwo Yolumen), trzy ostatnie z 1990 r. Zachował się też fragment bazy danych z adresami prywatnymi. Zawierał 5649 adresów z 34 miast. Bolek Siedlecki pamięta, że baza danych adresów instytucji wojskowych liczyła około 8000 pozycji.’

Klimat tej akcji ciekawie oddaje też relacja Jacka Zarzyckiego:

Podczas wizyty u Marka i Magdy Czachorów zostałem zaproszony na spacer i rozmowę. Poszedłem z Markiem i psem Gromem na jakiś rozległy plac koło ówczesnej Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Pamiętam, że podczas rozmowy Marek był bardzo ostrożny i obserwował otoczenie, cały czas krążyliśmy po placu tak, żeby widzieć czy ktoś się kręci koło nas. Marek

zapropował mi udział w akcji Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto. Wyjaśnił mi, na czym ma polegać cała akcja i moja rola w szczególności, oraz że udział w takich działaniach w ówczesnych realiach był zagrożony oskarżeniem o szpiegostwo, co oznaczało wówczas, w razie złapania, wyrok dziesięciu lat więzienia. Wyraziłem zgodę i dowiedziałem się szczegółów potrzebnych do działania. Po powrocie dostałem „Małego Konspiratora” (mam go do dzisiaj), a w następnym dniach Magda i Marek wyjaśniali mi zasady konspiracji, unikania obserwacji, wykrywania obserwacji, rozpoznawania tajniaków itp.

Po jakimś czasie (nie pamiętam jakim) skontaktowano mnie z dwoma osobami – Jolą i Danielem. Wówczas nazwisk nie znałem. Miałem z nimi współpracować i najprawdopodobniej od Joli dostałem klucze do mieszkania na Żabiance, w którym miałem adresować koperty. W mieszkaniu zjawiałem się gdy miałem wolny czas pomiędzy zajęciami na studiach i zawsze miałem przygotowane wydruki z adresami żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego oraz koperty i znaczki. Nie pamiętam, czy od razu naklejałyśmy te znaczki czy dopiero na koniec, ale wydaje mi się, że przyklejałyśmy je od razu – pamiętam, że z powodu hiperinflacji ceny usług pocztowych poszły w górę i część korespondencji została wysłana z nieodpowiednimi znaczkami (o za niskich nominalach), ale ktoś z SW dowiedział się od pracowników poczty, że nikt tego nie sprawdza, więc zapadła decyzja, żeby wysyłać tak, jak jest. Na koperty wpisywałem adresy prywatne lub służbowe. Te ostatnie zawsze wtedy, gdy pojawiał się adres i numer jednostki wojskowej – wpisywałem wtedy nazwy stanowisk służbowych, o których było wiadomo, że istnieją w każdej jednostce – np. oficer dyżurny, szef kompanii itp. Tak zaadresowanych kopert było moim zdaniem jakieś 20%, choć w zależności od tego, co było na wydrukach z bazy danych, procentowy udział takich adresatów mógł się zmieniać.

Czytałem relację Marka Czachora z tej akcji (została zamieszczona na forum internetowym Solidarności Walczącej) i uważam, że zaadresowanych kopert musiało być więcej niż 3000. Po pierwsze: robiło to kilka osób przez dłuższy czas, po drugie: pamiętam, że w mieszkaniu, gdzie adresowaliśmy, była szafka czy jakaś skrzynia, gdzie przetrzymywane były koperty zaadresowane i czyste (te ostatnie zapakowane, więc łatwe do odróżnienia) i pamiętam, że było ich naprawdę sporo, a z własnego doświadczenia wiem (w latach 90. użyłem takiej samej metody w celach marketingowych w mojej firmie), że razem z żoną w kilka dni zaadresowaliśmy, zapakowaliśmy, oraz napisaliśmy odręcznie tekst do co najmniej dwóch tysięcy osób i zajęło nam to kilkanaście dni, a metodą na tzw. oko oceniam, że kopert było mniej niż tych, które widziałem w mieszkaniu, gdzie adresowaliśmy koperty na użytek SW.

Zaadresowane koperty zostawiałem w mieszkaniu na Żabiance albo zanosilem do jakiejś drukarni w al. Zwycięstwa i obecnej ul. Do Studzienki.

Nie pamiętam komu oddawałem paczki i ile razy. Jeden raz zaniósłem koperty do mieszkania Czachorów. W pakowaniu druków oraz wysyłaniu nie uczestniczyłem.

Nie jest dla mnie całkowicie jasne, czy SB (bądź służby wojskowe) były zorientowane w jakimś zakresie w naszej działalności. Co prawda nigdy nie zauważyłem żadnego „ogona”, a bytem wtedy zdecydowanie przeczulony na tym punkcie, ale wydarzyły się dwie sytuacje, które mogły, choć nie musiały, oznaczać działania SB. Pod koniec adresowania kopert (na pewno była to wiosna) w mieszkaniu, w którym pracowałem, zadzwonił telefon, a ja przez głupotę odebrałem i ktoś się zapytał, co porabiam. Odpowiedziałem, że nic, i odłożyłem słuchawkę. Osoba po drugiej stronie linii wydawała się być zaskoczona moją obecnością, więc być może był to jakiś znajomy gospodarzy mieszkania. Przez dłuższy czas obserwowałem ulicę koło mieszkania, ale nie zauważyłem niczego podejrzanego. Dokończyłem zaplanowaną pracę (właściwie już kończyłem w momencie telefonu) i pojechałem poinformować Marka o zaistniałej sytuacji. Wtedy dowiedziałem się, że wcześniej było włamanie do jakiegoś mieszkania związanego z akcją (wówczas rozumiałem, że chodziło o mieszkanie, z którego korzystałem) i że nic nie zginęło, co było dosyć niezwykle. Z powodu tych wydarzeń Marek i Magda rozważali przyspieszenie wysyłki i zakończenie całej akcji. Czy doszło do zmiany planów – nie wiem.

Kolejny okres stagnacji, zmieniony dopiero wyjściem 18 października 1988 r., z więzienia Romana Zwiercana, który wszedł w skład Komitetu Wykonawczego SW, objął kierownictwo w Trójmieście i w krótkim czasie odbudował poligrafię Oddziału Trójmiasto. Przez dwa miesiące, do końca roku, ukazało się jeszcze pięć numerów biuletynu „SW” Oddziału Trójmiasto i cztery „SW” Grupy SKP. Wszystkie wydane staraniem drukarzy Solidarności Walczącej, na własnym sprzęcie.

Wobec zmienionej sytuacji w kraju, zgodnie z sugestią Kornela Morawieckiego, Roman Zwiercan w listopadzie 1988 r., podjął decyzję o nie reaktywowaniu grupy do działań samoobronnych. Nie wszyscy członkowie zgodzili się z postanowieniem, ale podporządkowali się i zobowiązali do nie podejmowania samodzielnych działań z użyciem broni i materiałów wybuchowych, będących w ich dyspozycji.

Przez cały rok, jedynie z przerwami spowodowanymi doraźnymi naprawami, funkcjonowało radio SWT, prowadzone przez Jana Białostockiego.

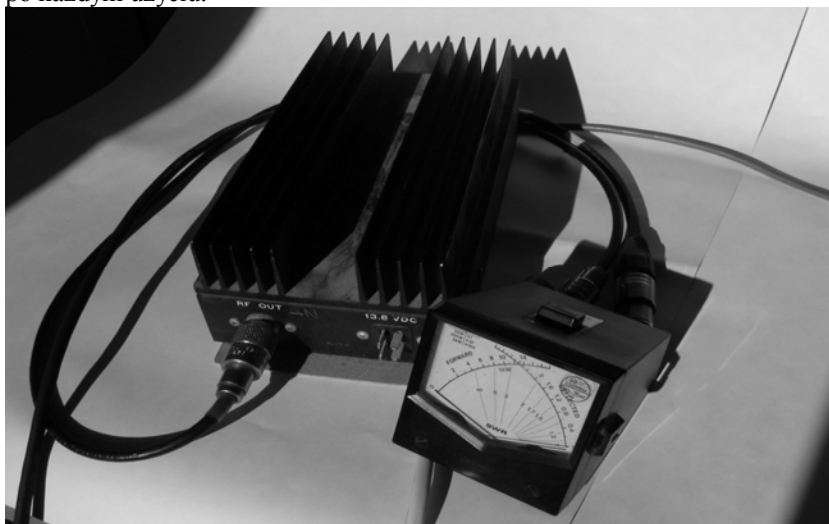
Wcześniej, pierwszą audycję z nadajnika SWT wyemitował Andrzej Kołodziej z Jackiem Kurskim i Jackiem Śmiech w kilka dni po aresztowaniu Bogdana Borusewicza z mieszkania przy ulicy Pomorskiej w Gdańsku. Jednak Solidarność Walcząca w Trójmieście rozpoczęła nadawanie audycji radiowych stosunkowo późno, dopiero po okrzepnięciu struktury i

pozyskaniu nadajników. Otrzymano je z Wrocławia w 1987 roku, a później z Francji.

Regularne audycje radia SW rozpoczął nadawać A. Kołodziej dopiero w połowie 1987 roku. Nie były to jeszcze audycje przygotowywane w Trójmieście, lecz we Wrocławiu. Andrzej wspólnie z Ewą Stoją, w ramach testów, emitował program z mieszkań i klatek schodowych, m.in. w Gdańsku Siedlcach, na osiedlu Mickiewicza, z falowca przy ul. Obrońców Wybrzeża, na Żabiance z mieszkania przy ul. Sztormowej i na Zaspie przy ul. Startowej obok bloku, w którym mieszkał Wałęsa, z mieszkania p. Geny Makowicz. W Gdyni miejscem nadawania było mieszkanie na Wzgórzu Nowotki (obecnie Biskupa Dominika) przy ul. Ujejskiego.

Przy dostrajaniu sprzętu i nadajnika na drugi program telewizji pomagał Piotrek Jagielski. Pracował on wówczas w gdyńskim Radmorze. Piotrek zajmował się także przeglądem, naprawami i przeróbkami nadajników, głównie dla „Solidarności”. Współorganizował grupę nazywaną „Radiem Terleckiego”, która nadawała audycje w całym Trójmieście. Współpracował od 1982 roku z Bogdanem Borusewiczem, a Andrzejowi głównie dostarczał „ochronę”, a więc odbiorniki radiowe nastrojone na częstotliwość milicji i SB oraz skanery służące temu samemu celowi.

Podstawowym problemem przy nadajnikach dużej mocy, których przerzut z Francji zorganizował Andrzej, była niestabilność sygnału. Miały ten feler, że częstotliwości „rozjeżdżały się” i trzeba było je precyzyjnie dostrajać prawie po każdym użyciu.



Jeden z nadajników, przemyconych z Francji, będący w dyspozycji Piotra Jagielskiego. Nadajnik miał moc 100 W i zestrojony był na częstotliwość II PR TV.

Ten sam problem zauważył Janek Białostocki, który otrzymał nadajnik od Andrzeja pod koniec 1987 roku. Już po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja, Marek Czachor przejął sprzęt elektroniczny zdeponowany u Piotra Jagielskiego, między innymi kilka skanerów. Dwa nadajniki dużej mocy pozostały w gestii Piotra.

Pierwszy komunikat, który nadał Jan, dotyczył aresztowania Romana Zwiercana. Tekst przygotował Marek Czachor, podpisując się jako Michał Kaniowski. Jasiu przeredagował go na potrzeby nagrania. Nadawał w Gdyni z Piotrem Bagińskim, kolegą z AWFu, z lokalu przy ul. Śląskiej 51/30. Na tym samym osiedlu mieszkała Teresa Zajdel. To ona po usłyszeniu komunikatu jako pierwsza, nie wiedząc o tym, że to Jana sprawka, przybiegła do Jadwigi Białostockiej krzyżąc: – Pani Jadziu, niech pani szybko włącza, bo nadają.... Było to jeszcze w trakcie trwania audycji i pani Jadzia ze stoickim spokojem odparła: – Wiem, wiem. Jakby to było coś całkiem normalnego. Oczywiście nie przyznała się, że to jej syn „sieję wolne słowo” w eterze. Janek przynajmniej, że emocje były olbrzymie. Nie znali zasięgu urządzenia. Przed przystąpieniem do pracy należało dokładnie przestrzegać instrukcji rozwieszania anteny, aby maksymalnie wykorzystać możliwości sprzętu. Kilka audycji nadali z mieszkania Jana, ale było to niebezpieczne, ponieważ mieszkanie to było równolegle używane jako punkt do przerzutu bibuły.

W nadajniku ciągle coś się psuło i trzeba było wymieniać, a to jakieś oporniki, a to jakieś układy. Naprawiali to elektrycy z politechniki. Radiowcy w stoczni też coś reperowali. Swój udział w naprawach miał Włodek Dunin, który organizował części u siebie w pracy, w MORSie. Reperacje nie pomagały na długo. W którymś momencie okazało się, że więcej czasu zabierało organizowanie części do nadajnika i jego naprawy niż sama praca. Dzisiaj wiemy, po relacji Piotra Jagielskiego, że chodziło o niestabilność sygnału, uciekanie z żądanej częstotliwości. W końcu Janek zaangażował do pomocy znajomego krótkofalowca, Janusza Smyk, który fantastycznie poradził sobie z problemami, wzmacniając dodatkowo siłę sygnału. Janusz mieszkał w Gdyni na Karwinach, gdzie próbował urządzenie po każdej poprawce. Sąsiedzi mieli problemy z odbiorem programów TV, bo przy każdym włączeniu nadajnika zapadała cisza. Fonia była skutecznie zagłuszana, mimo że żaden tekstowy sygnał nie szedł w eter. Przerobił on sposób zasilania tak, że można było podłączać nadajnik do zapalniczki samochodowej, co znacznie upraszczało instalację i przyspieszało „zwinienie” sprzętu w razie zagrożenia.

Jan dysponował starą Zastawą i przystosował ją na potrzeby emisji radiowych. Zamontował na dachu aluminiowy bagażnik – taki zwykły, jak kiedyś produkowali – i wmontował w niego przystosowaną specjalnie antenę. Były jednak problemy, bo antena musiała spełniać określone parametry, a rozstaw rurek bagażnika nie spełniał tych wymagań. Po kilku próbach udało

Poniżej rękopis tekstu przekazanego Janowi przez Marka Czachora, do wykorzystania w treści audycji.

KOMUNIKAT

DZIA 23 marca 1987, w wyniku przygotowanej (przewlekłej) akcji zostają aresztowani ROMAN ZWIERCAN, zam. w Gdyni przy ulicy Bembińskiego. Roman od kilku lat aktywnie działa w strukturach organizacji niezależnych za co był porwany przez S.B. ulin. listem gończym. Obecnie ~~stara się~~ stara się z Romanem kryminalistą oskarżając go o ~~któreś~~ kradzieży samochodu i fałszerstwo dokumentów. Akta zostały sporządzone tak aby sprawa miała charakter wyjątku kryminalnego.

~~Jest to jedna z kilku prób i o charakterze operacji kryminalnej.~~

Ponimo oświadczenia listem gończym o swojej działalności niezależnej Romana o swojej działalności w strukturach „~~Struktury~~” i „Solidarności Walczącej”

Roman stoi oświadczenie, w którym opisuje swoją działalność w Strukt. „SW” ten status udaje, że o wycieku nie wie, sporządza akta tak aby sprawa miała charakter wyjątku kryminalnego. ~~Trzechmiejski, Puro, Skarbu~~

Roman Roman Zwiercan ~~nie jest~~ jest ~~nie jest~~ jest w areszcie śledczy w oddziale ~~nie jest~~ oddziale S.B. w separacie. w separacie w na oddziale specjalnym S.B.

~~Wszystko miało na celu~~

Apleryjony do wyjątków organizacji i grup z do podjęcia działań ~~nie jest~~ ~~nie jest~~ ~~nie jest~~ jego uchwycenia,

Prosimy o pomoc w skajach ulotkowych, plakatowych i ~~nie jest~~ ~~nie jest~~ ~~nie jest~~ prosimy o pisane listy na Sejm i Prezydent przez odpowiednich.

"SW"
120j114270
oddział
Michał Kamiński

udało się i nadawanie ruszyło pełną parą. Zasięg był znacznie mniejszy niż przy emisji z wyżej położonych mieszkań, ale rekompensowane było to ilością audycji i wielością miejsc, z których można było nadawać. Wybrane

były do tego celu wyżej położone punkty w osiedlach. Było to też znacznie bezpieczniejsze. Audycje były zwykle bardzo krótkie i wchodziły na częstotliwość telewizyjną. Było to korzystne, ponieważ nasze audycje nie musiały być i nie były zapowiadane w prasie. Po kilku minutach emisji na Płycie Redłowskiej przejeżdżało się np. na Witomino. Niewielki zasięg sygnału ograniczał praktycznie do zera możliwość namierzenia.

Początkowo, kiedy jeszcze nie było wiadomo na ile nadawanie z samochodu jest bezpieczne, Janek jeździł z Włodkiem Duninem. Później uznał, że będzie nadawał sam, zyskując miejsce pasażera, gdzie pod przykryciem miał cały sprzęt „pod ręką”. Po prawie roku nadawania i ciągłych przeróbek, radio poszło do kolejnego remontu do elektroników. Prawdopodobnie już nie wróciło. Szczęśliwie w tym czasie, pod koniec 1988 roku, Jan otrzymał drugi nadajnik od Edka Frankiewicza. Przetestował go wcześniej Roman Zwiercan z Małgosią Żywolewską (Jolką) nadając kilkanaście audycji, również z samochodu. Roman wspomina:

„Zima 1988 lub wiosna 1989 roku. Pracowały wówczas nadajniki radia Solidarności Walczącej w Trójmieście, którymi dysponował Jan Białostocki. Z tego co pamiętam, Jasiu zajmował się sprawą radia całościowo, od współpracy z elektronikami, nagrywania audycji, aż po emisję na naszym sprzęcie. Nie pamiętam okoliczności, ale w którymś momencie Edek Frankiewicz dostał od Romka Stegarta (z Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni im. Komuny Paryskiej) nadajnik związkowy, tzn. będący własnością podziemnych struktur podległych Wałęsie. Chodziło chyba o emisję audycji, bo mieli problem z ludźmi. Nadajnik był przystosowany, bodajże, na częstotliwość II programu telewizji.

Nie chciałem obciążać Jana dodatkowym obowiązkiem i do tego sprzętem, co do którego nie byłem także pewien. Postanowiłem sprawdzić działanie osobiście. Poza audycją „solidarnościową” miałem też tekst radia „Solidarności Walczącej”. Nie jestem pewien czy była to kasetka przygotowywana przez grupę Jana, czy okazjonalnie, na tę emisję, przez kogoś innego.

Ukształtowanie terenu Trójmiasta sprzyjało nadawaniu w wielu miejscach z poziomu ulicy. Wystarczyło wybrać wzgórze, u podnóża którego zbudowane było jakieś osiedle i propagacja fal radiowych była idealna. Postanowiłem wykorzystać auto do nadawania.

„Jolka” (Małgosia Żywolewska), moja „osobista” łączniczka, miała wówczas stareńkiego volkswagena garbusa. Poza wieloma zaletami miał taki luz w kierownicy, że trzeba było, chcąc jechać prosto, cały czas kręcić kierownicą, raz w lewo, drugi raz w prawo i to ostro. Przy pewnej wprawie można sobie było jednak z tą niedogodnością poradzić. Zaletą garbusa było też to, że rozwinięta antena mieściła się idealnie na podszybiu. Pamiętam, że spotkaliśmy się na „Meksyku” (zbudowanej na dziko dzielnicy domków i

baraków w Gdyni Chyloni) i tam miałem przygotować podłączenie nadajnika. Nie miałem wcześniej doświadczenia z budową volkswagena i wynikł problem: nie mogłem znaleźć akumulatora. Pod maską, przy silniku nie było, w bagażniku także. Pod siedzenia zajrzałem już w desperacji i także nic nie znalazłem. Kręciłem się zrezygnowany przy samochodzie, zastanawiając się gdzie to cudo niemieckiej techniki ma ukrytą baterię, gdy podszedł do mnie któryś z okolicznych mieszkańców: „Panie, nie wie pan czy nie ma ktoś na sprzedaż akumulatora?”. Zdębiałem. Odpowiedziałem „Nie, nie wiem, ale mi też chyba ktoś podprowadził bo nie mam... A zaglądał pan pod tylną kanapę? Tylko trzeba ją podnieść” – odpowiedział. Sprawdziłem i faktycznie, akumulator był na miejscu. Sytuacja była komiczna. Śmialiśmy się z tego zdarzenia wielokrotnie.

Audycje wyemitowaliśmy z „Jolką”, w ciągu kilku najbliższych dni wielokrotnie, z wielu miejsc w Gdyni. Na Pogórze, Oblużu, Kamiennej Górze, z ul. Falistej koło dworca głównego i oczywiście na sopockim Brodwinie. Nie byliśmy jednak pewni efektów i nadajnik powędrował do elektroników z Politechniki Gdańskiej do sprawdzenia. Przypominam sobie, że załatwiałem jeszcze „tranzystory mocy”. Przekazałem 4 sztuki, ale z tego, co mi się wydaje, nadajnik nie wrócił już do nas. W każdym razie, jeśli nawet dostaliśmy, to nie kojarzę komu go przekazałem. Jedyna osoba, która mi przychodzi do głowy to Jan, ale możliwe także, że trafił do zaprzyjaźnionych z nami grup, np. FMW. Przypomniał mi niedawno Edek Frankiewicz, że TKZ upominał się o zwrot jeszcze wiele miesięcy później. Do nich więc także nie wrócił.”

Gdy okazało się, że nadajnik jest w pełni sprawny, wrócił do Edka i za jego pośrednictwem do Jana Białostockiego. Przekazanie odbyło się w samochodzie zaparkowanym na ul. Tatrzńskiej w Gdyni, przy lesie. Do nadajnika załączona była mało precyzyjna instrukcja i Jan, przed rozpoczęciem pracy, musiał skorzystać z pomocy Janusza Smyka, który wyjaśnił zasady działania. Problem polegał na tym, że nadajnik zbudowany był zupełnie inaczej niż wcześniej użytkowany. Była to niewielka podłużna skrzynka, pomalowana na zielono, do której podłączano zwykły, prymitywny magnetofon kasetowy. Całość nie zajmowała dużo miejsca. Można było spokojnie zmieścić urządzenie na siedzeniu samochodu i przykryć ręcznikiem. Podczas pierwszego, testowego użycia nowego nadajnika przez Jana, u siebie w domu, obecny był Edek Frankiewicz, który pamięta:

„Wydaje mi się, że pierwsza audycja radia SW była nadawana przez Andrzeja Kołodzieja w 1986 r. Był to prawdopodobnie nadajnik z Wrocławia. Audycja nadana była, wg relacji Andrzeja, na paśmie TV, z ul. Pomorskiej w Gdańsku, druga z ulicy Kartuskiej przy sądzie, o innych mi nie opowiadał. To właśnie radio, Andrzej Kołodziej przekazał w 1988 r. Janowi Białostockiemu.

Pamiętam, że raz byłem u Jana, gdy nadawał ze swojego mieszkania w Gdyni, na Śląskiej. W późniejszym czasie dostałem radio z „Solidarności” od Romana Stegarta ze stoczni, raz wspólnie nadawaliśmy, po czym przejął je do dyspozycji Jasiu. Dalszych losów tego radia nie znam.”

Jan zorganizował studio, w którym nagrywano teksty. Początkowo był problem z lektorami, bo nie mógł to być nikt znany esbecji, aby głos nie został rozpoznany. Wreszcie, po wielu próbach, znaleziono Marka Czapiewskiego, który w ocenie słuchających miał „radiowy” głos. Audycje rozpoczynały się fragmentem piosenki „Mury” Jacka Kaczmarskiego. Na pewno te, które Edek otrzymywał z TKZ-tu. Proszono też słuchaczy, aby potwierdzili odbiór migotając światłami w swoich mieszkaniach. Audycje komponował osobiście Janek. Były nadawane regularnie i często zmieniane. Przeważnie w soboty, gdy ludzie siedzieli przed telewizorami, nadawaliśmy nową porcję wiadomości. Oficjalne teksty komunikatów od początku 1988 r. docierały do studia za pośrednictwem Marka Czachora. Spotykał się z właściwymi ludźmi w Gdyni, na granicy lasu i wędrowali od ul. Witomińskiej w górę, do starych torów prowadzących od ul. Podolskiej do jakiegoś leśnego obiektu wojskowego. Następnie zataczali łuk nad cmentarzem i szli, aż do Chyloni. Poza tymi materiałami, do przygotowania audycji wykorzystywane były także informacje z gazetek.

Radio Solidarności Walczącej w Trójmieście zakończyło nadawanie w 1990 roku, tak jak pozostałe struktury SW. Nigdy nie zostało namierzone i nikt, w związku z jego działalnością, nie był represjonowany.

Początek 1989 roku to okrzepnięcie struktury. Biuletyny zaczynały ukazywać się regularnie, rosła liczba drukarni. Od stycznia SW wznowiła drukowanie „Poza Układem”. Ruszyło wydawnictwo książkowe „Petit”. W stoczni gdańskiej Bogdan Spodzieja zebrał wokół siebie grupę, która zaczęła funkcjonować w ramach SW. Wydawali własną gazetkę. W miarę regularnie odbywały się manifestacje, często organizowane wspólnie z ludźmi z Federacji Młodzieży Walczącej.

Bilans 1989 roku to 21 numerów „SW” Grupy SKP, 27 numerów „SW” Oddziału Trójmiasto i 11 numerów „Poza Układem”, o objętości kilkakrotnie większej niż prasa własna Solidarności Walczącej. Do tego niezliczona ilość ulotek, plakatów, znaczków, prasy drukowanej dla związku. Więcej na ten temat w relacji Romana Zwiercana:

„10 października 1988 roku, po przeszło półtorarocznym pobycie w areszcie na Kurkowej, sąd uchylił areszt. Nie zostałem oczyszczony. Sprawa miała być prowadzona nadal a ja miałem meldować się co tydzień milicjantom w komisariacie, przed którym pobito mnie 3 lata wcześniej. Złożyłem do sądu oświadczenie, że nie uznaję legalności tego sądu jako

reprezentanta władzy, której od lat odmawiam legitymizacji i nie będę stawiał się dobrowolnie na żadne rozprawy.

Zdawałem sobie sprawę, że od początku postawiłem się w pozycji ściganego, ale inaczej nie mogłem. Wiem, że miałem tylko kilka dni na zorientowanie się w sytuacji i ukrycie, aby skutecznie działać, nie narażając nikogo na wpadkę.

Faktyczne, nie trzeba było długo czekać. List gończy za Romanem został ponownie wystawiony 29 grudnia 1988 roku a uchylony dopiero 19 kwietnia 1991 roku.

Na listy gończe uchylone w sierpniu 1990 roku a wystawione za Jadwigą Chmielowską w 1982 r., wielu odpowiadało, że nie zostały wycofane wcześniej przez nieuwagę a tak naprawdę nikt jej nie szukał. Nie można tego zweryfikować ponieważ nie zachowały się materiały źródłowe, będące w posiadaniu SB.

Do Ministerstwa Sprawiedliwości
Centralny Rejestr Skazanych
w Warszawie

Sygn.akt 1Da.2605/90

ZAWIADOMIENIE O ODWOŁANIU LISTÓW GOŃCZYCH

Prokuratura Rejonowa w Chorzowie _____ zawiadamia, że dnia 1 sierpnia 1990 roku
nazwa władzy występującej

odwołano listy gończe, rozesłane w dniu 10 kwietnia 1982 roku _____ za podejrzany(m)

1. Nazwisko rodowe Chmielowska

2. Imię Janina Nazwisko przybrane (męża) KORZEL

3. Imiona rodziców: ojca Adama matki Jadwiga

Nazwisko rodowe matki Dreifittel

4. Data urodzenia 29 czerwca 1954 roku w Sosnowcu,

dzień miesiąc rok

5. Miejsce rzeczywistego zamieszkania Sosnowiec, ul. Bolesława

Trasa nr 151/41, wojew.

Dnia 1 sierpnia 1990 r.

podejrzany	Z art. 1. § innej ustawy	11-065/88
	Nr akt sprawy	11-065/88

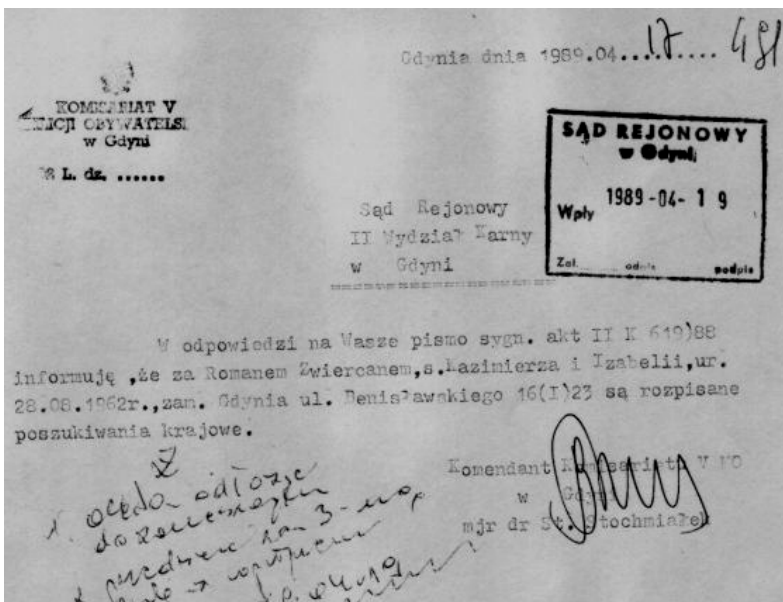
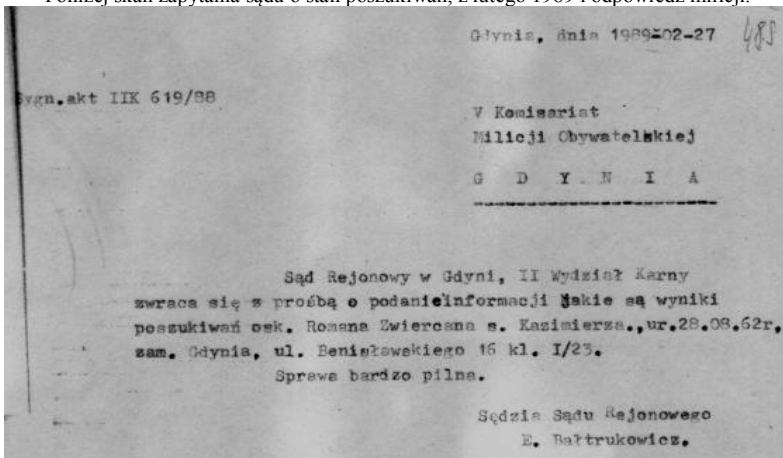
Prokurator:
Prokuratura Rejonowa
/ R. Stachyra /

PG-8. Zawiadomienie o odwołaniu listów gończych. zam. 568/84Sm/WV DZG Bogutynia, 1501-6-208/78, 16.000 A5
PG-8.

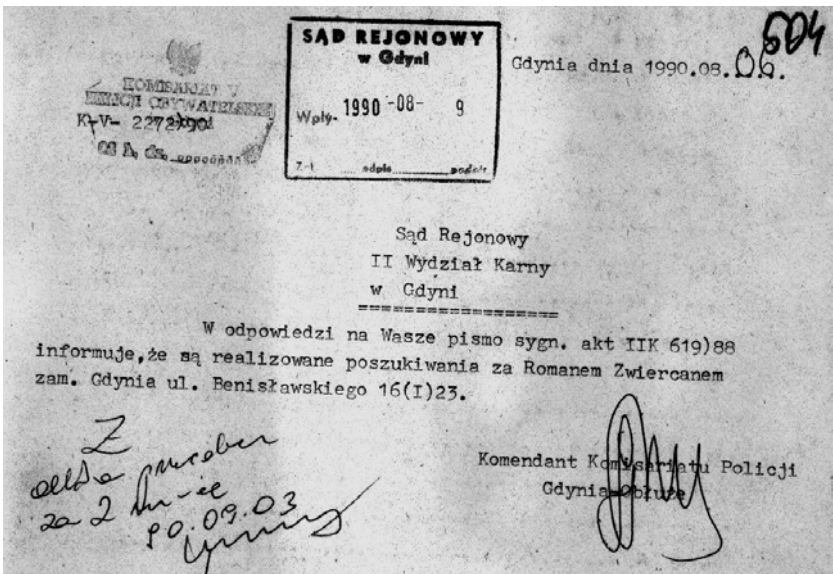
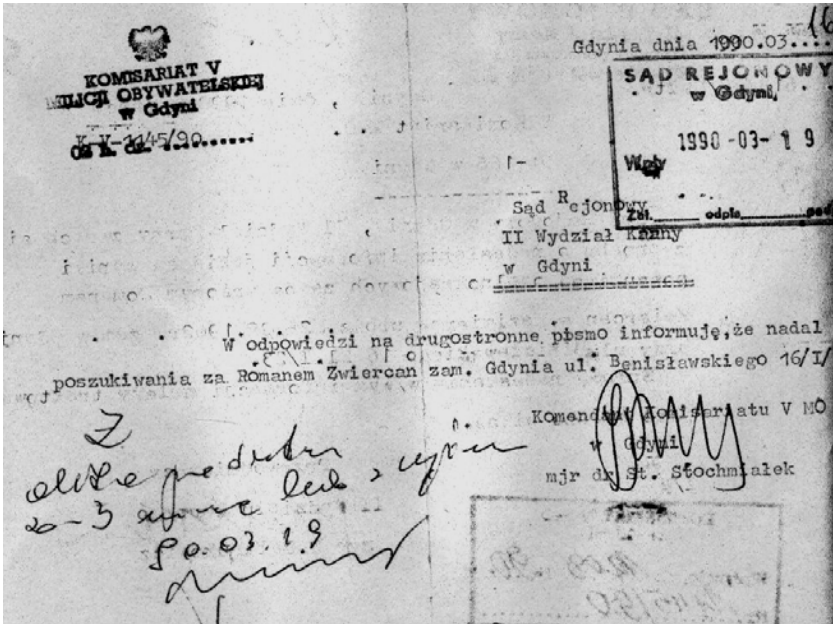
W przypadku Romana sprawy mają się inaczej. Po aresztowaniu w marcu 1987 roku część akt "wyprodukowanych" przez SB trafiło do sądu w Gdyni, razem z aktem oskarżenia. Te ocalały i dzisiaj (2010r.) istnieją. Okazało się, że Sąd przejął działania represyjne i dopilnowywał poszukiwań listami gończymi. Mniej więcej co dwa, trzy miesiące ponaglał odpowiedzialny za poszukiwania komisariat milicji, który każdorazowo odpowiadał, że "poszukiwania za Romanem Zwiercan są realizowane". Nie da się więc obronić tezy, że nikt nas nie

szukał po okrągłym stole. Jest konkretny dowód, że dopiero w kwietniu 1991r., w połowie rządów drugiego solidarnościowego premiera, Jana Krzysztofa Bieleckiego zaprzestano poszukiwań za Romanem a półtora miesiąca później prokuratura odstąpiła od oskarżenia i sprawę zakończono umorzeniem w czerwcu 1991r.

Poniżej skan zapytania sądu o stan poszukiwań, z lutego 1989 i odpowiedzi milicji.



Kolejna odpowiedź komisariatu z marca 1990 roku i niżej z sierpnia 1990 roku.



518

SĄD REJONOWY
Wydziel II Karny
Skarżka pocztowa 211
81-869 Gdynia 2

gn. akt **II K 619/88**

POSTANOWIENIE

Dnia **19 kwietnia** 198**9** r.

Gdyni w II Wydziale Karnym w składzie:

Przewodniczący — Sędzia **SSR A. Wąglowski**

Sędziowie

Lawnicy

Protokółant

y udziale Prokuratora

rozpoznaniu w sprawie przeciwko **Romanowi Zwiercan** oskarżonemu *) o przestępstwo z art. skazaniemu

208 kk i in. wniosku *) **obrony obrońcy** w przedmiocie **uchylenia tymczasowego aresztowania**

podstawie art. **20 § 2, 86 § 1 i 2 § 3 kpk**

p o s t a n a w i a

uchylić postanowienie Sądu Rejonowego w Gdyni z dnia 28 grudnia 1988 r. o zastosowaniu tymczasowego aresztowania wobec oskarżonego Romana Zwiercana s. Kazimierza i poszukiwaniu go listem gończym

Uzasadnienie

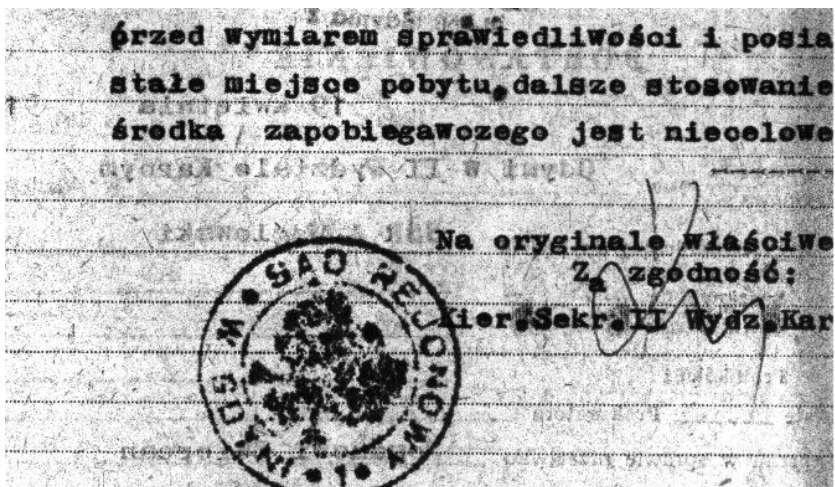
Penlewał oskarżony zaprzestał uchylenia się

potrzebne skreślić.

post. 2. — Postanowienie (wzór ogólny) Sądu I Instancji.

post. 2. Zam. 381/Wa/88
Graf. Radom — 13/88 300.000 sztuk A9

Druga strona „Postanowienia...” z 19 kwietnia 1991 r.



Półtora miesiąca później, 3 czerwca 1991 roku, prokuratura odstąpiła częściowo od aktu oskarżenia i wystąpiła o umorzenie sprawy sądowej.

PROKURATURA REJONOWA
81-969 w Gdyni
II K. 32/91
2Ds 908/88

Gdynia, dnia 3. 06 1991r.

Sąd Rejonowy w Gdyni
WYDZIAŁ II KARNY

Wp. 10, dnia 03.06.91

Sąd Rejonowy
Wydział II Karny

Przyjął *[Podpis]*
(Podpis)

528

w Gdyni

Pan sędzia Andrzej Węglowski

W związku z wyznaczeniem terminu rozprawy przeciwko Romanowi ZWIERCAN:

I. Uprzejmie zawiadamiam, że po przeanalizowaniu materiałów zgromadzonych w sprawie, ze szczególnym uwzględnieniem informacji ujawnionych podczas przewodu sądowego; odstępuję od oskarżenia o czyn opisany w pkt. I aktu oskarżenia, to jest o czyn z art. 208 kk - wobec czego wnoszę o umorzenie postępowania w tym zakresie na mocy art. 11 pkt. 4 kpk.

II. Jednocześnie uwzględniając motywy podane przez oskarżonego dot. posiadania podrobionych dokumentów, wnoszę w odniesieniu do zarzutu opisanego w pkt. II aktu oskarżenia, na zasadzie art. 1, ust. 1, art. 3 oraz art. 5 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 29 maja 1989r. o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń (Dz.U. nr 34 z dnia 6 czerwca 1989r.), o umorzenie postępowania.

Prokurator Rejonowy
[Podpis]
Bronisław TOR

Dwa dni później, 5 czerwca 1991 roku Sąd, zgodnie z wnioskiem prokuratury, umarza sprawę.

P O S T A N O W I E N I E

Gdynia 1991-06-05

Sąd Rejonowy w Gdyni w II Wydziale Karnym

w składzie :

Przewodniczący-Sędzia Andrzej Węglowskiprzy udziale Prokuratora Janusza Kwiatkowskiegop o r o z p o z n a n i u sprawy ~~podległego~~ -oskarżonego
~~skazanego~~ Romana Zmierca~~o uwadze~~, na skutek wniosku - ~~wołania~~ wniesionego przezprokuratoraw przedmiocie umowienia postępowaniana podstawie art. 20 § 2, 86 § 1 1134 i 299 § 1 pkt 1 kpkart. 13, 5 i 7 ust 1 ~~ustawy z dn. 29.05.1989r.~~o przebaczeniu i pocięciu w niepamięć niekryjonych przestępstw
i wyroków postanawia (Dz. U. Nr 34, poz. 179)I. Umowić postępowanie karne przeciwko Romanowi
Zmierca o czyn z art 208kkII. przebaczyć i pociąć w niepamięć Romanowi
Zmiercaowi występki określone w art 265 § 1 kk
z art. 54 ust 1 ustawy z dnia 10.04.1976r. o
ordenacji ludności i drożdżach osuszonych (Dz. U. nr 32
z 1984, poz. 174) umowić postępowanie karne o

ten czyn. III. Kosztom. postępowania obosze Skarb Państwa
Uzasadnienie

I. W dniu 3.06.1991. do sądu wpłynęło pismo
Prokuratora Rejonowego w Gdyni informujące o decyzji
odstąpienia od oskarżenia Romona Zwarczone o
mieszkił mieszkałce 2D 208-12208 kł i opisane w pkt I
akt oskarżenia z dnia 31.05.1988. Jednocześnie
prokurator stawił wniosek o umorzenie postępowania.
Zgodnie z art 6 kpk sąd wszczął postępowanie na
zadanie uprawnionego oskarżyciela. W tym celu przesłał
Senałowego z art 208 kł takim oskarżycielem jest wyje-
dzie prokurator. Skoro więc odstąpił od oskarżenia
później zachodzi negatywna przesłanka procesowa umiarkowa
w pkt 4 art 11 kpk, powołując się na art 208 kł
umorzenia postępowania.

II. Czyn znowelizowany oskarżeniem, a opisany w pkt
II aktu oskarżenia został popełniony w dniu 25 marca
1987. Z analizy przedstawionych sądowi dowodów wynika,
że mieszkałca tego oskarżony dopuścił się z pro-
dów politycznych, w związku z działalnością opisywaną.
Z tym względem mające nie usadzić, w/w
wskazane o abstrakcyjnie sąd orzekł jak wyżej.

Sędzia Sądu Rejonowego
w Gdyni
mgr Andrzej Węglowski

Przedstawione powyżej dokumenty są świadectwem tego, że „Okrągły stół” był koncesjonowaną umową części „konstruktywnej opozycji” z władzą a nie faktycznym początkiem wolności. Wszyscy, którzy nie zgadzali się z nim a stanowili zagrożenie dla umawiających się „elit” nadal byli ścigani.

Wracając do wypowiedzi Romana i 10 października 1988 roku.

Po opuszczeniu aresztu, z marszu odwiedziłem komisję interwencji i praworządności przy kościele św. Brygidy. Była po drodze, niedaleko aresztu a wypadło zgłosić, że zostałem zwolniony. Wywołałem wizytę konsternację i zakłopotanie: – po co przyszedłem, czy chcę coś od nich? – Nie bardzo rozumiem – odpowiedziałem – Nic nie chcę, a tylko informuję. Widać wyraźną ulgę. Później dowiedziałem się, że nie byłem uznawany za więźnia sumienia. Sprawa się więc wyjaśnia, obawiali się jakiś zarzutów czy pretensji.

Pojechałem z Gdańska do Sopotu, do przyjaciół, Ewy i Romka Kaliszów. Wiedziałem, że organizowali coś w rodzaju powitania w niedużym gronie. Mimo tej wiedzy spore zaskoczenie: byli gospodarze, Piotr (Suchy) z którym coś knulem przed aresztowaniem i Małgosia Żywolewska, którą widziałem pierwszy raz i która zrobiła na mnie wielkie wrażenie. Bardzo ładna i inteligentna. Wieczór upłynął w miłej atmosferze, Roman postawił na stole, specjalnie na tę okazję zdobytą butelkę Martell Cordon Bleu – kosztowała majątek, kiedyś rozmawialiśmy o tym koniaku i były z tym związane wspomnienia.

Mieszkanie wyjątkowo zamknięte, mimo zapowiedzi, że nikogo nie będzie, co jakiś czas pukanie. Nie otwieraliśmy, co nie było typowe, bo zwykle mieszkanie gospodarzy traktowane było jak przystanek w drodze do, lub z miasta. Zawsze otwarte, sprawiające wręcz wrażenie tramwaju, zwłaszcza, że znajdowało się na parterze, przy samej windzie w wieżowcu, w którym było około 100 mieszkań. Bez mała kilkadziesiąt razy dziennie ktoś wchodził lub wychodził. Zamknięcie drzwi było więc niezwykle, tak samo jak cały wieczór. Wrażenie bezpieczeństwa, spokoju i towarzystwo przyjaznych ludzi to piękny koniec dnia pełnego napięć (i całego półtora roku).

W ciągu następnych dni rzuciłem się wir spotkań, musiałem rozeznaczyć sytuację. Dowiedziałem się, że w imię ostrożności Andrzej „położył” poligrafię w Trójmieście. Unikał ludzi i lokali, z którymi miałem kontakt przed aresztowaniem. Obawiał się powiązania ze mną, bo nie wiedział co ubecja wie, czy nie poszedłem na współpracę. Według mojej oceny nie odbudował połączenia między redakcją a „techniką” i były duże „poślizgi” w wydawaniu prasy. Dzisiaj już wiem z relacji Andrzeja, że nasze drukarnie, nietknięte, nie miały co drukować. Redakcja została zdezorganizowana śmiercią Staszka Kowalskiego w styczniu 1987 roku, dwa miesiące przed moim aresztowaniem. Obowiązki Staszka przejął Marek Czachor. Andrzej wspomina, że poza kłopotami z terminami, teksty, które docierały były wyraźnie przeintelektualizowane. Gazetka, w założeniu informacyjna, mająca docierać do jak najszerszej grupy społecznej, zaczęła stawiać na poważną publicystykę, skierowaną do znacznie węższego grona. Wg Andrzeja wywołało to jakieś tarcia między Andrzejem i Markiem (Marek

ich sobie nie przypomina; pamięta natomiast wielotygodniowe przerwy w pojawianiu się Biuletynu – bywało, że przygotowane biuletyny szły do śmieci, bo się dezaktualizowały przed wydrukowaniem). Marek okres po śmierci Staszka Kowalskiego wspomina przede wszystkim jako prace nad Biuletynem – czemu tych numerów nie można dziś odnaleźć, trudno zrozumieć. Marek został aresztowany w listopadzie 1987 i przesiedział w areszcie 6 tygodni. Kiedy wyszedł, nie udało mu się już spotkać z Andrzejem, gdyż z kolei on został aresztowany w styczniu 1988 r. Niemniej, w grudniu 1987, pojawił się wreszcie normalny biuletyn informacyjny. Wcześniej, też przez trzy miesiące, po aresztowaniu Kornela, Andrzej został „uziemiony” poleceniem Komitetu Wykonawczego, aby nie pojawiał się w Trójmieście ze względów bezpieczeństwa. Nie wiem jak było faktycznie, niemniej, jeszcze w lipcu 1988, pół roku po aresztowaniu Andrzeja, zawartość czterostronicowego biuletynu wypełnił w całości tekst Jadwigi Staniszkis. Coś więc było nie tak.

Marek Czachor po aresztowaniu Andrzeja próbował poskładać wszystko, ale dopiero w maju 1988 r. nawiązał kontakt z Edkiem Frankiewiczem (Marek uważa, że dotarcie do grupy Edka Frankiewicza zajęło mu ok. 2 miesiące, co by wskazywało na przełom marca-kwietnia) i po kolejnych dwóch miesiącach, dopiero w lipcu, pojawiła się pierwsza gazetka SW Trójmiasto (tylko z jednym tekstem J. Staniszkis). Sam Marek od maja 1988 do 1 stycznia 1989 ukrywał się i właściwie, poza przygotowywaniem akcji „Żołnierz Solidarny”, nic innego nie robił. Edek wykorzystał kontakt z Andrzejem Ficem i u niego w podziemnej drukarni (dosłownie) „Oficyny Kształt” drukowano ten numer SWT i jeden SW Grupy Stoczni. Ten sam kontakt wykorzystał Edek także do druku ulotek informujących o aresztowaniu Andrzeja i moim. Także po aresztowaniu Andrzeja Marek usiłował dotrzeć do drukarni i w końcu, na początku 1988 roku, nie mogąc nawiązać kontaktu z naszymi ludźmi, zlecił jednorazowo wydrukowanie ulotki znanemu w Trójmieście „opozycjoniście”, „przyjacielowi rodziny”, o nazwisku Molke (dzisiaj Janusz Molka – w 1990 roku okazało się, że był pracownikiem SB na etacie niejawnym a tajnym współpracownikiem SB co najmniej od 1983 r.). Ciekawostką jest, że z tego samego źródła skorzystał Bolek Siedlecki, który zareagował na wiadomość o aresztowaniu Andrzeja i przygotował samodzielnie tekst, podpisując go jako Konrad Szelf. Najbardziej intrygujące jest, że ulotki zostały wykonane.

Kłopoty z drukiem pokazały naszą słabość. Zbytne skoncentrowanie kontaktów w jednym ręku, powiązane ze śmiercią Redaktora i aresztowaniem jednej osoby, sparaliżowało skutecznie poligrafię na wiele miesięcy. Wyglądało to nieciekawie. Andrzej monopolizował w swoich rękach kontakt z redakcją. Ja z „techniką”, choć tutaj zamiary były znane Andrzejowi. Redakcja nie miała niezależnego dojścia do drukarni, tylko za Andrzeja i moim pośrednictwem. Drukarze, będący cały czas gotowi, nie mieli „dojścia w górę”. To ja kontaktowałem się z nimi. Nalożyły się na to kłopoty z

zespołem redakcyjnym i to był powód niewydolności organizacyjnej. Postanowiłem to naprawić i udało się.

W pierwszych dniach „wolności”, kiedy jeszcze nie ukrywałem się, pojechałem do Wrocławia odbudować kontakty. Nie skorzystałem ze znanych mi adresów, pod które jeździłem z bibułą prawie dwa lata wcześniej, bo nie wiedziałem do czego obecnie są wykorzystywane. Zamiast tego, pojawiłem się nie zapowiadany w domu Kornela. Zastąpiłem tam doborowe towarzystwo, było sporo osób, zapamiętałem Jarka Brodę i córkę Kornela, Anię. Ania skontaktowała mnie z Wojtkiem Myśleckim i z nim pojechaliśmy, bodajże, do Andrzeja Myca. Nie pamiętam czy już wówczas, czy podczas następnego przyjazdu do Wrocławia, przerzucono mnie na spotkanie z Kornelem. W każdym razie kontakt został nawiązany i już regularnie jeździłem na „kółko”, przynajmniej raz w miesiącu. Zawsze podczas spotkań był Kornel, Jadzia Chmielowska, Zbyszek Jagiello, Hania Łukowska-Karniej. Często Maciek Frankiewicz z Poznania, Wojtek Myślecki, rzadziej Krzysiu Korczak ze Szczecina.

Mając sprawy formalne załatwione zająłem się poligrafią. Pierwsze numery SW Trójmiasto i SW Grupy SKP zaczęły ukazywać się dwa tygodnie po moim wyjściu z aresztu i ukazywały się już regularnie do końca działalności. SW Grupy SKP w cyklu dwu- i cztero-tygodniowym, a SWT nawet jako tygodnik. Stworzyłem dublujące się kontakty, starałem się, aby poza mną o wszystkim wiedziały jeszcze ze dwie osoby. Najbliższymi współpracownikami byli starzy sprawdzeni ludzie. Jurek Kanikuła z Jackiem Parzychem zajęli się uruchamianiem drukarni, dołączył do nich Piotrek Komorowski. Stronę stoczniową koordynował, jak poprzednio Edek Frankiewicz. Romek Kalisz wspomagał czasem tekstami, ja też od czasu do czasu coś skrobnałem i początkowo robiłem makiety oraz matryce. Po kilku tygodniach Małgosia Żywolewska zajęła się maszynopisaniem i składem, a później korzystaliśmy z pomocy Teresy mieszkającej na Przymorzu, w wieżowcu przy ul. Piastowskiej. Redakcja SWT pozostała w gestii Marka, starałem się tylko egzekwować terminowość. Pamiętam, że chłopcy narzekali na punktualność i zdarzały się poślizgi, ale teraz już tylko kilkugodzinne. Na początek ominęliśmy pośrednictwo Marka i makiety były odbierane bezpośrednio od Zbyszka Mielewczyka, który zajmował się składem.

Jurek, na którego barkach spoczywało coraz więcej pracy, obawiał się dekonspiracji przez kontakty z Czachorami, których działalność była w dużym stopniu półjawna, zwłaszcza od stycznia 1989. Dostaliśmy też ostrzeżenie o „wtycze” w jego środowisku. Informacja dotarła do mnie z kręgów związkowych, chyba od Witka Marczyka. Nie pamiętam już dzisiaj dokładnie, ale była to dla mnie osoba wiarygodna. Nie mogłem nikogo oskarżać nie mając dowodów, jednak źródło było poważne i nie mogłem go zlekceważyć.

W świetle tego co wiem dzisiaj, chodziło o Molke, który miał jakieś

kontakty z Markiem lub o znaną Markowi sprawę TW „Junior” i w tym drugim przypadku nie było zagrożenia. Ja wówczas jednak tego nie wiedziałem i dążyłem do zmiany redakcji, do czego w efekcie doprowadziłem pod koniec 1989 roku. Nowemu zespołowi szefował Andrzej C. Leszczyński, który wspomagał się tekstami Janusza Golichowskiego i Piotra Szczudłowskiego. Zbyszek Mielewczyk przypomina, że w skład wchodziła również Basia Formella, ale Andrzej nie pamięta aby z nią współpracował. Po kilku miesiącach składem tekstów zajął się Boguś Jackowski, twórca polskiej wersji systemu TeX, z którego już wcześniej, przy składzie, korzystał Zbyszek Mielewczyk. Pamiętam, że początkowo jeździłem z materiałami do Andrzeja, ale szybko wszystko funkcjonowało już bez mojego udziału. Nie musiałem angażować się osobiście. Miałem czas na inne sprawy.

Następnym krokiem było uruchomienie offsetu, który oczekiwał u Bolka Toczko. Przewieźliśmy go z Gdańska Olszynki na „Meksyk” do pustego lokalu, który znajdował się pod mieszkaniem, które wynajmowała Małgosia – „Jolka”. Nieoceniony okazał się garbus, do którego włożyliśmy go bez kłopotu. Pamiętam, że jechaliśmy obwodnicą trójmiejską z Jurkiem i Małgosią i zastanawialiśmy się jak będziemy tłumaczyć zawartość samochodu w przypadku zatrzymania. Wymyślaliśmy coraz bardziej niedorzeczne historie i śmialiśmy się do rozpuku. W jednej z wersji przerobiliśmy offset na pralkę, do której przypadkiem wpadła puszka farby i którą wieziemy do naprawy. Było to niedorzeczne, ale pozwoliło rozładowywać napięcie. Najtrudniej było „Jolce”, bo zaangażowała się w działalność kilka dni wcześniej i mocno wszystko przeżywała. Na drugi dzień bolały ją wszystkie mięśnie, tak była spięta mimo pozorów beztrojski. Wykorzystywałem bezlitośnie jej chęć pomocy i ze „zwykłej” maszynistki przepisującej tylko teksty, zrobiłem w krótkim czasie główną łączniczkę. Jeździła ze mną prawie wszędzie i często chodziła tam, gdzie ja nie mogłem być osobiście. Zawsze obstawiałem jej spotkania skanerem, pilnowaliśmy nastuchu, ale nie dawało to żadnej gwarancji bezpieczeństwa. Ryzykowałam dużo, bo miała w tym czasie dwójkę dzieci – dwuipółletnią Martę i siedmioletniego Łukasza.

Po przewiezieniu offsetu mogliśmy zaaranżować przewóz mechanika. Problem polegał na tym, że był to najlepszy fachowiec Borusewicz i obawialiśmy się, aby nie „ściągnąć ogona”. Nie pamiętam szczegółów, organizował to chyba Jurek z Małgosią. Wiem, że Zygmunt Sabatowski był pełen podziwu, bo wozili go po zmroku, przemienne kilkoma samochodami, takimi drogami, że stracił całkowicie orientację w jakiej dzielnicy Trójmiasta się znajduje. Wysilek opłacił się, bo offset po naprawie i po przewiezieniu w docelowe, specjalnie przygotowane miejsce drukował do końca działalności, do drugiej połowy 1990 r. Przebudowaliśmy na potrzeby drukarni 2 garaże stykające się „plecami”. Wejście do drugiego było zamaskowane, tak więc nawet przy otwartych drzwiach pierwszego garażu

nie było nic widać. Była to nasza najcenniejsza drukarnia i dlatego obsługiwali ją osobiście – Jurek Kanikuła, Jacek Parzych i Piotrek Komorowski. Woleliśmy taki układ, mimo że mieli poza drukiem także mnóstwo innej pracy, bo dawał maksimum bezpieczeństwa. Poza nimi do tej drukarni miałem dostęp tylko ja i Małgosia.

W międzyczasie ruszyło pełną parą wydawnictwo książkowe Solidarności Walczącej Oddziału Trójmiasto – „Petit”. Wydaliśmy w ciągu roku kilkanaście książek, co było niezłym sprawdzianem wydolności organizacyjnej. Drukowaliśmy głównie sami, ale zdarzało się wykorzystywać „dojścia” do drukarni oficjalnych. Między innymi w drukarni magistratu gdynskiego, po godzinach, powstała książka „NSZ” Siemaszki. Składanie książek z pojedynczych kartek odbywało się w prywatnych mieszkaniach. Najczęściej zajmowały się tym panie, które dostawały cały nakład podzielony na strony. Z reguły było to maksymalnie 8 kartek, więc 32 strony. Po złożeniu powstawało kilka paczek, które sukcesywnie przewoziliśmy w jedno miejsce, gdzie łączyły się poszczególne składki w całość. W ostatnim okresie wykorzystywaliśmy w tym celu wynajęty „domek”. Po złożeniu, także sukcesywnie, przewoziliśmy wszystko do zaprzyjaźnionej drukarni, gdzie na gilotynie całość była przecinana na połowę. Dopiero po tej operacji można było dołożyć okładkę i skleić lub zszyć i ponownie przewieźć do przycięcia na gotowe egzemplarze. Dysponowaliśmy też własną gilotyną, niestety nie nadawała się do cięcia grubszych pozycji, ale i tak upraszczała pracę. Cały proces był skomplikowany i wymagał zgrania wielu elementów przy zachowaniu dyskrecji. Początkowo zajmowałem się tym sam, ale szybko Jerzy wziął na siebie logistykę. Pomagał mu oczywiście Jacek, ale nie we wszystko był wtajemniczony. Edek Frankiewicz zajął się organizowaniem papieru i mimo zwiększonego zapotrzebowania dostarczał tyle co było potrzeba. Nie było już przestojów z powodu braku surowca.

Po odbudowaniu poligrafii Trójmiejskiej wznowiliśmy na początku 1989 roku drukowanie „Poza Układem”, redagowane przez Joannę Gwiazdę. Kontakty z redakcją na początku wzięła na siebie Małgosia Żywolewska – (wówczas Jolka), później korzystaliśmy często z pośrednictwa Karola Krementowskiego. Przez niego nawiązaliśmy też kontakt z grupą ludzi ze stoczni gdańskiej. Drukowaliśmy dla nich „Trzecią bramę”, ale tylko do czasu... Pisemko było bardzo dobrze odbierane w zakładzie. W momencie gdy podaliśmy informację o druku przez SW, to działacze TKZ-u natychmiast zaczęli dyskredytować wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób byli związani z pismem. Ludzie zostali zastraszeni i zaprzestali wydawać ten tytuł już po kilku numerach. Przy okazji przeszkoliłem Bogdana Spodzieję i udostępniłem mu drukarnię powielaczową u Bolka na Olszynie. Dostał też maszynę do przygotowywania makiet i kilka ramek z odczynnikami, a Jacek Parzych

przeszkolił kilku ludzi aby byli samowystarczalni. Nie wiem czy rozkręcili druk na większą skalę, ale coś tam do nas docierało, więc nie zmarnowaliśmy całkiem czasu. Później Boguś był, przez krótki czas oficjalnym przedstawicielem SW w Trójmieście ale zrezygnował, bo Gwiazdowie chcieli reaktywować WZZ-ty i potrzebowali ludzi niewiązanych w działalności w innych strukturach. Spodziewa był z nimi wcześniej mocno związany, więc bez problemu i skrupułów pozbawili nas „dojścia” do stoczni gdańskiej. Realizowali swoje cele nie oglądając się na innych. Była to dotkliwa strata, bo Bogdan odchodząc bez wcześniejszej zapowiedzi, nie przekazał żadnych kontaktów.

Radio funkcjonowało sprawnie w rękach Jana Białostockiego, nie ingerowałem, byłem bardzo zadowolony, że nie musiałem się tym zajmować. Z tego co wiem, Jasiu radził sobie świetnie. Współpracował z elektronikami i był samowystarczalny przy nagrywaniu audycji. Wiem, że Edek Frankiewicz wykorzystywał swoje kontakty na PG i wspomagał Jana w miarę swoich możliwości. Układ był, z mojego punktu widzenia idealny.

Grupa stoczniowa, w związku ze zmieniającą się sytuacją, zajęła się głównie organizowaniem manifestacji i wieców.



Manifestacja pod pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdańsku w 1989 r.

Odpuściliśmy zorganizowane formy „małej dywersji”, nekaliśmy tylko zbyt gorliwych komuchów. Pamiętam, że chyba było nadal

organizowane jakieś malowania drzwi, przebijanie opon. Robili to jednak sami stocznicy, już bez inspiracji z naszej strony. Mieli rachunki do wyrównania.

Coraz więcej akcji robionych było już półlegalnie, nie zawsze także ujawniane były jako dzieło Solidarności Walczącej. Między innymi zaangażowaliśmy się w protest przeciwko kontynuacji budowy elektrowni Żarnowiec, organizowaliśmy bojkot „okrągłostołowych” wyborów, wspieraliśmy wszystkich, którzy walczyli z komuną: FMW, PPN, ruch WiP. Marek Czachor zorganizował akcję „Żołnierz Solidarny”. W marcu 1990 roku wsparliśmy nawet gdyński Komitet Obywatelski w przejęciu pomieszczeń w budynku byłego komitetu PZPR, na potrzeby MOPS-u. Po okupacji komuniści opuścili budynek.”

Działalność w drugiej połowie 1989 i w 1990 roku to w dużej mierze funkcjonowanie dwutorowe. Z jednej strony normalna, konspiracyjna robota, zwłaszcza w sferze druku. Rozbudowa poligrafii, szkolenie nowych ludzi, uruchamianie drukarni. Z drugiej, wykorzystywanie możliwości działań jawnych w oparciu o powołane w połowie 1989 roku przedstawicielstwa. W kraju ujawniono cztery osoby będące równolegle reprezentantami całej Solidarności Walczącej. Wśród nich był Marek Czachor z Oddziału Trójmiejskiego. Po kilku miesiącach idea ta rozwinęła się bardziej i dołączyli kolejni, regionalni przedstawiciele. W Trójmieście byli to: Piotr Komorowski i później krótko Bogdan Spodzieja. Równolegle, jawne biuro SW w Gdańsku prowadziła Lila Badurska. Roman Zwiercan wspomina:

„Pół jawnie, pół legalnie.

Już jesienią 1988 zauważało się tendencje niektórych działaczy do półjawnego występowania. Uznałem, że póki nie naraża to działań prowadzonych w konspiracji, ludzi i bazy poligraficznej odtwarzanej w wielkim trudzie i wysiłku, należy na to zezwalać. Z najbardziej znanych osób, które już na początku 1989 roku zaczęły włączać się w ten nurt byli Marek i Magda Czachor. Nie występowali oczywiście jako członkowie SW. Angażowali się w inicjatywy, a później wręcz je inspirowali, głównie pod szyldem ruchu Wolność i Pokój. To przede wszystkim zdecydowało, że w połowie 1989, podczas spotkania Komitetu Wykonawczego SW, zgłosiłem kandydaturę Marka na jawnego przedstawiciela Solidarności Walczącej w Trójmieście. Marek zaakceptował propozycję i występował już oficjalnie jako człowiek SW.

W Gdańsku w propagowaniu celów SW aktywnie uczestniczyła Lila Badurska. Wykorzystywała msze w kościele św. Brygidy i wszystkie demonstracje. Rozprowadzała prasę nie kryjąc się z tym, co narażało ją na spore ryzyko. Znali ją aktywni uczestnicy manifestacji i identyfikowali z Solidarnością Walcząca, nie mogła więc prowadzić działań konspiracyjnych.

Szybko zebrała wokół siebie podobnych zapaleńców, którzy przedkładali jawne występowanie na „zadymach” od cichego knucia po kątach. Jej mieszkanie „od zawsze”, jeszcze od czasów organizacji Wolnych Związków Zawodowych, było miejscem spotkań. Sprzyjało temu idealne położenie, sto metrów od dworca Gdańsk Główny i gościnność gospodyni, dzielącej się przysłowiowym ostatnim kawałkiem chleba. W jedynym, kilkunastometrowym pokoiku często ktoś „waletował” na podłodze.

Pamiętam, że jej protegowany, Bogdan Spodzieja, po krótkim okresie działalności, podczas której próbował swoich sił jako drukarz, został jawnym przedstawicielem SW na terenie Gdańska. Lila prowadziła już wówczas oficjalne biuro informacyjne SW. Był koniec 1989 roku. Wcześniej Bogdan organizował grupę SW w stoczni gdańskiej. Przeszkoliliśmy razem z Jurkiem i Jackiem kilku jego chłopaków i przekazaliśmy kompletny zestaw sprzętu do wydawania własnej gazetki, włącznie z elektroniczną maszyną do pisania i powielaczem. Wcześniej osobiście przeszkoliłem Bogdana w obsłudze powielacza i udostępniłem mu lokal u Bolka i Marysi Toczko.

Nie mieliśmy wówczas nadmiaru sprzętu, w okresie między październikiem 1988 a sierpniem 1990 otrzymałem tylko jeden powielacz od Magdaleny Wyszackiej-Żurawskiej i Krzysztofa Żurawskiego. Uznałem jednak, że warto doposażyć ludzi ze środowiska, do którego mieliśmy utrudniony dostęp, bastionu Wałęsy. Liczyłem, że pozyskany przyrządek pozwoli na rozwój struktur niezależnych od władz związkowych. Myliłem się. Dostali się pod bezpośredni wpływ Joanny Gwiazdy, która uznała, dzisiaj to przyznaje, że istnienie SW stanowiło zagrożenie dla jej pozycji. Zrobiła więc wszystko, aby pod pretekstem reaktywacji Wolnych Związków Zawodowych, konkurencyjnych do NSZZ „Solidarność”, przejąć i ludzi i stojące za nimi zaplecze. Oficjalnym powodem oderwania Bogdana i jego grupy od nas było „nie łączenie działalności WZZ-tów z żadnymi innymi grupami opozycyjnymi”. Nie rozumiałem tego wówczas. Wyjaśniła to Joanna w wydanej w 2009 roku książce „Gwiazdozbiór w Solidarności”: „Nasze stosunki z SW były w zasadzie dobre, chociaż nie akceptowaliśmy wodzowskiego modelu organizacji, a cel polityczny – wyprowadzenie z „Solidarności” całego radykalnego skrzydła – uważaliśmy za szkodliwy dla przyszłości Polski. Powstanie Solidarności Walczącej było dla niej „prawdziwą klęską”.

Wraz z ujawnieniem przedstawicieli, od połowy 1989 roku prostsze stały się kontakty. Do Marka i Lili zgłaszało się wiele chcących działać osób. Efektem tego była organizacja antyżarnowieckich wystąpień: chodziło o zablokowanie budowanej według technologii sowieckich elektrowni atomowej w Żarnowcu. Przy tej akcji pozacierały się różnice i ludzie z różnych ugrupowań działali wspólnie. Anarchistów, Federację Młodzieży Walczącej, Ruch Wolność i Pokój, Solidarność Walczącą a także wiele osób nie identyfikujących się z żadną z tych organizacji, zjednoczył jeden cel. Było

to bardzo budujące. Kolejnym przykładem, już nie z takim rozmachem przygotowywanej akcji, była okupacja budynku Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Gdańsku w obronie niszczonej dokumentów. Akcja rozwinęła się spontanicznie 29 stycznia 1990 r., po mszy w kościele Św. Brygidy. Pochód uformowany z uczestników przemaszzerował pod gmach i tam, po kilku przemowach, wobec bierności przebywających wewnątrz działaczy partyjnych, sforsował drzwi i zajął cały budynek. Okazało się, że w tym czasie „mielono” w podziemiach dokumenty. Wśród uczestników była Lila Badurska wraz z grupą przyjaciół z SW. Nie mieli przygotowanych transparentów, więc nie byli widoczni i mimo, że Lila przekazała „organizacyjny megafon” prowadzącym manifestację ludziom z FMW, dzisiaj przemilcza się w relacjach udział Solidarności Walczącej (przykładem jest opracowanie dra Sławomira Cenckiewicza, historyka z IPN, na którym oparto większość opisów tych wydarzeń).

W nocy budynek został odbity przez MO i antyterrorystów, w obecności „solidarnościowego” ministra Aleksandra Hala. Nagłośnienie sprawy uchroniło przed zniszczeniem akt PZPR w Gdańsku (dzisiaj SA najlepiej zachowanym zbiorem dokumentów w Polsce).



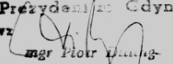
PREZYDENT
MIASTA GDYNI

Gdynia, 1990 - 03 - 29

Szanowna Pani
mgr inż. Franciszka CEGIELSKA
Przewodnicząca
Gdyńskiego Komitetu Obywatelskiego
"Solidarność"

w Gdyni

W związku z informacją o okupacji przez grupę młodzieży z "Solidarności Walczącej" pomieszczeń SdRP w budynku przy ulicy Władysława IV nr 24, Urząd Miejski w Gdyni zobowiązuje się do dnia 6 kwietnia 1990 roku przenieść SdRP do innego budynku, a w/w pomieszczenia przekazać Miejskiemu Ośrodkowi Pomocy Społecznej w Gdyni.

Prezydent Miasta Gdyni
wz. 
mgr Andrzej Gajda
Wiceprezydent

Kolejnym jawnym działaniem pod koniec marca 1990 roku była okupacja Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni, zorganizowana na rzecz Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Gdyni, kierowanego wówczas przez Franciszkę Cegielską, który chciał przeznaczyć pomieszczenia zajmowane przez komunistów na potrzeby Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, ale nie mógł usunąć PZPR. Po okupacji pomieszczeń obiekt został przekazany na potrzeby społeczne w ciągu tygodnia.

Ciekawostką jest fakt, że ówczesny prezydent Gdyni przyznał w liście do p. Franciszki, że przekazanie pomieszczeń było następstwem zajęcia budynku przez młodzież z Solidarności Walczącej”.

Innym spektakularnym przedsięwzięciem w Gdyni była zmiana zmienawidzonej nazwy ulicy Marchlewskiego na ulicę Janka Wiśniewskiego. Nie było to w pełni działanie jawne, ale zostało w końcu po dwóch latach zalegalizowane. Roman Zwiercan pamięta to:

„Po dwóch latach wysiłków i walki, najpierw z esbecją, później ze służbami miejskimi i administracją, została wreszcie usankcjonowana inicjatywa przemianowania ulicy upamiętniającej idola komunistycznego na symbol bliższy naszemu sercu – ul. Janka Wiśniewskiego. Symbol, bo Janek Wiśniewski nie istniał w rzeczywistości, powstał w balladzie, jako upamiętnienie niesionego na drzwiach młodego chłopaka. Początkiem batalii o przemianowanie ulicy była akcja przeprowadzona w grudniu 1988 roku. Pomysł przyniósł Jurek Kanikula i po konsultacji z Jankiem Grabowskim, postanowiliśmy działać. Jankowi pomagał Marian Pokojski. W warsztacie w stoczni przygotowali metalowe blachy, kształtem zbliżone do oryginalnych tabliczek z nazwami ulic. Pamiętam, że zawoziłem farbę, którą ręcznie, przy pomocy przygotowanego szablonu, zostały pomalowane tabliczki. Pierwszą akcją wymiany zorganizowaliśmy w noc poprzedzającą Wydarzenia Grudniowe, w 1988 r. Brali w niej bezpośredni udział: Jurek Kanikula, Janek Białostocki, którego stara Zastawa była „bazą i magazynem” przygotowanych do wymiany tabliczek oraz najprawdopodobniej Jasiu Grabowski i Marian Pokojski. Nie jesteśmy zgodni co do składu osobowego, bo również Piotrek Komorowski uczestniczył w wymianie lecz wspomina inny skład. Prawdopodobnie chodziło więc o akcję w 1989 roku, która także przeprowadzona została w noc poprzedzającą manifestację i ponawiana przez kilka kolejnych, ponieważ w dzień służby miejskie na polecenie esbecji zrywały tabliczki. Pamiętam, że w 1989 roku odbierałem gotowe blachy od Mariana Pokojskiego, który mieszkał wówczas w Gdyni na Płycie Redłowskiej. Rok wcześniej tabliczki odbierał Jurek Kanikula ze stacji w Orłowie, gdzie mieszkał Jasiu Grabowski. Wówczas akcja zaczęła się od strony dworca Gdynia Główna. W 1989 roku przewoziłem tabliczki na

wysokość Gdyni Stoczni, więc znacznie dalej. Z kolei w 1990 roku były już odbierane od Edka Frankiewicza, który mieszkał w centrum, przy ul. Wolności. Zostały tam przewiezione od Mariana Pokojkiego z Płyty Redłowskiej. Wówczas także do wymiany włączył się Mariusz Roman, którego możemy uznać za symbolicznego przedstawiciela FMW. Poza nim uczestniczyli w akcji, jak co roku, Jurek Kanikula, Janek Białostocki i Piotrek Komorowski. W sumie w wymianę zaangażowani byli: Janek Białostocki, Jasiu Grabowski, Edek Frankiewicz, pomysłodawca Jurek Kanikula, Piotr Komorowski, Marian Pokojki, Mariusz Roman i Roman Zwiercan. Determinacji tej grupy zawdzięczamy, że dzisiaj ulica przy stoczni, nosi imię Janka Wiśniewskiego. Po ostatniej wymianie, w 1990 roku, radni Gdyni, którzy wówczas w większości wywodzili się z Komitetów Obywatelskich nie mieli wyboru, mimo, że mieli inne plany, usankcjonowali to, co zrobiliśmy bez niczyjej zgody. (Według naszych ustaleń sprzeciw radnych wywoływał fakt, że Janek Wiśniewski to postać fikcyjna i dlatego, chociaż po wyborach w 1990 roku wymieniano większość nazw, starych komunistycznych ulic, Marchlewskiego nie mogła doczekać się zmiany).”

Kolejnym przykładem zaangażowania ludzi z Solidarności Walczącej była akcja antyżarnowiecka i próba ujawnienia prawdy o umowach okrągłego stołu i zawłaszczenia „Solidarności”. Marek Czachor pamięta:

Jedną z ostatnich wielkich akcji, w którą zaangażowała się SWT, było wsparcie protestów przeciwko budowie elektrowni atomowej w Żarnowcu. Na przełomie 1989-1990 byłem jawnym przedstawicielem SW, w której roli czulem się zresztą nie najlepiej. Żarnowiec miał - słusznie - bardzo złą opinię z różnych powodów, od kwestii zupełnie ogólnych na temat sensowności energetyki jądrowej w jej sowieckim wydaniu, poprzez opinie specjalistów na temat niewłaściwości lokalizacji, do plotek krążących po Trójmieście na temat rozkradania cementu z budowy i związanej z tym nędznej jakości samej konstrukcji. SW organizowała druk ulotek i plakatów, więc niejako naturalnie w naszym mieszkaniu powstała jedna z „central” całej akcji. Spaliśmy z Magdą po trzy godziny na dobę, przewalały się przez nasz dom dziesiątki przeróżnych osób - od bardzo nobliwych, po młodzież szkolną i prowokatorów.

Sama akcja antyżarnowiecka zasługuje na odrębne opisanie. SW Trójmiasto była tylko jedną z grup, które się w nią bardzo głęboko zaangażowały - organizowała druk, pikietę na dworcu kolejowym w Gdyni Głównej, manifestacje, kolportaż ulotek, rozlepianie plakatów i blokadę ulicy. Członkowie i współpracownicy SW uczestniczyli w spotkaniach, dyskusjach, przekazywali informacje na Zachód etc. Chyba najgłębiej

zaangażowała się w tę akcję Joanna Radecka, spiritus movens protestu, Iwonka Gunia-Łabędź, Danusia Spodzieja wraz z dziećmi i Czachorowie.

Gdynia, dnia 17 XII 1989 r.

Do żołnierzy jednostek stacjonujących w Gdyni!

Koledzy!

Prowadzona od 6 lat walka społeczeństwa z budową elektrowni jądrowej w Żarnowcu spotyka się z obojętnością, argancją i lekceważeniem władz.

O budowie zdecydowano w 1979 r. bez społeczeństwa. Jej realizację rozpoczęła ekipa stanu wojennego w 1983 r.

EJ w Żarnowcu nie może być bezpieczna - powstaje w pobliżu uskoku tektonicznego, aktywnego w ciągu ostatnich 70 lat, na złożach metanu, przy tamie i zbiorniku wodnym elektrowni szczytowo-pompowej, co grozi nieobliczalną w skutkach awarią. Żywą strefą zagrożenia jest 300 miejscowości ziemi gdańskiej, w tym Trójmiasto. Na taką lokalizację nie zezwalają przepisy polskiego i międzynarodowego prawa atomowego.

Budowa ta staje się jedną z czynników pogłębiających polski kryzys - wg ocen światowych koszt tej inwestycji wyniesie 6-8 mld dolarów. W warunkach polskich suma ta będzie pokryta z kredytu splanowanego przez nas i nasze dzieci.

Budowa trwa, mimo sprzeciwu setek tysięcy mieszkańców, organizacji naukowych i ekologicznych, ruiny gospodarczej, obietnic przedwyborczych "Solidarności" i zmiany ekipy rządowej.

16 listopada do Terminalu Kontenerowego w Gdyni wpiął się statek z elementami dwóch reaktorów. W imieniu lekceważonego społeczeństwa grupa przedstawicieli organizacji niezależnych podjęła czynny protest - pikietę bramy terminalu. W dniach 19-30 listopada trwała głódówka protestacyjna. Obojętność władz zdeterminowała protestujących do podjęcia dramatycznej decyzji - od 8 grudnia pięć osób rozpoczęło głódówkę bezterminową.

W dniach 14-15 grudnia nieomal w rocznicę protestu 1970 r., na 14 młodych, zmęczonych ludzi pikietujących bramy terminalu napadła 50-osobowa grupa mężczyzn, podających się za pracowników Żarnowca i "Elbudu". Po fachowej pacyfikacji pikiety elementy reaktora znalazły się w hangarze lotniska w Babich Dołach.

Doświadczenie 45-letniej historii PRL i stanu wojennego pozwalają przypuszczać, że wkrótce możecie otrzymać rozkaz transportu śmiercionośnych elementów do Żarnowca. Bądźcie wtedy z nami, niezależnie od decyzji władz. Niech zostanie uszanowana wola rzeczywistych gospodarzy tej ziemi. Nie dajcie się użyć do ochrony i transportu elementów reaktora do miejsca przeznaczenia. Nikt nie ma prawa żądać od Was wykonania każdego rozkazu.

Za *Solidarność Walczącą* Oddział Trójmiasto
Roman Zwiercan, Andrzej Więczar

Za Społeczny Komitet Ochrony Środowiska NSZZ "Solidarność"
Joanna Radecka

Podczas II Zjazdu NSZZ „Solidarność”, w kwietniu 1990 r., SWT przedrukowała - ukrywając przed członkami „S” - informację o zmianach w statucie związku. Rozpowszechniła wśród delegatów list Andrzeja Gwiazdy wyjaśniający, że będąc członkiem legalnie wybranych władz „S”, nie może tam przyjść jako „gość Zjazdu” - chyba że uznają, że to nie drugi zjazd pierwszej „Solidarności”, tylko pierwszy drugiej. Wielki napis „Gwiazda, miałaś rację!”, który pojawił się na ścianie stołówki uniwersyteckiej, gdzie uczestnicy zjazdu jedli posiłki, wymalowali Maciek Kuna, Beata Nitecka (dziś Kuna), Katarzyna Kaczmarzyk i Marek Czachor. Wiesława Kwiatkowska użyła go potem jako tytułu książki, wywiadu-rzeki z Andrzejem Gwiazdą, wydanego przez SW Trójmiasto.”

Przy przedstawianiu „Solidarności Walczącej” w Trójmieście warto spróbować wyjaśnić wątpliwości, które pojawiły się w związku z próbami rozbicia jednolitej, sprawnej już wówczas, w 1989 i 1990 roku, struktury. Służba bezpieczeństwa uciekała się do najróżniejszych metod. Poznaliśmy je tylko fragmentarycznie na podstawie dostępnych dokumentów. Nie ułatwia poznania prawdy niechęć niektórych, zaangażowanych przed laty ludzi, do dzielenia się swoją wiedzą.
Roman Zwiercan pisze:

„Ubecja, dzisiaj już wiemy, a wówczas tylko się domyślaliśmy, zaleciła w maju i październiku 1988 roku:

„25 maj 1988, Warszawa – Plan rozpracowania, paraliżowania i likwidacji działalności SW w ramach SOR (Sprawa Obiektowego Rozpracowania) „Ośmiornica”, sygnowany przez dyrektora Biura Studiów SB MSW płk. Adama Malika.

(...)

III. Zadania kierunkowe Biura Studiów SB MSW

(...) – tworzenie sterowanych grup konspiracyjnych (...), których działacze posiadaliby możliwość dotarcia do aktywu SW, a także paraliżowanie inicjatyw i planowanych działań kierownictwa organizacji;(...)

- wychwytywanie zjawisk antagonistycznych w łonie kierownictwa i aktywistów centrali, oddziałów i grup SW i na tej podstawie podejmowanie działań dezintegracyjnych, pogłębiających nieporozumienia i tendencje rozłamowe”(...)"
(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB” , str. 463)

„24 października 1988 wydano Uzupełnienie do powyższego planu, sygnowane przez zastępcę Biura Studiów SB MSW płk. Stanisława Sępnia, zatwierdzone przez podsekretarza stanu MSW, szefa SB gen. Henryka Dankowskiego. (...)

II. Zadania SB

(...) – przygotowania pozorowanych grup SW na podstawie sprawdzonych osobowych źródeł informacji SB;

- dążenie do przejęcia kierownictwa tajnych struktur przez OZI SB (Osobowe Źródło

Informacji) celem najpełniejszego opanowania nowo tworzonych tajnych grup przeciwnika na zakładach pracy;
(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB”, str. 516)

Podają te informacje, bo wyjaśniło się dlaczego na przełomie 1988 i 1989 pojawiły się ulotki i gazetki sygnowane przez SW Gdańsk, atakujące personalnie mnie i Komitet Wykonawczy SW. Wówczas identyfikowaliśmy te publikacje jako teksty autorstwa Ryszarda Andersa i Bogdana Pieca. Wiele na to wskazywało i pamiętam, że redakcja trójmiejskiego biuletynu „SW”, odpowiedziała na nie artykułem „Śmiertelna konkurencja” – bo tak tajemnicza grupa określała się wobec SW Oddział Trójmiasto. Poniżej tekst z książki Jerzego Pietraszko „Terrorysty i oszołomy”:

„Pojawiają się problemy (1988 r.) z „pierwszą SW”. Kolportowane są dziwne teksty sygnowane „SW Gdańsk”. SWT (Oddział Trójmiasto) prosi Wrocław o opublikowanie oświadczenia, że w Gdańsku Solidarność Walcząca jest reprezentowana przez SWT. Takie oświadczenie centrala ogłasza. Jednak dziwne teksty się powtarzają. W numerze SWT z 31 marca 1989 r. pojawia się tekst autorstwa Marka Czachora, który cytujemy poniżej. „Śmiertelna konkurencja” do SWT to określenie, jakim „SW Gdańsk” się sama określiła w cytowanych ulotkach.

„Śmiertelna konkurencja”

Po dłuższej przerwie uaktywnił się dział wydawnictw WUSW w Gdańsku, drukując dwa teksty - „Forum Młodych” i „Odezwę”, sygnowane przez grupę określającą się jako „Solidarność Walcząca Gdańsk”.

SW Trójmiasto opublikowała w tej sprawie trzy oświadczenia, w których stwierdziliśmy, że „Solidarność Walcząca Gdańsk” z Solidarnością Walcząca nic wspólnego nie ma, a treść tekstów i upór w podszywaniu się pod SW, wskazują na esbeckie powiązania tej grupy. Nie mając wpływu na działalność wydawniczą „resortu”, postanowiliśmy uczulić naszych Czytelników na pewne elementy charakterystyczne dla tekstów redagowanych na policji.

1. Stwierdzenie, że SW jest organizacją wojskową („kierownictwo wojskowe SW” itp.)
2. Wyjaśnianie dotychczasowego milczenia SWG silną konspiracją i tajnym wspomaganiem innych grup niezależnych.
3. Brak kontaktu z „centrum” na skutek głębokiej konspiracji, co doprowadziło do powstania „drugiej” SW - SW Trójmiasto.
4. Stwierdzenie, że SWG istnieje dłużej od SWT.
5. Oskarżenia wobec władz SW (Morawieckiego, Kołodzieja, czasami także całego Komitetu wykonawczego) o spoczęcie na laurach i o zniekształcenie idei „autentycznej SW” poprzez „przekształcenie jej w partię polityczną”.
6. Ośmieszanie i zohydżanie SW poprzez dość umiejętne pomieszanie bogoojczyźnianego języka i symboliki z nie merytorycznymi atakami na opozycję ugodową.
7. Pustka programowa (np. „aktualne zadania dla członków SWG” to „organizowanie funduszy”, „pomoc potrzebującym”, „dawanie przykładu bojącym się” itp.).
8. Stwierdzenie, że po odzyskaniu niepodległości SW będzie... „pilnowała

bezpieczeństwa obywateli" (?!?!?!?)

Pozostaje nam mieć nadzieję, że my aż takich bzdur nie pleciemy, i że czytelnicy nie będą mieli kłopotów ze zidentyfikowaniem naszej „śmiertelnej konkurencji”. Redakcja

Anders, Piec i Jankowski zdecydowanie odcinają się od opinii „SWG”, cytowanych w powyższym artykule. Twierdzą, że z pewnością nigdy nie zredagowali tekstu, gdzie krytykowany byłby Morawiecki czy Komitet Wykonawczy. Ponadto Anders nie miałby nic przeciwko przekształceniu się SW w partię polityczną - sam od początku 1987 r. był szefem pomorskiego oddziału Polskiej Partii Niepodległościowej - tajnej organizacji stricte politycznej, kierowanej przez Romualda Szeremietiewa."

26 listopada 2009 r. Roman Jankowski dał Edkowi Frankiewiczowi „Odezwę” na potwierdzenie, że drukowali materiały SW. Stwierdził, że osobiście to drukował. Dwa tygodnie później dodał, w obecności Kornela Morawieckiego, że także on był autorem tekstu. Własnym oczom i uszom nie wierzyłem, bo okazało się, że jest to tekst od którego odżegnywali się wcześniej:

Nie wygląda to najlepiej, dostałem też niedawno gazetkę z tamtego okresu, „Forum Młodych” nr 2/89, gdzie zamieszczono wywiad z członkiem „ściślego kierownictwa SW Gdańsk”.

Tekst jednoznacznie wiąże osobę udzielającą wywiadu z grupą, która w 1989 atakowała nas. Jednoznacznie także wskazuje, że była to grupa, która w 1982 roku miała kontakt z Wrocławiem. Nikt inny, poza grupą osób związanych z Ryszardem Andersem, nie miał kontaktu z centralą w tym czasie.

Dziwi mnie, dlaczego po 6 latach, w styczniu 1989 r. „grupa ujawniła” się, wykorzystala szyld Solidarności Walczącej i to nie szukając współpracy, ale stawiając się jako konkurencja, w przeddzień wyborów, do bojkotu których wzywaliśmy... Mam wrażenie, że ktoś mniej lub bardziej świadomie dał się wykorzystać... Przytoczone fragmenty opracowań i zaleceń ubeckich rzucają zupełnie nowe światło. Niestety.

Mam nadzieję, że poszlaki okażą się fałszywe, a koledzy Ryszarda Andersa, i on sam opiszą, jak to wyglądało z ich strony. Na razie, mimo wielokrotnych próśb i wielu miesięcy czekania, nie dostaliśmy niczego. Jest to tym bardziej dziwne, że w rozmowie kilka lat temu z Markiem Czachorem, gdy nikt nie mógł zaprzeczyć, twierdzili, że współpraca z nami została nawiązana i drukowali nasze gazetki. Marek przyjął twierdzenie na wiarę, myśląc, że ja lub Jurek Kanikula korzystaliśmy z ich usług. Edek Frankiewicz, gdy usłyszał relację, pomyślał tak samo i nic dziwnego, bo i ja uznałem, że Jurek musiał dawać coś do druku, w czasie gdy byłem w więzieniu, skoro tak twierdzą. Nie dopuszczałem myśli o podawaniu nieprawdziwych danych. Niestety, wersja ta nie potwierdziła się. Jurek nie przypomina sobie żadnej współpracy, poza wymianą bibuły z Andersem,

którego wówczas uważaliśmy za przedstawiciela PPN. Nie rozumiem dlaczego takie opowieści powstały, ale nadal dopuszczam możliwość pomyłki.

Początkiem końca działalności *Solidarności Walczącej* w Trójmieście była decyzja o powołaniu Partii Wolności w maju 1990 r. i przystąpieniu Kornela do kampanii prezydenckiej. Na zjeździe założycielskim Kornel, Jadzia Chmielowska i ja oficjalnie ujawniliśmy się. List gończy za Jadwigą wycofano i tak dopiero kilka miesięcy później, w połowie rządów Mazowieckiego. Nie wiem kiedy anulowano mój. Czekam dopiero na dokumenty z IPN-u.

W organizację struktur partii włączyliśmy się w Trójmieście z poczucia obowiązku, ale bez przekonania. Dla radykalnie nastawionych działaczy było to wejście w układ postmagdalenkowy, dla nastawionych legalistycznie było to posunięcie stanowczo zbyt późne. Opinie te ścierały się i współgrały z kolejnymi ubeckimi zaleceniami:

„22 marca 1989 roku, w opracowaniu MSW zaleca:
(...) – wykorzystanie sprzyjającej operacyjnie sytuacji (...) do nasilenia przedsięwzięć dezintegracyjnych poprzez szerzenie dezinformacji, antagonizowanie poszczególnych działaczy i upowszechnianie krytyki tej organizacji poprzez KKW i RKW.; (...)
(„Solidarność Walcząca w dokumentach - tom I - W oczach SB” , str. 572)

Antagonizmy były podsycane skutecznie. W Trójmieście włączyli się w to nawet niektórzy nasi sprawdzeni ludzie. Ulegali podszeptom i przyjmowali na wiarę rozpущane plotki. Zdarzało się, że wręcz, jeszcze je nadmuchiwali. Atmosfera mocno się zagaściła i po kampanii prezydenckiej, w trakcie której zebraliśmy na kandydaturę Kornela i tak ponad 11 tysięcy podpisów, w Trójmieście ludzie pozostali wypaleni.

Po sierpniu 1990 roku już nikt nie chciał się w nic angażować. Ja także wycofałem się całkowicie z jakiegokolwiek działalności.

Działania Służby Bezpieczeństwa przeciw SW Trójmiasto – Andrzej Kołodziej

Solidarność Walcząca była jedyną organizacją podziemną rozpracowywaną przez Służby Specjalne jeszcze po 1989 roku, a więc już w rzekomo Wolnej Polsce. Z oficjalnych dokumentów wynika, że ostatnią sprawę przeciw Solidarności Walczącej zamknięto dopiero w 1992 roku!

W rozpracowaniu SW brały udział wszystkie służby specjalne: Służba Bezpieczeństwa, Wywiad MSW, Wywiad Wojskowy, Kontrwywiad, WSW itd. W Warszawie powołano specjalne Biuro Analiz przy MSW. Jednak należy w tym miejscu stwierdzić, że mimo użycia tak zmasowanych sił przeciw tak skromnej organizacji, jaką była Solidarność Walcząca, osiągnęli efekty raczej mierne. Z całą pewnością mogę stwierdzić, że w pewnych okresach (lata 1987-1988), siły użyte przeciw nam liczebnie przewyższały stan osobowy SW, nie wypominając im niewspółmiernej przewagi w środkach technicznych czy bezgranicznej wręcz dowolności w stosowaniu technik operacyjnych. Mimo to potrafiliśmy działać, oczywiście na miarę naszych możliwości. Mimo usilnych starań nie potrafili nas ani rozpracować, ani rozbić. Przetrwaliśmy do końca.

Jednak w tym miejscu należałoby postawić pytanie: dlaczego użyto tak potężnych środków przeciw tak niewielkiej organizacji? W czym tkwiła siła Solidarności Walczącej?

Zapewne głównym czynnikiem było to, że odrzucaliśmy jakiegokolwiek porozumienie z komunistami. Walczyliśmy z nimi na prawdę i chcieliśmy ich klęski (niestety uratowali ich politykierzy warszawskiej opozycji, mając Polaków wielkim oszustwem jakim był okrągły stół). Oczywiście były wpadki, aresztowania i wyroki, ale to było nieuniknione, bo przecież trzeba do tych ludzi dotrzeć, a nigdy nie wiadomo na kogo się mogło trafić.

Jeszcze trzy lata temu pracownicy IPN w Gdańsku twierdzili, że nie zachowały się żadne materiały dotyczące SW Trójmiasto, jednak okazało się to nieprawdą. Obecnie w zbiorze akt jawnych znajdują się materiały dotyczące działalności kilkudziesięciu działaczy SW Trójmiasto, które świadczą o wspaniałej postawie tych ludzi i dokumentują ich determinację w walce o Niepodległą Polskę.

Niestety, w zasobach tych jest też kilka niechlubnych teczek (na razie trzy).

Pierwsza Zbigniewa Mielewcyka (zarejestrowany 29.12.1981, zdjęty z ewidencji i przekazany do inspektoratu II SB WUSW w Gdańsku 22.01.1987. Nie podjęty przez Inspektorat II z powodu odmowy współpracy 30.08.1988).

Wypis z druku K-3 Referatu Ewidencji i Informacji OBUiAD IPN w Gdańsku

Figuruje w kartotece odtworzeniowej b. SB WUSW w Gdańsku

Karta Mkr-2

nazwisko: MIELEWCZYK

imiona: ZBIGNIEW, JAN

imię ojca: EDMUND

imię i nazwisko panięskie matki: JANINA KOZŁOWSKA

data i miejsce urodzenia: 17.01.1961 GDYNIA

miejsce zamieszkania: GDYNIA UL. PARTYZANTÓW 34/27

ostatnie miejsce pracy: STUDENT UNIWERSYTETU GDAŃSKIEGO

stanowisko:

narodowość: POL.

obywatelstwo: POL.

wykształcenie: ŚREDNIE

zawód: B/Z

pochođenje społeczne: B/D

przynależność partyjna: B/P

data:	treść sprawy:
30.08.1988	MATERIAŁY 42070 SB GDYNIA P. II ZNAJDUJĄ SIĘ W ARCHIWUM WYDZIAŁU „C” KWMO W GDAŃSKU DO NR 25309/I, ODMOWA WSPÓŁPRACY. NIE PODJĘTY PRZEZ INSP. 2 GDAŃSK. R. BRAKOW. – 2000. NACZELNIK WYDZIAŁU „C” WUSW W GDAŃSKU



Za zgodność z oryginałem
Dominika Soluchowska

Wypis z druku K-3 Referatu Ewidencji i Informacji OBUiAD IPN w Gdańsku

WYPIS Z DZIENNIKA REJESTRACYJNEGO B. SB WUSW W GDAŃSKU:

NR REJESTRACYJNY – 42070

DATA REJESTRACJI – 29.12.1981

NAZWA JEDNOSTKI REJESTRUJĄCEJ – WYDZ. II, GDYNIA P. II

KATEGORIA – TW

PSEUDONIM – JUNIOR

NR ARCH. – 25309/I

DATA ZDJĘCIA Z EWIDENCJI – 87.01.22 MAG 0022/87 PRZEK. DO INSP. 2 W/M

WYPIS Z DZIENNIKA ARCHIWALNEGO B. SB WUSW W GDAŃSKU:

LP. – 25309/I

DATA WPISU – 30.08.1988

NAZWA JEDNOSTKI ZDAJĄCEJ AKTA – SB GDYNIA P. II

NR REJ. – 42070

NAZWISKO, IMIĘ I NAZWISKO – MIELEWCZYK ZBIGNIEW, JAN S. EDMUNDA
1961.01.17

PSEUDONIM – JUNIOR

ILOŚĆ TOMÓW – 1/1

ZABARWIENIE SPRAWY – ODMOWA

OKRES PROWADZENIA SPRAWY – 1981/1988

ROK BRAKOWANIA - 2000



Jego wyjaśnienia zamieszczamy poniżej:

Zbigniew Mielewczyk - TW Junior

Za poradą Marka Czachora postanowiłem opisać historię swojej „współpracy” ze Służbą Bezpieczeństwa. 20 grudnia 1981 r. wieczorem trafiłem na rewizję w mieszkaniu Marka Czachora i zostałem aresztowany przez SB. Przewieziono mnie na komisariat na ul. Portową w Gdyni. Tam czekałem na korytarzu; widziałem kilkoro znajomych, wprowadzanych i wyprowadzanych z przesłuchania (na pewno pamiętam Ewę Kubasiewicz). Wtedy przyszedł mi do głowy pomysł, żeby zostać „podwójnym agentem”.

Podczas przesłuchania nie mówiłem, moim zdaniem, nic obciążającego kogokolwiek. Podawałem fakty, jak sądziłem, powszechnie znane, np. że od

Marka czasem dostawałem do czytania „bibulę”, albo że Cezary Godziuk redagował uniwersyteckie pismo „Reduta” (Czarek powiedział to publicznie podczas wiecu na uniwersytecie). Wiedziałem, że lepiej nic nie mówić, ale chciałem zrobić dobre wrażenie. Swoje zeznania spisałem i podpisałem. Właściwie – poza sugestią usunięcia z uczelni – żadnych większych nacisków na mnie nie wywierano. Od czasu do czasu wchodził „zły” ubek i podniesionym głosem informował, że już i tak „wszystko wiedzq”.

Po kilku godzinach przesłuchujący mnie „dobry” ubek (przedstawił się jako oficer kontrwywiadu) zaproponował współpracę. Zgodziłem się. Podpisałem deklarację, dostałem pseudonim Junior. Miałem się spotykać z tym, który mnie przesłuchiwał; dla moich znajomych miał być „kolegą Piotrem z uczelni”. Chyba wtedy umówiliśmy się na spotkanie za parę dni (wydaje mi się, że po świętach), gdzieś na ul. Świętojańskiej; możliwe jednak, że miejsce ustaliliśmy później, telefonicznie. Dostałem materac do spania (była godzina milicyjna) i rano mnie wypuścili.

Wróciłem do domu – wynajmowałem pokój w willi przy ul. Paderewskiego w Gdyni. Sąsiedni pokój zajmowało małżeństwo Andrzej i Helena Terlikowscy. Gdy do nich zaszedłem, był tam też Roman Truszczyński. Powiedziałem im, że jestem TW i że zamierzam być kimś w rodzaju Klossa. Chyba tego samego dnia powiedziałem o tym gospodarzowi, Markowi Stokowskiemu, a potem swojej siostrze Bożenie Sikorze.

Jakiś czas później (chyba jeszcze przed Bożym Narodzeniem, ale nie jestem pewien) pojechałem na uniwersytet, żeby złapać jakiś kontakt z podziemiem. Spotkałem Piotra Żelewskiego, który wielokrotnie był członkiem komitetów strajkowych na naszym wydziale (Mat.-Fiz.-Chem.), również na początku stanu wojennego. Zaproponowałem mu swoje „usługi”. Dość długo wybijał mi to z głowy; wyjaśniał, że zgoda na współpracę była błędem, a inwigilacja SB nie ma szans. Nie przekonał mnie.

Nie jestem pewien, czy przed moją rozmową z Piotrem Żelewskim, czy po (raczej po), odwiedził mnie Marek Czachor. Jemu też o wszystkim opowiedziałem – on również mnie przekonywał o głupocie tego, co zrobiłem i nierealności planów. Marek także mnie do końca nie przekonał, ale zapamiętałem jego argumenty i zacząłem patrzeć na swoją sytuację od innej strony.

Z „kolegą Piotrem z uczelni” pamiętam dwa spotkania; oba najprawdopodobniej w styczniu 1982.

Pierwszy raz – na ul. Świętojańskiej w Gdyni. Powiedziałem, że na UG nic się nie dzieje, a żadnych kontaktów z podziemiem nie mam; na tym się skończyło. Wydaje mi się, że umówiliśmy się na telefon.

Drugi raz przyszedł do mnie do domu (nie wpuściłem go, rozmawialiśmy w drzwiach), zdaje się, że pod koniec stycznia 1982. Robił mi wyrzuty, że się z nim nie kontaktuję. Jakoś go zbyłem – nieco wcześniej ostatecznie zrezygnowałem z roli podwójnego agenta, ale nie zdobyłem się, żeby

powiedzieć o tym ubekowi w twarz.

Bodajże w lutym zadzwonił do mnie, żeby się umówić na spotkanie. Powiedziałem, że nie chcę się już z nim spotykać i nie będę współpracował z SB, na co zagroził, że poinformuje o wszystkim moich znajomych. Odparłem: „I tak już wszystko rozgadałem”. Był wyraźnie rozczarowany, próbował jeszcze mnie namawiać, ale odparłem, że nie mam nic więcej do powiedzenia i odłożyłem słuchawkę. Nigdy więcej się z nim nie spotkałem.

Prawdopodobnie Służba Bezpieczeństwa wiązała ze mną jakieś nadzieje. Gdzieś około 1987 roku, podczas rewizji u Marka Czachora, SB zabrało moją legitymację studencką (na marginesie – sfalszowaną). Zostawili kartkę z informacją, gdzie mam się po nią zgłosić – było tam napisane „kapitan Panybok” i numer pokoju na Okopowej. Poszedłem z kolegą (to chyba był Andrzej Terlikowski), który czekał na mnie na ulicy. „Kapitana Panyboka” nie było, a jego kolega przyjął mnie bardzo życzliwie (czułem się jak dobry znajomy Panyboka). Oddał mi legitymację i powiedział, kiedy mogę zastać Panyboka. Tego samego roku zgłosiłem się do biura paszportów w Gdyni na Portowej w związku z wnioskiem, który złożyłem parę tygodni wcześniej. Tam kazano mi czekać, bo „ktoś chce ze mną rozmawiać”. Po jakichś 30 minutach pojawił się ten „ktoś” (nie przedstawił się, ale skojarzyłem go z Panybokiem). Przeglądając jakieś papiery zapytał, jak to będzie z naszą „dalszą współpracą”. Odpowiedziałem, że nigdy nie współpracowałem z SB i nie będę współpracował. Zadał kilka pytań o Marka Czachora – za każdym razem odmówiłem odpowiedzi. Wtedy oświadczył, że paszportu oczywiście nie dostanę. Kiedy odparłem, że pewnie i tak bym nie dostał, bo odesłałem książeczkę wojskową, był bardzo zdziwiony – nic o tym nie wiedział. Na tym rozmowa się skończyła.

W tym samym roku zostałem zatrzymany pod Sądem Marynarki Wojennej w Gdyni na Kamiennej Górze, gdzie przyszedłem na proces Marka Czachora. W komisariacie na Portowej odmawiałem odpowiedzi na wszystkie pytania i wkrótce mnie wypuszczono.

W lipcu 1989 r. zostałem aresztowany na 50 dni (wyrok kolegium) za „świadome pozbycie się osobistego dokumentu wojskowego” (w 1987 r.). Najpierw zawieziono mnie na komisariat na Waryńskiego; tam próbował ze mną rozmawiać dzielnicowy. Zapytał mnie o Marka Czachora; kazałem zaprotokolować pytanie, odmówiłem odpowiedzi i milicjant dał sobie spokój (prawdę mówiąc, wściekł się). Potem przewieziono mnie do aresztu na ul. Owsianej w Gdyni, gdzie spędziłem noc. Tam odwiedził mnie w celi dyżurny milicjant i rozmawialiśmy o przestępczości wśród młodzieży (głównie o satanistach). Następnego dnia zawieziono mnie do Gdańska na ul. Kurkową, gdzie funkcjonariusze załatwiali ze mną rutynowe sprawy, związane z odsiadką. Wypuścili mnie po sześciu dniach, w sierpniu 1989 r.

Więcej kontaktów „operacyjnych” nie miałem. Swojej „agenturalności” nie ukrywałem, choć się z nią nie afsizowałem. Zwykle

wspominałem o tym, gdy taki temat wypłynął podczas rozmowy. Mówiłem o tym bliskim znajomym, m.in. siostrze (Bożena Lech-Sikora), Magdalenie Kowalskiej (obecnie Czachor) Tomaszowi Raganowiczowi, Aleksandrze Lacinie (obecnie Raganowicz), Jackowi i Mirosławie Ostrowskim, Andrzejowi Terlikowskiemu, Romanowi Truszczyńskiemu, Markowi Stokowskiemu, Marii Nietupskiej (obecnie Dąbkowska); mówiłem także współpracownikom z podziemia – głównie Solidarności Walczącej – np. Barbarze Formelli (obecnie Mielewczyk – moja żona), Andrzejowi Kołodziejowi. Miałem wrażenie, że to jest fakt powszechnie znany – czasem ktoś żartem nazywał mnie „Junior”, np. Wojciech Pytel, Anna Brodzikowska (obecnie Pytel).

Raz świadomie zataiłem tę plamę. Na początku 1982 r. szukałem jakiegoś kontaktu z „konspirą”. Spotkałem Janusza Prendotę (szefa NZS-u na wydziale Mat.-Fiz-Chem. Uniwersytetu Gdańskiego) i prosiłem o coś do roboty; o podpisaniu deklaracji współpracy nie wspomniałem, bo chciałem dobrze wypaść. Odłożyłem to na później, ale w końcu mu nie powiedziałem. W dalszym ciągu nie mam nic przeciwko temu, żeby informacje dotyczące moich kontaktów ze Służbą Bezpieczeństwa rozpowszechniać i wykorzystywać w godziwych celach.

Zbigniew Mielewczyk

Z przykrością stwierdzam, że nikt z najaktywniejszych działaczy SW Trójmiasto, ani Andrzej Kołodziej, ani Roman Zwiercan, Edward Frankiewicz, Jerzy Kanikuła, Jacek Parzych, Piotr Komorowski, ani nikt z Grupy Stoczni Gdynia nie znał w tamtych latach informacji zawartych w powyższym tekście.

Druga sprawa dotyczy Romana Kalisza, zarejestrowanego przez SB 14 maja 1975 r., jako tajny współpracownik pseudonim „Danek” do sprawy obiektowej „Albion”, wyrejestrowanego 26 stycznia 1990 r. Nie jesteśmy (stan na marzec 2010 r.) w posiadaniu innych dokumentów, ale sam zainteresowany przyznał się w 2009 roku w obecności Kornela Morawieckiego, do podpisania współpracy z SB twierdząc, że po 1980 roku nie miał do czynienia z bezpieką.

Niestety, z doświadczenia wiem, że wszyscy agenci przyznają się dopiero po ujawnieniu ich akt i każdy twierdzi, iż tylko podpisał i nie współpracował. Ale wówczas zadają sobie pytanie: skąd wzięło się tyle tomów donosów i kto w końcu donosił?

Wypis z Druku K-3
Wydziału Ewidencji BUAD w Warszawie.

Figuruje w kartotece b. Biura „C” MSW

Karta EO-4/73

„Kalisz Roman s. Aleksego i Leokadii Karpowicz ur. 14.06.1948 Suwałki. Nr ewidencyjny sprawy (teczki) - 21013; 11.05.76 [pieczęć: Zastępca Naczelnika Wydziału II KWMO Gdańsk] KWMO Gdańsk Wydz. II SB Sekcja II [przerejestr. z KTW - dopisano] Nr rejestracyjny Biura (Wydz.) „C” i data - 21013 14.V.1976 r; kategoria - TW; pseudonim - „DANEK”; podstawa pozyskania - dobrowolność; data pozyskania - 6.05.1976 r; do jakiego zagadnienia pozyskany - [wywiad brytyjski - skreślono] [04 - dopisano]; do jakiej sprawy pozyskany - obiekt. „Albion”.”



Za zgodność z oryginałem
11.09.2008 Dawid Skowroński

Trzecia sprawa – Janusz Molka. Dokumenty zostały zamieszczone na stronach 43-45. W tym miejscu pozwolę sobie przytoczyć co pisze o nim w książce „Bez prawa powrotu” Ewa Kubasiewicz.

„Któregoś dnia odwiedził mnie w pracy Janusz Molka, historyk, kolega z Klubu Wysokogórskiego „Trójmiasto”, stały bywalec zarówno naszego domu, jak i domu Kowalskich, zaufany człowiek zajmujący się m.in. rozprowadzaniem bibuły. Mówi, że właśnie stracił pracę w Polskiej Akademii Nauk w Gdańsku i jest bez środków do życia. Zamierza złożyć podanie o pracę w naszym muzeum i prosi, abym wstawiła się za nim do dyrektora. Odpowiadam, że nie wiem, czy moje wstawiennictwo może coś pomóc, ale oczywiście porozmawiam z dyrektorem.

Ku mojej wielkiej radości sprawa zostaje rozstrzygnięta pozytywnie. Janusz jest przyjęty i odtąd będziemy codziennie pracowali razem. Wkrótce przekonam się, jak ważne jest przestrzeganie żelaznych zasad konspiracji. Mimo zaufania, jakim go obdarzałam, nigdy nie opowiadałam mu o tym, co robię, a byłam wówczas przecież po uszy zaangażowana w Solidarności

Walczącej. Dziś przypominam sobie, że Janusz wielokrotnie usiłował podpytywać mnie o ukrywającego się wówczas Andrzeja Kołodzieja. Bardzo chciał się z nim spotkać. Opatrzność jednak nade mną czuwała i nigdy nie odpowiedziałam pozytywnie na te prośby, Nie uległam też pokusie, aby mu zaproponować włączenie się do SW. W 1990 roku Janusz został zdemaskowany jako kapitan Służby Bezpieczeństwa.”

Molka jest klasycznym przykładem „niewinnego” ubeka. Dziś ma się bardzo dobrze, zgarniając pełnymi garściami owoce demokracji, podczas gdy wielu z tych, którzy o nią walczyli, wegetuje na granicy nędzy. Bez żenady funkcjonuje wśród ludzi, na których wówczas donosił i brał za to pieniądze. Wystarczyło, że powiedział: – dziś, po dwudziestu latach zrozumiałem swój błąd i Marek Czachor mu wybaczył, a Aram Rybicki pomaga pisać wspomnienia.

Kto Markowi czy Aramowi pozwolił rozgrzeszyć ubola, który zaszkodził setkom a może i tysiącom ludzi. Czy wyrzuty sumienia tylko dlatego, że obdarzyli zaufaniem i nazywali swoim przyjacielem takiego sprzedawczyka, upoważniają ich do tego?

Jakim człowiekiem był Molka świadczy fragment jego prośby o przyjęcie do SB:
21 sierpnia 1984 r. napisał:

„Zwracam się z uprzejmą prośbą do Obywatela Generała o przyjęcie mnie do służby w Służbie Bezpieczeństwa. Prośbę swoją motywuję zainteresowaniem pracą w organach resortu spraw wewnętrznych oraz poczuciem odpowiedzialności za losy socjalistycznej Ojczyzny”.

Aby świadomie zgodzić się na poprawę własnej sytuacji materialnej czy społecznej za cenę krzywdy innych, trzeba mieć szczególnie predyspozycje, a może raczej nie mieć żadnych zasad moralnych. Nigdy nie wierzyłem w nagłe przemiany wewnętrzne. Ostatnio nazbyt często zdarzają się takowe byłym komunistom i agentom i to wedle schematu: im bardziej oddany był tamtemu reżimowi, tym większa przemiana.

Dlatego nasuwa mi się stare powiedzenie: kto się chamem urodził, ten królem nie umrze.

Były też inne przypadki dzięki którym SB pozyskiwała informacje. Klasycznym przykładem jest Krzysztof Szymański, łącznik z Zachodem, który wpadł podczas odbioru przesyłki ze Szwecji, załamał się podczas przesłuchań i powiedział wszystko co wiedział. Ale to był zupełnie inny wymiar sprawy. W skrajnych sytuacjach nie wszyscy potrafią wytrzymać obciążenia psychiczne, niemniej było to źródło informacji dla bezpieki.

W zasobach IPN w Warszawie zachował się dokument działań operacyjnych, mających za cel likwidację Grupy SW w Trójmieście. Nie jest to komplet dokumentów, ale są te najważniejsze. Sprawie nadano kryptonim RAFO, a dotyczy likwidacji grupy Kołodzieja i Zwiercana „*przy zastosowaniu wszystkich dostępnych metod operacyjnych*”.

W tamtych czasach co oznaczało w żargonie Wywiadu MSW: „rozpoznać i zlikwidować, przy użyciu wszelkich metod operacyjnych, termin wykonania, niezwłocznie”, wiedzą nie tylko wtajemniczeni. Wystarczy nadmienić, że sprawę osobiście zlecali oraz nadzorowali gen. Sarewicz i gen. Pożoga.

Sprawa Obiektowa RAFO została założona w lipcu 1987 roku i zamknięta w lipcu 1988 roku. Jest to jedyna, w miarę kompletnie udokumentowana akcja przeciw SW Trójmiasto, dlatego z niewielkim komentarzem wyjaśniającym warto ją poniżej przytoczyć.

Kryptonim „Rafo”

- 7 lipca 1987 roku gen. MSW Sarewicz pisał w notatce służbowej o działalności bardzo niebezpiecznej grupy przestępczej, w strukturach "Solidarności Walczącej".

Skan strony 1 dokumentu znajduje się na stronie 99 książki

Skan strony 2 dokumentu znajduje się na stronie 100 książki

Skan strony 3 dokumentu znajduje się na stronie 101 książki

Skan strony 4 dokumentu znajduje się na stronie 102 książki

Z treści wynika, że Warszawa otrzymała tę informację w ramach prowadzonego przez wywiad MSW rozpracowania emigracyjnych struktur „Solidarności” i ich kanałów łączności z krajem. Spotkanie o którym mowa w tym dokumencie (A. Wirga, J. Lebenbaum, M. Kaleta), miało miejsce tylko raz, w czerwcu 1987 roku na terytorium ówczesnej RFN. Otrzymałem pisemną relację z tego spotkania w pierwszych dniach lipca 1987 r.

Niestety, w tym spotkaniu uczestniczyła jeszcze jedna osoba, którą przyprowadził A. Wirga jako przedstawiciela SW z Wrocławia. Działacz „S” na Dolnym Śląsku pan Jaroszewski - TW „Diodor” vel „Zyga”.

- 11 lipca 1987 pojawiają się notatki wewnętrzne w MSW Wa-wa, dotyczące rozpracowania Krzysztofa Szymańskiego, mojego łącznika z przedstawicielami na Zachodzie.

Skan strony 1 i 2 dokumentu znajduje się na stronie 103 książki

- 13 sierpnia 1987 zapada postanowienie o założeniu teczki rozpracowania obiektowego, grupy działaczy skupionej wokół Solidarności Walczącej pod kryptonimem RAFO. Tego samego dnia zatwierdza je gen. Sarewicz

Skan dokumentu znajduje się na stronie 104 książki

- 20 sierpnia 1987 płk Stępień i płk Zych piszą plan operacyjny czynności w sprawie o krypt. „RAF” Tego samego dnia plan ten akceptuje gen. Pożoga, a czynności realizowane mają być przez Departament I MSW i Biuro Studiów SB MSW.

Skan strony 1 „Planu operacyjnego” znajduje się na stronie 105 książki

Skan strony 2 „Planu operacyjnego” znajduje się na stronie 106 książki

Skan strony 3 „Planu operacyjnego” znajduje się na stronie 107 książki

Skan strony 4 „Planu operacyjnego” znajduje się na stronie 108 książki

W wyniku działań operacyjnych 30 września 1987 aresztowany zostaje Krzysztof Szymański podczas próby przejścia transportu.

- 7 października 1987 Jerzy Urban na konferencji prasowej przestrzega przed terroryzmem i pokazuje sprzęt, z którym wpadł Szymański. Fragmenty konferencji publikuje "Głos Wybrzeża" i "Dziennik Bałtycki"

- 14 października 1987 r. Szymański załamuje się i wskazuje mieszkanie w Gdańsku Żabiance przy ulicy Subisława 31, jako adres mojej narzeczonej Ewy Stoja.

Skan 1 str. protokołu przesłuchania znajduje się na stronie 109 książki

Skan 12 str. protokołu przesłuchania znajduje się na stronie 110 książki

Skan 13 str. protokołu przesłuchania znajduje się na stronie 111 książki

- 21 stycznia 1988 roku w wyniku prowadzonej akcji operacyjnej aresztowany zostaje Andrzej Kołodziej.
Sprawę obiektywą "Rafo" zamknięto w lipcu 1988 roku

Andrzej Kołodziej

*Gen. Sarewicza
Wywiad - dywersyjny
Sprawy o charakterze*

[Signature]

Warszawa, 1987 - 07 - 01 ³

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. pojed.

JAWNE
Podstawa prawna-art. 86 ust. 3 ustawy
z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie
informacji niejawnych
(Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

NOTATKA SŁUŻBOWA

I.

W ramach prowadzonego przez Wywiad MSW rozpracowania ośrodków dywersji antysocjalistycznej na Zachodzie, w tym emigracyjnych struktur "Solidarności", i ich kanałów łączności z krajem uzyskano szereg wiarygodnych sygnałów o powiązaniach niektórych działaczy dywersyjnych z zachodnimi organizacjami terrorystycznymi /np.przedstawiciela "Solidarności Walczącej" na Zachodzie - A.Wirgi z organizacją Rote Arme Fraktion/ lub przygotowaniach do przerzutu do Polski amunicji i broni /Józef Przybylski - były działacz regionu gdańskiego, obecnie zamieszkały w Belgii, specjalizujący się w przerzucie do kraju drogą morską sprzętu dla podziemia/. Priorytet nadany śledzeniu i uwiarygodnieniu tych informacji pozwolił ustalić, że szczególną aktywność w zakresie planowania i inspirowania przygotowań do prowadzenia działalności terrorystycznej na terenie Polski przejawiają:

- wymieniony już Andrzej Wirga zamieszkały w Moguncji - RFN;
 - Józef Lebenbaum - szef ośrodka dywersyjnego Niezależna Agencja Wydawnicza w Lund - Szwecja;
 - Marian Kaleta zamieszkały w Malmo - Szwecja
- /osoby te odbywają wspólne narady służące omawianiu planowanych działań terrorystycznych/. J.Lebenbaum, a zwłaszcza M.Kaleta, są stałymi współpracownikami dyrektora Biura "Solidarności" za granicą - J.Milewskiego.

II.

W ostatnim czasie, w ramach kontrolowanego kanału łączności J.Lebenbauma z działaczami struktur podziemnych w Gdańsku, Wywiad odnotował znaczne wzmoczenie tempa przygotowań



tych struktur do przeprowadzenia konkretnych operacji terrorystycznych.

Działacze ci to według wszelkiego prawdopodobieństwa Andrzej Kołodziej - szef gdańskiego oddziału "Solidarności Walczącej" i Krzysztof Szymański - "niezależny" działacz podziemia, blisko związany z Bogdanem Borusewiczem.

Z dotychczasowego rozpoznania wynika że:

- A.Kołodziej stoi na czele ok.20-osobowej grupy terrorystycznej z czego połowa otrzymuje stałe pensje,
- grupa ta odpowiedzialna jest za wybuch przed Komitetem PZPR w Gdyni, co miało stanowić sprawdzian jej operatywności, ustalenie reakcji społeczeństwa i władz na tego typu akcje,
- następna akcja planowana jest na sierpień, prawdopodobnie w związku z rocznicami "S", a wymierzona będzie w "ośrodki jednoznacznie identyfikujące się z aparatem ucisku. Są to: komitety, milicyjne magazyny i bazy samochodowe lub inne jak np. akcja na więzienie w celu uwolnienia ludzi",
- po akcji sierpniowej następowałyby kolejne akty terroru, cyklicznie, na początku co dwa miesiące, a następnie częściej,
- grupa zamierza pozostać anonimowa przez dłuższy czas, a po ok.10 udanych akcjach powołać nową organizację oficjalnie, nie związaną z żadnym nurtem opozycyjnym,
- grupa posiada: 8 szt.broni, 20 radiotelefonów, ok.200 kg trotylu, petardy, granaty z gazem łzawiącym itp.,
- A.Kołodziej ocenia potrzeby finansowe grupy na 1.000 USD miesięcznie. Ze środków tych nabywane są okazjnie materiały wybuchowe i broń.



Należy tu podkreślić wybitnie inspiracyjną rolę J.Lebenbauma, wobec którego A.Kołodziej stwierdza:

"Rozumiem pańskie zaniepokojenie trwająca - zbyt długo - cisza. Bardzo niezręcznie - dla nas było rozpoczynanie tego typu działań, przed wizytą Papieża". J.Lebenbaum pozostaje w bliskich kontaktach z oficjalnymi instytucjami Stanów Zjednoczonych.



Na przełomie maja i czerwca br. przebywał on w USA prowadząc rozmowy związane z finansowaniem kierowanej przez Niezależnej Agencji Wydawniczej z funkcjonariuszami Narodowego Funduszu na rzecz Demokracji /National Endowment for Democracy/ i z zasku zawodowego AFL-CIO, gdzie jego rozmówcą był ekspert d/s polskich - Adrian Kratnicki. W 1986r. ośrodek J.Lebenbauma otrzymał od NED dotacje 30.800 USD.

Podobną inspiracją rolę, wobec A.Kołodziejca, w wymiarze krajowym, odgrywa M.Szymański. Na uwagę zasługuje fakt, że w/wym. kanał łączności J.Lebenbauma jest aktywnie wykorzystywany przez J.Milewskiego do przesłania szyfrowanej łączności komputerowej do swojego przedstawiciela w kraju - struktur TKK.

III.

W realizowane na bieżąco działania operacyjne, w których zostało Biuro Śledcze MSW, które w ramach prowadzonego postępowania w sprawie wybuchu w Gdyni, będzie dokumentować procesowe działania rozpoznanych członków opisanej grupy terrorystycznej.

Działania Wywiadu będą zmierzać do uzyskania bezpośrednich dowodów uczestnictwa finansowanych przez instytucje amerykańskie ośrodków dywersji w planowaniu, przygotowywaniu oraz finansowym i materialnym wspomaganie terrorku w Polsce.

W porozumieniu z Biurem Śledczym i właściwymi Wojewódzkimi Urzędami Spraw Wewnętrznych podjęte zostaną czynności służące niedopuszczeniu do przeprowadzenia planowanych aktów terrorystycznych przy jednoczesnym zabezpieczeniu maksymalnej ilości materiałów dowodowych.

IV.

Przejęte dotychczas przez Wywiad materiały w ramach kontrolowanego kanału łączności, jednoznacznie wykazują czynne zaangażowanie J.Lebenbauma na rzecz grupy terrorystycznej.



Istnieje realna szansa zabezpieczenia materiałów o charakterze ściśle procesowym. Równałoby to się z likwidacją kanału łączności i aresztowaniem rozpoznanych członków grupy w ramach przeciwdziałania planowanym aktem terroru.

W zależności od uzyskanych w wyniku działań operacyjno-śledczych materiałów dowodowych proponuje się:

- złożenie stosownych protestów ambasadorom USA, Belgii, Szwecji i RFN w związku z prowadzeniem z terytoriów reprezentowanych państw i za pieniądze płynące z ich oficjalnych instytucji, przygotowań do przeprowadzenia akcji terrorystycznych w Polsce,
- przeprowadzenie odpowiednich przedsięwzięć propagandowych.



Załącznik:

1. List kierowany do J. Lebenbauma /maszynopis/
listu

2. Zdjęcia oryginału w/w i opakowania.

Oprac. A.M.

Druk. E.G.

Nr ks. 316/87

DYREKTOR
DEPARTAMENTU MSW
gen. bryg. Stanisław Sarewicz



W-wa, dn. 11 XI 1977 r.

SPRAW WEWNĘTRZNYCH
 Nr 26-2765/77
 398 k. dz.

Do
 Wzrost XVIII
 w Dep?

Zgłaszam dodatkowe informacje o zarejestrowanej u Was osobie:

nazwisko i imię _____ pseudonim _____
 imię ojca _____ imię i nazwisko partnerki małżeńskiej _____
 data i miejsce urodzenia _____
 zawód _____ narodowość, pech. społ., obywatelstwo _____
 przynależność partyjną _____
 aktualny adres / miejsce pracy _____

Wzrost 1-34

Dodatkowa informacja

upamiętnienie i spamiętanie i i może dot.
 doposażenie w sprawie nr 2-1-1000
 do uchwały Dep: 150
 w arch J-

NACZELNIK WYDZIAŁU 21
DEPARTAMENTU I MSW

podpis _____

Postanowienie o założeniu teczki rozpracowania obiektowego.

ZATWIERDZAM
DYREKTOR DEPARTAMENTU I MSW
DEPARTAMENTU MSW
Dnia 27.5.19 r.

Warszawa, dnia 13-08-1987 r.

JAWNE
Podstawa prawna-art. 86 ust. 3 ustawy
z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie
informacji niejawnych
(Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

Tajne spot. znaczenia

POSTANOWIENIE

o założeniu teczki rozpracowania obiektowego

Ja ppor. Piotr Filanowski, Inspektor Wydziału XI

(stopień, imię i nazwisko pracownika, stanowisko, Wydział)

rozpatrzywszy materiały dot. grupy działaczy skupionej wokół

(podać dane o obiekcie)

nielegalnej organizacji "Solidarność Walcząca"

stwierdziłem, że w/wymieniona grupa prowadzi zdecydowanie anty-

(podać treść materiałów, które posłużyły za podstawę do założenia rozpracowania)

polską i antysocjalistyczną działalność oraz posiada sze-

rookie kontakty z ośrodkami dywersji ideologicznej na Zachodzie

Wnoszę o założenie rozpracowania obiektowego kryptonim "RAFQ"

i zarejestrowanie go w Ewidencji Operacyjnej Departamentu I-go.

„Zgadzam się”
Naczelnik Wydziału XI, Dep. I

(podpis, stopień)

Dnia 27.5.19 r.

(podpis pracownika)

Zarejestrowano w Ewidencji Operacyjnej Departamentu I dnia 1987 SIERP 2 5.

19 r. pod Nr

17609

(podpis pracownika ewidencji)

Plan czynności operacyjnych

Warszawa, 1987-08-20

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. pojed.



JAWNE
Podstawa prawna-art. 86 ust. 3 ustawy
z dnia 22 stycznia 1999 roku o ochronie
informacji niejawnych
(Dz. U. Nr 11 poz. 95 z późn. zm.)

P L A N

czynności operacyjnych w sprawie krypt. "RAF".

Czynności operacyjne w sprawie realizowane są przez Departament I MSW i Biuro Studiów SB MSW, a zwłaszcza jego Inspektorat w Gdańsku, którego kierownictwo jest szczegółowo wprowadzone w sprawę. Równoległe Biuro Śledcze MSW, na bieżąco podejmuje niezbędne czynności dochodzeniowo - śledcze.

Z najnowszych informacji uzyskanych w sprawie wynika zdecydowany zamiar figurantów "RAF" czynienia przygotowań i przeprowadzenia akcji terrorystycznych w Polsce i szerszych działań sabotażowo - dywersyjnych.

W tej sytuacji współdziałające jednostki MSW zintensyfikują już podjęte i podejmą dalsze czynności operacyjne na następujących kierunkach:

I. Departament I MSW poprzez posiadane źródła będzie ustalał w terminie natychmiastowym:

- stopień zaangażowania i stosunek kierownictwa "Solidarności Walczącej" do planowanych działań terrorystycznych,
- przybliżoną tożsamość i podległość organizacyjną wobec "Solidarności Walczącej" bezpośrednich realizatorów ww. akcji,
- ew. zakres, terminy i miejsce akcji,
- inspiracyjną rolę emigracyjnych ośrodków dywersji i obcych państw w programowaniu akcji i stopień materiałowo -
 - finansowego ich wsparcia,

- [Stamp: KOD, BIAŁ, 1982]
- miejsce pobytu i bazy wytypowanego organizatora akcji terrorystycznych, A. Kołodzieja,
 - zamiary oficjalnych instytucji Stanów Zjednoczonych odnośnie prowadzenia działań terrorystycznych w Polsce; zakładane cele, zakres przewidywanej pomocy,
 - zapewni bieżącą kontrolę przepływu sprzętu, korespondencji i ew. funduszy pomiędzy J. Lebenbaumem a K. Szymańskim,
 - opracuje K. Szymańskiego i D. Chudzikę, pod kątem ew. werbunku,
 - rozpozna nowe osoby zaangażowane w sprawę "RAF".

II. Biuro Studiów SB MSW

Na zasadzie priorytetu podejmie intensywne działania zmierzające do ustalenia miejsca pobytu A. Kołodzieja i objęcia figuranta kontrolą operacyjną. To i inne zadania będzie realizował w trybie natychmiastowym poprzez podległe Inspektoraty.

Inspektorat II WUSW w Gdańsku:

1. W ramach aktywnego rozpracowania K. Szymańskiego:

- zorganizuje PP i PZ w jego miejscu zamieszkania. Termin 1 września,
- obejmie go kontrolą operacyjną poprzez sieć agenturalną WUSW, zmierzającą do ustalenia związku z A. Kołodziejem i jego grupą, wprowadzenie w grupę osobowych źródeł informacji celem wypracowania sytuacji umożliwiającej prowadzenie gry operacyjnej. Termin: NIEZWIĘZIENIE.....



2. Wyselekcjonuj źródła, które w przeszłości utrzymywały kontakt z A. Kołodziejem i odpowiednie ich zadaniowanie w celu:

- nawiązania ponownego kontaktu z A. Kołodziejem,
- przedstawienie propozycji wspólnego działania,
- ewentualnego nawiązania kontaktu z wrocławskim środowiskiem Kołodzieja,
- przekazywania informacji o przyjeździe figuranta na teren Trójmiasta.

Wszelkie sygnały uzgadniać z Inspektoratem II WUSW Wrocław.

Termin: NIEZŁOŻYĆ.....



3. Dokona analizy materiałów operacyjnych dot. grup Henryka Pieca i Romana Zwierzana pod kątem znalezienia powiązań z A. Kołodziejem i K. Szymańskim a także możliwości dalszego rozpracowania wchodzących w ich skład osób.

Termin: NIEZŁOŻYĆ.....

4. Podjęcie aktywnego rozpracowania osób wchodzących w skład grup /pkt 3/, wprowadzenie agentury i dążenie do przejęcia ich kierownictwa.

Termin: ... NIEZŁOŻYĆ.....

5. W ramach aktywnego rozpracowania D. Chudzickiej:

- zorganizuje PP i PZ w jej miejscu zamieszkania. Będzie kontynuował eksploatację PT wykorzystując go do ustalenia kontaktów. Termin: 1 września,

- obejmie figurantkę kontrolą operacyjną jak w pkt. 1.



6. Wspólnie z Wydz. III i III-1 WUSW w Gdańsku przystąpi do rozpoznania a następnie rozpracowania Henryka Kwiatkowskiego i Zbigniewa Dąbrowskiego zajmujących się ustaleniem i zbieraniem informacji o osobach niebezpiecznych dla podziemia /pracownicy

aparatu partyjnego, wymiaru sprawiedliwości, administracji, SB, MO oraz podejrzanych o współpracę/. Zastosowanie PP, PT i PZ. Rozpracowanie winno mieć również na celu ustalenie czy istnieje związek pomiędzy figurantami a grupą Kołodzieja i Szymańskiego. Termin:NIEZŁĄCZENIE.....

7. Systematycznie dokumentować i wyjaśniać wszelkie informacje i fakty dot. działań terrorystycznych pod kątem związku z osobami o których mowa wyżej. Zadania ciągłe.

Inspektorat II WUSW Wrocław

1. Podejmię natychmiast wszechstronne przedsięwzięcia operacyjne zmierzające do ustalenia ew. miejsca pobytu we Wrocławiu Andrzeja Kołodzieja.

W tym celu odpowiednio zadaniuje osobowe źródła informacji, zapoznając je ze zdjęciem i rysopisem figuranta. Rozważy także możliwość zastosowania w tym celu kombinacji operacyjnej. Termin:NIEZŁĄCZENIE.....

2. Dokładnie przeanalizuje wszystkie informacje dot. kontaktów działaczy podziemia wrocławskiego z Gdańskiem, pod kątem Kołodzieja i Szymańskiego.

x x x

Wobec zaawansowania przygotowań figurantów sprawy krypt. "RAF" do realizacji planowanych działań terrorystycznych współdziałające jednostki MSW będą prowadziły zaplanowane czynności operacyjne przy wykorzystaniu wszelkich dostępnych źródeł osobowych, techniki operacyjnej i koniecznych środków logistycznych.

Z-ca DYREKTORA
BIURA STUDIÓW SŁUŻBY BEZPIECZEŃSTWA MSW

S. S.
plk Stanisław Siępień

Z-ca DYREKTORA
DEPARTAMENTU I MSW

B. S.
plk mgr Bronisław Sych



PROTOKÓŁ PRZESŁUCHANIA PODEJRZANEGO

W Warszawie, dnia 14 października 87 r. godz. 13:00
por. Andrzej Bruchlak, Sędzia Sędziowski w Warszawie
z udziałem protokolanta Grabiński
działając na podstawie art. 205 § 1 i 176 w zw. z art. 257 kpk *) zgodnie z art. 129 § 1 kpk
2. na polecenie Prokuratora Prokuratury
Sądu
z dnia _____ Nr _____
w obecności _____
Główny nazwisko oraz tytuł obecności przy przesłuchaniu _____
przesłuchiwał niżej wymienionego ego w charakterze podejrzanego go którego go tożsamość
stwierdzono na podstawie _____
(seria i nr dowodu osobistego lub innego dokumentu)
Imię, nazwisko i ewent. pseudonimy u mężatek także nazwisko panięskie _____
Krzysztof SZYMAŃSKI
Imiona rodziców i nazwisko panięskie matki _____
Data i miejsce urodzenia _____
Miejsce zameldowania na pobyt stały _____
zamieszkania (dłuższego pobytu) _____
Obywatelstwo _____
Należność _____
Pochodzenie społeczne _____
(także zawód wykonywany przez ojca)
Wykształcenie (także nazwa szkoły średniej lub wyższej) _____
Stan cywilny _____
Liczba dzieci i ich wiek _____
Czy jest osobą posostającą na bezkarności i kim są te osoby dla podejrzanego(niej) _____
Zawód wyuczony _____ zatrudniony _____
_____ w charakterze _____
Druk: K-1000/1000, Warszawa, XXX-215.
Szymański

c. protokół ~~prześledzenia~~ ~~podjętego~~ ~~umyślnie~~
(można przekazać)
SZYMANOWICZ

data: ~~A. Kozłowiec~~ ¹⁹⁸⁷ godz.

W odnośniku do czasu przetrwania różne
 intelektualnie wyobrażenia i tezy są wyrażane
 przez "Słuchawce" "Kawęca" "Spotkanie" go
 i w moim przypadku rozumieć w sprawie
 Szymonowicza mojego gościnia z A. KOZŁOWICZEM
 DZIĘKI za pasywność i wale odprężenie
 ze strony mojej zaproszenia, na to
 spotkanie zainicjowałem mnie do głębi
 jak na chwile przed moim innym
 miesiącem, który zaproszenie mnie do
 domu po drugiej stronie toru kolejowego
 miało być przed chwila głównego. Tak
 przed moim moim moim miesiącem, który
 zaproszenie mnie do domu i wale wale
 gdzie rozmawiałem z A. KOZŁOWICZEM
 W czasie tego spotkania odbył się
 bardzo ogólny rozmowa dotyczyła
 sytuacji w kraju i umocnienia się na
 moim moim spotkaniu.

Do czasu mojego spotkania odbył się
 z A. KOZŁOWICZEM około 10 spotkań Spot-
 kania te z reguły odbywały się w latach
 na terenie ~~Włocławka~~

Dopiero w lipcu 1987 roku A. KOZŁOWICZ
 podał mi adres na który następnie doszedłem.

Szymonowicz

matryce jako nadawcy od Katalby przy
 stronie "plan kursów - Anotacja" który posiadał
 transport podwójny odbleśniany. Układano w ten sposób
 w tym celu. Był to adres EWA KOZDZIEJ
 zamieszkała w białym budynku stacji
 kolejki Golaniski - Zabianka w IV piętrze.
 Dostała się tam w tym celu. WOTODZIEJ
 rozmawiał z panią Ewą i czas się celi
 w tym celu.

W listopadzie panem WOTODZIEJ podał mi
 jeszcze jeden adres i numer telefonu.
 Był to adres i telefon Bożeny WITT
 zamieszkałej w Golanisku - Remontu przy
 ulicy Korobniskiej 31c. Telefon miałam
 odwołany. Był to adres w tym celu.
 Spotkałam się z WOTODZIEJEM w mieszkaniu
 tym białym dwukondygnacyjnym w sierpniu
 1987 roku. Wtedy odbleśniany od strony
 kamier i bożeny, która została tam
 WOTODZIEJ a drugi raz nie widziałam
 1987 roku. Wtedy spotkałam się z WOTODZIEJEM
 2500 dolarów USA / dwa tysiące pięćset /
 Pieniądze te zostały w tym celu.
 pani Bożena - Anotacja. W tym celu, w tym celu
 ok 2000 dolarów. W tym celu od strony
 wydawnictwa "Kultura, Kultura" - GIEDROJCI
 i było przeznaczony na dokonanie produkcji.

[Signature]

Szymon W.

UWAGA: Każdy z tych protokołów powinno być podpisane przez wszystkich biorących udział w protokołowanej czynności.

Staraliśmy się odtworzyć, w miarę usystematyzowany sposób, ułożoną chronologicznie historię Solidarności Walczącej w Trójmieście. Wykorzystane zostały do tego relacje ludzi, którzy tworzyli zręby organizacji i działali w niej do końca. Dla pełniejszego obrazu zostało jeszcze omówienie szeroko pojętej poligrafii oraz przygotowań do stawiania czynnego oporu.

Poligrafia. Biuletyny, gazetki, ulotki.



SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA

PISMO ORGANIZACJI SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA NR. 1
GRUPA Zakładowa Stoczni im. Komuny Paryskiej

Solidarność Walcząca Grupy Zakładowej SKP

W 1985 roku zorganizowana została Grupa SW Stoczni im. Komuny Paryskiej. Głównym animatorem, osobą wokół której skupiali się ludzie, był Edek Frankiewicz, elektryk z wydziału K 1. Został szefem Grupy, która zmonopolizowała wkrótce podziemną działalność na terenie stoczni.

W składzie byli ludzie, którzy często łączyli przynależność do Solidarności Walczącej z innymi formami aktywności społecznej. Także z działalnością w podziemnych strukturach związkowych. Podziemne TKZ-ty były kontrolowane na wielu wydziałach przez ludzi SW.

Wyznacznikiem istnienia samodzielnej struktury Solidarności Walczącej było wydawanie własnego pisma. Mniej więcej po roku zdecydowano więc o utworzeniu gazetki i odtąd ukazywała się, z różną częstotliwością (zwykle co 2-4 tygodnie), aż do 1990 r., w nakładzie od 2.000 do 10.000 egzemplarzy.

Ukazało się 45 numerów, pierwszy 20.03.1986 r., plus minimum trzy nienumerowane wydania specjalne, z czego przynajmniej jeden w wersji dwujęzycznej z okazji wizyty w Gdańsku Margaret Theater.

W skład redakcji wchodził:

Edek Frankiewicz, Roman Zwiercan, współpracował Roman Kalisz.

Małgosia Żywolewska przepisywała i przygotowywała matryce.

W 1990r. gazetka została zastąpiona przez „Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni” drukowany przez ludzi z Solidarności Walczącej.

Drukarnia obsługiwana była wówczas przez Janka Grabowskiego i Mariana Pokojskiego.

SOLIDARNOŚĆ

Nr 1

WALCZĄCA

Wydaje Agencja Informacyjna "SW" Oddział-Trójmiasto -- 12 04 85

Biuletyn SW Trójmiasto

W skład redakcji wchodził, w różnym okresie:

Mikołaj Kostecki, Ewa Kubasiewicz, Andrzej Kołodziej, Staszek Kowalski, Marek Czachor, Magdalena Czachor, Zbyszek Mielewczyk, Basia Formella, Andrzej C. Leszczyński, Janusz Golichowski, Piotr Szczudłowski.

Z redakcją współpracowali: Teresa Popiołek, która przepisywała na maszynie, Zbyszek Łąkowski oraz Andrzej i Dzikka Terlikowscy, u których stały komputery. Wojtek Pytel zrobił w 1987 roku interfejs łączący ZX Spectrum z maszyną Olivetti. Od tego czasu, zaczął się skład SW" na komputerach, który robił Zbyszek Mielewczyk, początkowo na własnym ZX Spectrum, później na Amstradzie i wreszcie na komputerze IBM klasy XT, już przy użyciu pierwszego polskiego, nowoczesnego edytora tekstu TeX.

Skład komputerowy dla ostatniego zespołu redakcyjnego robił Bogusław Jackowski, twórca TeX-u.

Nakład SWT wahał się od 2.000 do 15.000 egz. Ukazało się 85 numerów, pierwszy 14.04.1985 r. plus minimum pięć specjalnych, nie numerowanych.

Komputer Amstrad, zamówiony przez redakcję biuletynu u zagranicznego przedstawiciela SW Ewy Kubasiewicz, spowodował sporo zamieszania. Został przewieziony przez granicę w transporcie leków – darów z Francji dla Oddziału Urologicznego szpitala w Wejherowie. Kontrola celna przypilnowała, by komputer znalazł się na liście darów. Współpracujący z nami dr Marek Roslan znalazł się w trudnej sytuacji. Musiał wyjaśnić kolegom iż - niestety - komputera nie może przekazać Oddziałowi, gdyż przeznaczony jest dla podziemia. Co gorsza, inne dary okazały się przeterminowanymi lekami, więc zostały wyrzucone.

Redakcja SWT dopiero dzisiaj ma okazję oficjalnie podziękować Markowi za pomoc i przeprosić za kłopot.

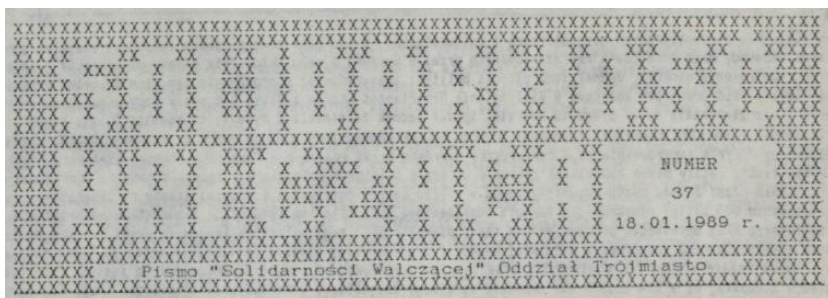
Biuletyn, jak i wszystko, drukowaliśmy w różnym czasie różnymi technikami. Zaczynaliśmy sitodrukiem, następnie na powielaczach i równolegle na offsetach. Sitodruk, mimo że był techniką wymagającą sporego wysiłku, z uwagi na bezgłośną niemal pracę, stosunkowo niski koszt i dostępność sprzętu, był w użyciu do końca, do sierpnia 1990 r.

W ciągu kilku lat winieta biuletynu SW Oddziału Trójmiasto zmieniała się. Inne były możliwości przy druku powielaczowym, inne przy offsetowym.

Poniżej sitodruk.



Winiетка przygotowana na powielacz,



i opracowana do druku offsetowego.





„Poza Układem”

Redakcję „Poza Układem” tworzyła Joanna Gwiazda. Współpracowało z nią wielu związanych z nami ludzi. W różnym okresie artykuły pisali między innymi: Wiesia Kwiatkowska, Lila Badurska, Bogdan Spodzieja.

Redakcję techniczną tworzyli wyłącznie nasi członkowie lub współpracownicy. Makiety przygotowywały najczęściej panie, między innymi Małgosia Zwiercan i Ewa Kalisz. Dziewczyny dokonywały cudów aby (bez komputerów) sensownie rozmieścić w numerze otrzymane w różnej formie materiały źródłowe. Część, zwłaszcza początkowo, trafiała do składu w formie rękopisów. Diapozytywy organizował początkowo Andrzej Kołodziej, później wykonywał je Roman Zwiercan i Jacek Parzych.

Gdy druk był już offsetowy, przygotowaniem blach zajmował się Jurek Kanikuła; do kilku numerów załatwiał je też chyba Edek Frankiewicz, na którego barkach spoczywało, zwłaszcza pod koniec działalności, organizowanie papieru. Kupowaliśmy papier z każdego możliwego źródła, często płacąc więcej niż obowiązująca, oficjalna cena.

Pierwsze numery drukował Karol Krementowski na powielaczu wykradzionym z „Unimoru”. Była to inicjatywa niezależna i pozostająca poza kontrolą podziemnych władz „Solidarności”. Bogdan Borsewicz, kierujący w 1984 r. gdańską konspiracją, nakazał Andrzejowi Kołodziejowi, współpracującemu wówczas z nim, odebranie powielacza. Andrzej odmówił i to było bezpośrednią przyczyną jego odejścia od działalności związkowej i zaangażowania się w tworzenie struktur Solidarności Walczącej.

Od tego czasu biuletyn drukowany był między innymi przez Andrzeja Kołodzieja, Romana Zwiercana, Jacka Parzycha i Jurka Kanikulę. W końcowym okresie, gdy drukowaliśmy już na offsecie, dołączył Piotrek Komorowski. Ostatnie numery sygnowane przez SW, w 1990 r. drukował Jędrzej Terlikowski z Danielem Trapkowskim.

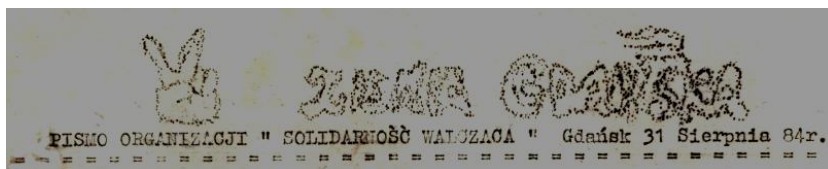
Nie potrafimy dzisiaj odtworzyć, od którego numeru drukarze z SW powielali pismo Joanny Gwiazdy. Początkowo nie ujawnialiśmy tej informacji, dopiero od szóstego numeru zamieszczany jest dopisek: Druk

SW. Warte podkreślenia jest, że za drukowanie i kolportaż nigdy nie były pobierane żadne opłaty. Ciekawostką jest też fakt, że w niektórych miesiącach, ze względu na objętość i nakład, drukowaliśmy łącznie więcej dla Joanny i Andrzeja Gwiżdów, niż dla Solidarności Walczącej.

Nakład od 1.000 do 4.000 egz.

Ukazało się do lipca 1990 roku 28 numerów.

Na początku sierpnia 1990 roku Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto zakończyła działalność wydawniczą i poligraficzną. Następnym po tej dacie numer „Poza Układem”, połączony 8-9/90, ukazał się na początku października 1990 roku. Redakcję techniczną i skład nadal robili członkowie Solidarności Walczącej, ale już nie w ramach organizacji. Podobnie było z drukiem: na offsecie powielali w legalnie utworzonej drukarni Zakładu Poligraficznego „Trango”, Jędrrek Terlikowski i Daniel Trapkowski.



„Ziemia Gdańska”

W 1984 roku grupa osób z Portu Gdańskiego, najprawdopodobniej związana z Andrzejem Cybulskim, powiązany z tzw. II Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”, rozpoczęła wydawanie gazetki „Ziemia Gdańska”. Kwestia składu osobowego nie została wyjaśniona jednoznacznie do dzisiaj, a informacje powyższe pochodzą tylko z jednego źródła i to na zasadzie domysłu. Dariusz Roszkowski, druga osoba którą Marek Czachor wiązał z redakcją „Ziemi Gdańskiej” uciekł z kraju prawdopodobnie w 1984 lub 1985 roku, wykorzystując przekazanie statku z portu w Gdańsku do Holandii. Nie mógł więc prawdopodobnie brać udziału w tej inicjatywie. Nie ma z nim kontaktu i nie możemy zweryfikować domysłów. Andrzej Cybulski także jest za granicą w miejscu nam nie znanym.

Faktem jest, że w podtytule gazetki zamieszczono informację, że jest to pismo Solidarności Walczącej Gdańsk. Biuletyn był wydawany rok i zniknął przed pojawieniem się pierwszego numeru „Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto”. Intrygujące jest, że nie przetrwała żadna struktura, która podejmowałaby działania w ramach powstałego Oddziału Trójmiasto, ani jako samodzielna grupa SW.

Pierwszy numer ukazał się w lutym 1984 r.



„Tarcza”

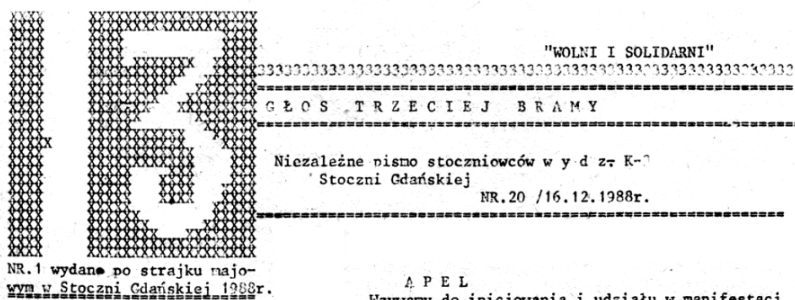
Niezależne pismo uczniów szkół średnich Trójmiasta. Już w marcu 1985 wsparliśmy inicjatywę młodzieży. Nie ukazywało się w dużym nakładzie i w naszym archiwum zachował się zaledwie jeden numer.

ZESZYTY WOLNYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH

Numer 1. sierpień 1988

„Zeszyty WZZ”

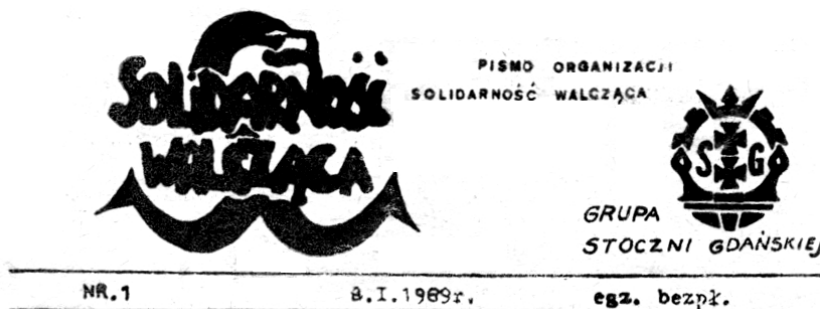
W sierpniu 1989 roku drukowaliśmy „Zeszyt Wolnych Związków Zawodowych”. Była to inicjatywa wspierająca Andrzeja Gwiazdę.



„Głos trzeciej bramy”

W swoich działaniach nie ograniczaliśmy się tylko do druku własnych materiałów. Wspieraliśmy, w miarę możliwości, inne grupy, organizacje i ludzi, którzy nie posiadali możliwości technicznych, ale mieli własne zdanie i także chcieli przyłożyć komunie.

Pomagaliśmy, mimo że nie każdy chciał przyznać się do otrzymywania wsparcia od nas, aby nie być kojarzonym z „ekstremistami”. Tak było między innymi z gazetką zakładową stoczni gdańskiej „Głos trzeciej bramy”. Redagowała ją grupa osób związanych z nami. Pismo było bardzo dobrze odbierane w zakładzie. W momencie jak podaliśmy informację o druku przez SW, działacze TKZ-u natychmiast zaczęli dyskredytować wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób byli związani z pismem. Ludzie zostali zastraszeni i zaprzestali je wydawać. Ukazało się prawdopodobnie 20 numerów od sierpnia 1988 r., ostatni w lutym 1989 r.



„Solidarność Walcząca Grupa Stoczni Gdańskiej”

Aby nie narażać osób znanych ze współpracy z „Trzecią bramą”, ruszyła całkiem nowa gazetka, tym razem już jasno i wyraźnie określająca swoją przynależność. Drukowana od stycznia 1989 r.



„Biuletyn Informacyjny NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni”

Od stycznia 1990 roku drukowaliśmy także BI NSZZ „Solidarność”. Była to gazetka, która zastąpiła Solidarność Walcząca Grupy Zakładowej SKP. Drukowana była tak jak SW SKP w cyklu miesięcznym.

ŻOŁNIERZ SOLIDARNY

plano dla żołnierzy zawodowych LWP

WYDAWCA: „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA”

LIBERALNO DEMOKRATYCZNA PARTIA

„NIEPODLEGŁOŚĆ”

„Żołnierz solidarny”

Kierowany do zawodowych żołnierzy Ludowego Wojska Polskiego. Numer pierwszy rozesłano w kwietniu 1989 r., na adresy prywatne kadry LWP i instytucji, jednostek wojskowych. Numer drugi rozkolportowano w listopadzie 1989 r.

ODEZWA

1 MAJA to Święto ludzi pracy. To Święto walki o poprawę warunków bytu, o godziwą zapłatę, o sprawiedliwość społeczną. To Święto solidarności uciskanych, wyzyskiwanych i poniżanych. Wzywamy do zmanifestowania w dniu 1 maja 1986 r. swego sprzeciwu wobec prześladowania więźniów politycznych, wobec podwyżek cen, wobec przedłużania czasu pracy. Nie dopuścimy do dalszego ograniczania naszych praw ludzkich i pracowniczych.

WZYWAMY Mieszkańców Trójmiasta do uczestnictwa w niezależnych demonstracjach.

W GDAŃSKU: 1-go maja o godz. 9⁰⁰ w kościele św. Brygidy odprawiona zostanie msza św. Po mszy św. udajemy się na miejsce zbiórki komunistycznego pochodu, gdzie mieszając się z tłumem czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.

W GDYNI: Gromadzimy się przed kościołem NMP przy ul. Świętojańskiej /vis a vis kina "Warszawa"/ o godz. 10⁰⁰.

W przypadku zablokowania terenu przykościelnego przez zomo, ustawiamy się wzdłuż trasy komunistycznego pochodu, kilkadziesiąt metrów przed szpalarem zomowców i czekamy na sygnał rozpoczęcia niezależnej demonstracji.

TKZ NSZZ "Solidarność" Stocznia
im. Komuny Paryskiej
Grupa "SW" Stocznia im. Komuny
Paryskiej

Zę Solidarności Walczącej
oddział Trójmiasto
/Andrzej Kołodziej/

Ulotki

Były bronią, po którą sięgaliśmy najczęściej. Głównymi ich zaletami była szybkość i łatwość przygotowania oraz stosunkowo bezpieczny sposób rozprowadzania. Niejednokrotnie sypały się na głowy przechodniów spacerujących ulicami miast. Było ich mnóstwo, drukowanych przy najróżniejszych okazjach. Zapowiadały, informowały, ostrzegały i ośmieszały. Bez nich strajki czy manifestacje nie mogłyby sprawnie przebiegać.

AFI (Agencja Informacyjno Fotograficzna SW)

Jacek Parzych (na zdjęciu) z Jurkiem Kanikułą uruchomili w 1986 r., w Trójmieście AFI SW (Agencja Fotograficzno - Informacyjna Solidarności Walczącej). Agencja wykonywała nietypowe prace. Między innymi miniaturki gazetek – łatwiejsze do przemykania za granicę, naklejki na folii samoprzylepnej. Chorągiewki na manifestacje, kartki okolicznościowe i kalendarze. Przygotowywała też projekty plakatów oraz znaczki – buttony, okolicznościowe, przypinane do ubrania. Jacek otrzymał też kamerę, głównie do dokumentowania manifestacji. Taśmy przerzucane były za granicę.



Przykładowe znaczki robione przez AFI.

PETIT

Wydawnictwo Solidarności Walczącej „Petit”

W związku z zapotrzebowaniem na wolne słowo zdecydowaliśmy się w 1986 r. na wydawanie książek. Ograniczeni byliśmy możliwościami technicznymi i dostępem do papieru, więc początki były trudne. Pierwsze dwie lub trzy broszury drukował Daniel Trapkowski z kolegami. Ze względów bezpieczeństwa szybko uruchomiliśmy jednak drukarnie, które nie były bezpośrednio powiązane z ludźmi zaangażowanymi w inną działalność. Pozwoliło to wydawać książki aż do 1990 roku bez żadnej wpadki. Możemy być z tego dumni.

Roman Zwiercan zajął się organizacją całości, a trzon wydawnictwa stanowili: Jacek Parzych, Piotrek Komorowski i Jurek Kanikuła, który zajmował się także logistyką.

Poza drukiem na własnym offsecie, zlecaliśmy czasem także drukowanie na „wejściach”.

Jedna z drukarni, z której korzystaliśmy, znajdowała się w piwnicach Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gdyni.

Przy pracach introligatorskich uwijało się nieraz kilkanaście osób, składaniem wydrukowanych kartek w całość zajmowały się najczęściej panie.

Wydaliśmy:

- „**Sowietyzacja Ludowego Wojska Polskiego**” S. Pitka
- „**Dziennik pisany nocą**” Gustaw Herling-Grudziński
- „**Matka noc**” Kurt Vonnegut
- „**Zbyt głośna samotność**” Bohumil Hrabal
- „**Głos z Gułagu**” Olgierd Wołyński
- „**Wielki blef – rzecz o Gorbaczowie**” Konstanty Sanducci.
- **500 numer „Kultury”** paryskiej. Ciekawostką tego wydania jest zbijanie egzemplarzy gwoździami. Nie dysponowaliśmy wówczas dobrym klejem więc aby książka nie rozpadała się w rękach trzeba było poradzić sobie inaczej..
- „**Zaciskanie pięści rzecz o Solidarności Walczącej**” Alfred Znamierowski
- „**I powraca wiatr**” Władimir Bukowski
- „**Akwarium**” Wiktor Suworow
- „**Koran**” po rosyjsku z przeznaczeniem dla Tatarów krymskich
- „**KGB**” Marek Ciesielczyk
- „**NSZ**” Zbigniew S. Siemaszko

- „**Kampania Wrześniowa na Polesiu i Wołyniu 17.IX,1939 – 1.X.1939**” gen. Wilhelm Orlik-Rückemann
- „**Kondotierzy**” Rafał Gan-Ganganowicz
- **"Polska z oddali – prawda z bliska"** Stefan Wysocki
- „**Diabelska Alternatywa**” Frederick Forsyth

„Diabelska alternatywa” to prawdopodobnie ostatnia książka wydana przez nas w podziemiu, z powodów głównie finansowych. Wpływy ze sprzedaży miały pokryć koszty druku bezpłatnych gazetek. Niestety, rozwój wydawnictwa przypadł na czas „reformy” Balcerowicza. 600-punktowa inflacja doprowadziła do tego, że wszystkie, wydane w 1990r. książki, musiały być dotowane i deficytowe. Na druk „I powraca wiatr” Władimira Bukowskiego pożyczaliśmy w grudniu 1989 r. (dwa tygodnie przed wprowadzeniem „reformy”) dwa tysiące dolarów z funduszu im. Staszka Kowalskiego, utworzonego przez J. i A. Gwiazdów na rozwój m.in. wolnego słowa. Zakupiliśmy za nie papier i nie udało się tych pieniędzy nigdy odzyskać, a w 1990 ustała też jakakolwiek pomoc zewnętrzna dla Solidarności Walczącej w Trójmieście. Jednocześnie niektórzy, wcześniej pracujący bezpłatnie autorzy (Zbyszek Mielewczyk przypomniał ostatnio o jednym przypadku) okładek, zaczęli domagać się wynagrodzenia, na co nie mogliśmy się zgodzić. Nie było stać wydawnictwa Solidarności Walczącej na płacenie honorariów – nie byliśmy przedsiębiorstwem komercyjnym i działaliśmy w konspiracji. Niedługo potem, bo na przełomie maja-czerwca, wydawnictwo zakończyło działalność, a w sierpniu 1990 r. ukazał się ostatni numer gazetki trójmiejskiej „Solidarność Walcząca”. Paraliż możliwości wydawniczych spowodowanych „reformą” Balcerowicza zbiegł się z wolą polityczną większości członków władz SW i zakończyliśmy działalność, będąc „pod kreską”. Gwiazdowie, podpuszczani przez realizujących zalecenia MSW agentów, dezintegrujących środowiska przeciwne okrągłemu stołowi ogłosili, że przywłaszczyliśmy pożyczone od nich pieniądze. „Zapomnieli”, jakiemu celowi miały służyć i na co zostały wykorzystane. W niewybrednym ataku, jesienią 1990 roku, zarzucali Kornelowi Morawieckiemu posiłkowanie się zawłaszczonymi środkami w kampanii prezydenckiej. Podobne ataki dotknęły także innych ludzi, pomagających wcześniej Gwiazdom. Dezawuowali wszystkich, którzy po 1990 roku, z różnych powodów, nie mogli lub nie chcieli już im pomagać. Paradoksalnie okazało się, że uczciwsi byli tacy, co nigdy z Gwiazdami nie współpracowali, a pojawili się dopiero wówczas, gdy było to bezpieczne. Co ciekawe, postawa Joanny i Andrzeja nie zmieniła się do dzisiaj. W opublikowanej w 2009 roku książce „Gwiazdozbiór w Solidarności”, pomijają istnienie i udział ludzi, dzięki którym w tamtych, ciężkich czasach mogli funkcjonować w świadomości ogółu. Dzięki którym ich poglądy były prezentowane szeroko.

Lila Badurska, bliska współpracowniczka WZZ-tów, będąca jednocześnie członkiem Solidarności Walczącej, z czego jest dumna i nie odcina się od związków z Kornelem, nieskalanej uczciwości kobieta, nie zdzierżyła takiego zakłamywania historii i zdecydowała się w grudniu 2009 roku napisać list otwarty do małżeństwa Gwiazdów. Doprawdy czara gorczyczy wreszcie się przelała....

Przygotowania do stawiania czynnego oporu

Utworzyliśmy ten rozdział, aby przybliżyć najbardziej tajną część działalności ludzi z Solidarności Walczącej w Trójmieście. Większość materiałów nie była nigdy dotąd publikowana.

Przez ubecję oraz sporą część „kanapowej opozycji postsolidarnościowej”, dążącej za wszelką cenę do ugody z komunistami, określani byliśmy jako „ekstremiści i terroryści”. Nie były to oceny w żadnej mierze usprawiedliwione.

Dopuszczaliśmy stawianie czynnego oporu ale tylko w razie nasilenia represji przez aparat władzy i staraliśmy się do tego przygotować najlepiej jak potrafiliśmy. Gromadziliśmy broń, materiały wybuchowe, a przede wszystkim wiedzę. Wszystko w największej tajemnicy. Dzisiaj już możemy powiedzieć, że grupa „sabotażowo-dywerycyjna”, tylko w Stoczni im. Komuny Paryskiej, liczyła co najmniej siedem osób: Marek Bieliński, Edek Frankiewicz, Mirek Korsak, Stanisław Ossowski, Henryk Parszyk, Bogdan Pełka i Andrzej Tyrka. Poza stoczną były inne, jeszcze bardziej zakonspirowane grupy. Znając realia i bez troskę polskiej opozycji może nas dziwić, że do końca udało zachować się ich skład i zadania w tajemnicy przed ubecją. Znacząca część grupy została „ujawniona” dopiero obecnie: Andrzej Kołodziej, Roman Zwiercan, Teresa Komorowska, Krzysztof Bednarek, Jacek Kaczorowski, Jagoda Krawczyk i Marek Bieliński (będący jednocześnie w grupie stoczniowej).

Dla wyjaśnienia oficjalnego stanowiska Solidarności Walczącej w sprawie problemu czynnej samoobrony, poprosiliśmy Kornela Morawieckiego.

23.12.2009 r. Kwestie walki

Po moim aresztowaniu w 1987 roku, światowa organizacja więźniów sumienia Amnesty International nie chciała zaliczyć mnie w poczet swoich podopiecznych. Argumentowali, że Solidarność Walcząca, jako niewyrzekająca się przemocy, to organizacja terrorystyczna. Wtedy mój kolega prof. Andrzej Wiszniewski przytomnie zaproponował, żeby wszystkich Polaków uznać za terrorystów, bo w naszym hymnie śpiewamy: „co nam obca przemoc wzięła szablą odbierzemy”.



Rota Solidarności Walczącej zaczyna się zdaniem: „Wobec Boga i Ojczyzny przysięgam walczyć o wolną i niepodległą Rzeczpospolitą Solidarną...”. Chodziło o walkę o serca i umysły, co wiązało się z wydawniczą, radiową i ogólnie informacyjną aktywnością. Ale nie wykluczaliśmy żadnej formy walki, łącznie z walką zbrojną, jeśli zaszłaby taka konieczność. Już w 1982 r., w pierwszym numerze naszej gazetki, w tekście „Dlaczego walka?” pisaliśmy: „Aby nie zatracić się w biernym oporze, ale wspomagać go czynem”. A w „Naszej Wizytówce” z 1983 r. zapowiadaliśmy „karanie oprawców i nadgorliwych egzekutorów reżimu komunistycznego”. W „Zasadach ideowych i programie Solidarności Walczącej”, tworzonych w 1986 a opublikowanych w 1987, są m. in. następujące sformułowania: „Niesprzeciwianie się złu siłą, wtedy gdy ono samo się nią posługuje, oznacza oddanie bezbronnych na pastwę zła”; „W sytuacji nasilenia represji ze strony reżimu, w wypadkach państwowego terroru lub obcej interwencji – podejmiemy, jako organizacja, czynną samoobronę”. Pisaliśmy też, że będziemy „tworzyć grupy samoobrony SW, gotowe czynnie odpowiedzieć na gwałt” i „rejestrować fakty znęcania się, brutalnych przesłuchań itp. W drastycznych przypadkach nie pozostawiać sprawców bez zasłużonej kary”.

Byliśmy więc w latach 80. jedyną podziemną organizacją biorącą poważnie pod uwagę możliwość czynnej walki. Niektóre nasze zakonspirowane grupy gromadziły materiały wybuchowe, nękały szpicli i SB-ków, ćwiczyły metody walki. Nie była to powszechna i najważniejsza forma naszej działalności, bo też przeciwnik, chylący się ku upadkowi reżim komunistyczny, w sposób umiarkowany stosował przemoc. W sumie nasze stanowisko w tej trudnej i delikatnej materii, jak sądzę, przyczyniło się do ograniczenia samowolnych aktów stosowania siły – z zemsty, z nienawiści czy z rozpacz. Dla młodych ludzi chcących walczyć, stanowiliśmy zorganizowaną opozycję, w której mogli odpowiedzialnie uczestniczyć. Solidarność Walcząca przez swój program i jawnie artykułowane mocne, radykalne hasła i wartości, paradoksalnie stabilizowała polską scenę społeczno-polityczną w latach 80.

Kornel Morawiecki

Fakty – przygotowania

W ramach przygotowań gromadziliśmy na wszelki wypadek materiały. Drobna próbka poniżej:

Kostki materiału wybuchowego wraz z lontem zakończonym detonatorem.



Pomimo wyglądu niezbyt dobrze zachowanych antyków, egzemplarze były, w latach 80. całkiem sprawne. Poniżej, wyprodukowany domowym sposobem, jednostrzałowy pistolet na amunicję 9 mm.



Walther P 38 to już nowsza „zdobycz”.





Powyżej czeski PM Skorpion

Polskiej produkcji P 64



Najnowszym nabytkiem, były 2 egzemplarze, zakupionych od żołnierzy karabinów szturmowych AKMS.



Poza bronią przedstawioną na zdjęciach, posiadaliśmy jeszcze w 1987 roku, PM 63 i pistolet Luger.

Otrzymaliśmy także, już w 1984 r., od przyjaciół z zagranicy plany umożliwiające w domowych warunkach, przy użyciu najprostszych narzędzi, produkcję pistoletów. Przesyłka dotarła w formie negatywów. W 1985 roku znaleźliśmy osobę, która podjęła się wykonania prototypu, i kilka miesięcy później mieliśmy informację o możliwości podjęcia półseryjnej produkcji. Nie zdecydowaliśmy się na to. Wystarczyła nam świadomość, że jesteśmy w stanie w każdej chwili rozpocząć montaż.



Pistolet maszynowy „made in Stocznia im. Komuny Paryskiej w Gdyni” – porównanie historyczne.

Konspiracyjne wyprodukowanie w gdyńskiej stoczni pistoletów maszynowych w 1985 roku było ewenementem w historii PRL. Wynika to z dwóch przyczyn. Po pierwsze, podziemie niepodległościowe po zakończeniu II wojny światowej, z uwagi na mnogość broni, która znajdowała się w rękach ludności po przejściu frontu oraz wcześniejszych działaniach insurekcyjnych w ramach Planu „Burza”, nie było zmuszone do tworzenia i produkcji własnych egzemplarzy. Po wtóre, w latach następnych jedynym znaczącym wystąpieniem ludności przeciwko „władzy ludowej”, w którym ludność użyła broni, było Powstanie Poznańskie 1956 r. Mimo swego ogromnego dramatyzmu było to jednakże zdarzenie stosunkowo krótkotrwałe. Dlatego też odniesień do gdyńskiego epizodu należy szukać w konspiracyjnej produkcji zbrojeniowej z okresu II wojny światowej.

Najbardziej znanym jej przejawem było wyprodukowanie 1.000 sztuk pistoletu maszynowego Sten. Jednakże prawdziwym ewenementem było skonstruowanie i produkcja pistoletu maszynowego „Błyskawica”. Dokumentacja techniczna tej broni została wykonana od stycznia do kwietnia 1943, zaś prototyp był gotowy na przełomie sierpnia i września 1943 r. Podobnie, jak miało to miejsce wiele lat później w Gdyni, produkcję wdrożono konspiracyjnie w legalnie funkcjonującej firmie – w tym przypadku był to Elektrit produkujący kuchenki. Jednakże na tym podobieństwie się kończą, bowiem „Błyskawica” była skonstruowana przez grono osób, które zawodowo zajmowały się tworzeniem konstrukcji broni palnej tj. inż. Wacława Zawrotnego i Seweryna Wielniera. Produkcja sięgnęła poziomu ok. 700 sztuk, a odbiorcą i koordynatorem była Komenda Główna Armii Krajowej, co oznaczało, iż twórcy i producenci broni działali w ramach niezwykle rozbudowanych struktur Państwa Podziemnego, których nie da się porównać do rzeczywistości połowy lat 80.

Kolejna inicjatywa miała miejsce w Opatowie, gdzie Polikarp Rybicki, Witold Szafranski i Stanisław Skorupka zimą 1943 skonstruowali pistolet maszynowy KIS, znany również pod nazwą Likwidator. W sumie do lipca 1944 roku wyprodukowano niespełna 40 sztuk tej broni.

Następne działania, mające na celu konspiracyjne wyprodukowanie broni, wiązały się z działalnością ojca i syna Grzegorza oraz Jana Choroszmanów, którzy dla partyzantki sowieckiej na Polesiu, złożonej z Polaków Brygady Partyzanckiej im. Tadeusza Kościuszki, stworzyli od jesieni 1943 do lutego 1944 roku serię 22 pistoletów maszynowych, w których wykorzystano rozwiązania zaczerpnięte z PPSz wz. 41 i PPD – 40. W tym samym 1944 Jan Choroszman wyprodukował jeszcze 4 sztuki pistoletu maszynowego zbliżonego do PPD-40 oraz 1 egzemplarz pistoletu maszynowego wyposażonego w tłumik płomienia, wzorowany na rozwiązaniach

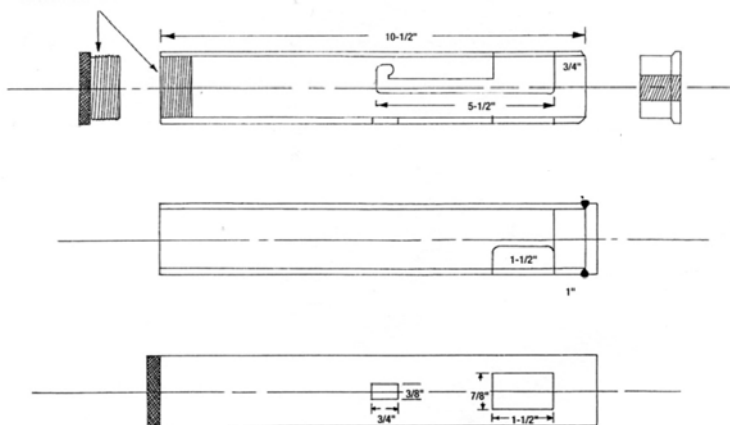
zastosowanych w rkm-ie Diegtiariowa. Na zakończenie należy dodać, iż Jan Choroszman po wojnie walczył w szeregach Narodowych Sił Zbrojnych, został pochwycony przez UB i skazany na karę śmierci, która następnie została zamieniona na dożywotnie więzienie.

W 1943 roku, w ramach Batalionów Chłopskich, powstał pistolet maszynowy Bechowiec-1, broń skonstruowana przez Henryka Strąpocia. W sumie, w latach 1943-1944, wyprodukowano 11 sztuk tej broni. W tym samym 1944 roku inny żołnierz BCH Jan Swata stworzył 2 sztuki pistoletu maszynowego Bechowiec-2.

Reasumując należy podkreślić, iż inicjatywa stoczniovców z Gdyni, od której minęło już ćwierć wieku, jest niezmiernie interesującym przyczynkiem historycznym, uderzająco podobnym do wcześniejszej produkcji pistoletów maszynowych: Bechowiec-1 oraz Bechowiec-2 i jako taki winien być upubliczniony i upamiętniony.

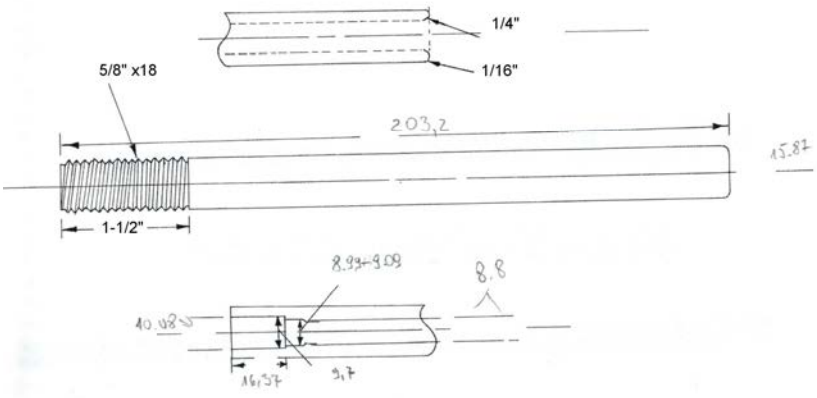
Aleksander Kozicki

Poniżej kilka zdigitalizowanych negatywów.



Powyżej: rysunek techniczny komory zamkowej.

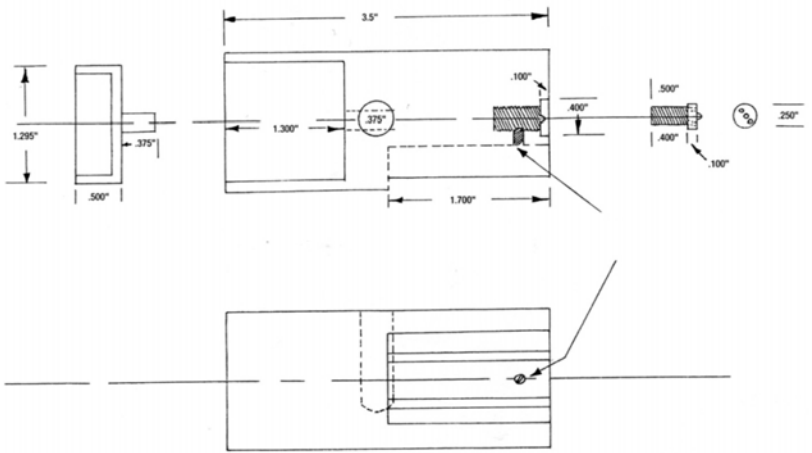
Na następnej stronie u góry: lufy.



Poniżej gotowa lufa.



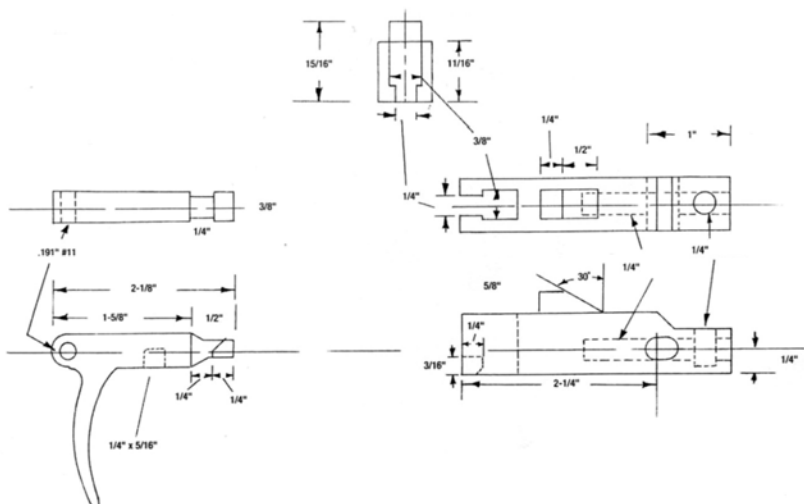
Kolejny rysunek techniczny



i po dotoczeniu.



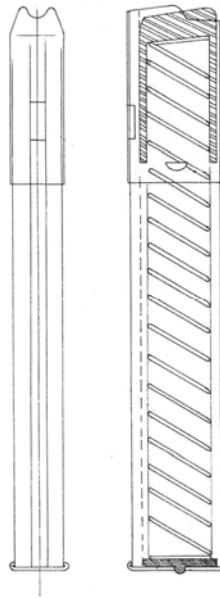
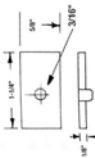
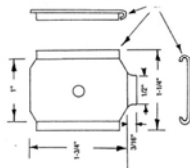
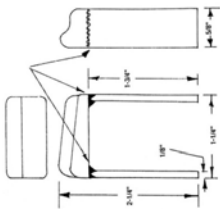
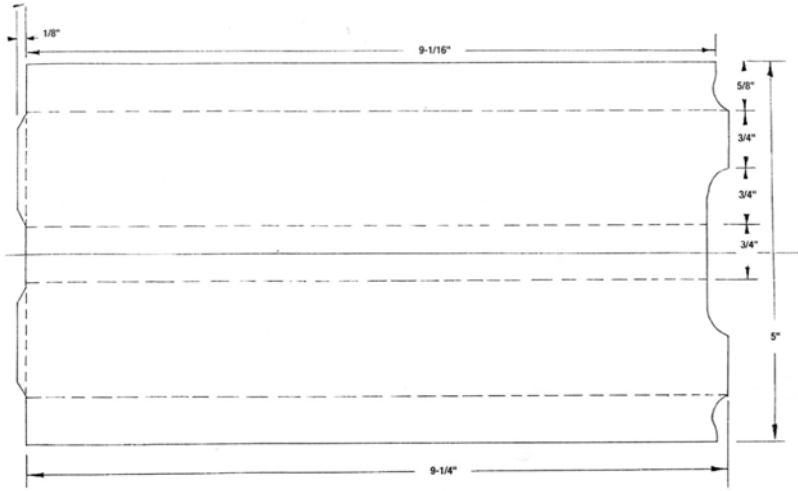
Rysunek dwóch elementów



i jeden gotowy.



Przygotowanie magazynka



Po złożeniu.



Pospawane i zmontowane, główne elementy.



Końcowym efektem była konstrukcja zbliżona parametrami do amerykańskiego pistoletu maszynowego, z okresu wojny - M3. Była to broń samoczynna działająca na zasadzie odrzutu zamka swobodnego i strzelająca z zamka otwartego. Mechanizm spustowy nie posiadał przełącznika rodzaju ognia, ale ze względu na niską szybkostrzelność 400-450 strzałów na minutę, nawet bez większej wprawy można było strzelać także ogniem pojedynczym. Zostało to sprawdzone. Ładowanie magazynka było bardzo niewygodne. Zamek był napinany uchwytem umieszczonym z prawej strony mechanizmu spustowego. Przyrządy celownicze miały stałe ustawienie w postaci muszki i celownika przeziernikowego, teoretycznie ustawionego na 50 m. Nie

sprawdziliśmy niestety, ze względów bezpieczeństwa, czy podane dane były prawdziwe. Nie mieliśmy do tego technicznych możliwości. Każdorazowe strzelanie w lesie, a innej możliwości nie mieliśmy, wiązało się z dużym ryzykiem.

Poniżej egzemplarz PM SKP po zmontowaniu.



Równoległe, gdy trwały prace nad pistoletem maszynowym, wykonana została znacznie prostsza konstrukcja. Jednostrzałowy pistolet przystosowany do strzelania amunicją kalibru 5,6 mm. Była ona dość łatwo dostępna, ponieważ stosowano ją do karabinków KBKS używanych powszechnie do nauki strzelania, nawet w niektórych szkołach średnich. Dużym uproszczeniem było nie budowanie prototypu, a kopiowanie elementów składowych, z egzemplarza, który wcześniej już został wykonany. Powstały co najmniej dwa egzemplarze tej broni do roku 1987.

Lufa, wykonana z użyciem frezarki, co uniemożliwiało produkcję bez dostępu do tej maszyny.



Na zdjęciu widać bruzdę na wystającym kołnierzu naboju 5,6 mm.



Korpus prymitywnego zamka.



„Wbijak” iglicy.



Wnętrze korpusu,



i z drugiej strony. Widać sprężynę popychającą „wbijak”.



Złożony, nie kompletny egzemplarz. Brakuje uchwyty podtrzymującego lufę przy ładowaniu naboju.



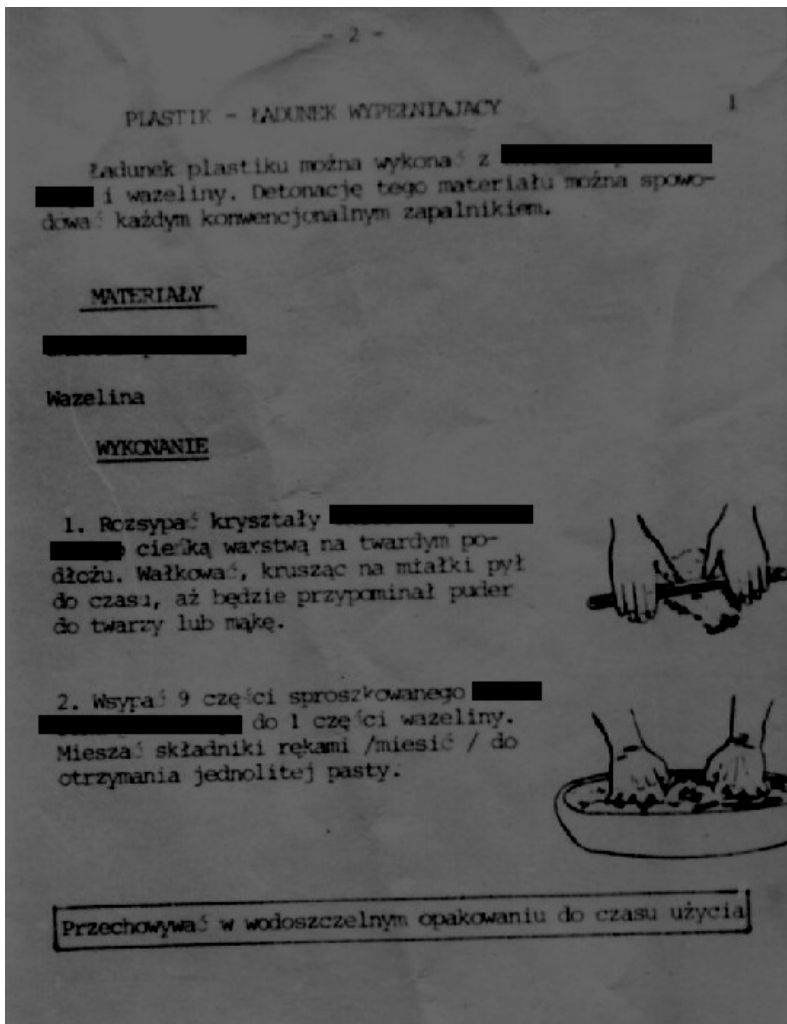
Poza przedstawionymi przykładami były też podejmowane próby z przerabianiem pistoletów gazowych kal. 9 mm na amunicję ostrą. Wyniki nie były zadowalające, ponieważ był problem z przystosowaniem magazynka. Trzeba było po każdym strzale ręcznie ładować kolejny nabój.

W związku z udanym wdrożeniem produkcji PM zarzuciliśmy więc pomysły z bronią gazową, mimo że dotarło pod koniec 1986 roku kilka gazowych rewolwerów (z magazynkiem bębnowym), które wydawało się, można było przystosować bez większych problemów.

Materiały wybuchowe.

Z innego źródła otrzymaliśmy „elementarz” produkcji najprostszych materiałów wybuchowych oraz detonatorów i zapalników. Wszystkie materiały zostały przetestowane i również na tym poprzestaliśmy. Największą zaletą „przepisów” była ich prostota i wykorzystanie surowców ogólnie dostępnych. Wystarczyło wyjść na przysłowiowy róg i w najbliższym osiedlowym sklepiku zrobić zakupy.

(ze względów bezpieczeństwa przepisy zostały zdekompletowane)



Używany przy produkcji zapalników jako materiał inicjujący na równi z [REDAKTORZ].

MATERIAŁY

[REDAKTORZ] 90%

alkohol etylowy 90%

WYKONANIE

1. Rozcieńczyć 5 łyżeczek [REDAKTORZ] 2,5 łyżeczką czystej wody w szklanym naczyniu dodając [REDAKTORZ] do wody.

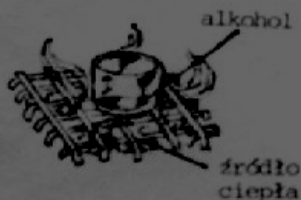


2. Rozpuścić 1/8 łyżeczki [REDAKTORZ] w rozcieńczonym [REDAKTORZ]. Powinno to dać ciemno czerwone opary.

Może być niezbędne dodanie kropli wody do roztworu aby rozpocząć reakcję.

UWAGA: [REDAKTORZ] parzy dłonie i niszczy ubranie. Nie wdychać oparów. W wypadku zroczenia spukiwać dużą ilością wody.

3. Podgrzej 10 łyżeczek alkoholu do momentu w którym, wewnętrzną stroną przegubu czujesz, że jest ciepły.



Powyżej, przykładowe skany fotografii wykonanych z negatywów.

Dzisiaj już wiemy, że Służba Bezpieczeństwa także nie próżnowała. Zachowały się, w mocno przetrzebionych zasobach IPN, akta kilku spraw prowadzonych w związku z dostrzeganym „zagrożeniem terrorystycznym”.

Sprawa Obiektowa „Splin” – „akta terroru politycznego”

W 1984 roku SB zauważyła, że znacząco wzrosła ilość „przestępstw o zabarwieniu odwetowym” i podjęła decyzję o włączeniu wszystkich spraw operacyjnych, zakwalifikowanych jako „zagrożenie terrorystyczne”, do „Sprawy obiektowej Splin”.

Strona 1 dokumentu na stronie 145 książki

Strona 2 dokumentu na stronie 146 książki

Strona 3 dokumentu na stronie 147 książki

W jej wyniku opracowano w 1985 roku pierwszą analizę zagrożeń. Poniżej przykładowe, „terrorystyczne” zagrożenia.

Strona 1 analizy na stronie 148 książki

Strona 2 analizy na stronie 149 książki

Strona 3 analizy na stronie 150 książki

Strona 4 analizy na stronie 151 książki

Co roku w jej ramach przeprowadzano analizę zagrożeń i opracowywano plan działania. Trwało to aż do 1990 roku. Mimo poważnego potraktowania zagrożenia, prowadzący sprawę esbecy bali się chyba przekazać swoim przełożonym faktyczne wyniki śledztwa. Znaleźliśmy raporty, w których stwierdzają, że poszczególne sprawy nie łączą się ze sobą, mimo że nawet pobieżne przeglądnięcie zestawienia wskazuje na co innego.

Dokument podsumowujący rok 1986, na stronie 152 książki

Sprawa zamachu na Komitet Miejski PZPR w Gdyni otrzymała kryptonim „Erupcja”. Z analizy akt wynika, że przeprowadzono ponad 150 rewizji oraz przesłuchano podobną ilość osób. Ciekawostką jest fakt, że mimo olbrzymiego zaangażowania sił i środków nie zdobyto ŻADNYCH dowodów wiążących konkretne osoby ze sprawą. Intrygujące jest, że nie ograniczano się do przewidzianych prawem procedur, lecz uciekano się nawet do „tajnych przeszukań” – przykład w punkcie 6 na str. 5 w „Planie przedsięwzięć operacyjnych realizowanych na terenie Gdyni w sprawie krypt. Erupcja”, przedstawiony poniżej.

Plan przedsięwzięć, na stronie 153 książki

Strona piąta planu, na stronie 154 książki

Z akt sprawy jasno wynika, że poszczególne komórki WSI oraz SB nie współpracowały ze sobą najlepiej. W październiku 1987, w innym

śledztwie, nie wchodzącym w „Sprawę obiektową Splin”, esbecja uzyskała zeznania Andrzeja Szymańskiego, które wskazywały na powiązanie z zamachem Andrzeja Kołodzieja i Romana Zwiercana. Nic jednak nie wskazuje na to, że informacja ta dotarła do prowadzących SO „Erupcja”, a więc i do koordynujących SO „Splin”. Nigdzie nie wymienia się ich nazwisk. Ostatecznie sprawa została zakończona bez oficjalnego wykrycia sprawców.

Analiza z 1988r. zamieszczona jest na stronach 155 -164.

Zastanawia także niepełne zestawienie spraw. Nie wszystkie znane nam akcje, przeprowadzone przez ludzi z Solidarności Walczącej, zostały w SO „Splin” wykazane. Braki nie dotyczą tylko akcji „wewnętrznych”, np. na i wokół terenu Stoczni im. Komuny Paryskiej, które wchodziły w kompetencję zakładowej komórki SB. Nie znaleźliśmy także nic na temat akcji rozpędzenia pochodu pierwszomajowego w Gdyni, poprzez rzucenie granatów z gazem łzawiącym w okolicach trybuny w 1985 i 1986 roku.

Wniosek o wszczęcie sprawy obiektywnej z 14.08.1984 r.

ZAPWIERDZAM
ZASTĘPCA SZEFA
WYDZIAŁU III WUSW
ds. Sprawy Bezpieczeństwa
Gdańsk
dnia r.
plk mgr Zenon Ring

Gdańsk, dnia 14.08.1984 r. 4

TAJŃE

WYKRETORE
WYDZIAŁU III MŚW
IPN
OBUIAD
Gdańsk

Wniosek
o wszczęcie sprawy obiektywnej

Kryptonim "SPLIN"

akty terroru politycznego z terenu woj. gdańskiego
(podać jakie zagadnienie lub obiekt)

założenia Jednostki pionów MO i SB WUSW w Gdańsku w okresie od dnia 04.12.1983 r. odnotowały szereg przestępstw dokonywanych na szkodę działaczy politycznych i społecznych zatrudnionych w różnych przedsiębiorstwach na terenie Trójmiasta. Przestępstwa te w postaci podpalenia drzwi mieszkań, pobic, uszkodzeń mienia, listów anonimowych itp. noszą w sobie znamiona aktów o charakterze terroru politycznego. Na fakty te wszczęto szereg rozpracowań operacyjnych prowadzonych przez Wydziały III, V WUSW w Gdańsku, Kryminalny MUSW w Gdańsku i RUSW w Gdyni.

W wyniku realizacji powyższych spraw operacyjnych nie zdołano ujawnić sprawców aktów terrprystycznych a zatem uzasadnione jest wszczęcie na powyższe zagrożenie sprawy obiektywnej, celem której będzie:

- koordynacja działań i właściwy obieg informacji w sprawach operacyjnych rozpracowań prowadzonych przez pionów MO i SB
- ustalenie sprawców poszczególnych aktów terrprystycznych
- ustalenie powiązań sprawców z komórkami podziemia byłej NSZZ "Solidarność"
- ustalenie struktury organizacyjnej osób kierujących działalnością terrprystyczną
- ustalenie osób lub ośrodków inspiрующих działalność terrprystyczną
- zebranie materiałów dowodowych przeciwko inspiраторom i sprawcom działalności terrprystycznej

ZASTĘPCA NACZELNIKA
WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku
(podpis i pieczętka kierownika jednostki wnioskującej)
płk mgr Leon Stańczyk

Wniosek o wszczęcie sprawy obiektywnej z 14.08.1984 r., str. 2

Aktualnie w ramach sprawy obiektowej krypt. "SPLIN" prowadzone są następujące rozpracowania operacyjne:

- 1/ Sprawa op. rozprac. krypt. "PODPALACZ" nr. rej. 47339-SB RUSW Gdynia - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- 2/ Sprawa op. rozpracowania krypt. "WYCIERACZKA" nr. rej. RSO 4/83 - RUSW Gdynia Wydz. Kryminalny - dot. aktów terrorku dokonanych na terenie Gdyni
- 3/ Sprawa op. rozprac. krypt. "ZEMSTA" nr. RSO 109/83 - MUSW Gdańsk Wydz. Kryminalny - dot. aktów terrorku dokonanych na terenie Gdańska
- 4/ Sprawa op. rozprac. krypt. "~~RXX~~ "DRZWI" nr. rej. 47226 -WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina
- 5/ Sprawa op. rozprac. krypt. "BOJKOT" nr. rej. 47205 -WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego Gdańsk
- 6/ Sprawa op. rozprac. krypt. "OGIEN" nr. rej. 47233 - WUSW Gdańsk Wydz. III-1 - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników UG Gdańsk
- 7/ Sprawa op. rozprac. krypt. "LUNA" nr. rej. 47001 - WUSW Gdańsk Wydz. III-1 - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników PG Gdańsk
- 8/ Sprawa op. rozprac. krypt. "OGIEN" nr. rej. 47221 - WUSW Gdańsk Wydz. III - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników Gdańskich Zakładów Graficznych
- 9/ Sprawa op. ~~rozprac.~~ sprawdz. krypt. "UCIEKINIER" nr. rej. 49902 - SB RUSW Gdynia - dot. przygotowań do uprowadzenia samolotu
- 10/ Sprawa op. sprawdzenia krypt. "UCIEKINIER" nr. rej. 49903 SB RUSW Pruszcz Gdański - dot. przygotowań do uprowadzenia samolotu
- 11/ Sprawa op. rozprac. krypt. "NOWA" nr. rej. 44705 - WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników Zakładów Urządzeń Okrętowych "HDROSTER" w Gdańsku
- 12/ Sprawa op. rozpracowania krypt. "NAWIGATOR" nr. rej. 51157- WUSW Gdańsk Wydz. V - dot. aktów terrorku dokonanych na szkodę pracowników ZOWEIA "ELMOR" w Gdańsku

Wyżej wyszczególnione rozpracowania operacyjne prowadzone w ramach sprawy obiektywnej obejmują łącznie 48 aktów terroryzmu w tym :

- podpalenia - 32
- wybuchy - 1
- anonimy - 4
- uszkodzenia gmachów - 1
- niszczenie dekoracji - 1
- akcje protestacyjne - 3
- ~~msi~~ przygotowania do porwania samolotu - 2
- gromadzenie broni i mat. Wybuchowych - 1
- nielegalne organizacje - 3

Rozpracowania operacyjne prowadzone są przez pracowników poszczególnych wydziałów w których zainteresowaniu znajdują się obiekty gdzie miały miejsce akty terroryzmu lub gdzie zatrudnione są osoby poszkodowane. Do każdej ze spraw operacyjnych opracowywane są odrębne plany ~~msi~~ stosownie do stanu rozpoznania środowiska, z którego prawdopodobnie wywodzą się sprawcy lub inspiratorzy aktów terroryzmu.

Ponadto w ramach sprawy obiektywnej opracowuje się odrębne plany obejmujące całość zagadnień terroryzmu na terenie województwa. oraz wytycza się kierunki pracy zarówno dla pionu SB i MO.

W poszczególnych sprawach operacyjnych wykorzystuje się od 1 do 6 osobowych źródeł informacji zależnie od sytuacji operacyjnej na danym obiekcie.

Generalnie praca operacyjna w sprawie obiektywnej krypt. "SPLIN" obejmuje następujące kierunki:

- rozpoznawanie, rozpracowywanie i uniemożliwienie działania osobom i grupom zamierzającym dokonać aktów terrorystycznych na terenie woj. gdańskiego
- koordynowanie działań operacyjnych jednostek organizacyjnych WUSW w Gdańsku
- gromadzenie i opracowywanie dokumentacji aktów terroryzmu
- dokonywanie ocen i analiz stanu zagrożenia terroryzmem woj. gdańskiego oraz wypracowywanie koncepcji, kierunków i metod jego zwalczania

Wyk. w 2 egz

egz. nr. 1 - 2 - sprawa obiekt. krypt. "SPLIN"

NACZELNIK WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku

mł.insp. Sekcji do zwalczania
terroryzmu Wydziału III
mł.chor. Wojciech Orłowski

RDZAM* Gdańsk 1985.01. 12.6.3

BEZPIECZNIK WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku
mgr Leon Stańczyk

16

Tajne spec. znaczenia
Egz.Nr 2

A N A L I Z A

IPN
Gdańsk
stanu zagrożenia terroryzmem woj. gdańskiego
za lata 1980-1984.

Woj. gdańskie poprzez swe położenie nad granicą morską, dość znaczny ruch turystyczny także z krajów kapitalistycznych oraz stopień uprzemysłowienia jest terenem szczególnie podatnym na działalność terrorystyczną.

Aktualnie WUSW w Gdańsku prowadzi następujące sprawy operacyjne na fakty o charakterze terrorystycznym:

- spr. oper. rozpr. krypt. "PODPALACZ" nr rej. 47339 - SB RUSW Gdynia - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- spr. oper. rozpr. krypt. "WYCIERACZKA" - RSO 4/83 - MUSW w Gdańsku - Wydział Kryminalny - dot. aktów terroru dokonanych na terenie Gdańska
- spr. oper. rozpr. krypt. "ZEMSTA" nr RSO 104/83 - RUSW Gdynia - Wydział Kryminalny - dot. aktów terroru dokonanych na terenie Gdyni
- spr. oper. rozpr. krypt. "DRZWI" nr rej. 47226 - WUSW w Gdańsku - Wydział V - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im. Lenina
- spr. oper. rozpr. krypt. "BOJKOT" nr rej. 46205 - WUSW Gdańsk - Wydział V - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego Gdańsk
- spr. oper. rozpr. krypt. "OGIEN" nr rej. 47233 - WUSW Gdańsk - Wydział III-1 - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników UG Gdańsk

- 26.09.1982r. - podpalenie mieszkania Teresy Sydatka - strażniczk
Słocznia Remontowej "NAUTA" w Gdyni
- 27.01.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Rudak Eugeniusz zastr.
Morski Port Handlowy Gdańsk - ISekretarz POP
- 27.01.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Szlacheta Zdzisław zastr.
Morski Port Handlowy Gdańsk - działacz związkowy
- 28.02.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Cytkowski Franciszek
zastr. w PGM w Gdańsku - członek PZPR
- 09.03.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Rusińska Barbara zastr.
MIR Gdynia - V-ce przewodnicząca Wojewódzkiego
Komitetu Kontroli Partyjnej KM PZPR w Gdyni
- 19.04.1983r. - Podpalenie drzwi mieszkania Lebedziński Włodzisław
- członek Komisji Ideologicznej PZPR Uniwersytetu
Gdańskiego
- 22.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Kosiński Andrzej -
przewodniczący Związków Zawodowych Politechniki
Gdańskiej
- 26.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Wejher Roman zastr.
Słocznia Gdańska im. Lenina - aktywista związkowy
- 29.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Galikowski Adam zastr.
Słocznia Gdańska im. Lenina - członek PZPR
- 29.05.1983r. - obalenie substancją żrącą samochodu należącego do
Kotlarek Mieczysław zastr. Słocznia Gdańska im. Leni
- działacz związkowy
- 30.05.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania poprzez podłożenie
granatu izwącego Salwa Jan zastr. Gdańska Słocznia
im. Lenina - działacz związkowy
- 07.06.1983r.- podpalenie drzwi mieszkania Czerwiński Marek zastr.
Gdańskie Zakłady Graficzne - członek PZPR

- 4 -
- 19 173/10
- IPN
OBUIAD
G

• 11.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Zyser Ryszard zastr.
Gdańskie Zakłady Graficzne - aktywny działacz
związkowy
 - IPN
OBUIAD
G

• 15.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Targas Stefan zastr.
Gdańskie Zakłady Graficzne - I Sekretarz POP
 - 20.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Krupop Henryk zastr.
Stocznia Gdańska im. Lenina - członek PZPR
 - 20.06.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Chotomski Zdzisław zastr.
Stocznia Gdańska im. Lenina - członek PZPR
 - 14.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Kowalska Zofia zastr.
PZPS Gdańsk - członek Prezydium Związków
Zawodowych
 - IPN
OBUIAD
G

- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Jasieński Waldemar zastr.
Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek
PZPR
 - 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Łojko Zbigniew zastr.
Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek
PZPR
 - 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Fiodorow Sergiusz zastr.
Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - członek
PZPR
 - IPN
OBUIAD
G

- 18.07.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Wietrzyński Wiesław zastr.
Stocznia Remontowa "NAUTA" w Gdyni - I Sekretarz
POP
 - 05.08.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Jaworski Włodysław zastr.
były Z-ca Komendanta Wojewódzkiego d/s SB
w Gdańsku
 - 10.09.1983r. - podpalenie drzwi mieszkania Paszcótkowski Karol
zastr. "TECHMAPROJEKT" w Gdańsku - członek
PZPR

- marzec 1982r. - Laskowski Stanisław dyr. ekonomiczny Morskiego Portu Handlowego Gdańsk - anonimowe telefony o wulgarnej treści
- IPN
13.04.1982r. - na terenie Gdańskiej Stoczni Remontowej wykonano kilka rysunków przedstawiających szubienicę pod którymi były napisy PZPR
- kwiecień 1982r. - anonimowe pisma z pogrózkami pod adresem prokuratorów Marynarki Wojennej oraz funkcjonariusz MO skierowane na adres Prokuratury Marynarki Wojennej w Gdyni
- kwiecień 1982r. - anonimowe listy o treści antypaństwowej wysyłane na do maja 1983r. adresy żołnierzy LWP
- 19.08.1982r. - o godz. 21,30 ujawniono na wydziale K-1 Stoczni Im. Komuny Paryskiej w Gdyni napisy wykonane czarną farbą na konstrukcjach nośnych suwnic przełotu 2 w hali GA 06 "Czerwoni na Sybir," "Precz Junta"
- 08.09.1982r. - na wydziale k-1 Stoczni Im. Komuny Paryskiej w Gdyni n/n sprawca na czterech kartach zegarowych należących do aktywnych członków PZPR odbił pieczętą z podobizną świni w kolorze czerwonym
- 18.12.1982r. - Krawiec Antoni - aktywista PZPR i ZZ w Morskim Porcie Handlowym Gdańsk - zalanie kwasem żrącym zamka drzwi wejściowych do mieszkania
- 10.01.1983r. - Masalski Jan - pracownik Morskiego Portu Handlowego Gdańsk - członek komisji zarządczej ZZ - próba wywarcia presji w celu odstąpienia od działalności w nowych związkach
- 21.07.1983r. - Skucicki Zygmunt - pracownik Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku - członek PZPR - próba wywarcia presji w celu odstąpienia od działalności partyjnej
- styczeń 1983r. - na terenie "POLMO" w Tłuszwie miały miejsce przypadki działań wymierzonych przeciwko członkom grupy inicjującej ZZ w postaci smarowania szafek

"~~TAJNIE~~ WIERZAM"

Gdańsk, dnia 1986.01.09.

TAJNE SPRAW. ZNACZENIA

Egz. Nr 1

A N A L I Z A

IPN
OBUJAD
Gdańsk

**STANU ZAGROZENIA DZIAŁALNOŚCIĄ TERRORYSTYCZNĄ WOJEWÓDZTWA
GDAŃSKIEGO W ROKU 1986**

W okresie 1986 roku na terenie służbowym podległym WUSW w Gdańsku Sekcja do Zwalczania Terroryzmu tuł. Wydz. III wspólnie z jednostkami organizacyjnymi SB i MO w wyniku intensywnych działań operacyjnych ujawniła 53 akty terrorystyczne,

I tak:

- wybuchy podpalenia i przygotowania - 2
- anonimy, zastraszania, telefony pogróżkowe i inne formy nacisku psychicznego - 12
- próby niszczenia obiektów - 2
- niszczenie flag i dekoracji - 4
- gromadzenie broni i materiałów wybuchowych - 12
- nielegalne organizacje, które zakładały m.in. prowadzenie działalności terrorystycznej - 1

W wyniku działań operacyjnych wyjaśniono i zlikwidowano 13 zagrożeń:

- anonimy, telefony pogróżkowe i inne formy zastraszania - 1
- niszczenie flag i dekoracji - 4
- gromadzenie broni i materiałów wybuchowych - 7
- nielegalne organizacje, które zakładały w swej działalności m.in. prowadzenie działalności terrorystycznej - 1

Plan przedsięwzięć operacyjnych realizowanych na terenie Gdyni w sprawie krypt. „Erupcja”

Gdynia, 1987-03-05

TAJNE SPECJALNEGO ZNACZENIA

Egz. nr 2

P L A N

=====

przedsięwzięć operacyjnych realizowanych
na terenie Gdyni w sprawie krypt. "ERUPCJA"

IPN
OBUD
Gdynia

1. SYTUACJA OPERACYJNA

W dniu 1987-02-27 o godz. 21.00 eksplodował ładunek wybuchowy podrzucony przez n/n sprawcę do metalowego kosza na śmieci stojącego przed głównym wejściem do gmachu KM PZPR w Gdyni ul. Władysławowa IV nr 24.

Wskutek wybuchu uległy zniszczeniu szyby drzwi wejściowych oraz szyby okienne w pomieszczeniach partyjnych.

Z dokonanych ustaleń wynika, że dzień 27-02-27 był normalnym dniem pracy w Komitecie Miejskim. Nie organizowano żadnych narad lub posiedzeń. Na terenie Gdyni nie odbywały się żadne imprezy o charakterze politycznym. Jedynie tego dnia w godz. 18.00/19.00 powrócili z narady w Jastębiej Górze sekretarze POP i po opuszczeniu pojazdów przed budynkiem Komitetu rozeszli się do domów.

Przeprowadzona ekspertyza kryminalistyczna przedmiotów zabezpieczonych podczas oględzin miejsca zdarzenia, pozwoliła ustalić budowę oraz rodzaj materiałów użytych do produkcji bomby.

Na jej podstawie określono, że urządzenie wybuchowe było skonstruowane w oparciu o następujące podzespoły:

- mechanizm zegarowy typu budzik marki "POLTIC" wyprodukowany w Polsce po 1986-04-24,
- włącznik stykowy, bateria 4,5 V / 3 R12 tzw. "płaska"/ żarnik żarówki do latarki kieroszonkowej,
- pojemnika stalowego wykonanego z tuleji z dwoma przyspawanymi krążkami metalu /stal narzędziowa w gatunku 15/, wypełniony ładunkiem pirotechnicznym, sporządzony na bazie

4. Rozpracowanie środowiska pracowniczego w SKP Wydz. K-1, pod kątem ustalenia sprawy podrzucenia pławki dymnej podczas trwania zebrania partyjnego. W trakcie prowadzonych przedsięwzięć dążyć do ustalenia ewentualnych związków z wybuchem przed KM PZPR.

Realizacja: Sekcja V SB RUSW
Gdynia

5. Przeprowadzić rozmowy z mieszkańcami bloku przy ulicy Władysława IV 7/15 kl. C i D /przed kawiarnią "Arkadia"/ oraz lokatorami zam. w bloku przy ul. Migაły 1 /nad ajencją PKO/ a także z pracownikami Straży Pożarnej, którzy 87-02-27 przebywali na dyżurze, na okoliczność zebrania dodatkowych danych o mężczyźnie, którzy tuż po wybuchu oddalił się Fiatem 126p z parkingu przed "Arkadią" w kierunku ul. Jana z Kolna.

Realizacja: Dzielnicowy Kom. I
por. Kopaczewski
kpr. Wroński

6. Przeprowadzić rozmowę operacyjną oraz tajne przeszukanie u ob. Grzegorz KOSTECKI, podejrzanego o posiadanie materiałów wybuchowych. Cztery miesiące wstecz działając w grupie dokonał odpalenia ładunków wybuch. na ul. Obrońców Stalingradu w Gdyni. W 1982 r. skazany za nielegalne posiadanie broni.

Realizuje: por. Borski

7. Dokonać sprawdzenia ob. ŚLEDZIŃSKI zam. Gdynia Skwer Kościuszki 16/4. Posiada łatwy dostęp do substancji chemicznych i przejawia zainteresowanie pirotechniczne. Wykazuje pewne podobieństwa z ewent. sprawcą wybuchu z portretu pamięciowego.

Realizuje: ppor. Kamiński

WIEDZAM
Gdańsk 1988, 01. 18. 149

~~SLUŻBA WYDZIAŁU III
WUSW w Gdańsku
mgr Andrzej Kuzioła
88.01.18~~

TAJNE SPEC. ZNACZENIA
Egz. nr 2 50

A N A L I Z A

STANU ZAGROZENIA DZIAŁALNOŚCI ATERRORYSTYCZNEJ
ORAZ GŁÓWNE KIERUNKI PRACY OPERACYJNEJ NA ROK 1988.

W okresie od 01 stycznia do 31 grudnia 1987 roku na terenie
sztabowym podległym WUSW w Gdańsku, Sekcja XI Wydziału III wspólnie
z jednostkami organizacyjnymi SB i MO zanotowała 36 zagrożeń noszą-
cych elementy czynów o charakterze terrorystycznym.

Ujawnione zagrożenia pozwalają na stwierdzenie, iż odnotowaliśmy
w tym okresie następujące akty o charakterze terrorystycznym i tak :

- spowodowanie wybuchu	- 3
- gromadzenie broni, amunicji i mat.wybuchowych /w tym ich kradzież/	- 15
- próby przemytu środków pirotechnicznych do PRL	- 1
- niszczenie flag, dekoracji i obiektów państwowych	- 5
- spowodowanie niebezpieczeństwa katastrofy kolejowej	- 1
- porwanie samolotu sportowego	- 1
- podpalenia i usiłowanie podpalenia	- 4
- anonimy, zastraszania, telefony pogroźkowe i inne formy nacisku psychicznego	- 6

W wyniku podjętych działań operacyjno-śledczych wyjaśniono i zlikwidowane 23 zagrożenia z tego :

- anonimy, telefony pogroźkowe i inne formy zastraszania	- 1
- niszczenie flag, dekoracji oraz budynków	- 4

- 2 -

51

- gromadzenie broni, amunicji i mat. wybuchowych - 13
- zdetonowanie ładunku wybuchowego - 3
- spowodowanie zagrożenia katastrofy kolejowej - 1
- porwanie samolotu sportowego - 1

Podczas wyjaśniania powyższych zagrożeń ustalono 54 sprawców aktualnie przebywających w kraju i 1 sprawcę przebywającego poza granicami PRL. Wobec tych sprawców zastosowano następujące środki :

- areszt - 14
- zatrzymanie - 53
- skazanie przez sądy - 8
- skazanie przez kolegia d/s wykroczeń - 6
- postępowanie przygotowawcze - 30
- umorzenie - 4

Dane osobopoznawcze sprawców :

- uczniowie szkół podstawowych - 5
- uczniowie szkół ponadpodstawowych - 22
- zatrudnieni w gospodarce narodowej - 15
- zatrudnieni w sektorze prywatnym - 7
- niepracujący - 6

Struktura wieku sprawców :

- do lat 17 - 16
- od lat 17 do 20 - 22
- od lat 21 do 30 - 12
- powyżej 30 lat - 5

Podczas likwidacji zagrożeń zakwestionowano i odzyskano :

- broń palną - 11 egz.
- amunicję - 1778 szt

- 3 -

52

• części broni /w tym samodziałowe/	- 27 szt.
• rakiety sygnałowe	- 37 szt.
• trotyl	- 45 dkg
• petardy /w tym samodziałowe/	- 48 szt
• granat F-1 z zapalnikiem	- 1 szt.
• nętenki detonacyjne	- 103 szt.
• zapalniki lontowe	- 170 szt.
• materiały wybuchowe własnej produkcji	- 110 g
• naboje do wstrzeliwania kolców stalowych	- 44 szt.
• materiały wybuchowe i komponenty	- 50 kg

Nanotowane akty terrorystyczne wyjaśniane są w ramach odrębnych spraw operacyjnych prowadzonych przez jednostki organizacyjne SB i MO w/g rejonu działania i objęte są nadzorem i koordynacją w ramach sprawy obiektowej krypt. "SPLIN" nr rej. 49459 prowadzonej przez Sekcję XI.

W ramach powyższej sprawy obiektowej nadzorowane i koordynowane są działania operacyjne w niżej wymienionych sprawach operacyjnych :

1. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "PODPALACZ" nr rej. 47339 SB RUSW Gdynia - dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Remontowej "Nauta" w Gdyni /wszczęta 1983 r./
2. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "DRZWI" nr rej.47226 Wydział V WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Stoczni Gdańskiej im.Lenina /wszczęta 1983 r./.
3. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "BOJKOT" nr rej.47205 Wydział V WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę pracowników Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku /wszczęta 1983r./
4. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "OGIEN" Nr rej.47233 Wydział III WUSW Gdańsk dot. aktów terroru dokonanych na szkodę

pracowników Uniwersytetu Gdańskiego /wszczęta 1983 r./

5. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "LUNA" nr rej. 47001
Wydział III-1 WUSW Gdańsk dot. aktów terronu dokonanych na szkodę pracowników Politechniki Gdańskiej /wszczęta 1983 r./.
6. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "OGIEN" nr rej. 47227
Wydział III WUSW Gdańsk dot. aktów terronu dokonanych na szkodę pracowników Gdańskich Zakładów Graficznych /wszczęta 1983 r./.
7. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "UCIEKNIER" nr rej. 49901
SB RUSW w Gdyni dot. przygotowań do uprowadzenia kutca rybackiego /wszczęta 1984 r./.
8. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "KOMINIARZE" nr rej. 50920
SB RUSW Gdynia dot. grózb kierowanych pod adresem pracowników Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni /wszczęta 1985 r./.
9. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "KUKŁA" nr rej. 54030
Wydział V WUSW w Gdańsku dot. terronu psychicznego wobec I sekretarza KZ PZPR Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni /wszczęta 1986 r./.
10. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "ZAGIEW" nr rej. 55606
SB RUSW Pruszcz Gdański dot. zamiaru podpalenia budynku KM PZPR w Pruszczu Gdańskim /wszczęta 1987.02.10/.
11. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "ERUPCJA" nr rej. 55798
Wydział III WUSW Gdańsk /Seksja XI/ dot. eksplozji ładunku wybuchowego przed budynkiem KM PZPR w Gdyni /wszczęta 1987.02.28/.
12. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "ZAMTOW" nr rej. 56096
Seksja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. listów anonimowych zapowiadających wysadzenie jednostek MO /wszczęta 1987.02.15/.
13. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "DETONATOR" nr rej.

- 5 -

55885 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. eksplozji ładunków wybuchowych w pobliżu kina "Warszawa" w Gdyni /wszczęta 1987.03.16./.

14. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "FILO" nr rej.56196 Wydział V WUSW Gdańsk dot. podpaleń drzwi aktywistów GZŁ "Unimor" /wszczęta 1987.05.12./.
15. Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. "GAWRON" nr rej.56214 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. porwania samolotu sportowego z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy PRL /wszczęta 1987.05.16./.
16. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "LONT" nr rej. 56486 Wydział II WUSW Gdańsk dot. przemytu do Polski środków pirotechnicznych /wszczęta 1987.07.20./.
17. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "LONT" nr rej. 57065 SB RUSW Tczew dot. eksplozji ładunków wybuchowych w mieszkaniu prywatnym /wszczęta 1987.11.13./.
18. Sprawa operacyjnego sprawdzenia krypt. "ALCHEMIK" nr rej.57077 Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. produkcji środków wybuchowych /wszczęta 1987.11.17./.

Ponadto w roku 1987 zakończono prowadzenie nadzorowanej w ramach sprawy obiektowej krypt. "Splin", sprawy operacyjnego rozpracowania krypt. "ODWET" nr rej. GDO 51510 - Sekcja XI Wydziału III WUSW Gdańsk dot. gróźb pisemnych skierowanych do Prezesa Sądu Wojewódzkiego i V-ce Prokuratora Wojewódzkiego w Gdańsku. Ponieważ zrealizowane w sprawie działania operacyjne nie doprowadziły do ujawnienia autorów anonimów sprawę zakończono, natomiast ujawnione fakty będą nadal przedmiotem pracy operacyjnej w sprawie obiektowej krypt. "Splin" nr rej. 49459.

- 5 -

55

W sprawach operacyjnych krypt. krypt. "Podpalacz", "Drzwi", "Ogień", "Muna", "Ogień" wyczerpano wszelkie możliwości operacyjne mogące doprowadzić do ustalenia sprawców podpalenia drzwi mieszkań aktywistów partyjnych i związkowych. W związku z powyższym w I kwartale 1988 roku zmierzać się będzie do ich zakończenia.

Wszelkie ujawnione zagrożenia terrorystyczne wystąpiły niezależnie od siebie, mimo niekiedy bliskich i zbieżnych celów ideologicznych.

Analizując powstałe zagrożenia należy stwierdzić, że niepokojącym zjawiskiem ze względu na duży oddźwięk społeczny oraz zaangażowanie sił i środków naszego resortu były od wielu lat nie notowane na podległym nam terenie fakty:

- podłożenia i zdetonowania ładunku wybuchowego przed budynkiem KM PZPR w lutym 1987 r.,
- porwanie samolotu z lotniska Aeroklubu Gdańskiego w Pruszczu Gdańskim z zamiarem dokonania nielegalnego przekroczenia granicy PRL w maju 1987 r.

Niepokojącymi są notowane w dalszym ciągu fakty takie jak:

- gromadzenie broni, amunicji i materiałów wybuchowych,
- usiłowanie podpalenia, podpalenia oraz niszczenie mienia społecznego i prywatnego,
- anonimy i telefony pogróżkowe, inne formy terroryzmu psychicznego,
- niszczenie flag i dekoracji ekologicznościowych.

Ze względu na aktualną sytuację polityczną i gospodarczą, a zwłaszcza planowane wprowadzenie podwyżek cen oraz mające nastąpić decyzje władz państwowych w sferze wdrażania II etapu reformy gospodarczej, planowane wybory do rad narodowych można przyjąć, iż w roku 1988 na terenie działania WUSW w Gdańsku wystąpią następują-

== zagrożenia :

- niszczenie flag i dekokacji okolicznościowych w okresie świąt państwowych,
- gromadzenie broni, materiałów wybuchowych i amunicji,
- podpalenia /w różnej formie/ obiektów użyteczności publicznej, a także mieszkań osób znanych z aktywnej działalności politycznej związkowej i społecznej,
- profanacja i niszczenie pomników, cmentarzy upamiętniających tradycję wspólnych walk armii radzieckiej i polskiej z hitlerowskim najeźdźcą, a także miejsc upamiętniających postępowe tradycje narodu polskiego,
- pobicia na tle politycznym,
- wysyłanie listów anonimowych oraz anonimowe groźby przekazywane drogą telefoniczną,
- przygotowanie do uprowadzenia samolotów, kutrów rybackich i innych środków umożliwiających nielegalne przekroczenie granicy PRL,
- przygotowanie lub tworzenie nielegalnych organizacji o charakterze terrorystycznym.

W realizacji zadań w zakresie rozpoznawania, ujawniania i zwalczania zagrożeń o charakterze terrorystycznym w roku 1987 wykorzystywanych było 30 tajnych współpracowników /8 pozyskanych w 1987 r./ będących na kontakcie trzech pracowników Sekcji XI. Spośród 30 osobowych źródeł informacji, 6 tajnych współpracowników uplasowanych jest w środowisku kryminalnym mających z tym środowiskiem bezpośredni kontakt z racji swojej przeszłości kryminalnej; 3 t.w. na obiektach związanych z obsługą lotnisk PLL "LOT", ZUA i Aeroklubu Gdańskiego, 4 t.w. w stocznicach, 3 t.w. w szkołach i uczelniach natomiast pozostałe w różnych grupach społecznych i zawodowych jednostek gospodarki społecznej.

Niezależnie od powyższego, szereg osobowych źródeł informacji nie będących na stanie Sekcji XI realizuje zadania w zakresie rozpoznawania, zapobiegania i zwalczania terroryzmu w ramach spraw operacyjnych, prowadzonych przez jednostki organizacyjne tut. WUSW, a które to akty terrorystyczne miały miejsce w ochra-
nianych przez te jednostki obiektach i środowiskach.

Oceniając pracę osobowych źródeł informacji należy stwierdzić, iż posiadana sieć przekazała w roku 1987 szereg wartościowych informacji, które przyczyniły się do ujawnienia sprawców i likwidacji zagrożeń np. wskazując osoby posiadające nielegalnie broń palną i amunicję.

Zarówno aktualna sytuacja operacyjna jak i rodzaj prognozowanych zagrożeń wskazują potrzebę znacznego jakościowego i ilościowego zwiększenia istniejącej bazy osobowych źródeł informacji.

W procesie typowania kandydatów uwzględnione zostaną potrzeby Sekcji XI w zakresie pozyskań źródeł /t.w. i konsultanci/ będący specjalistami w dziedzinach naukowych związanych bezpośrednio ze zjawiskiem terroryzmu tj. psychologzy, chemicy czy elektronicy. Natomiast w zakresie specjalistów-znawców broni palnej prowadzone jest rozpoznanie russenkarzy działających legalnie na terenie woj. gdańskiego, jak również osób dokonujących napraw broni we własnym zakresie, pod kątem ich pozyskania do współpracy z naszą służbą. Natomiast w sferze ilościowego rozwoju bazy agenturalnej, Sekcja XI planuje pozyskanie 7 tajnych współpracowników /w tym konsultanci/, 3 LK jak również dokonac weryfikacji przydatności 3 t.w. nie wykazujących zainteresowania dalszą współpracą z naszą służbą.

Ponadto Sekcja XI w 1987 r. wspólnie z WSK WUSW Gdańsk i SB RUSW przeprowadziła działania profilaktyczne mające na celu zapobieżenie zagrożeniom terrorystycznym m.in. dokonano kontroli stanu zabezpieczenia lotnisk i lądowisk PLL "LOT", ZUA, PUL, Zespołu Lotnictwa Sanitarnego i Aeroklubu Gdańskiego.

WNIOSKI PRACY OPERACYJNEJ

58

Możliwość wystąpienia zagrożeń o charakterze terrorystycznym warunkuje ukierunkowanie pracy Sekcji XI na :

1. Pogłębienie, rozpoznania sytuacji operacyjnej na terenie objętym działaniami tut. WUSW w zakresie istniejących i mogących wystąpić aktów terrorystycznych i osób je inspirujących. Działania te prowadzone będą za pośrednictwem istniejącej sieci tajnych współpracowników i kontaktów operacyjnych pozostających na stanie Sekcji XI oraz sieci innych jednostek organizacyjnych SB i MO WUSW w Gdańsku.
2. Dokonanie ponownej, szczegółowej oceny osobowych źródeł informacji będących na stanie Sekcji XI pod kątem ich przydatności, jakości i efektywniejszego wykorzystania.
W stosunku do źródeł nie przejawiających chęci do dalszej współpracy i nieprzydatnych z przyczyn obiektywnych rozważyć możliwość ich wyeliminowania.
3. W miejsce wyeliminowanych pozyskanie nowych osobowych źródeł informacji oraz poszerzenie sieci tajnych współpracowników minimum o 5 jednostek. Typowanie kandydatów prowadzone będzie z uwzględnieniem potrzeb usytuowania ich w naważnych punktach tj. na obiektach i w środowiskach zagrożonych działalnością terrorystyczną / lotniska, porty, stocznie, środowisko kryminalne/, co powinno zapewnić dopływ wyprzedzających informacji o mogących powstać zagrożeniach.
4. Wszczytnanie rozpracowań w ramach spraw operacyjnych, w których wyjaśniane będą przyczyny powstałych zagrożeń o charakterze terrorystycznym jak również podejmowane działania operacyjno-procesowe zmierzające do szybkiej i skutecznej ich likwidacji.

- I. Określanie wytycznych i udzielanie wszelkiej pomocy w realizacji spraw operacyjnych prowadzonych na akty terroryzmu przez jednostki organizacyjne SB i MO tut. WUSW.
- II. Wykorzystaniu w szerszym zakresie w prowadzonych działaniach możliwości służb specjalistycznych MSW tj. kryminalistyki, ekaper-tów jak również opinii konsultantów.
- III. Zaktywizowanie i rozszerzenie współpracy z jednostkami terenowymi pionu SB i MO tut. WUSW w szczególności z Wydziałami KR, PG, Prewe-cji, IOP, Wydziałami operacyjnymi SB WUSW oraz jednostkami WOP i WSW.
- IV. Dokonywaniu oceny i analiz stanu zagrożenia terroryzmem na terenie woj. gdańskiego oraz wypracowywaniu na tej podstawie koncepcji i metod jego zwalczania?

Oceniając współdziałanie jednostek organizacyjnych SB i MO tut. WUSW w wyśledzeniu wytycznych określonych Zarządzeniem Nr 0054/84 Ministra Spraw Wewnętrznych stwierdzić należy, że rok 1987 charakteryzował się znaczącym osiągnięciem przez te jednostki tematu związanego z ujawnianiem i zwalczaniem zjawisk o charakterze terrorystycznym. W znacznym stopniu poprawił się poziom pracy w zakresie obiegu informacji. Najwyższe oceniana jest współpraca z Wydziałem V, WSK, Śledczym WUSW w Gdańsku, a z jednostek terenowych BUSW w Gdyni i Pruszczu Gdańskim?

Aktualnie problematyką w zakresie rozpoznawania, ujawniania i likwidacji terroryzmu politycznego w Sekcji XI Wydziału III zajmują się 5 pracowników operacyjnych tj. :

- kierownik Sekcji
- st. inspektor
- mł. inspektor

Wobec trudności kadrowych Wydziału III, planuje się zwiększenie stanu osobowego sekcji przynajmniej o jednego pracownika.

Wsk. w 2 egz.

egz. nr 1 - Wydział XI Dep. III MSW

egz. nr 2 - sprawa obiekt. "Splint"

Opr. GO/BB-1

Kierownik Sekcji XI Wydziału III

Kpt. mgr W. Ostrowski

Wspomnienia:



Lila Badurska: *Wieloletnia działaczka, od 1978 r. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. Założycielka NSZZ „Solidarność” w gdańskim magistracie. W 1980 pobita dwukrotnie - sprawy umorzono. Wielokrotnie represjonowana, szczególnie w stanie wojennym: 6 lipca 1983, po pogrzebie Jana Samsonowicza, porwana została z cmentarza przez SB, o 5 rano przeprowadzana była w jej domu rewizja. 3 maja 1984 roku funkcjonariusze SB wylamali drzwi do mieszkania i pobili ją, powodując trwale uszkodzenie ciała. Wygrała sprawę sądową przeciw SB rozpoczętą w styczniu 1985. Działaczka niepodległościowa, publicystka prasy niezależnej. Pisała m.in. w „Poza Układem”. Hurtowa kolporterka prasy niezależnej. Od 1989 r. prowadziła w swoim mieszkaniu jawne biuro Solidarności Walczącej. Od 1982 r. na wymuszonej emeryturze.*

Ujawniamy prawdę

Brama oddzielająca tłum ludzi od posesji parafii św. Brygidy, za nią ja wraz z Hanką Angielczyk i p. Olszowską rozmawiamy z księdzem Popieluszką. Pani Olszowska prosi księdza o autograf na ulotce, którą Mu podała. Ksiądz oparł nogę o maskę samochodu, podpisał na kolanie i skomentował: „Może podpisuję swój wyrok śmierci?”.

Wychodząc z zaplecza parafii, po otwarciu bramy, Hanka i ja zostałyśmy osłepione fleszem, który skierował na nas mężczyzna w srebrnej kurtce. Później okazało się, że był to esbek Piotrowski, który miał już nasze zdjęcia, a my poznałyśmy go z mediów. Krótco po tym zdarzeniu Hanka Angielczyk zginęła. Znalaziono ją w domu martwą. Leżała zgięta, a przy niej początek skierowanego do mnie listu. Dotarł tam Józio Wyszyński i przekazał mi treść: „Lilu, to nie tak ...”

Moja przyjaciółka Hanka była malarką i poetką. Plik patriotycznych wierszy, jak się okazało, brat Hanki dał Lucynie Zabiegło. Mariusz Roman obiecał, że wiersze te wyda. Lucyna przynosiła je tylko do mnie i czytaliśmy je w obecności Ani Walentynowicz, a następnie zabierała je ze sobą. Nie chciała ich pozostawić u mnie. Uważam, że do tej sprawy powinniśmy wrócić.

W pogrzebie Hani brali udział: Andrzej Gwiazda, Bogdan Borusewicz, Mariusz Roman, Ania Walentynowicz i grupa ludzi z WZZ, „Solidarności”, Solidarności Walczącej i Federacji Młodzieży Walczącej. Po pogrzebie wszyscy wycofali się z tej znajomości. Kiedy zadzwoniłam w sprawie Hanki do Janiny Wehrstein, asystentki Bogdana Borusewicza,

usłyszałam: – A jaką ona była działaczką? Póki żyjemy, nie możemy milczeć w sprawie ludzi, którzy za działalność swą zapłacili życiem. Byłam z Anią Walentynowicz u rodziców księdza Jerzego w Suchowoli, a grób Hanki odwiedzałam samotnie w Sobieszewie aż do 3 maja 1984 roku. Właśnie tego dnia zostałam pobita we własnym domu. Na szczęście były u mnie Ilona Jędrzejczak i Hanka Starzyńska z PPN, dzięki którym przeżyłam. Wezwały pogotowie – głowę szyto mi w Szpitalu Wojewódzkim w Gdańsku. Na moją prośbę nie podano mi znieczulenia, ponieważ w drzwiach stało dwóch tajniaków. Z rentgena uciekłam tylnymi drzwiami, złapałam taksówkę i pojechałam do domu, gdzie czekali znajomi.

O nieznanach okolicznościach śmierci Jasia Samsonowicza napiszę, choć udzieliłam już wywiadu dziennikarzowi, którego poleciła mi Joanna Gwiazda – panu Kwoce. Artykuł nie ukazał się. Materiały, które przekazałam oraz gazetki SW nie wróciły do mnie, mimo próśb i upomnień.

Dzień przed śmiercią Jasia Samsonowicza z KPN umówiłam się z nim na dzień następny w jego biurze, w Instytucie Akademii Medycznej w Gdańsku. O 8:30 rano otrzymałam telefon z wiadomością, że Jaś nie żyje. Wisiał na płocie. Pobiegłam do stoczni, gdzie przemawiał Lech Wałęsa. Zawiadomiłam go o tym tragicznym fakcie. Reakcja była taka: – No cóż, on miał kłopoty rodzinne...

Kłopotów rodzinnych nie miał. Był zaprzyjaźniony ze swoją byłą żoną i miał narzeczoną, która codziennie przychodziła po niego pod koniec pracy. Opłacił wczasy, na które mieli razem jechać. Matka Jasia pojechała po jego metrykę, niezbędną do zawarcia ślubu z obecną narzeczoną. Wiem od jego przełożonej, że kilka dni czy tygodni wcześniej, odwoził dzieci Wałęsy do ortopedy, ponieważ miały platformy. Reakcja Wałęsy była wręcz nieprawdopodobna. Udałam się do biura Jasia, tam zastałam Jacka Taylora z drugą osobą, nie pamiętam kto to był. Przed pogrzebem całą noc mój dom był obstawiony przez SB. Po pogrzebie odwozili mnie państwo Iwańscy. Ledwo ruszyliśmy, a SB „zgarnęło” mnie z ich auta, zapakowali do swojego i zawieźli na komisariat w Sopocie. Przeszłam rewizję osobistą, a do toalety szłam w asyście milicjantki. Przesłuchiwali mnie do 3 rano. Później przeprowadzili szczegółową rewizję w moim domu. Mimo wczesnej pory, u moich sąsiadów p. Pobłockich, był pełen dom ludzi, którzy wiedzieli już o moim aresztowaniu. Sprawa ucichła jak wszystkie podobne.



Jan Białostocki: *Współpracownik Solidarności Walczącej Trójmiasto od początku jej istnienia. Kierował Radiem SW, jego stroną programową i techniczną (nadajniki instalował w przerobionym samochodzie osobowym z bagażnikiem dachowym w roli anteny, co przez dwa lata praktycznie uniemożliwiło namierzenie Radia SW przez SB). Od 14.08.1987 rozpracowywany przez Inspektorat 2 SB w Gdańsku. Wnuk pierwszego komendanta głównego NSZ, płk. Ignacego Oziewiczza, zaangażował się w działalność upamiętniającą „żołnierzy wyklętych”.*

Sfinansował publikację albumu „Żołnierze Wyklęci”, był producentem cyklu filmów dokumentalnych o Narodowych Siłach Zbrojnych, wspierał działalność grup kombatanckich NSZ, organizował i finansował sesje naukowe i wystawy dotyczące tej tematyki.

Stara Zastawa

Zaangażowany byłem w działalność Solidarności Walczącej co najmniej od początku 1986 r. Pamiętam, jak odbierałem zapasy papieru załatwiane przez Edka Frankiewicza w stoczni w Gdyni. W biały dzień, od strony ul. Energetyków, podjeżdżał wózkiem akumulatorowym pod płot jeden z członków grupy stoczniowej. Wózek był załadowany papierem wyszabrowanym ze stoczniowej poligrafii. Z drugiej strony płotu podjeżdżałem ja. Jako że była to boczna uliczka, którą w ciągu pracy prawie nikt nie chodził, przerzucali mi bezpiecznie ładunek przez płot. Podczas jednej z takich akcji dostarczono tyle papieru, że nie było miejsca w samochodzie dla pasażera. Edek musiał wracać autobusem, bo Zastawka załadowana po sam dach szorowała podwoziem o ziemię.

Po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja w styczniu 1988 r., poza radiem zajmowałem się także wieloma innymi sprawami. Odbierałem swoją Zastawą papier od Wiesława Burzyńskiego w Gdyni z ul. Wolności, który załatwiał Edek. Burzyński był kierownikiem jakiegoś sklepu papierniczego, i mimo że należał do partii, robił interesy z ludźmi z opozycji. Sprzedawał papier bez asygnat, za znacznie wyższą cenę niż obowiązywała. Zaopatrywał się u niego Andrzej Fic z oficyny Kształt. Edek Frankiewicz mówił mi, że nawiązał z nim kontakt podczas odbioru któregoś z kolei partii papieru. Udało mu się w dość przypadkowy sposób dotrzeć do jednej z najbardziej zakonspirowanych drukarni. Powstała ona przy wydatnej pomocy Bogdana Borsewicz, a usługowo wspomagała inne ugrupowania opozycyjne.

Zajmowałem się głównie radiem Solidarności Walczącej.

Akcja radiowa w obronie Romana Zwiercana została sprzężona z akcją ulotkową. Było bardzo dużo ulotek, które rozrzucał ze mną Włodek

Dunin. Wykorzystując fakt, że Włodek miał dostęp do wolno palących się lontów, opracowaliśmy system pozwalający na bezpieczne rozrzucenie dużej ilości ulotek w chwili, gdy byliśmy już daleko. Polegało to na tym, że trzykrotnie obwiązywano paczkę, przeplatając między ulotkami, mocno naciągniętą żyłką, a lont włożony w odpowiednie miejsce powodował przepalenie żyłki, która rozwijając się nadawała rotację kartkom papieru. Uwolnione w ten sposób kartki rozsypywały się szerokim wachlarzem. W „ulotkowaniu” brał udział również Zbyszek Mielewczyk. W tym samym czasie informacje zaczęło podawać także Radio Wolna Europa. W związku z tym, że drukarnie SW w Trójmieście były „zamrożone”, ulotki były robione w dwóch punktach, dzięki „układowi”. Edek Frankiewicz wspomina, że załatwiał druk u Andrzeja Fica w oficynie „Kształt” a Marek Czachor w obronie Andrzeja Kołodzieja, w drukarni prowadzonej przez esbeka Molke, który wówczas uważany był za aktywnego działacza opozycji. O tym, że Molke był oficerem SB, dowiedzieliśmy się dopiero na początku lat 90.



Marek Bieliński: *W VIII 1980 uczestnik strajku w SKP, od IX 1980 w „S”, członek Komisji Wydziałowej K-1. 14-15 XII 1981 uczestnik strajku w SKP. Współorganizator akcji odcinania zasilania prądu oraz wrzucania świec dymnych do wentylatorów podczas narad działaczy PZPR w zakładzie, malowania napisów na suwnicach (np. „Solidarność”, „Precz z komuną”), wieszania kukły gen. Wojciecha Jaruzelskiego.*

Czynnie uczestniczył w organizowaniu kontrmanifestacji pierwszo- i trzeciomajowych oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Uczestniczył, między innymi, przy użyciu granatów z gazem łzawiącym, w rozproszeniu oficjalnego pochodu pierwszomajowego w Gdyni. Członek grupy sabotażowo - dywersyjnej SW. W jej ramach uczestniczył w piętnowaniu szczególnie gorliwych aktywistów partyjnych.

Brał udział w rozpędzaniu zebrań partyjnych. Gromadził materiały wybuchowe i broń na polecenie Romana Zwiercana. Toczył stalowe korpusy do bomb. Jedna z nich została zdetonowana w akcie ostrzeżenia przed Komitetem Miejskim PZPR w Gdyni.

Zajmował się remontowaniem broni. Uczestniczył w przygotowaniu do produkcji broni w warunkach konspiracyjnych. Wykonano prototyp pistoletu według planów dostarczonych ze Szwecji.

Działal w nielegalnych strukturach NSZZ "Solidarność", był członkiem Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”.

Normalne uszkodzenie komuchom...

Na początku nic szczególnego nie robiłem. Ot, takie normalne uszkodzenie komuchom. Dokuczaliśmy donosicielom i partyjnym aktywistom. Jak prawdziwi Polacy.

Na początku stawialiśmy czerwone stemple partyjnym na kartach zegarowych, a potem już szkoda było czasu, więc kąpaliśmy całe karty w czerwonej farbie. Nie mogli się wyliczyć z godzin pracy.

Brzeziński, komuch, miał zielonego malucha, zresztą kilka takich dostali czerwoni dygnitarze za zasługi, i sekretarze z innych wydziałów też mieli takie. Co najmniej dwa były identyczne. Przebijaliśmy temu Brzezińskiemu opony mnóstwo razy. Pamiętam, że zaczęliśmy od jednej. Wymienił tylko koło i dużo czasu mu to nie zajęło. Zrobiłem więc z elektrod takie kastety, które miały kilka naostrzonych bolców i jak uderzaliśmy w oponę, od razu kilka dziur się robiło. I rozwalaliśmy od razu cztery koła. Brzeziński pilnował tego malucha, ale jeszcze przez bramę nie przeszedł a już miał podziurawione koła. Kierownikowi Grudzińskiemu malowaliśmy sprayem po aucie różne hasła, a gdy dostał na talon samochód, zielony fiat, to od razu miał cały porysowany i podziurawiony jak sito, bo „kastety” rozwały cienką blachę bez problemu. Podobnie potraktowany został duży fiat, z przydziału PZPR, kierownika narzędziowni towarzysza Bieli.

Odnosnie niszczenia samochodów partyjniaków, to ukoronowaniem była akcja, gdy nowiutkie lakierowania potraktowaliśmy kwasem solnym. Załatwiłem trzy lub cztery butelki kwasu z Klimoru. Gdy wylaliśmy taką butelkę po winie na auto, za chwilę nie było go widać, tylko sama piana.

Co gorliwszym komuchom lub donosicielom smarowaliśmy też drzwi, tam gdzie mieszkali. Najczęściej farbą, ale były też polewane kwasem solnym a nawet zdarzało się, że kałem. Cuchnęło mniej, jak śmierdzenie z kwasu masłowego, które rozbijaliśmy w biurowcu dyrekcji, ale widok był niezły. Śmierdzenie były w takich ampulkach jak zastrzyki, wystarczyło rozdeptać i szybko zwiewać. Capało niemiłosiernie.

W odpowiedzi na nasze działania powołany został specjalny oddział SB, na górze, na wydziale K2, ale niewiele to dało. Ubecy niczego się nie dowiedzieli, ludzie nie chcieli z nimi rozmawiać. Mnie wezwali tam tylko raz, ale pytali o Tyrke i Frankiewicza. Powiedziałem, że nic nie wiem i dali mi spokój.

Malowaliśmy na suwnicach hasła antykomunistyczne, ale zawsze po pracy. Przedostawaliśmy się na wydział w nocy i poza malowaniem, zawsze przed zapowiadany strajkami, rozwalaliśmy w środku manetki i wstawialiśmy pręt na zwarcie. Nie dało się tego naprawić od razu i musiał być przestój, choćby esbecy stali przy każdym pracowniku. Malowania powtarzaliśmy wielokrotnie i w końcu majster wymieniał kłódkę co tydzień, bo myślał, że mamy dorobiony klucz. Nic to nie dawało, zapychaliśmy mu te

klódkę i zaślepialiśmy wałąc punktakiem. Znowu mieli problem, bo nawet aby przeciąć klódkę, musieli latać na inne wydziały po szlifierki, a tam się z nich śmiali, że do swoich nie mogą wejść. Nie dawało się więc zachować tego w tajemnicy i po pół godzinie cała stocznia się śmiała.

Pamiętam też, jak Frelichowi, jednemu z nadgorliwych partyjniaków na wydziale, wzięliśmy szafkę ubraniową z szatni i wykapaliśmy w łazience. Wstawiliśmy na górę i nalaliśmy pełno wody. Jak przyszedł się przebierać, to wszystko pływało. Siedział potem kilka godzin w kanciapie i suszył, żeby do domu jechać. Z tą kanciapą to też były śmiechy, bo miała tylko jedne drzwi i nieraz blokowaliśmy go w środku. Wrzeszczał na całe gardło żeby go wypuścić, ale wszyscy udawali, że nic nie słyszą.

Blokowanie drzwi najbardziej widowiskowe było gdy partyjni mieli zebranie w sali, gdzie było jedno wejście, a drugie awaryjne, tylko przez kuchnię. Stachowiak – sekretarz główny, pilnował i czekał pod drzwiami ale nie upiłnował. Wrzucaliśmy świece dymne przez wentylator z dachu. Heniek Parszyk zablokował główne wejście ale bał się zablokować te drzwi przez kuchnię, żeby się nie podusili. Panika była duża, część uciekała przez okna, inni wrzeszczeli, że ich trują. Bali się potem w tej sali spotykać, a już nigdy nie robili tego podczas godzin pracy.

Podczas jednej z manifestacji pierwszomajowych rzuciliśmy też granat z gazem łzawiącym bezpośrednio pod trybunę z oficjelami. Zrobiło się zamieszanie i cały oficjalny pochód rozleciał się na kawałki.

Osobną sprawą było angażowanie się w poważniejsze rzeczy. Gdy zacząłem kombinować z bronią, to już mocno uważałem, bo tajemnica jest tylko wtedy, gdy wiedzą dwie osoby. Dlatego jak coś robiliśmy to w dwie, maksymalnie trzy osoby. Roman (Zwiercan) poprosił mnie żebym robił części do pistoletu. Heniu Parszyk nie chciał ryzykować, bo za dużo osób wiedziałoby o tym. Ja załatwiłem, że chłopak (Bolek) z Rumi robił to na warsztacie wydziału TG. Wyjechał później w kieleckie, w swoje rodzinne strony i nie mam z nim kontaktu. Wydaje mi się, że wywalili go pod jakimś pretekstem ze stoczni. Przywoziłem trotyl i zapalniki od znajomych z Gdyni, z Babich Dołów. Zapalniki były co najmniej cztery, a trotylu 6-8 kostek. Niewiele, ale zawsze mogło się przydać. Bogdan Pelka też przywoził materiały wybuchowe ze Śląska, chyba z kopalni.

Kiedyś przywoziłem cały pocisk, gruby jak ręka. Na W2 zrobiliśmy eksperyment i wsadziliśmy go do rury, jak do lufy. Zaślepiliśmy jeden koniec i podgrzaliśmy palnikiem. Było po pracy, nikogo na hali nie było. Jak gwizdnęło, to nawet śladu po rurze nie było. Wyleciała przez świetlik w dachu, tylko szkło się posypało.

Pod koniec 1986 roku robiłem rury do bomby dla Romana. Ze wskazówek, które mi przekazał jak mają być zrobione, domyślałem się do czego mają służyć. Dwie pierwsze przekazałem mu osobiście. Następne zostawiałem za

terenem stoczni, za kioskiem w trawie. W sumie zrobiłem ich 10 lub 12, wynoszone były zawsze po dwie sztuki. Nigdy nie zostawiałem ich w stoczni.

Pamiętam, że zaraz po wybuchu pod komitetem partii ubecy „trzepali” szafki ale nie u nas. Na warsztacie elektryków u Tadzia Karwowskiego. On był taki krzykacz i od razu był podejrzany. Zresztą, niedługo po tym wywalili go ze stoczni, zaraz po tym jak podczas jakiegoś strajku poszedł sam z flagą na bramę. Znaleźli jakiś pretekst i pozbyli się go, jak wielu innych.



Basia Frankiewicz: *Matka szóstki dzieci, hurtowa kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Prowadziła punkt kontaktowy. Zaangażowana w działalność Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Organizowała lokale na punkty kolportażowe i drukarnie. W jednym z nich zorganizowano drukarnię powielaczową u państwa Grzegowskich w Gdyni, na Pogórze. Po namierzeniu drukarni zastraszana przez SB. W jej mieszkaniu wielokrotnie przeprowadzano rewizje. Między innymi w sierpniu 1986 r., 1.03.1987 (po wybuchu bomby przed KM PZPR w Gdyni), 22.04.1988r, 23 i 24.08.1988r. Podczas przesłuchań grozono jej śmiercią najbliższych, jeśli nie zaprzestanie działalności w Solidarności Walczącej. Dla Wiesławy Kwiatkowskiej, dokumentującej zbrodnię komunistyczne z Grudnia 1970 r. organizowała, także u siebie w domu, spotkania z ludźmi, świadkami tamtych czasów.*

Żona opozycjonisty

Moja współpraca z SW datuje się od końca roku 1984, od momentu nawiązania kontaktu męża Edwarda z Wiesią Kwiatkowską i Romanem Zwiercanem.

Mieszkaliśmy w Gdyni przy ul. Wolności 43 u Uli i Andrzeja Laskowskich, którzy nas wspomagali, udostępniając pomieszczenia do ukrywania różnych materiałów oraz pomagając w rozprowadzaniu czasopism podziemnych, które dostarczano do naszego mieszkania w suterenie. Służyły one nam także jako schowki przed ewentualnym nalotem SB.

Wśród osób z SW, które się u nas spotykały byli: Roman Zwiercan, Jacek Kanikuła, Jacek Parzych, Andrzej Kołodziej. Usytuowanie domu było bardzo korzystne, ponieważ można było do niego wejść nie zauważonym od strony ul. Szczecińskiej przez zarośnięte ogródki. Korzystali z tego często Roman Zwiercan i Andrzej Kołodziej, gdy byli ścigani listami gończymi.

Roman w późniejszym czasie często był u nas z Małgosią Żywolewską (obecną żoną). Ze względu na bezpieczeństwo Romana, Małgosia była swoistą skrzynką do kontaktów z moim mężem.

W roku 1986 często bywaliśmy u pani Marii Polus na sopockim Brodwinie, w konspiracyjnej drukarni; mieliśmy wtedy czworo dzieci (Karol 8 lat, Mariusz 6 lat, Łukasz 5 lat i Szymon 3 lata), więc dla kamuflażu korzystaliśmy z dziecięcego wózka. Podobno drukarnia ta została namierzona i esbecy fotografowali wszystkich, którzy do niej wchodzili. Problemy zaczęły się w sierpniu 1986 roku.

Po wpadce dobrze mi znanego kolegi męża Stanisława Knapa, rozpoczęły się ostre jazdy z SB — rewizje, zatrzymanie męża, zastraszanie dzieci; nasza praca konspiracyjna została namierzona. Pamiętam jeden z nalotów, gdy mąż właśnie wrzucał węgiel do piwnicy na zimę. Mimo mojego ostrego sprzeciwu nie pozwolono nawet, aby przebrał się w czyste ubrania. Zabrano go tak, jak stał. Chociaż piętnaście minut przed przyjazdem SB Jurek Kanikuła został wypuszczony z więzienia i zadzwonił do Uli Laskowskiej, że Knap sypie i mogą aresztować Edka, nie zdążyliśmy nawet pomyśleć, a mąż już siedział w polonezie. Zawieziono go na Okopową do Gdańska, okłamując mnie przy tym, że za godzinę wróci i skończy robotę w domu. Po aresztowaniu męża wjechała druga ekipa esbeków, celem dokonania rewizji. Zażądałam nakazu, a pewność siebie i bezczelność esbeków sprowokowały mnie do brutalnego działania — złapałam za nóż kuchenny i krzyknęłam: „Wynocha!” Esbecja wpadła w popłoch, jeden trzymał drzwi, abym nie miała do nich dojścia, cała reszta uciekła. Dom był obstawiony, żebym czegoś nie ukryła. Po godzinie zjawily się dodatkowe siły esbeckie wraz z jednym mundurowym. Pokazano mi wtedy nakaz, zaś sam mundurowy pozostał w obstawie rewidujących. Po moim ostrzeżeniu o zachowaniu porządku, wszystko zostało przyzwoicie ułożone.

Od początku czułam, że mąż jest związany z grupą o radykalnych poglądach, ale nie rozmawialiśmy o tym — wołałam nic nie wiedzieć ze względów bezpieczeństwa, bo niejednokrotnie esbecja groziła mi i mężowi, że nasze dzieci mogą ulec „przypadkowemu” wypadkowi, jeżeli mąż nie zaprzestanie działalności w SW.

Dużo czasu nie minęło, a dowiedziałam się o wybuchu pod Komitetem PZPR w Gdyni. Mąż był wtedy w pracy w stoczni na drugiej zmianie. Po pracy miał pojechać do rodzinnego Lęborka. Na drugi dzień, 28 lutego 1987 roku, ok. godziny 10 wpadła esbecja celem przeprowadzenia rewizji, sugerując iż mąż dokonał aktu terrorystycznego. Ku mojemu zdziwieniu nie interesowali się książkami drugiego obiegu, ani też bibułą, tylko materiałami technicznymi i narzędziami, jak szczypce płaskie, punktak, cyna, lutownica, różne przewody, kombinerki i inne przedmioty. Największym moim zdziwieniem i zaskoczeniem było, gdy zdecydowali o zabraniu lampionów, które należały do dzieci chodzących na roraty.

Zasugerowali mi, że mogą być zapalnikami do bomby. Lampiony te były zrobione na kiju z żarówką 4,5 V oraz wyłącznikiem elektronicznym. Dzieci oczywiście strasznie płakały, bo było im żal tak starannie zrobionych lampionów — nie miały co zanieść do kościoła, za co dostawało się nagrody od księdza u ojców jezuitów na Tatrzkańskiej. Z pół godziny tłumaczyłam esbekom, co to są oratory i do czego służą lampiony, ale byli tak tępi, że żaden nie rozumiał, o co chodzi. Oczywiście zabrane przez SB przedmioty nigdy nie wróciły do właścicieli.

Następna z rewizji, którą dobrze zapamiętałam, była w kwietniu 1988 roku. Dotyczyła umieszczenia powielacza i uruchomienia drukarni u Andrzeja Grzegowskiego na Obłuzu w Gdyni. Andrzej był moim kolegą z lat młodzieńczych. Aresztowano go i w trybie doraźnym został ukarany grzywną przez kolegium w Gdyni. W trakcie rewizji znaleziono i zabrano dość dużą ilość nielegalnych wydawnictw z mieszkania przy ul. Wolności 43. Udawałam, że nie wiem, skąd wzięły się te czasopisma, sugerowałam, że esbecy sami je przynieśli. Po rewizji ładnie wszystko poukładali w szafach, gdyż wcześniej ich tego nauczyłam. Po wyjściu udali się pewnie do prokuratury, zabierając znalezione czasopisma. Został jeden ubecki samochód, był to duży fiat, który ustawił się na ul. Wolności, o czym wiedzieli nawet sąsiedzi. Czekali tam na męża, któremu udało się uciec i ukrywać, bo dostał wcześniej cynk o wpadce drukarni, prawdopodobnie od żony Grzegowskiego — Janki.

25 sierpnia 1988 o godzinie 10.30 poszłam na zakupy do sklepu. Dzieci zostawiłam na chwilę same zamknięte w domu. W tym czasie przyjechali esbecy — biegali wokół, pukając w okna i próbując dostać się do suterenu. Mówili, że są kolegami taty. Na szczęście dzieci miały doświadczenie z poprzednich rewizji i zorientowały się, że to ludzie z SB i nie wolno im otwierać. Schowały się, czekając, aż wrócę z zakupów. Dwóch esbeków weszło za mną do mieszkania, a dwóch zostało na zewnątrz. Pokazano mi nakaz podpisany przez prokuratora Bogdana Szegdę. Zaczęli przeprowadzać rewizje. Znaleźli kilka egzemplarzy książek drugiego obiegu oraz pojedyncze czasopisma. Na pytanie, co robią te egzemplarze u nas w domu, odpowiedziałam po prostu: — Jeden czyta „Trybunę Ludu”, inny tego typu czasopisma. Znaleźli także klaser ze znaczkami, wydany w podziemiu. Oczywiście chcieli go zabrać, jednak po długiej kłótni i przekonywaniu, że to prezent dla syna od taty na Komunię, postanowili dać sobie spokój. Pech chciał, że w tym momencie przyszedł właśnie z bibułą Jurek Kanikuła, który umówił się u nas z nauczycielką uczącą w liceum języka rosyjskiego, by jej to przekazać do kolportażu. Na pytania o Jurka zaczęłam tłumaczyć, że to mój kuzyn. Zastanawiałam się, jak ostrzec nauczycielkę Ninę (aktualnie żonę Jurka) przed spotkaniem z esbekami. Nikomu z domu nie pozwalano wyjść. Wpadłam na pomysł, że syn Karol musi iść do szkoły. Przed wyjściem napakowałam mu bibuły w plecak i powiedziałam na ucho, że ma iść do pani

Niny i ostrzec ją przed nalotem esbeków. Tak udało się uratować kolejną niewinną osobę przed zwolnieniem z pracy, a może i więzieniem. Po dwóch godzinach oczekiwania policja zabrała Jurka z bibułą i odjechali.

Wspomnienia te relacjonują jako matka i żona zaangażowanego w działalność konspiracyjną męża, który ryzykował bezpieczeństwo rodziny, własne zdrowie a nawet życie. Każdego dnia dzieci wypytywały mnie „gdzie jest tata i czy w ogóle wróci z pracy”. Podziwiam matki, które poświęciły spokój i ciepło rodzinne dla walki o wolną Polskę, tj. Hanię Łukowską-Karniej, Jadwigę Chmielowską oraz wiele innych.



Edek Frankiewicz: *W VIII 1980 uczestnik strajku w SKP, od IX 1980 w „S”, członek Komisji Wydziałowej K-1. 14-15 XII 1981 uczestnik strajku w SKP. W 1986 współzałożyciel i szef Grupy Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Współorganizator akcji odcinania zasilania prądu oraz wrzucania świec dymnych do wentylatorów podczas narad działaczy PZPR w zakładzie, umieszczania ulotek w wentylatorach wyciągowych, które zmieniając fazę silnika wdmuchiwały ulotki na hale zakładu, malowania napisów na suwnicach (np. „Solidarność”, „Precz z komuną”), wieszania kukły*

gen. Wojciecha Jaruzelskiego. W III 1986 współzałożyciel niezależnego pisma „Solidarność Walcząca” Grupy Zakładowej SW w SKP, redaktor, drukarz, autor artykułów, kolporter na terenie SKP, Trójmiasta, Wrocławia, Poznań, Łodzi; drukarz niezależnego pisma TKZ „Kadłub” oraz „Solidarności Walczącej – Oddział Trójmiasto”, ulotek SWT; od 1988 drukarnia w jego mieszkaniu. W VIII 1988 w czasie strajków w Gdańsku skierowany przez dyrekcję zakładu na przymusowy urlop z zagrożeniem natychmiastowego zwolnienia z pracy w razie pojawienia się w stoczni, od 1988 wiceprzewodniczący KZ „S” w SKP. W 1989 przeciwnik obrad Okrągłego Stołu, wzywał do bojkotu wyborów parlamentarnych. Wielokrotnie represjonowany, zatrzymywany prewencyjnie m.in. w sierpniu 1986, 28 lutego 1987, 22 kwietnia 1988 i 23 sierpień 1988.

Początek

Urodziłem się 23.03.1958 w Lęborku. Mieszkałem tam do 18 roku życia. Ukończyłem zasadniczą szkołę zawodową i zdobyłem zawód elektryka.

W 1976 r. przenieśliśmy się do Gdyni i podjąłem pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej, początkowo zatrudniony jako spawacz, na wydziale K-2.

W pierwszym roku pracy uzupełniałem również swoje kwalifikacje na kursach i zostałem wykwalifikowanym spawaczem. Po roku przeniesiony zostałem na wydział K-1 i mogłem rozpocząć pracę w swoim wyuczonym zawodzie jako elektryk.

W 1978 r. ożeniłem się z Barbarą i w tym samym roku przyszedł na świat syn Karol. Następny syn, Mariusz, urodził się w 1980, w 1981 – Łukasz, w 1983 – Szymon, w 1989 – Anna i w 1996 r. – Filip.

Początkowo po podjęciu pracy w stoczni zamieszkałem w Hotelu Stoczniowym w Gdyni, jednak po ślubie wynająłem stancję w Rumii, gdzie mieszkałem z powiększającą się rodziną do 1984 r. Później cała rodzina przeniosła się do mieszkania w suterenie przy ul. Wolności 45/3 w Gdyni, w domu będącym własnością Uli i Andrzeja Laskowskich. Tu spotkaliśmy się z wielką życzliwością i pomocą ze strony właścicieli, którzy nie wahali się wspierać naszej rodziny w okresie stanu wojennego również w naszej działalności podziemnej. Trzeba było się wykazać przyjaźnią i odwagą, gdy dom i lokatorzy byli pod stałą obserwacją, a przecież dochodziło też do rewizji i aresztowań. Właściciele, państwo Laskowscy, z pewnością byli mocno naciskani, aby wymówić mieszkanie swoim uciążliwym lokatorom.

Również w 1984 r. rozpocząłem budowę domu. Ze względu na fakt, że stocznia nie mogła zapewnić pomocy wielodzietnej rodzinie, udało mi się uzyskać przydział na parcelę od Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdyni i rozpocząłem budowę. Miała ona duże znaczenie również w mojej działalności opozycyjnej – plac budowy, hałas maszyn świetnie zagłuszały pracę podziemnej drukarni. Do nowego domu przeprowadziliśmy się w 1989 roku.

W stoczni pracowałem do 1992 r. jako elektryk. W 1980 r. brałem od samego początku czynny udział w strajku. Po jego zakończeniu nawiązałem kontakt z Andrzejem Kołodziejem i rozprowadzałem bibułę oraz pisma „Solidarności” na terenie stoczni. Po wprowadzeniu stanu wojennego zacząłem uczestniczyć w mszach za Ojczyznę, najpierw organizowanych przez ks. Hilarego Jastaka w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gdyni, przeniesionych później do kościoła w Małym Kacku i prowadzonych przez ks. Edmunda Skierkę. Włączyłem się do organizacji tych mszy jako lektor, brałem również czynny udział w spotkaniach konsultacyjnych w kościele Św. Brygidy w Gdańsku, spotykając się z różnymi działaczami Solidarności, jak Merkel, Wehrstein, Michnik, Wałęsa i inni. W tartaku Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej, przy budowanym domu w Gdyni Dąbrowie, wykonałem krzyż z zabronionym wtedy, wielkim napisem „Grudzień 70” – razem z Szymonem Pawlickim przetransportowałem go i postawiłem przy kościele w Małym Kacku. Przy parafii zorganizowano również punkt pomocy dla osób represjonowanych i rodzin uwięzionych, organizowano spotkania i prelekcje, między innymi z Anną Walentynowicz, Andrzejem Gwiazdą.

Byłem również współorganizatorem przeprowadzanych w tym okresie demonstracji: 1 maja — czynne zakłócanie oficjalnych pochodów, pochody 3 maja, 11 listopada. Aktywnie włączyli się do tych akcji również ludzie z „Solidarności”: Jurek Miotke, Roman Stegart, Bogdan Partyka, Marek Bieliński, Heniek Parszyk Mirek Korsak, Andrzej Tyrka, Mirek Jezusek, Bogdan Pelka i Jurek Kanikuła.

Podczas jednej z takich mszy za Ojczyznę w 1983 r., spotkałem się z Wiesią Kwiatkowską i Romanem Zwiercanem, którzy zaproponowali mi podjęcie działalności w strukturach Solidarności Walczącej. W tym samym roku zorganizowano spektakularną akcję celem przerwania pracy w stoczni: Roman Zwiercan, nowy pracownik stoczni, wszedł na 70-metrowy komin elektrociepłowni i wywiesił na nim transparent „Solidarności”.

W ramach Solidarności Walczącej zacząłem organizować grupę w stoczni i na mieście, w Gdyni. Stworzyłem mocno zakonspirowaną siatkę robotników w stoczni i zostałem jej szefem; bardzo długo nie udało się tej grupy rozpracować, a miała ona na swoim koncie wiele spektakularnych akcji. Przede wszystkim rozpoczęto od kolportażu bibuły i zorganizowania punktów przerzutowych (u Jadwigi i Jana Białostockich, bardzo zasłużonej i odważnej rodziny z Gdyni, z ul. Śląskiej, u Marii Bibro z Gdyni, ul. Obrońców Wybrzeża, u moich gospodarzy, p. Laskowskich w Gdyni na ul. Wolności i p. Teresy Zajdel w Gdyni przy ul. Śląskiej)

Następnym krokiem było zorganizowanie w kilku miejscach drukarni. Pracowano początkowo na "ramkach" sitowych i powielaczach.

11.09.1986 r. wpadła drukarnia na Brodwinie, w mieszkaniu p. Marii Polus przy ul. Kolberga 12B/29. To była spora wyspa, do której bardzo się przyczynił niejaki Stanisław Knap. Dużo wiedział o działalności mojej i innych, bardzo dużo mówił SB-ecji. Aresztowano mnie pod zarzutem przygotowań do zbrojnego obalenia władzy ludowej. Jednak po dwóch dniach ogłoszono amnestię i to uratowało zatrzymanych. SB-ecja próbowała mnie zmusić do przyznania się do winy brutalnymi groźbami zrobienia krzywdy dzieciom, wsadzenia za kraty na 25 lat, sadzania na odwrócony taboret, tzw. prania mózgu, do tragicznej śmierci włącznie. Największą presję wywierano na Okopowej (tzw. dobry i zły ubek — na zmianę). Dla świętego spokoju napisałem im, że będę przestrzegał obowiązującego prawa.

W 1988 r. druga z drukarni, u p. Andrzeja Grzegowskiego na Pogórze Górnym przy ul. Sztajera, została namierzona i również mnie z tym powiązano. Miałem za to sprawę karną; dostałem wtedy grzywnę 30.000 zł i koszty sądowe 1.500 zł plus ogłoszenie w prasie 10.000 zł oraz zatrzymanie na kilka dni aresztu.

W Stoczni Gdyńskiej zorganizowałem grupę dobrze zakonspirowanych i bardzo zdeterminowanych do działania robotników. Celem, oczywiście, było między innymi, zastraszenie aktywistów PZPR. Wiele razy grupa ta dezorganizowała zebrania partyjne, co było bardzo

widoczne dla wszystkich i bardzo deprymujące dla partyjnych. Robiono to w różny sposób — wyłączano prąd, odłączano oświetlenie, wrzucano świece dymne do pomieszczeń przez komin wentylacyjny.

Oczywiście ważną sprawą było też informowanie pracowników Stoczni o działaniach podziemnych, uświadamianie im, że nie tak łatwo złamać ducha... Jako elektryk umiałem tak przestawić fazy w pracujących na halach produkcyjnych wentylatorach, że po rozpoczęciu pracy uruchamiał się nawiew zamiast wywiewu. Wcześniej umieszczone w wentylatorach ulotki natychmiast wylatywały na halę, a sprawy już dawno nie było... W tym czasie pracowała już drukarnia offsetowa w piwnicy budowanego przeze mnie domu w Gdyni Dąbrowie. Plac budowy, hałas, praca ciężkich maszyn — to był doskonały kamuflaż dla drukarni.

Moja grupa zorganizowała też malowanie na suwnicach wydziału K-1 napisów „Solidarność”, wieszanie kukły gen. Jaruzelskiego, jak również sekretarza wydziału K-1 Stachowiaka. Tu wielką odwagą wykazał się Bogdan Pełka, Marek Bieliński, Heniek Parszyk, Mirek Korsak. To były wyczyny na miarę kaskaderów. Te działania miały bardzo duży wpływ na podtrzymywanie ducha i godności stoczniowców. Razem z Romanem Zwiercanem postanowiliśmy wydawać Gazetkę „SOLIDARNOŚĆ WALCZĄCA Grupa Zakładowa Stoczni Komuny Paryskiej”, w której głównie piętnowaliśmy publicznie kapusiów pracujących w stoczni oraz działaczy PZPR. W gazetce podpisywałem komunikaty jako SzeF Grupy SW. Pisałem też artykuły i jednocześnie byłem drukarzem na sitodruku. Pojawienie się broszury wywołało popłoch wśród egzekutywy PZPR, kierownictwa i dyrekcji stoczni.

Powołano specjalną komórkę SB do rozpracowania naszej grupy. Oczywiście kierowano podejrzenia w moją stronę i próbowano mnie pilnować, ale niczego nie potrafiiono mi udowodnić.

Dla skuteczniejszego działania zorganizowałem z Romanem Zwiercanem grupę sabotażowo-dywersyjną. To już była pełna determinacja. Opracowywano i przygotowywano wykorzystanie różnych środków chemicznych. W 1987 wybuchła bomba w budynku Komitetu Miejskiego PZPR w Gdyni. Zostałem zatrzymany, próbowano mi postawić zarzut wykonania i podłożenia bomby, jednak z braku możliwości bezpośredniego powiązania po 48 godzinach mnie wypuszczono. W 1986 i 1987 r. włączyłem się w działalność Radia Solidarność i Radia Solidarność Walcząca. Zorganizowałem współpracę z pracownikami Politechniki Gdańskiej, gdzie wypalano płytki i skąd dostarczano niezbędne do uruchomienia nadajnika elementy. Bardzo zasłużył się tutaj Piotr Katulski. Nadajnik Radia Solidarność pracował w mieszkaniu państwa Białostockich w Gdyni.

W 1988 r. wspólnie z Jurkiem Kanikułą i Romkiem Zwiercanem wymyśliliśmy i przygotowaliśmy akcję zmiany nazwy ulicy prowadzącej do

Stoczni Gdyńskiej z ulicy Marchlewskiego na ulicę Janka Wiśniewskiego. Nocą zamieniono fachowo przygotowane tablice z nową nazwą, w dzień ówczesne władze przywracały tablice z Marchlewskiego i znowu nocą zamienialiśmy je na Janka Wiśniewskiego... Janek Wiśniewski został do dziś. Te wszystkie działania miały wielki wpływ na postawę stoczniovców i mieszkańców Gdyni.

20 września 1988 byłem w Komitecie założycielskim Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność: Stocznia Komuny Paryskiej w Gdyni. Podjęto uchwałę i skierowano wniosek o rejestrację do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. 23 sierpnia 1988 odbyło się spotkanie z Lechem Kaczyńskim u ojców redemptorystów przy ul. Portowej. W spotkaniu uczestniczyli ludzie z „Solidarności” oraz Solidarności Walczącej. Celem spotkania był między innymi strajk w Stoczni Komuny Paryskiej. Po wyjściu ze spotkania zostali w brutalny sposób porwani i aresztowani przez SB tylko działacze Solidarności Walczącej — za uczestnictwo w nielegalnym zebraniu, które miało na celu wywołanie strajku w Stoczni. Byli to: Edward Frankiewicz, Bogdan Partyka, Bogdan Jankowski, Andrzej Tyrka oraz Henryk Wojtaszek. Po 48 godzinach aresztu, przewiezieni do prokuratora w Gdyni, zostaliśmy zwolnieni. Jedynie Henryk Wojtaszek, mający tymczasowe zameldowanie w Gdyni, dostał nakaz opuszczenia miasta Gdyni oraz został zwolniony z pracy.

13 października 1988 nasza grupa przeprowadziła wybory do Prezydium komisji Zakładowej NSZZ Solidarność. W skład prezydium weszli ludzie z SW: przewodniczącym został Ireneusz Bieliński z wydziału K-5, zastępcą — Edward Frankiewicz z K-1, sekretarzem — Waldemar Pasturczak z TK, skarbnikiem — Andrzej Tyrka z K-1. Było to zdominowanie Solidarności stoczni przez Solidarność Walcząca. O tych faktach przejścia NSZZ Solidarność przez Solidarność Walcząca nie wspomniano w oficjalnej historii stoczni.

Przy omawianiu całego okresu mojej działalności w Solidarności Walczącej trudno mi nie wspomnieć o żonie Barbarze, która wychowywała czworo dzieci a była czynnie zaangażowana w działalność podziemną, prowadząc punkt kontaktowy oraz kolportaż i wreszcie, bezpośrednią walkę z nękającą dom i dzieci esbecją.

Edek Frankiewicz: Działalność w Duszpasterstwie Ludzi Pracy w latach 1981-1990.

Stan wojenny był czasem dezorganizacji, a ludzie szukali wsparcia do walki z komuną między innymi u księdza Hilarego Jastaka w kościele Najświętszego Serca Jezusa w Gdyni i u ojców redemptorystów na ul. Portowej, również w Gdyni. Organizowaliśmy tam nie tylko spotkania działaczy opozycji, ale również prelekcje znanych postaci i autorytetów

walczących z komuną. Ks. Jastak podtrzymywał nas duchowo, organizując msze za ojczyznę. Kościół był dobrym punktem strategicznym ze względu na jego położenie. Świetnie nadawał się do rozpoczęcia i organizacji pochodów oraz demonstracji, w które bardzo mocno byli zaangażowani ludzie działający później w strukturach Solidarności Walczącej. Najbardziej aktywni, przygotowujący manifestacje, to m.in.: Andrzej Tyrka, Janek Grabowski, Bogdan Partyka, Sadowski, Korsak, Bieliński, Kanikuła, Jankiewicz, Welk, Pokojski, Ossowski, Knapp, Pełka, Parszyk, Jezusek, Pawlikowski, Białostocki i wielu innych. To wsparcie duchowe i patriotyczne, bez względu na naciski i represje wobec księdza Jastaka trwało do roku 1985, do czasu gdy ksiądz został już tylko rezydentem.

Nastał czas probostwa ks. Kiedrowskiego i naszego rozczarowania. Utrudniano nam działalność i interweniowano co do form działań, a nasz duch patriotyzmu był lekceważony. Ks. prałat Jastak ubolewał nad sytuacją, ponieważ wyczuwał niedobłą atmosferę. Tłumaczył nam, iż jego czas decyzji już minął i nie ma wpływu na realizację naszych działań.

Nie znam okoliczności w jakich ks. Edmund Skierka z parafii Chrystusa Króla w Kacku przejął prowadzenie Duszpasterstwa Ludzi Pracy. Ksiądz Edmund jako osoba kontaktowa był lubianym kapelanem. Szybko stał się opiekunem Solidarności Walczącej, organizacji źle postrzeganej w kręgach kościelnych jak i przez działaczy Solidarności. Współpraca z ks. Skierką, bez względu na przeszkody i nękania przez esbecję, zaowocowała skupieniem wokół siebie wielu działaczy podziemia z zakładów pracy Gdyni i okolic. Pamiętam, że co najmniej dwukrotnie, w 1986 i 1988 r. ks. Skierka był wzywany i przesłuchiwany przez SB na Okopowej w Gdańsku. Celem było zastraszenie i powstrzymanie przed udzielaniem pomocy intelektualnej i materialnej robotnikom i stoczniovcóm, a także osobom aresztowanym za działalność podziemną. Wspólnie z księdzem stworzyliśmy grupę, która miała na celu organizowanie pomocy finansowej aresztowanym działaczom i ich rodzinom. W grupie tej czynnie zaangażowanymi byli między innymi: Teresa Zajdel, Andrzej Tyrka, Jadzia Białostocka, Roman Stegart, Irek Bieliński. Wspólnie z księdzem Skierką zapraszaliśmy wielu znanych działaczy opozycyjnych, którzy prowadzili wykłady na tematy antykomunistyczne. Razem z księdzem Edmundem i Szymonem Pawlickim w rocznicę Grudnia 1970 zrobiliśmy krzyż w tartaku Młodzieżowej Spółdzielni Mieszkaniowej w Gdyni Dąbrowie. Pod osłoną nocy przewieźliśmy go do kościoła Chrystusa Króla. Tam stoczniovcy uroczyście postawili go na placu kościelnym, czcąc pamięć wszystkich zamordowanych w 1970 r. Działalność Duszpasterstwa przestała funkcjonować w 1990 roku, gdy Ordynariusz Kurii przeniósł ks. Edmunda do parafii na Babie Doły. Kolejnym proboszczem w kościele Chrystusa Króla został ksiądz prałat Jerzy Więckowiak (jak później się okazało, kapłan ten był tajnym współpracownikiem SB). Ksiądz Więckowiak nakazał usunięcie z

placu kościelnego krzyża z tablicą upamiętniającą Grudzień 1970. Krzyż ten miał wymowę nie tylko chrześcijańską, ale także historyczną i powinien trafić do muzeum Solidarności jako pamiątka „tamtych dni”. Wykonanie i postawienie tego krzyża było dużym poświęceniem – ryzykowano zdrowiem i wolnością wielu osób. Ksiądz Skierka pozostał w cieniu wobec swoich dokonań chrześcijańsko-patriotycznych w walce o niepodległą Polskę. Chwała Ci za to, księżo Edmundzie. My wszyscy wywodzący się z etosu Solidarności Walczącej to pamiętamy.

W aktach IPN zachowały się notatki mówiące, że ks. Skierka, wikariusz parafii Chrystusa Króla w Małym Kacku, a później w Gdyni, był negatywnie ustosunkowany do ustroju PRL, co wyrażał w swoich kazaniach, utrzymywał kontakty z opozycją polityczną oraz organizował nabożeństwa dla działaczy opozycji i ich rodzin. Operacyjnie, ze strony SB, księdzem Skierką, ks. Henrykiem Wierzbowskim i ks. Zbigniewem Frączkowskim zajmował się kapitan Zbigniew Łyszkowski. Donosy realizowali: TW Adam, TW Artur, TW Jurek, TW Andrzej, TW Ryszard, TW Romeo, TW Szczera, TW Marek, TW Franek, TW Marian I, TW Set, TW Jarosław, TW Franciszek, TW Marian, TW Krzysztof, TW Kolejarz i TW Bogusław.

Są to pseudonimy nadane przez SB. Niestety IPN nie chce wyrazić zgody na ich odtajnienie. Być może wielu z tych TW pełni aktualnie funkcje publiczne.

Mieszkałem w parafii św. Stanisława Kostki w Gdyni i utrzymywałem kontakt z jezuitą, ojcem Zbigniewem Frączkowskim i panią Jadzią Sielską, która pracowała u jezuitów. Pomagali mi nie tylko w trudnych sytuacjach materialnych, ale również rozprawiali materiały drugiego obiegu. Zawsze mogłem na nich liczyć. Z akt IPN wynika, że esbecja postrzegала ojca misjonarza Zbigniewa Frączkowskiego jako zdecydowanie negatywnie nastawionego do komunistów i PRL, co wyrażał w kazaniach i rekolekcjach głoszonych na terenie całej Polski. Pan Najwyższy odwołał Ojca Frączkowskiego z ziemskiego padole do wieczności. Odszedł on w swojej kapłańskiej skromności. Za to wszystko co zrobił dla narodu, proszę o gorącą modlitwę za jego duszę.

Edek Frankiewicz: Wpadka Krzysztofa Szymańskiego.

Było to chyba w maju 1986 roku. Jeden z moich ludzi działających w SW SKP, pracownik wydz. K-1 Bogdan Pełka, kolporter materiałów SW, miał kontakt z Zygmuntem Oleksiakiem, pracownikiem wydz. K-2 (tajnym członkiem Tymczasowej Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stocznii im. Komuny Paryskiej w Gdyni). Oleksiak ps. „Czarny” domyślając się, że Pełka może mieć wiedzę o dojściu do szefostwa SW, zasygnalizował potrzebę pilnego kontaktu z Andrzejem Kołodziejem. Poinformował, iż człowiek, który przyjechał z zachodu ma bardzo ważne informacje i materiały do przekazania Andrzejowi. Bogdan, będąc moim człowiekiem,

poinformował mnie o zabieganiu o kontakt, jak już wiemy, Szymańskiego z Kołodziejem. Oleksiak, będąc członkiem Tymczasowej Komisji zakładowej „Solidarności”, uchodził za osobę poważną i pewną.

Wydawało mi się to tematem ważnym i pewnym, więc przekazałem go do konsultacji najprawdopodobniej Romanowi Zwiercanowi, który miał stałą łączność z Andrzejem. Kołodziej sprawiał wrażenie, jakby wiedział czego sprawa dotyczy. Prawdopodobnie Roman opracował plan spotkania Szymańskiego i Kołodzieja. Miejscem docelowym był las (Trójmiejski Park) z drugiej strony Dworca Głównego w Gdyni, od strony ul. Wolności. Oleksiak przyprowadził Szymańskiego na dworcowy peron, ja go przejąłem i doprowadzając do lasu, upewniłem się że nie mamy „ogona”.

Mieszkałem niedaleko i często spacerowałem odludnymi ścieżkami. Pokluczyłem więc trochę po terenie, który znałem jak własną kieszeń. Obserwowałem dokładnie i po upewnieniu się, że nie ma nikogo obcego na moim ojczystym terenie, przekazałem „kuriera” Romanowi, który wyposazony był w „skaner” i nasłuchiwał ewentualnej aktywności ubecji, która musiałaby używać radia aby nas nie zgubić, w przypadku obserwacji. Roman przejął Szymańskiego odprowadzając w głąb lasu do Kołodzieja. Więcej kontaktów z Szymańskim nie miałem, co spowodowało, że nie zidentyfikował mnie na zdjęciach okazywanych przez esbecję po wpadce.

Po dłuższym czasie, dokładnie nie pamiętam, we wrześniu 1987 roku Andrzej Kołodziej skontaktował się z Jankiem Białostockim (człowiekiem pewnym, obdarzonym dużym zaufaniem w SW) w celu odbioru przyczepki campingowej z parkingu przy hotelu „Heweliusz” w Gdańsku. Miała to być przesyłka ze Szwecji. Janek, posiadacz Zastawy, poprosił mnie o pomoc w przetransportowaniu tej przyczepki. Ze względu jednak na brak haka holowniczego uznaliśmy, że nie jesteśmy w stanie wywiązać się z zadania. Po konsultacji doszliśmy do wniosku, że możemy tylko poinformować Andrzeja o niemożliwości przerzutu z powodów technicznych.

Andrzej ze względu na brak czasu i ważność materiałów, które znajdowały się w tej przyczepce, zorganizował lawetę, która miała ją przetransportować. Nikt się nie spodziewał, że camping był obstawiony, a przesyłka pilnowana od chwili wysłania. Oczywiście przy odbiorze jej uczestniczył sam Szymański, który koordynował całą sprawę.

Następstwa i konsekwencje tej akcji poznaliśmy z Jankiem, z konferencji Urbana w TVP, biorąc głęboki oddech, że nie jesteśmy już za kratkami. W transporcie poza sprzętem poligraficznym były materiały określane przez rzecznika rządu jako „sprzęt terrorystyczny”. Wyglądało to wtedy poważnie.

Szymański ostatecznie sypnął m.in. Oleksiaka „Czarnego”, którego w konsekwencji zatrzymała esbecja i przesłuchiwała na Okopowej w Gdańsku. Przy zwolnieniu wręczono mu jednocześnie wezwanie na ponowne

przesłuchanie w Warszawie. Po wyjściu Oleksiak pojawił się w stoczni i skontaktował z Pełką, informując Bogdana o przesłuchaniu oraz o wezwaniu na Rakowiecką w Warszawie.

Co Oleksiak zeznawał na tematy układów konspiracji stoczniowej, do dzisiaj nie wiemy. Wiadomo jedynie z akt IPN, że podczas przesłuchania w Gdańsku zachował się poprawnie i dopiero w Warszawie opisał sposób kontaktu Szymańskiego z Kołodziejem. Co wpłynęło na zmianę postawy, możemy się tylko domyślać, zwłaszcza, że po opisanu interesujących ubeków zdarzeń, odmówił (wg zapisów przesłuchania) zeznań na inne tematy i nikt go już ponownie o nic nie pytał. Dość dziwne, że ubecy nie zadawali żadnych pytań po takim oświadczeniu.

Pełka oczywiście ostrzegł mnie o „rozmowach” Oleksiaka. Spowodowało to dużą niepewność. Nie wiedziałem jakie środki zaradcze zastosować. Miałem świadomość, że Rakowiecka to nie „przedszkole”. Obawiałem się, że prędzej czy później „Czarny” pęknie i zacznie sypać. Nie wiedziałem jednak na jaką skalę.

Domyślałem się, że Oleksiak może mnie identyfikować z aktywną działalnością w Solidarności i Duszpasterstwie Ludzi Pracy. Przekonany jednak byłem, że nie miał wiedzy o mojej pozycji w SW. Mógł się tylko czegoś domyślać. W ostateczności zostałem bardzo mile zaskoczony, bo w tej sprawie nie zostałem zatrzymany ani przesłuchiwany przez SB.

W późniejszym czasie spotykałem Oleksiaka w ramach działań Solidarności, głównie w Kościołach. Nie afiszowałem się z powiązaniem z Solidarnością Walczącą, ponieważ uważałem wówczas (jak i cała moja grupa) „Czarnego” za osobę współpracującą z esbecją.

Oleksiak oczywiście nadal działał w strukturach TKZ Stoczni. Czy miał ciche przyzwolenie esbecji – tego nie wiemy. Wszyscy, którzy byli związani ze strukturami Solidarności Walczącej uważali wówczas TKZ za strukturę zdominowaną w dużej części przez SB.

Edek Frankiewicz: Niezapomniana Pani Jadzia.

Bogata przeszłość rodzinna w walce o niepodległość Polski. Ojciec, dowódca Narodowych Sił Zbrojnych Ignacy Oziewicz, to korzenie p. Jadzi. Poznałem p. Jadzię nawiązując kontakt z Jankiem Białostockim, dzięki Teresie Zajdel, która mieszkała w sąsiedztwie przy ul. Śląskiej. Obie panie przyjaźniły się. Nigdy bym nie przypuszczał, iż nawiąże się między nami wspólna przyjaźń, która zaowocowała po wielu latach konspiracji mnóstwem kontaktów ze wspólnymi ludźmi. Spotykałem się z panią Jadzią oraz jej synem Jankiem i prowadziliśmy wielogodzinne dyskusje dotyczącą strategii wspierania działalności w Solidarności Walczącej.

Mieszkanie Białostockich przy ul. Śląskiej 51 było zapleczem technicznym dla Radia Podziemnego. Stało się także magazynem broszur, biuletynów i ulotek. Wiedziałem, że zawsze mogę liczyć na mądre słowo,

życzliwość czy gotowość do pomocy. Z kresowych opowieści p. Jadzi utkwiły mi opowieści o spotkaniach jej ojca z Marszałkiem Piłsudskim i dziecięce wspomnienia o konnych przejażdżkach w domu rodzinnym. Nie wiem, czy w tamtym czasie bez takiej przyjaźni jak p. Jadwiga, Janek, p. Teresa i jej córka Małgosia, można było przetrwać? Było wielu innych wspaniałych ludzi, a wszyscy dobrze znaleźliśmy się, mogliśmy na sobie polegać i dzięki temu byliśmy w stanie działać w strukturze konspiracyjnej takiej jak Solidarność Walcząca.



Jasiu Grabowski: *Od 1985 współpracował z Grupą Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Brał udział w akcjach ulotkowych na terenie Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Uczestniczył w organizowaniu strajków w Stoczni oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych.*

Był członkiem Duszpasterstwa Ludzi Pracy, brał udział w pielgrzymkach gdzie odpowiadał za zabezpieczenie. Przygotowywał transparenty i flagi. Drukarz gazetki Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz zakładowej gazetki stoczniowej „Kadlub”.

Przygotowywał tabliczki z nazwą ul. Janka Wiśniewskiego i brał udział w przemianowaniu ul. Marchlewskiego na Wiśniewskiego. Akcja była przeprowadzana kilkakrotnie ponieważ władze po każdorazowej, nocnej wymianie, w dzień przywracały starą nazwę. Po 1990 roku nowa nazwa została zalegalizowana i jest tak do dzisiaj. Uczestniczył w reaktywacji NSZZ „Solidarność” w 1988, był w Komitecie Założycielskim.

Wspomnienia.

Do Gdyni przyjechałem w 1979 r. z myślą o pracy w stoczni im. Komuny Paryskiej. Zatrudniono mnie na wydziale W3. Ponieważ ciągle pamiętałem wydarzenia grudnia 1970 r., chciałem się o nich coś więcej dowiedzieć. Wyczuwałem jednak lęk i strach u osób z którymi próbowałem na ten temat rozmawiać. Intrygowało mnie to bardzo i spowodowało, że zacząłem szukać ewentualnych kontaktów ze strukturami podziemia, działającymi przeciwko komunie.

W sierpniu 1980 r. nastroje niezadowolenia stoczniowców z sytuacji panującej w kraju doprowadziły do strajku, który zainicjował Andrzej Kołodziej. W tym czasie przebywałem na urlopie na Kujawach.

Podekscytowany tą sytuacją natychmiast wróciłem do stoczni. Strajk trwał, a ja wstąpiłem do „Solidarności”. Początkowo moja aktywność była ograniczona z racji krótkiego stażu w stoczni. Dominowali ludzie z tak zwanym doświadczeniem, mający poparcie kierownictwa i lokalnych (wydziałowych) kacyków.

Czas stanu wojennego był początkiem poszukiwań przeze mnie radykalnych struktur podziemia. Zmieniłem kwaterę, zamieszkałem w Gdyni Orłowie przy ul. Bohaterów Stalingradu (obecnie ul. Orłowska) u pani Ireny Chmieleckiej. Poprzez panią Irenę nawiązywałem kontakty z Darkiem Kobzdejem, Janiną Wehrstein, panią Chapk. W tym też czasie brałem aktywny udział w demonstracjach gdańskich. Wspólnie z ludźmi z RMP (Zbigniew Janowski, Stefan Malinowski, Grażyna Malinowska, Maria Lihs, Tadeusz Zaborowski, Władysław Gutowski) jeździliśmy na msze za ojczyznę do św. Brygidy w Gdańsku. 16 grudnia 1986 r., gdy jechałem na kolejną mszę za ojczyznę, w Gdańsku odbywała się demonstracja uliczna, w czasie której zostałem zatrzymany i aresztowany. Ponieważ czułem się niezdrowo, milicja dopuściła do mnie lekarza, który nie wyraził zgody na areszt. Wypuszczono mnie w Wigilię Bożego Narodzenia. W tym czasie SB-ek przyjechał na moją kwaterę celem przesłuchania i zatrzymania mnie. Na szczęście po zwolnieniu natychmiast wyjechałem w rodzinne strony i uniknąłem spotkania z SB. Po świętach dostałem wezwanie na Kolegium. Przesłuchiwali mnie mało inteligentni zomowcy, którzy nie mogli skojarzyć faktów i dzięki temu wypuścili mnie.

Niedługo potem zostałem pobity do utraty przytomności. Ratował mnie znajomy dr Kobzdej, który mówił mi później, że ledwo uszedłem z życiem. Mój pobyt w szpitalu zaprocentował mocniejszą współpracą ze strukturami podziemia. Do Solidarności Walczącej trafiłem poprzez Mariana Pokojskiego, Irka Bielińskiego i Bogdana Jankiewicza. Do współpracy dobrałem dobrych znajomych jak Lechu Sadowski, Kaziu Welk. Na terenie stoczni na wydziale K-1 działała silna struktura Solidarności Walczącej, z którą współpracowałem. Domyślałem się, że Edek Frankiewicz prawdopodobnie miał stały kontakt z centralą SW i koordynował działania na terenie stoczni. I to właśnie on zorganizował kontakt z Jurkiem Kanikułą, który przyjął mnie i kolegów do współpracy drukarsko-kolportażowej. Ponadto mieliśmy organizować demonstracje na terenie Gdyni i prowadzić inne spektakularne akcje.

Do naszej grupy dołączył Bogdan Partyka, również stoczniowiec, człowiek Edka. Jurek Kanikuła poznał nas z Romanem Zwiercanem i to oni wspólnie uczyli nas pracy techniką sitodruku i drukowania na powielaczu. Sprzęt do drukowania dostaliśmy z nieczynnej drukarni na Obłuzu. Ulokowaliśmy go u mnie na kwaterze, bo właścicielka na szczęście wyjechała na jakiś czas do Niemiec. Drukowaliśmy broszury, ulotki, plakaty, malowaliśmy transparenty. Po trzech miesiącach drukarnię przenieśliśmy, ponieważ wróciła pani

Chmielnicka. Teraz drukarnia funkcjonowała w Małym Kacku u Lecha Sadowskiego. Pracowali w niej Lechu, Marian Pokojski, Kaziu Welk i ja. Długo drukarnia nie popracowała, ponieważ gospodarz domu zorientował się co robimy i kazał usunąć sprzęt. Drukarnia została przeniesiona na Witomino, gdzie nigdy nie została namierzona przez SB.

Współpracując z Darkiem Kobzdejem byłem informowany, iż w naszym środowisku funkcjonuje tajny współpracownik SB. Z wiedzy, którą dzisiaj posiadam, mógł to być Zbyszek Mielewczyk. Zbyszka poznałem przez Romana Zwiercana jako osobę zaufaną w środowisku SW. Ze Zbyszkim miałem częsty kontakt przekazując bibułę i inne materiały drugiego obiegu. Zbyszek z dużym uporem nalegał o przekazywanie informacji na temat działań SW w stoczni dla potrzeb SW Trójmiasto. Nigdy nie informowałem Mielewczyka o drukarni i o osobach, z którymi pracowałem. W naszym kręgu nie obdarzaliśmy zaufaniem niektórych, dlatego staraliśmy się czynnie wspierać związki zawodowy, aby nas nie podejrzewano o przynależność do SW.

W trakcie demonstracji, którą zorganizowaliśmy w Gdyni 1 maja 1988 r., zostałem aresztowany za robienie zdjęć milicji i ZOMO. Na drugi dzień mnie wypuszczono, ale oczywiście zabrano kliszę fotograficzną.

W grudniu 1988 roku Edek Frankiewicz z Romanem Zwiercanem i Jurkiem Kanikują wpadli na pomysł zmiany nazwy ulicy przy stoczni z Marchlewskiego na Janka Wiśniewskiego. Edek zlecił mi i Pokojowskiemu wykonanie oryginalnych tablic w stoczni, które zrobiliśmy. Tablice zostały przerzucone do jednej z piwnic kamienicy przy ul. Wolności, w której mieszkał Edek. Akcją zmiany tablic zajęli się, z tego co pamiętam, między innymi Kanikuła i Pokorski. Akcje takie były przeprowadzone co najmniej dwukrotnie. Na pewno jeszcze raz w 1989 roku.

W czasie przygotowań do przeprowadzenia jednego ze strajków w stoczni, chyba w 1988 r., zostałem wysłany na przymusowy urlop, jak wielu innych z naszej grupy zaangażowanych w tę akcję.

Jedną z ostatnich demonstracji, którą na prośbę Kobzdeja przygotowałem, było wsparcie protestujących pielęgniarek w szpitalu PCK w Gdyni. Był to prawdopodobnie rok 1989.



Roman Kalisz: *Wspomagał okresowo tekstami redakcję biuletynu SW Trójmiasto i SW Grupy SKP. Wraz z żoną Ewą udzielali gościny poszukiwanemu przez SB Romanowi Zwiercan. Tłumaczyli na angielski teksty „Zasad i Programu SW”, ulotek i biuletynów drukowanych przy okazji wizyt w Gdańsku Georga Busha i Margaret Thatcher.*

Kilka refleksji

Nigdy nie prowadziłem pamiętników ani nie dokumentowałem swego życia. Nawet nie mam listy swoich publikacji, a trochę się tego nazbierało.

Raz w życiu reprezentowałem całą Solidarność Walczącą na zjeździe za granicą. Było to na pewno przed lipcem 1989, gdyż wtedy Prezydentem Polski na Uchodźstwie był K. Sabbat. Zjazd ten był reprezentowany przez polskie organizacje niepodległościowe. Był tam Ryszard Kaczorowski, późniejszy Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie. Wtedy był ministrem spraw krajowych w gabinecie E. Szczepanika. Pan Kaczorowski okazał się gentelmanem. Mówił, że on i inni przedstawiciele Rządu RP na Uchodźstwie jedynie przechowują insygnia, np. oryginał Konstytucji Kwietniowej, pieczęcie prezydenckie i senackie oraz wielkie wstęgi prezydenckich orderów Orła Białego i Polonia Restituta (które przekazał później Wałęsie). Zjazd odbywał się w Austrii w domu wczasowym w Alpach, którego właścicielami byli polscy patrioci. Na zjeździe były najróżniejsze organizacje niepodległościowe, takie jak Wyzwolenie, PPN Romualda Szeremietiewa (po „rozwodzie” z Moczulskim w KPN), osoby takie jak Marek Jurek, późniejszy marszałek sejmu, Jarski, Darski i in. Poznaliśmy się z Szeremietiewem, trochę rozmawialiśmy. Był pełen optymizmu i powiedział do mnie: – *Romek, zobaczysz, będziemy kiedyś ministrami.* Cóż, on został! Chociaż nie ministrem, ale wiceministrem obrony narodowej.

Na zjeździe przedstawialiśmy swoje organizacje i interpretacje sytuacji w kraju. Byłem bardzo szanowany, gdyż reprezentowałem największą i najważniejszą organizację niepodległościową. Co prawda, ktoś powiedział „Solidarność Warcząca”. Odpowiedziałem, że lepsza warcząca niż kwiląca i ta, znana przecież u nas, odpowiedź bardzo spodobała się mojemu rozmówcy. Już czuliśmy wtedy niepodległość i koniec komunizmu. Jestem bardzo wdzięczny i zaszczycony tym, że Kornel delegował mnie na ten zjazd.

Po powrocie wysłałem sprawozdanie ze zjazdu i było mi bardzo miło, że Kornelowi i Hannie się spodobało.



Jerzy Kanikula: *Od XII 1984 w Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, hurtowy kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, „SW Grupy Stoczni SKP”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. 7-10 X 1985 współorganizator akcji malowania napisów na murach wzywających do bojkotu wyborów do Sejmu PRL, rozlepiania i rozrzucania ulotek tej treści w kolejce SKM, 10 X 1985 zatrzymany, do 15 XI 1985 przetrzymywany w AŚ w*

Gdańsku. W V 1986 ponownie zatrzymany podczas kolportażu ulotek SW, do X 1986 w AŚ Gdańsku. Drukarz niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej. Współorganizator podziemnego wydawnictwa Solidarności Walczącej "Petit". Koordynował prace, dzięki którym w przeciągu półtora roku wydano kilkanaście książek bez debitu. Kierował podziemną drukarnią offsetową Solidarności Walczącej w Trójmieście. Był jedną z pięciu osób stanowiących trzon Solidarności Walczącej w Trójmieście.

Moje wspomnienie

Moja przygoda z Solidarnością Walczącą zaczęła się pod koniec roku 1985 pod wpływem znajomości z Romanem Zwiercanem. Pierwszym wspólnym przedsięwzięciem była akcja bojkotu wyborów do sejmu PRL, które odbywały się w październiku 1985 r. Akcja polegała na rozrzucaniu ulotek, rozklejaniu plakatów, malowaniu haseł antykomunistycznych, a zakończyła się dla mnie oraz kilku moich kolegów aresztem.

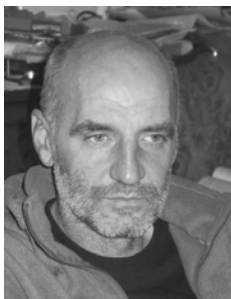
Od 15 listopada, gdy zostałem zwolniony, przyłączyłem się do Jacka Parzycha i Romana Zwiercana, którzy ukrywając się przed SB, zajęli się drukiem i kolportażem wydawnictw Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto. Podczas tej działalności nauczono mnie od podstaw druku - od powielacza przez sitodruk po offset. Zajmowałem się też kolportowaniem wydawnictw organizacji podziemnych, w tym przede wszystkim Solidarności Walczącej.

W kwietniu 1986 r. wszedłem „w kocioł” w Gdańsku na ul. Zakopiańskiej i ponownie mnie zatrzymano. Po krótkim pobycie w areszcie na ul. Kurkowej w Gdańsku, który zakończył się w październiku, wróciłem z powrotem do działalności w SW. Zajmowałem się drukiem, kolportażem, nauczaniem druku nowych działaczy, organizowałem nowe kontakty i brałem udział w spotkaniach w ramach struktur SW.

Uczestniczyłem w przygotowaniach wielu, a brałem bezpośredni udział w kilku akcjach skierowanych przeciwko reżimowi. Jeździłem po

całym kraju nawiązując kontakty i prowadząc wymianę doświadczeń z członkami innych organizacji podziemia lat 80. Organizowaliśmy małe grupy zajmujące się drukiem materiałów, a także uczyliśmy ich członków najbezpieczniejszych i najefektywniejszych sposobów ich rozpowszechniania.

W ramach struktury Solidarności Walczącej działałem do 1990 roku. Był to jeden z najciekawszych okresów w moim życiu. Miałem zaszczyt poznać i współpracować z wieloma wspaniałymi ludźmi, od których bardzo wiele się nauczyłem, za co chciałbym serdecznie podziękować.

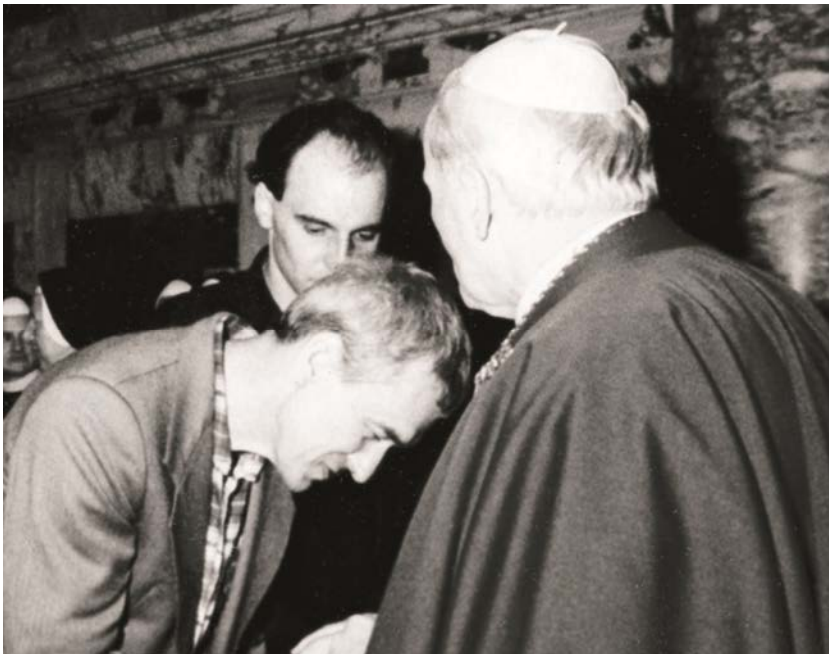


Andrzej Kołodziej: przywódca strajku w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Sierpniu 1980, działacz Solidarności Walczącej, opozycjonista. Urodził się 18.11.1959 w Zagórzcu k. Sanoka. Po ukończeniu szkoły zawodowej w Sanoku w 1977 r., pracował w Stoczni Gdańskiej i uczył się w Technikum Budowy Okrętów. Za działalność polityczną został ze szkoły wyrzucony w grudniu 1979, a ze stoczni – w styczniu 1980. 14 sierpnia rozpoczął pracę w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Następnego dnia stanął na czele strajku. Był przewodniczącym Komitetu Strajkowego, wiceprzewodniczącym Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność”. W październiku 1981 został aresztowany na terenie ówczesnej Czechosłowacji i skazany na 21 miesięcy więzienia. W lipcu 1983 r. – przekazany polskim organom bezpieczeństwa. W tym samym roku został przewodniczącym Solidarności Walczącej oddziału Trójmiasto oraz członkiem Komitetu Wykonawczego. Aresztowany w Gdańsku w styczniu 1988 r., osadzony został w areszcie śledczym w Warszawie, skąd 30 kwietnia został podstępem wywieziony z Polski. Do 1990 r. przebywał na przymusowej emigracji we Włoszech. Przebywał do 1992 we Francji i Włoszech. Po powrocie do kraju zamieszkał w rodzinnym Zagórzcu. W 1999 r. zamieszkał ponownie w Gdańsku, a w następnym roku został Honorowym Obywatel tego miasta (jest też, od 2005 r. Honorowym Obywatel Zagórzca) W 1988 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim przez prezydenta RP w Londynie Kazimierza Sabbata, a w 2006 – Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego

"Tacy ludzie są nam potrzebni..."

Takimi słowami przywitał mnie i Kornela Morawieckiego Papież Jan Paweł II podczas audiencji 3-go maja 1988 roku po mszy porannej w

Watykanie.



Na zdjęciu: Kornel Morawiecki z Andrzejem Kołodziejem przyjmowani przez Papieża.

Zbyt wielkie wzruszenie i doniosłość chwili (wydarzenia) sprawiły, że nie zapamiętałem co Ojciec Święty mówił dalej. Prawie temu nie dowierzałem, bo przecież jeszcze trzy dni temu jadłem śniadanie w celi aresztu śledczego przy ul. Rakowieckiej w Warszawie i miałem przed sobą raczej niewesołą perspektywę.

Na Rakowiecką trafiłem w styczniu 1988 roku, kiedy to po kilkuletnich poszukiwaniach zostałem aresztowany przez Służbę Bezpieczeństwa w Gdańsku i natychmiast przewieziony do Warszawy. Działalem wówczas w Solidarności Walczącej a ściślej byłem Przewodniczącym Komitetu Wykonawczego tej organizacji.

Po wielu latach działalności najpierw opozycyjnej, doświadczeniach czechosłowackiego więzienia a potem działalności konspiracyjnej rutynowe przesłuchania nie robiły na mnie wrażenia a wręcz były nudne. Na wszystkie zadawane mi pytania miałem tylko jedną odpowiedź; "odmawiam odpowiedzi na pytanie".

Tak było do pewnego momentu. Gdzieś końcem marca 1988 roku nagle prowadzący przesłuchania oficer zmienił ton i zaczął utyskiwać na

trudną sytuację gospodarczą w kraju i skomplikowany układ geopolityczny położenia Polski.

Natychmiast zapaliło mi się światełko ostrzegawcze. Zrozumiałem, że zaczyna się jakaś gra. Co najmniej od trzech lat wiedziałem, że z niektórymi przywódcami podziemnej "S" po aresztowaniu prowadzone są rozmowy mające na celu pozyskanie ich dla bliżej nieokreślonego porozumienia z władzą. Nie było dla mnie tajemnicą, iż podobne działania podjęli niektórzy liderzy lewicowej opozycji warszawskiej tzw. "warszawki". (Pisałem o tym w artykule „Pułapka” w październiku 1986 roku na łamach biuletynu "Solidarność Walcząca oddział Trójmiasto").

Już po kilku dniach było jasne dla mnie, że to jest próba wysondowania czy jestem w stanie przystąpić do takiego układu. Wsłuchiwałem więc tych wywodów ze znużoną miną aż do momentu, w którym stanowczo oświadczyłem, że nie pójdę w ślady Lisa i Michnika. Skończyły się miłe rozmowy, korespondencja i wizyty adwokata.

Tak było do 29 kwietnia 1988 roku.

W środku nocy zostałem wyrwany z więziennego "wyrka" i wyprowadzony na korytarz. Kątem oka dostrzegłem strażników z długą bronią. Noc, strażnicy z kałasnikami - co miałem myśleć, gdy prowadzili mnie pod lufami wzdłuż korytarza? Nic..

Wielce byłem zdziwiony, gdy wprowadzono mnie do jasnego pokoju, w którym siedziało kilku cywilów. Zapewne jakiś sąd - pomyślałem. Przeszedłem coś podobnego w czeskim więzieniu, gdy sądzono mnie za bunt. Ale tu nic takiego. Milutkie "proszę siadać" i inne grzeczności i naraz tekst: *„Panie Kołodziej jutro razem z kolegą P. Morawieckim wyjeżdżacie do Włoch. To jest przedstawiciel episkopatu, to przedstawiciel konsulatu a tu jest pański paszport...”*

Tak dowiedziałem się o wyjeździe z kraju.

Rano wsadzili nas do samochodów i zawieźli na lotnisko. Tu spotkaliśmy się z bliskimi i odmówiliśmy wejścia na pokład samolotu. Konsternacja. Bezpieka nie wiedziała co począć, ale po godzinie przewieźli nas ponownie na Rakowiecką. Ulokowali nas w gabinecie naczelnika gdzie ks. Orszulik i prof. Stelmachowski przekonywali nas do konieczności wyjazdu. Ich argumenty nie robiły na nas wrażenia więc użyli szantażu wobec Kornela obciążając go odpowiedzialnością za nieleczenie mojej rzekomej choroby nowotworowej.

Zastanawiałem się wówczas - po której oni są właściwie stronie? Niczym nie różnili się od ubeków.

Tak oto wieczorem ponownie znaleźliśmy się na lotnisku Okęcie. Bezpieka we Wiedniu zdjęła nam kajdanki i dostaliśmy paszporty. Dalej eskortował nas ksiądz prałat Z. Sawiński. Przed północą jedliśmy wykwinną kolację w Watykanie.

Wszystko odbywało się tak szybko i było niewiarygodne, jakby film.

Ale teraz, 3 maja 1988 roku byłem tu fizycznie i stałem przed Ojcem Świętym, który coś do mnie mówił...

Kilka godzin po audiencji u Papieża pojechałem z Kornelem na lotnisko w Rzymie. Nie przyjęto go na pokład polskiego samolotu, który odlatywał do Warszawy pomimo wcześniejszej rezerwacji miejsca. Już wiedzieliśmy, że do Polski go nie wpuszczą.

Takie były czasy.

Kornel odleciał do Frankfurtu a ja udałem się do kliniki na badania. Wypuszczono mnie z stamtąd po miesiącu udzielając mi jedynie informacji, że choroby nowotworowej nie stwierdzono. Niestety wyników badań nie odzyskałem. Lekarz zalecił mi jedynie leczenie farmakologiczne.

Po kilku dniach wraz z Alfredem Znamierowskim (ówczesny korespondent Głosu Ameryki w Rzymie) postanowiliśmy coś napisać. Tak w krótkim czasie powstała książka "Zaciskanie Pięści czyli rzecz o Solidarności Walczącej". Zanim książka ukazała się to ja już wcześniej nielegalnie znalazłem się w Paryżu. Odbyłem kilka spotkań z przedstawicielami Polskiej Emigracji ale najważniejsze były dla mnie rozmowy z Redaktorem Kultury Jerzym Giedroyciem.

W długich rozmowach przedstawiałem mu obraz i sytuację niezależnych ugrupowań politycznych w kraju. Z niedowierzaniem słuchał gdy mówiłem o próbach przygotowywanego porozumienia pomiędzy komuną a częścią opozycji. Znałem wiele faktów świadczących o tych przygotowaniach ale gdy sugerowałem, że najprawdopodobniej w rocznicę strajku sierpniowego zostanie sprowokowany strajk a jego jedynym efektem będzie zgoda na podjęcie rozmów pomiędzy częścią opozycji a komunistyczną władzą to poprosił mnie abym to napisał.

Tak oto w czerwcu 1988 roku napisałem artykuł "Współrzędzić czy konspirować".

Niestety nawet jak na Redaktora Kultury był zbyt śmiały i daleko wybiegający w mające nastąpić zdarzenia i pozostał w redakcyjnej szufladzie. Dopiero gdy naprawdę sierpniowy strajk 88 roku zakończył się propozycją rozmów z Kiszczakiem zdenerwowany Redaktor zadzwonił do mnie, a byłem już w Turynie z pytaniem czy może opublikować ten tekst jako że teraz daje wiarę w to, iż ta cała gra miała na celu uwiarygodnienie paktu. Polskie społeczeństwo miało uwierzyć, że przygotowane wcześniej porozumienie z komuną jest zdobyczą wywalczoną strajkiem, że to ich sukces a nie od lat przygotowywana komunistyczna intryga.

Tak oto zrodziła się idea "Okrągłego stołu" w szczegółach przygotowana dużo wcześniej w potajemnych spotkaniach części tzw. opozycji z Kiszczakiem.

To porozumienie gwarantowało nietykalność czerwonym.

Dzisiaj nikt nie chce pamiętać że popierał okrągły stół a tak naprawdę to Solidarność Walcząca była jedyną organizacją która odrzucała i napiętnowała

tę ideę a mówiliśmy o tym głośno jeszcze zanim doszło do formalnych spotkań. Tylko dlatego z Kornelem zostaliśmy wywiezieni z kraju, bo jako jedyni przywódcy podziemia odrzuciliśmy z założenia porozumienie z komunistami.

Solidarność Walcząca chciała pokonać komunizm a nie układać się z nim.

Andrzej Kołodziej: Pułapka *(tekst został wydrukowany 8.10.1986 r. w biuletynie SW T)*

Już w pierwszej połowie sierpnia b.r. otrzymałem informację, że kilku doradców „Solidarności” zostało wezwanych na rozmowy do MSW. Wśród owych rozmówców byli między innymi Geremek, Wielowiejski, Kuroń, Onyszkiewicz. Proponowano im „zwolnienie większości więźniów politycznych oraz możliwość utworzenia Rady Konsultacyjnej przy Prezydium Rządu z udziałem przedstawicieli opozycji w zamian za rozwiązanie podziemnych struktur „Solidarności”. Z następných informacji wynikało, że owi „partnerzy” Kiszczaka gorączkowo poszukują zwolenników owej koncepcji. Na początku września zadeklarował się Wałęsa, Lis i kilku innych działaczy, a władza nabrała pewności, że ich koncepcja może być zrealizowana. Niespodziewanie dla większości zwolnienie prawie wszystkich więźniów politycznych przysporzyło owym działaniom nowych zwolenników. Rozpoczęły się debaty nad nową formą realizacji dalszej części planu, tzn. rozwiązaniu TKK i utworzeniu Rady Konsultacyjnej. Kilku członków TKK uznało propozycję ujawnienia się za ewidentną bzdurę. Większość Tajnych Komisji Zakładowych NSZZ „S” oświadczyła, że nie podporządkują się decyzji zaprzestania działalności konspiracyjnej dopóki dopóty władze nie reaktują „Solidarności”. Jednak poplecznicy Kiszczaka szybko znaleźli rozwiązanie pomniejszając rangę TKK (dotychczasowej najwyższej władzy związkowej) poprzez powołanie TR „S” w skład której weszli znani działacze „S”, ale tylko ci, którzy zgadzają się na rozwiązanie struktur konspiracyjnych. W ten oto sposób TKK nie została formalnie rozwiązana, ale przestała być kierownictwem „Solidarności”. Zapowiedź ujawnienia się dwu znanych działaczy podziemnej „S” przeczy oświadczeniom Bujaka, który głosi, że struktury konspiracyjne „S” nie będą ujawnione. To, że na spotkaniu, na którym powołano TRS nie uczestniczyło wielu znanych z nieprzejednanej wobec czerwonych postawy działaczy „S” tj. Gwiazda czy Jurczyk, a przede wszystkim fakt, iż ów plan przygotowany został przez szefa polskiej ubecji budzi uzasadnione wątpliwości czy aby nie jest to pułapka.

Zastanówmy się jakie owe działania przyniosą nam korzyści.

Rada Konsultacyjna jak sama nazwa wskazuje byłaby tylko ciałem opiniodawczym, a decyzje podejmowałby nadal rząd. Zmieniło by się tylko to, że członkowie owej rady głosiliby swoje poglądy za pieniądze czerwonych. Załóżmy, że do owej rady wejdzie pięćdziesięciu ludzi, którzy

otrzymują wysokie pensje (rządowe). Jaką korzyść przyniesie to społeczeństwu? Istnieje również możliwość utworzenia komitetu do spraw pluralizmu związkowego przy Prymasie w skład którego weszliby przedstawiciele „S”, byłych zw. Branżowych, ZNP i OPZZ. Z zestawienia wynika, że Solidarność posiadałaby tam tylko ¼ głosów i wszystkie jej propozycje byłyby odrzucone w demokratycznym głosowaniu zdecydowaną większością głosów. Taki twór to naprawdę ślepy zaułek.

Powinni byśmy sobie odpowiedzieć na jeszcze jedno pytanie: czy działacze opozycji mianowani i opłacani przez rząd pozostaną nadal niezależni? Ujawnienie struktur konspiracyjnych tworzonych z takim trudem to już sztabacki błąd. Naprawdę nie podejrzewam redakcji Trybuny Ludu by na szpaltach swojej gazety zechciałaby zamieszczać poglądy Kuronia, Bujaka czy Wałęsy – może pod jednym warunkiem- że będą one zgodne ze stanowiskiem Generała. Co natomiast mają do wygrania komuniści? Moim zdaniem bardzo wiele. Przede wszystkim taki obrót sprawy uwiarygodnia komunistyczny rząd polski w oczach rządów innych krajów. Otwiera Jaruzelskiemu drzwi, nie tylko do Watykanu, ale także do banków zachodnich.

Nie tylko moim zdaniem władza przygotowała ten misterny plan rozwiązania problemu opozycji demokratycznej przed zdecydowanymi zmianami w naszej gospodarce, które mają nastąpić w pierwszych miesiącach przyszłego roku. Owe działania ekonomiczne mają na celu likwidację tzw. nieuzasadnionego wzrostu przychodów pieniężnych społeczeństwa, o czym świadczą przygotowania tj. atestacja stanowisk czy nowe prawo podatkowe, które jak głoszą czerwoni, jest tak skonstruowane by wykluczyć możliwość nielegalnych dochodów.

Niewątpliwie nastąpi „dalszy planowy wzrost cen”, a także jest wielce prawdopodobne, że nastąpi wymiana pieniędzy – które są już wydrukowane. Być może mają jeszcze jakieś „niespodzianki”. I co wówczas stanie się z tymi, którzy zechcą jawnie protestować nietrudno przewidzieć, jako że z chwilą wypełnienia obowiązków nałożonych na nich przez Kiszczaka, przestaną być potrzebni władzy. Z komunistycznych praktyk ostatnich lat wynikałoby, że znowu trafią za kraty jako argument w przetargach o jeszcze większe kredyty.

Mam nadzieję, że Ci którzy znowu zaufali Generałowi zastanowią się nad tym, kto ich wówczas będzie bronił zanim odepchną drabinę po której weszli tak wysoko, bo upadek może być bardzo bolesny.

Andrzej Kołodziej: Współrządzić czy konspirować? *(tekst ukazał się w "Kulturze" Paryskiej z września 1988 r)*

"...Od zaciskania pasa - do czego przywykliśmy aż zanadto przez lata komunistycznego bałaganu i niesprawiedliwości - lepsze jest zaciskanie pięści..."

Z artykułem redakcyjnym w "Kulturze" (patrz "Obserwatorium" nr 6) traktującym o sytuacji w Polsce w czasie fali strajków kwietniowo-majowych w pełni się zgadzam, a jako człowiek od lat blisko obserwujący, bądź bezpośrednio uczestniczący w mechanizmach gier politycznych w Polsce, chciałbym podzielić się uwagami na ten temat.

Od końca 1983 roku różne ośrodki mające wpływ na sprawę polską - Episkopat oraz kręgi w USA kształtujące politykę na tym odcinku - poważnie rozważały jakąś formułę wyjścia z sytuacji wynikłej po stopniowym odwoływaniu stanu wojennego. Kościół cofnął bezpośrednie poparcie dla "Solidarności" jako organizacji, badając jednocześnie możliwości zachowania i podtrzymania tego, co było z punktu widzenia Kościoła najważniejsze. Mianowicie: przesunięcie dość zlaicyzowanej inteligencji w kierunku Kościoła, przechwycenie rozbudowanej aktywności społecznej i skierowanie jej na inicjatywy związane z szeroko pojętą ziemią działalnością Kościoła; wzmocnienie bazy materialnej i rozbudowanie kręgów ekspertów związanych z Kościołem lub pracujących dla niego; przygotowanie ewentualnych kadr do inicjatyw społeczno-gospodarczych jak fundacje, towarzystwa edukacyjne itp. Sferę polityczno-społeczną związaną z "Solidarnością" zaczęto przekształcać w zespół symboli i wartości ukierunkowanych na świadomość kulturowo-narodową i społeczną w rozumieniu nauki Kościoła, czyli niezbyt precyzyjną w sferze faktów i czynności. W tym celu rozszerzono formuły pracy duszpasterskiej (duszpasterstwa ludzi pracy, akademickie, oazy itp.). To wszystko miało na celu odciążenie najbardziej aktywnych grup w "Solidarności" od nurtu "lewicowego" (korowskiego), a w szczególności od nurtów radykalnych (np. "Solidarność Walcząca").

Szczególnie istotna była sprawa kontroli nad poczynaniami przewodniczącego "Solidarności" Lecha Wałęsy. Konsekwencją przyjęcia powyższych założeń była polityka kreowania Lecha Wałęsy na postać o wymiarze przekraczającym poziom pracy bieżąco-organizacyjnej przy równoczesnym niedopuszczaniu do możliwości utworzenia bez niego wiarygodnej grupy kierowniczej "Solidarności".

W polityce USA Polska jest widziana jako część bloku sowieckiego i dlatego w stosunku do niej nie ma jakiejś odrębnej polityki. Nie oznacza to jednak, że sytuacja w Polsce nie jest obserwowana w USA i że politykom amerykańskim jest obojętne, co się w Polsce dzieje. Na realne interesy w Polsce w tej strefie (a więc utrzymanie równowagi w Europie) nakładają się takie sprawy, jak problem praw człowieka, zaangażowanie kapitału amerykańskiego (zachodniego), ewentualnie reakcje czołowych przedstawicieli Polonii i polskiej emigracji politycznej. Do połowy 1983 roku w polityce USA w stosunku do Polski dominowały czynniki polityczne tzn. chęć osłabienia pozycji ZSRR poprzez otwarte poparcie antyreżimowych działań w Polsce i propagandowe wykorzystanie represji przeciw

"Solidarności" i opozycji do osłabienia ortodoksyjności komunizmu w świecie. Trzymano wysoko sztandar praw człowieka i utrzymano tzw. sankcje (które polegały na braku przywilejów). Po wizycie Papieża w Polsce nastąpiło rozdwojenie. Grupa dyplomatyczna z Departamentu Stanu (której interesy reprezentuje min. Jan Nowak) zaczęła sondować możliwość zmiany polityki w stosunku do Polski z myślą o stabilizacji sytuacji politycznej, ekonomicznej i społecznej w PRL poprzez takie czy inne uznanie ekipy Jaruzelskiego za w miarę cywilizowany rząd (wycofanie sankcji, nawiązanie normalnych stosunków dyplomatycznych, gospodarczych i kulturalnych). W tym celu zorganizowano intrygę z udziałem sekretarza ambasady oraz doradców "Solidarności" reprezentowanych przez Bronisława Geremka w celu skłonienia Wałęsy do podjęcia działań na rzecz zniesienia sankcji. Jednak inne ośrodki polityki amerykańskiej storpedowały ten plan i sprawa przycichła. Niewątpliwie dowództwo wojskowe w Waszyngtonie, Departament Skarbu i Biały Dom miały lepsze rozeznanie w sytuacji i nie zamierzały dawać prezentu Moskwie. Sprawa jednak zaistniała i było tylko kwestią czasu, kiedy się zaktualizuje. Ten stan chwiejnej równowagi między dwiema koncepcjami stosunku polityki USA do PRL został przedłużony decyzją zamordowania ks. Jerzego Popiełuszki - wydaną przez resort generała Kiszczaka (koniec 1984 - do początku 1986).

W tym czasie zaszły pewne zauważalne zmiany w układzie światowym, polegające z jednej strony na zdecydowanym wyprzedzeniu przez Zachód bloku komunistycznego w sferze technologicznej, a z drugiej strony na zwiększonym zainteresowaniu USA bliżej nieokreśloną formułą odprężeniową. Sprzyjało tym tendencjom zapoczątkowane przez nowego sekretarza KPZS Gorbaczowa procesu reform (tzw. pieriestrojki) oraz naturalna tendencja ekipy Reagana do jakiegoś spektakularnego zakończenia ośmioletniej kadencji prezydenckiej wielkim politycznym aktem na rzecz pokoju. W tym samym czasie władze PRL postanowiły aresztować zlokalizowanego i obserwowanego już od jesieni 1985 (ok. 8 miesięcy) Zbigniewa Bujaka, by w ten sposób nie dopuścić do zjazdu działającej w konspiracji "Solidarności". Wówczas kręgi kościelne (sekretarz Episkopatu biskup Dąbrowski i ks. Orszulik) wspólnie z doradcami "Solidarności" rozpoczęły kuluarową grę mającą na celu doprowadzenie do rozwiązania podziemnych struktur "Solidarności" w zamian za uwolnienie Bujaka (rozmowy w tej sprawie prowadzili m.in. Jacek Kuroń z Kiszczakiem i Geremek z Rakowskim w sierpniu 1986; pisałem o tym w sierpniowym numerze "Solidarności Walczącej - oddział Trójmiasto" z 1986 r). Do realizacji tej koncepcji przystąpiono już we wrześniu 1986 roku, uwalniając Bujaka i jego kolegów, którzy utworzyli jawną reprezentację związku (TRS) w celu pomniejszenia rangi podziemnego kierownictwa "Solidarności" (TKK). Dla rządu PRL otworzyło to możliwość znacznej poprawy stosunków z Kościołem, Watykanem i innymi podmiotami sceny politycznej.

Pociągnięcia te miały na celu wzmocnienie tzw. "frontu porozumienia i rozsądku" i podniesienie pozycji rządu PRL w świecie poprzez nic nie znaczące gesty, jak rozszerzenie bazy aparatu władzy polegające na wciąganiu ludzi z autorytetem do fasadowych tworów typu rady konsultacyjnej. Prowadzono równocześnie szeroko zakrojoną akcję represyjną (zatrzymania, wysokie grzywny, konfiskaty sprzętu i mienia prywatnego) i fachową grę policyjną, skłócając działaczy i środowiska opozycyjne, osłabiając tym samym znaczenie opozycji i jej zdolność wpływania na bieg rzeczy. Jako fundament "frontu porozumienia i rozsądku", wystąpił po stronie opozycji swoisty sojusz grupy przewodniczącego Wałęsy i środowiska post-korowskiego (J. Kuroń i B. Geremek) silnie wspierany przez chrześcijańskie autorytety opiniotwórcze.

Powoli do różnych znanych już argumentów na rzecz porozumienia zaczęły dochodzić kalkulacje związane z "pieriestrojką" i ewentualną poprawą sytuacji politycznej w PRL wskutek reformatorskich poczynań Gorbaczowa. Na to nałożył się stały nacisk Departamentu Stanu USA popierającego "front porozumienia" i stanowisko Kościoła, który jak ognia bał się szybkiego i niekontrolowanego oddolnego wpływania na społeczno-polityczne przemiany w PRL.

Kościół spisał na straty "Solidarność" i Wałęsę, co zaowocowało przechwyceniem inicjatywy wewnątrz kierownictwa "Solidarności" przez grupę tzw. "lewicy warszawskiej" (Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Adam Michnik, Tadeusz Mazowiecki), dążącej do pojednania z władzami za wszelką cenę i która nie bacząc na skutki dokonała swego zamachu stanu. Wpierw wymusiła powołanie TRS, a następnie KKW, który gwarantował możliwość dowolnego manipulowania pod kątem swojego profilu politycznego. Ta żelazna konsekwencja monopolizowania reprezentacji zarówno "Solidarności", jak i całej polskiej opozycji demokratycznej spowodowała osłabienie szeregowych struktur wykonawczych "Solidarności" i utratę wpływu działaczy szczebla regionalnego na decyzje wąskiej grupy reprezentantów "Solidarności". W najgorszej sytuacji znalazły się zdecydowane i radykalne grupy opozycyjne, atakowane jawnie i po cichu, i odcinane od dostępu do zagranicznych korespondentów i rozgłośni (informacje przekazywane przez różne źródła opozycyjne warszawskiemu korespondentowi BBC muszą mieć akceptację Jacka Kuronia, by zostały nadane; podobnie rzecz ma się z sekcją polską Głosu Ameryki, nad którą podobną pieczę sprawuje Jan Nowak, a która wymaga od swoich korespondentów przekazywania korespondencji opartych na wypowiedziach zgodnych z linią polityczną reprezentowaną przez Geremka i Episkopat polski).

Opozycja niepodporządkowana rzecznikom "frontu porozumienia" odcięta została również od źródeł finansowych, lecz nie zniechęciło jej to do podjęcia walki o utrzymanie organizacyjnej spójności i politycznej tożsamości.

"Represje" ze strony kierownictwa i doradców "Solidarności" dotyczyły nie tylko grup spoza "Solidarności", ale również struktur regionalnych, które nie chciały podporządkować się KKW, np. Dolny Śląsk, Górny Śląsk i inne.

Niestety siły radykalne, ze względu na duży stopień zróżnicowania, nie potrafiły na tyle się skonsolidować, aby przeciwstawić się linii dążącej do porozumienia za wszelką cenę. Tymczasem na scenę polityczną zaczęły wkraczać roczniki, dla których "Solidarność" była już symbolem, a spory polityczne w łonie jej kierownictwa były im obce. Narastanie problemów ekonomicznych i wyraźny brak perspektyw życiowych sprzyjał radykalizacji postaw wśród młodzieży. Dlatego też władze PRL od kwietnia 1987 roku podjęły intensywne działania policyjne i polityczne w celu osłabienia radykalnych grup opozycyjnych (na przykład 23 kwietnia 1987 wejście SB do około 500 mieszkań ludzi podejrzanych o działalność w strukturach "Solidarności Walczącej" lub powtórzenie takiej samej akcji w sierpniu tego samego roku).

Aresztowanie przywódców "Solidarności Walczącej", zwiększenie sił policyjnych rozpracowujących tajne struktury, selektywne zezwolenia na zagraniczne wojaże znaczących działaczy skrzydła niepodległościowego (Moczulski, Szeremietiew, Ziemiński) miały na celu eliminację konkurencji politycznej przeszkadzającej "pojednaniu narodowemu" (Moczulski po otrzymaniu paszportu przyjął linię polityczną reprezentowaną przez Kuronia i Geremka).

W tym samym czasie doszło do skandalu z rozdysponowaniem miliona dolarów przeznaczonych na działalność "Solidarności" i innych grup opozycyjnych. Milion przeszedł pośrednio w ręce rządu komunistycznego (państwowa służba zdrowia), co było osobistą zasługą Bronisława Geremka, który wymusił na Wałęsie napisanie listu do Kongresu Stanów Zjednoczonych, informującego ofiarodawców "o niewłaściwym adresacie" na przyjmowanie pieniędzy płynących z Ameryki.

Drugi milion w marcu 1988 roku został rozdysponowany przez KKW między struktury ślepo jej podległe. Na przykład dopiero w lipcu 1988 roku Komisja Interwencyjna reprezentowana przez Zbigniewa Romaszewskiego otrzymała pieniądze na pokrycie rekompensat wynikłych z powodu represjonowania strajkujących przez władze PRL. RKS Dolny Śląsk nie otrzymał nic, "Solidarność Walcząca nie otrzymała nic, itd., itd.

Już wcześniej owo dążenie do ugody z władzami PRL spowodowało, że obecne kierownictwo "Solidarności" znalazło się pod ostrzałem krytyki nie tylko "Solidarności Walczącej", ale i innych struktur niezależnych, jak również samych działaczy "Solidarności" takich jak Andrzej Gwiazda, Marian Jurczyk, Andrzej Słowik. Utworzyli oni Grupę Roboczą, która zażądała od Wałęsy zwołania Komisji Krajowej w oparciu o mandaty z okresu legalnego działania "Solidarności". Wałęsa, uzależniony od

grupy kierowanej przez Geremka, grał na zwłokę, powoływał jakieś komisje mediacyjne, unikając jednoznacznego wypowiedzenia się w tej kwestii.

Na takim to niezbyt ciekawym tle zaskoczyła polską opozycję fala spontanicznych strajków, które wybuchły na przełomie kwietnia i maja 1988 roku. Warto wiedzieć, że od czasów podwyżki cen w lutym 1988 roku akcje protestacyjne trwały w zasadzie w sposób ciągły, ale nie miały szerszego zasięgu. Władze od początku starały się ukierunkować niezadowolone poprzez pewne ustępstwa ekonomiczne i poprzez działania swoich związków zawodowych, które starały się stanąć na czele akcji protestacyjnej, "rozmywać je, robić zamęt, aby w ostateczności nie dopuścić do przekształcenia się postulatów ekonomicznych w polityczne. Pierwszą porażką tej taktyki był strajk w Hucie im. Lenina. Tam na czele strajku stanęli ludzie zdecydowani (np. Szewczuwaniec) i nie zamierzali oddać własnej inicjatywy (propozycje neozwiązkowców odrzucili natychmiast). Stoczną Gdańską ruszyli również ludzie młodzi i zdecydowani.

Strajki odsłoniły nie tylko słabość organizacyjną "Solidarności", ale również uwikłanie się kierownictwa "Solidarności" niezbyt jasną grę polityczną z komunistycznym rządem PRL. Doradcy "Solidarności" wystąpili w roli mediatorów, by stamtąd nawiązać kontakt telefoniczny z generałem Kiszczakiem. Brak reakcji KKW na wybuchające strajki niewątpliwie odczytać należy jako całkowite podporządkowanie się wspólnej polityce Episkopatu i rządu PRL.

Koncepcja polityczna ustalona przez ks. Orszulika i gen. Kiszczaka zmierzała do utworzenia nowego, wiarygodnego rządu PRL. W skład owego rządu wejść mieliby tzw. "liberałowie" z PZPR oraz przedstawiciele ze środowisk niezależnych, jak Geremek, Stelmachowski czy Bugaj. Gdyby kwietniowo-majowe strajki osiągnęły większą skalę, służyłyby za czynnik uwiarygodniający tę koncepcję, gdyż wedle niej powinna być zrealizowana jako element wywalczony przez społeczeństwo. Warto w tym momencie zaznaczyć próby usunięcia "Solidarności Walczącej z areny politycznej w Polsce poprzez nakłonienie jej przywódców do wyjazdu za granicę. Szantaż w stosunku do Morawieckiego, którego dopuścił się prof. Stelmachowski i ks. Orszulik, z pewnością nie nosił znamion etyki chrześcijańskiej.

Dziś, znając fakty, otwarcie mogę powiedzieć, że stan mojego zdrowia (nie tak groźny) został świadomie wykorzystany jako element presji na Morawieckiego.

Strajki kwietniowo-majowe (poza Bydgoszczą) zorganizowali ludzie młodzi, którzy widząc bezskuteczność poczynań przywódców "Solidarności" postanowili przejąć w swoje ręce inicjatywę walki o prawo do normalnego życia. Zastanawianie się dzisiaj, czyje interesy reprezentują przywódcy i doradcy "Solidarności", jest sprawą drugorzędną, ponieważ trudna sytuacja ekonomiczna społeczeństwa polskiego zmusza nas do zdecydowanej reakcji (np. masowych strajków). Dlatego głównym zadaniem autentycznie

niezależnych środowisk opozycyjnych w Polsce winno być przygotowanie i organizowanie pomocy dla strajków, które wybuchną bez względu na to, czy "Solidarność" lub PZPR sobie tego życzą czy nie.

Naszym obowiązkiem jest przekazanie naszych doświadczeń ludziom młodym. Tym, którzy w niedalekiej przyszłości staną na czele strajków, aby walczyli o te ideały.



Maria Lihs (Grabowska): *Działaczka niepodległościowa. Kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Współpracowała ściśle z Janem Grabowskim i Marianem Pokojkim. Pomagała w przygotowywaniu flag oraz transparentów na manifestacje.*

Pamiętam

Janka Grabowskiego poznałam w 1985 roku. Podejrzewałam, że jest związany z jakąś grupą opozycyjną. On zbyt wiele o tym mi nie mówił. Pamiętam, że 1 maja 1986 roku pojechaliśmy na pochód. Janek zaczął robić zdjęcia ZOMO. W pewnej chwili podjechała „suka” i zgarnęła go. Obawiałam się o niego, gdyż wiedziałam co robią z takimi ludźmi. Na szczęście obyło się na strachu. O następnym zatrzymaniu Janka dowiedziałam się od Ireny Chmieleckiej – pani, u której mieszkał. Wtedy nie było już tak łagodnie, dostał zarzut napaści na ZOMO. Rozprawa odbyła się w Gdańsku. Przebiegała trochę śmiesznie, gdyż ZOMO-wcy nie uzgodnili ze sobą zeznań i wyrok zapadł uniewinniający.

W 1987 roku umówiliśmy się na „Andrzejki” do koleżanki. Byłam bardzo zdenerwowana, gdy Janek nie przyszedł. Na drugi dzień dowiedziałam się od Ireny Chmieleckiej, że jest w szpitalu, ponieważ został pobity. Darek Kobzdej, którego znałam wcześniej, powiedział mi, że stan Janka nie jest za wesoły. Wtedy wkroczyła pani Irena. Powiadomiła Janinę Wehrstein, Episkopat i Biuro Obrony Robotników. Po wizytach tych organizacji opieka nad Jankiem wyraźnie się poprawiła. Zrobiono tomokomputer i wdrożono intensywne leczenie. Janek wyszedł z tego cało i wrócił do zdrowia. A ja zaczęłam bardziej interesować się opozycją. Poznałam Leszka Sadowskiego, Mariana Pokojkiego, Kazika Welka, Jurka Kanikułę. Wspólnie malowaliśmy transparenty, jeździłam z Jankiem na manifestacje do Gdańska. Ale o tym, że Janek drukuje ulotki u siebie na kwaterze, dowiedziałam się dopiero później.



Zbyszek Mielewczyk: Członek SW, jeden z 24 sygnatariuszy deklaracji założycielskiej Niezależnego Zrzeszenia Studentów, podpisanej na Uniwersytecie Gdańskim w sierpniu 1980 r. 20 grudnia 1981 r. aresztowany w sprawie Ewy Kubasiewicz i in., podpisał współpracę z SB o czym natychmiast poinformował najbliższych kolegów. Przez cały okres lat 80. najbliższy współpracownik Marka Czachora, uczestnik różnorodnych akcji „małego sabotażu”. Drukarz wydawnictw SW, odpowiedzialny za skład komputerowy, jeden z redaktorów Biuletynu SW Trójmiasto. W 1987 r. odmówił służby wojskowej na

znak solidarności z aresztowanym M. Czachorem. W 1988-89 jeden z głównych organizatorów akcji SW „Żołnierz Solidarny” polegającej na docieraniu z niezależną informacją do zawodowych żołnierzy LWP (m.in. redagował, składał i zorganizował druk pisma „Żołnierz Solidarny”, współtworzył bazę danych adresów kadry LWP).

Czapka-niewidka

Ponoć szczęśliwi czasu nie liczą. Ja też nie zwróciłem uwagi na datę, gdy bladym świtem znalazłem się w Krakowie z plecakiem pełnym bibuły. Spacerowałem kilka godzin po pustej Starówce, wreszcie zastukałem do furty klasztoru karmelitanek bosych i poprosiłem o spotkanie z siostrą Stanisławą. W rozmównicy wymieniliśmy się plecakami, opowiedziałem, co słysząc poza klauzurą, „ciotka” zapewniła mnie o swoich modlitwach, po czym – zaopatrzonej w błogosławieństwo – wyszedłem na ulicę.

Chyba się zamyśliłem po drodze, bo dopiero w pobliżu dworca PKP zauważyłem, że wokoło jest pełno patroli ZOMO; legitymowali zwłaszcza młodych ludzi, sprawdzali bagaże. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że mamy 1 maja, więc szykuje się zadyma. Już dochodziłem do peronu, gdy zza kiosku wychynęło kilku ZOMO-wców.

– Te, chono tu! – wielki drab wyciągnął palec w moim kierunku.

No to kicha – pomyślałem. Rozpiąłem pas biodrowy, przygotowując się do ucieczki. Szkoda bibuły, ale z ciężkim bagażem nie miałem szans. Plecakiem w brzuch i dyla! Pod wagon, na tory, a potem... się zobaczy – kombinowałem.

Po paru krokach zauważyłem, że ZOMO-wiec patrzy jakby nie na mnie, jego palec też wskazuje trochę obok. Minąłem go na miękkich nogach, po czym zerknąłem za siebie. Parę metrów dalej szedł osobnik równie podejrzany jak ja, brodaty młodzieniec w okularach, ani chybi element antysocjalistyczny; to jego milicjant sobie upatrzył. Już z okna pociągu widziałem, jak chłopakowi przetrząsają torbę. Ale dlaczego mnie nie zatrzymali? Ślepotą ich dopadła, czy co? – dziwiłem się.

Nazajutrz rano byłem już w Gdyni. Zadzwoiłem do odbiorcy bibuły, żeby się umówić.

– Jutro? Jesteś pewien, że JUTRO? Do Gdańska? Zastanów się, może jednak pojutrze?

– Nie, wolę jutro. Pojutrze mi nie pasuje.

– Jak chcesz, ale to chyba nie jest dobry pomysł.

Zawiodła mnie rewolucyjna czujność, nie zwróciłem uwagi na te słowa. Zapomniałem, że „jutro” będzie 3 Maja. Szczęśliwi czasu nie liczą...

Dzień później wsiadłem w kolejkę elektryczną SKM. W Gdańsku obudził mnie konduktor.

– Panie, koniec jazdy! Jak pan chcesz, to wysiadaj.

– Jasne, że chcę! – Złapałem plecak, wyskoczyłem na peron, przetarłem zaspane oczy i zdębiałem. Zadyma, jakiej świat nie widział: walka wręcz na peronach, biegające grupy — jedni z pałkami, inni z flagami, deskami, rurkami, kamieniami; na ulicy polewaczki, „suki”, a spoza chmur gazu łzawiącego widać „Orbis” z ogromnym neonem: WELCOME TO POLAND. Drzwi kolejki się zamknęły. Nie miałem odwrotu, więc ruszyłem między walczących, biegających, rzucających i strzelających. Jakimś cudem wydostałem się z oka cyklonu, dotarłem na Stare Miasto. Tu wprawdzie już walk nie było, za to patrole na każdej roгатce — zatrzymywali, przeglądali bagaże, legitymowali wszystkich... tylko nie mnie. W ogóle nikt nie zwracał na mnie uwagi. – Jakby mnie nie widzieli” – przyszło mi do głowy.

Wreszcie dotarłem na miejsce. Jeszcze tylko jedno podwórko dla zmyłki, przepisowe przejście przez piwnicę, żeby zgubić ewentualny ogon, i dzwonię w umówiony sposób.

– Jak tyś się przemycił z tym plecakiem?!

– To proste: czapka-niewidka! – nadrabiałem miną, usiłując ukryć drżenie kolan.

– Przecież nie masz czapki...

Po tygodniu byłem znowu w Krakowie u siostry Stanisławy.

– A, to pan! Udało się panu? Chwała Bogu! Bo jak pan był ostatnio, to myśmy przez okno zobaczyły milicję na ulicach, i cały czas się modliłyśmy, żeby pana nic złego nie spotkało, żeby nie zatrzymali, żeby pana w ogóle NIE WIDZIELI...



Zofia Pawłowska: *W czasie II Wojny Światowej przeszła przez obozy uchodźców w Kazachstanie, skąd z armią gen. Andersa przewędrowała do Persji. Ostatecznie trafiła do obozów w Rodezji. Do Polski wróciła pod koniec lat 40. Pracowała w Wyższej Szkole Morskiej. Działaczka niepodległościowa. Aktywna kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej.*

Mieszkała u Niej m.in. poszukiwani Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. Pełniła nieformalną rolę kwatermistrza - organizowała lokale, mieszkania i zaopatrzenie. Organizowała siatkę tworzącą anonimowe zaplecze dla działań struktur podziemnych. Zaangażowana w działalność duszpasterstwa i pomoc charytatywną represjonowanym, bez względu na przynależność organizacyjną.

13 GRUDZIEŃ 1981 ROK

Normalny dzień pracy. Jak zwykle o godz. 5.30 zadzwonił budzik. Wstałam szybko, zaczęłam się ubierać, włączyłam telewizor. Ponury głos gen. Jaruzelskiego ogłaszał STAN WOJENNY. Przerazenie i strach zmobilizowały mnie: jak najszybciej dostać się do pracy do Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni. Pobiegłam na dworzec: może jeszcze zdążę, nim zatrzymają pociągi. Drogą równoległą do torów sunął szereg czołgów. Na szczęście pociąg ruszył. Niestety niedaleko trwała moja podróż. Przed Gdynią zatrzymał się. Wskoczyłam na tory i usiłowałam wydostać się na drogę. Słysząc było tylko nieprzerwany stuk posuwających się czołgów. Wyszłam na ulicę, ale przejście na drugą stronę było niemożliwe: wszędzie czołgi. Przerazona wdrapałam się na skarpe i po godzinnej blisko wędrowce przez las dotarłam do gmachu WSM.

Smutek i groza ogarnął nas wszystkich. Rektor Mikołaj Kostecki wydał zarządzenie zamknięcia szkoły, zakaz poruszania się poza szkołą zarówno pracownikom, jak też studentom. Dochodziły wiadomości o zamieszkach w Gdańsku i Gdyni o zabitych. Na teren szkolny wkroczyło ZOMO na czołgach.

Solidarnościowy rektor Mikołaj Kostecki został zdymisjonowany. Nasza „SOLIDARNOŚĆ” musiała opuścić uczelnię. Pamiętam ostatnie chwile naszego spotkania w klubie „Bukszpryt”. Przemówienie naszej dzielnej Ewy Kubasiewicz, odśpiewanie Hymnu Narodowego, łzy w oczach, prośba rektora o rozejście się i opuszczenie gmachu, aby uniknąć aresztowań. Rozchodząc się zaczęliśmy umawiać się na prywatne spotkania już poza terenem uczelni. Nie były nam dane częste spotkania, bo już 20 grudnia została aresztowana Ewa Kubasiewicz — nasz główny przewodnik (skazana

na 10 lat), potem Jurek Kowalczyk (skazany na 9 lat), Marek Czachor, syn Ewy oraz Magda, przyszła synowa i jeszcze kilka innych osób. Rozpierzchliśmy się po różnych kryjówkach, umawiając na tajne spotkania. Zaczęła powstawać podziemna nić organizacyjna, oparta na drukowaniu, przekazywaniu odezw, ulotek itp. Nie było łatwo zdobyć maszyny do pisania, farby i papier, znaleźć pomieszczenia w bezpiecznym miejscu i zająć się kolportażem. To był naprawdę wyczyn nie lada, bo wszędzie wojsko, ZOMO, milicja. Byłe podejrzenie groziło nieuchronnie zatrzymaniem i aresztem.

Moje mieszkanie stało się małym centrum drukarskim. Punkt dobry. Ostatni mały blok pod lasem. Duże możliwości ucieczki i ukrycia się w lesie. Pamiętam, jak wielkim przeżyciem było zdobycie i przewiezienie maszyny do pisania oraz starej, prymitywnej drukarki z Przymorza do mojego domu. To niedaleko, ale każde zatrzymanie skończyłoby się dla nas tragicznie. Przewodniczył nam Kazik Kizewski. Wtuleni w fotele dużego samochodu, bocznymi ulicami szczęśliwie dotarliśmy do celu. Pisanie na maszynie i drukowanie odbywało się oczywiście nocą, przy bardzo starannie zasłoniętych oknach. W absolutnej ciszy, gromada wspaniałych młodych chłopców pracowała nieustannie. Głównymi osobami, które ustawiały pracę i w pewnym sensie dowodziły, byli Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. W razie potrzeby włączali się do pracy wydawniczej także Kazik Kizewski i Bogdan Borsewicz. Wtedy jeszcze nikt nazwisk swych nie ujawniał ze względu na bezpieczeństwo, niektórzy podawali tylko swoje pseudonimy. To była bardzo żmudna i wyczerpująca praca, poza tym ani sprzęt, ani umiejętności nie gwarantowały dobrych wyników.

Ponieważ Andrzej i Roman zamieszkali u mnie, ułatwiała to im kontakt z innymi chłopcami. Był to okres, który bardzo serdecznie wspominam. Żyłam się z moimi lokatorami, wszelkie ich troski i kłopoty były też moimi. Mój mąż Bronisław, inżynier pracujący w Stoczni Gdańskiej, mimo że w tym czasie rzadko przebywał w domu, włączył się również do akcji.

Moim głównym zadaniem była OCHRONA MIESZKANIA, zachowanie tajemnicy, pomoc w rozprowadzaniu ulotek. Nie było to ani łatwe ani bezpieczne, ale dawało mi to tak wiele satysfakcji i radości, że służyć mojej ukochanej Ojczyźnie. Wciągnęłam do tego zadania również moje przyjaciółki ze Szkoły Morskiej i turystyki. Często przez las, z plecakiem pełnym popsutych ulotek, gnałam aby pozostawić je do spalenia w przyjaznym domu pp. Wysockich. Dzielni chłopcy Andrzej, Romek, Kazik i inni, pracowali aż do momentu wpadki, zakończonej dla Andrzeja i Romana więzieniem.

Przeszli wiele upokorzeń. O Andrzeju wiedziałam, że bardzo dużo wycierpiał, że tułał się po świecie, że przez pewien czas nie miał wstępu do własnej Ojczyzny, że nawet po powrocie do Polski nie miał własnego kąta. O

Romanie nie wiedziałam nic przez wiele lat i dopiero spotkałam go na pogrzebie naszego kochanego rektora Mikołaja Kosteckiego. A potem na spotkaniu w moim domu dowiedziałam się o jego losach.

Analizując to wszystko w perspektywie upływu lat, wydaje mi się bolesne, że tacy wspaniali, skromni ludzie, pełni poświęceń, narażający życie, nie mogli liczyć na pomoc swoich kolegów, którzy szli kiedyś razem, a teraz piastują wysokie stanowiska w państwie.



Marian Pokojski: *Od 1986 współpracował z Grupą Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Brał udział w akcjach ulotkowych na terenie Stoczni Komuny Paryskiej w Gdyni. Uczestniczył w organizowaniu strajków w Stoczni oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Drukarz gazetki Grupy SW Stoczni im. Komuny Paryskiej oraz zakładowej gazetki stoczniowej „Kadlub”.*

Przygotowywał tabliczki z nazwą ul. Janka Wiśniewskiego i brał udział w przemianowaniu ul. Marchlewskiego na Wiśniewskiego. Akcja była przeprowadzana kilkakrotnie ponieważ władze po każdorazowej, nocnej wymianie, w dzień przywracały starą nazwę. Po 1990 roku nowa nazwa została zalegalizowana. Uczestniczył w reaktywacji NSZZ „Solidarność” w 1988. Był w Komitecie Założycielskim.

Drobne wspomnienie

Obecnie, po zamknięciu stoczni, jestem bezrobotny. Wcześniej przez 28 lat pracowałem na różnych stanowiskach (monter, spawacz, mistrz produkcji).

Moja widoczna, opozycyjna działalność to głównie udział przy reaktywowaniu związku na terenie stoczni. Byłem członkiem komitetu założycielskiego w roku 1988. Inne zaangażowanie było mniej widoczne.

Początki polegały na kolportażu prasy na terenie stoczni i miasta. Otrzymywaliśmy ją od Edka Frankiewicza. Spotykaliśmy się u niego w Gdyni, bodajże na ul. Wolności.

Uczestniczyliśmy też w manifestacjach, na które przygotowywaliśmy transparenty, które malowane były głównie u Janka Grabowskiego, bo mieszkał na samodzielnej kwaterze w Orłowie.

Po pewnym czasie otrzymaliśmy sprzęt do druku, który ulokowaliśmy w mieszkaniu mojego kolegi na Witominie. Przeszkolił nas Jurek Kanikuła lub Jacek Parzych i mogliśmy samodzielnie drukować. Pamiętam, że przez pewien okres przygotowywaliśmy matryce sami, na zwykłej maszynie. Były to głównie ulotki i gazetka związkowa, której kilka numerów drukowaliśmy po tym, jak TKZ stoczniowy zaprzestał wydawać „Kadłub”. Później matryce dostawaliśmy gotowe, chyba przekazywał nam je Jurek Kanikuła. Jurek dostarczał nam też papier i odbierał część wydrukowanych materiałów, aby rozprowadzać swoimi kanałami. Do redakcji dostarczaliśmy materiały informacyjne ze stoczni.

Pomagałem, wraz kolegami, po raz pierwszy przechrzcić ul. Marchlewskiego na ul. Janka Wiśniewskiego. Przygotowaliśmy wcześniej tablice i nocą je zawiesiliśmy.

Pamiętam także, że po jakiejś próbie strajku zwinęli mnie na Portową i trzymali przez cały dzień. Mam nadzieję, że choć troszkę pomoże to wam poskładać całą historię.

Maria Polus: *Działaczka niepodległościowa. Kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej. Mieszkali u niej m.in. poszukiwany Andrzej Kołodziej i Roman Zwiercan. W jej mieszkaniu ulokowana była jedna z drukarni Solidarności Walczącej.*

Protest starszej pani

W 1986 r. esbecja przeprowadziła szereg masowych akcji „ujawniających” opozycję. W ich ramach robiono przeszukania i prowadzono rozmowy „wychowawcze” z wytypowanymi osobami. Jedną z ofiar była p. Maria, u której, po wpadce z kolportażem bibuły, nocował poszukiwany działacz związkowy. Koledzy z zakładowego TKZ poradzili mu by zgłosił się na SB. Posłuchał i tam, w zamian za bezkarność, obciążył innych. Dziwnym trafem tylko tych związanych z Solidarnością Walcząca. W sumie nieprzyjemności miało kilka osób w tym nasza p. Maria. Starszej pani nie ma już z nami. Zamieszczamy jej protest jako świadectwo właściwego postępowania z SB:

„W związku z wywiadem gen. Kiszczaka, opublikowanym w prasie w dniu 12.09.1986, wyjaśniam: w dniu 11.09.1986 około godzin 7:15-7:30 obudziło mnie pukanie do drzwi. Ponieważ byłam boso i nie ubrana, lekko

uchyliłam drzwi. Od razu została mi pokazana legitymacja i usłyszałam słowa: – proszę otworzyć, milicja. Weszły 3 osoby: ppor. Jadwiga Trzcicka i dwóch mężczyzn. Jeden z nich podszedł do przykrytego kocem zawiniątka, który rzekomo niedawno zawierał używaną maszynę do druku marki Roneo – moim zdaniem był to muzealny rupiec nie nadający się do użytku. Twierdziłam, że nic mi nie wiadomo o żadnym druku i jeśli mają nakaz przeszukania, mogą to sprawdzić. Powiedzieli, że zapomnieli przywieźć. Około godziny 10,00 wrócili z nakazem i powiedzieli, że jestem zatrzymana. Funkcjonariusze UB metodycznie zabrali się do rewizji, z kubłem na śmieci włącznie. Stale przybywały nowe ekipy – fotograf z aparatem, spece od daktyloskopii i człowiek z kamerą z Telewizji Gdańskiej (pokazano mnie i moje mieszkanie tego dnia w telewizji). Straszono mnie, że psa zamkną w pustym mieszkaniu, jeżeli nie pójdę z nimi i nie powiem o osobach, których nie znam.

Po przyjeździe do WUSW Gdańsk, ul. Okopowa, pytano mnie o te osoby, co poprzednio, a ponieważ w dalszym ciągu twierdziłam, że ich nie znam, pokazano na wideo nagranych nieznanego mi człowieka, jak się później okazało Stanisława Knapa. Bredził, że był szkolony u mnie na druku i ukrywał się 1 dzień. Oświadczyłam, iż jest pijany lub jest narkomanem i nie mam nic wspólnego z tym smarkaczem. Straszili, że zrobią program ze mną i narkomanem, jak również to, że osobom ostatnio złapanym powiedzą, że ja ich wydałam.

Pokwitowanie dostałam tylko na maszyny do pisania i papier. Nie dostałam na aparat fotograficzny, lampy błyskowe ani na książki. Pewnie te rzeczy mi skradziono.

Maria Polus, Sopot, ul. Kolberga 12/B/29"



Andrzej Terlikowski: *Uczestnik wielu akcji podejmowanych przez Solidarność Walczącą w Trójmieście i działań wspomagających SW (organizował prace zarobkowe dla osób z kręgu SW). W jego mieszkaniu odbywał się skład biuletynu Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto. Weześniej kolporter prasy bezdebitowej. Udzielał gościny poszukiwanemu Andrzejowi Kołodziejowi, później łącznik między Andrzejem a redakcją Biuletynu i innymi osobami z kierownictwa Oddziału. Drukarz wydawnictw niezależnych, między innymi drukował miesięcznik „Poza Układem” redagowany przez Joannę Gwiazdę.*

Andrzej Terlikowski: Nic ważnego

Moje wspomnienia nie dotyczą spraw ważnych. W pamięci pozostały oderwane, nie powiązane ze sobą zdarzenia, obrazy może nieistotne. Życie toczyło się w szalonym tempie – jeździliśmy w góry, uczyliśmy się, czasami pracowaliśmy, piliśmy wódkę. Tacy byliśmy.

Zdarzyło się to w dniu procesu Marka Czachora. Gdynia, Sąd Marynarki Wojennej. Spóźniłem się nieco.

Spotkałem Alinę Kubasiewicz, oprócz nas już nikogo nie było przed sądem. Nagle przed nami wyłoniła się grupa ZOMO. Odwróciliśmy się i powoli zaczęliśmy iść w przeciwnym kierunku. Przyspieszyliśmy, w końcu zaczęliśmy biec. Usłyszeliśmy tupot ciężkich butów.

Alina miała znajomą w jednej z pobliskich kamienic. Wpadliśmy w bramę, następnie po schodach w górę. Stanęliśmy: zapomniała, które piętro. To chyba te drzwi. Zapukałem. Na dole łomot buciorów.

Wyszła starsza pani.

- Przepraszam, ścigają nas chłopcy z pałami, może nas pani wpuścić?

Spojrzałem na Alinę. Mina niewyraźna.

Starsza pani wrzeszczy - bandyci, włamanie!

- Dobrze, że jesteście panowie - to do tych sympatycznych panów w „blaszanych kapeluszach”.

Sprawnie odstawili nas na ul. Portową. Dołączyliśmy do reszty towarzystwa.

Mieszkaliśmy ze Zbyszkiem Mielewczykiem w jednej willi w Gdyni, niedaleko stadionu Arki.

Było to kilka dni po akcji Zbyszka i Marka Czachora - akcji malowania przez kolegów na Zaspie haselka „uwolnić Gwiazdę”. Wyszedłem rano pobiegać po lesie. Stanąłem przy bramce wejściowej, za płotem pies właściciela - Stalin - rudy i wielki. Spojrzałem w prawo - od strony lasu szli w moim kierunku żołnierze z karabinami. Walili prosto na mnie. Zamknąłem oczy: - to nie może być prawda.

Poprzedniego dnia wypiliśmy troszeczkę za dużo. Pędziliśmy ze Zbyszkiem wspaniałą bimber, szklana aparatura prosto z Politechniki - pierwsza klasa. Otworzyłem oczy. Byli, szli. To nie bimber. Boże ..., przecież w piwnicy leży sprzęt i ubrania upaprane farbą. Pójdziemy do pierdła jak się patrzy. Nic nas nie uratuje. Skonfiskują aparaturę do bimbru, szklaną aparaturę. To będzie koniec.

Przeszli obok, tak dostojnie wyglądali, że nawet Stalin nie zaszczeakał.

Wpadłem do domy, ściągnąłem Zbycha z łóżka - zawsze spał jak miał zajęcia na Uniwerku.

- Namierzyl nas, wstawaj, chyba batalion ZOMO kręci się wokół domu!

Nie uwierzył.

Koniec stanu wojennego.

Jechaliśmy z Romkiem Zwiercanem Fiatem, dużym Fiatem. Był z nami kolega, którego nie pamiętam - może Jurek Kanikuła. W bagażniku chyba jakieś części do offsetu albo trochę papieru.

Na prostej drodze pies wyskoczył pod koła. Romek pięknie go przejechał. Wyskoczył z samochodu. Wrócił błądy, ręce jak po ciężkiej nocy. I tłumaczył się, że nie chciał, że nie zauważył, że nie zdążył, że kocha zwierzęta ...

Ktoś w samochodzie delikatnie zauważył:

- Roman, daj spokój, to tylko pies. Chcemy walczyć, strzelać do czerwonych - a to w końcu ludzie. A ty przejmujesz się psem. Chyba nie nadajesz się do tej roboty.



Andrzej Tyrka: *Brał czynny udział w strajku 1980 r. w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Od XII 1984 w Solidarności Walczącej Oddział Trójmiasto, członek Grupy Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej, kolporter niezależnych pism, m.in. „Solidarność Walcząca Oddział Trójmiasto”, „Poza Układem”, „Gryps”, „Czas”, „SW Stoczni Gdańskiej”, kart okolicznościowych, kalendarzy i książek. Współorganizator i wykonawca akcji malowania napisów o treści antykomunistycznej na suwnicach w Stoczni. Brał udział przy montażu krzyża*

Grudzień 70 z umieszczonymi na nim nazwiskami zamordowanych, który stanął na placu przykościelnym w parafii Chrystusa Króla w Gdyni w 1986 roku. Czynnie uczestniczył w organizowaniu kontrmanifestacji pierwszo i trzeciomajowych oraz niezależnych obchodów i manifestacji patriotycznych. Kilkakrotnie brutalnie, prewencyjnie zatrzymywany, m.in. w sierpniu 1986 i 23 sierpnia 1988. Uczestniczył w akcjach uprzykrzających życie aktywowi PZPR w Stoczni, rozpędzaniu zebrań aktywu partyjnego stoczni przez wrzucanie świec dymnych i blokowanie drzwi. Działal w nielegalnych strukturach NSZZ „Solidarność”, był członkiem Komitetu Zakładowego NSZZ „Solidarność”. 20.09.1988 roku Komitet podjął uchwałę o ponownej rejestracji NSZZ Solidarność w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku. 13.10.1988 roku, podczas wyborów do Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”, został wybrany skarbnikiem, ale wobec krytycznego stosunku do okrągłego stołu władze krajowe NSZZ „Solidarność” nie uznały struktury.

Walka z totalitarnym reżimem

Urodziłem się 3.09.1955 roku w Gdyni. W 1973 roku ukończyłem

ZSZZ dla Pracujących w Gdyńskiej Stoczni Remontowej w Gdyni w zawodzie mechanik maszyn i urządzeń okrętowych. Po ukończeniu szkoły, do października 1974 r. odbywałem staż na ślusarza elektrycznych pojazdów trakcyjnych w przedsiębiorstwie PKP. W tym samym roku zatrudniłem się SKP w Gdyni w zawodzie mechanik silników spalinowych. Pracowałem w następujących zawodach: operator stacjonarnych urządzeń produkcyjnych, ślusarz remontowy, wycinacz kadłubowy, monter oraz kompletator. Posiadam wiele uprawnień kwalifikacyjnych do pracy w przemyśle okrętowym. Jestem żonaty, mam syna i córkę.

Czynnie uczestniczyłem w strajku, który skończył się 31.08.1980 roku podpisaniem porozumień sierpniowych. Stan wojenny uświadomił mi, że trzeba podjąć walkę z totalitarnym reżimem, aby w kraju zapanowała prawdziwa demokracja, oraz żeby człowiek był wolny, a nie ubezwłasnowolniony przez reżim wewnętrzny i sowiecki. Brałem więc udział w Mszach za ojczyznę, organizowanych przez ks. Hilarego Jastaka w parafii pod wezwaniem Serca Pana Jezusa w Gdyni, a przeniesionych w późniejszym czasie do parafii pw. Chrystusa Króla w Małym Kacku i prowadzonych przez ks. Edmunda Skierkę. W mszach za ojczyznę czytałem modlitwy i uczestniczyłem w tajnych spotkaniach z działaczami podziemia niepodległościowego. Brałem udział przy montażu krzyża Grudzień 70, który stanął przy placu przykościelnym. Na tym krzyżu była umieszczona tablica z nazwiskami poległych w Wydarzeniach Grudniowych w 1970 roku.

Byłem współorganizatorem kontrdemonstracji 1-majowych, czyli zakłócania oficjalnych pochodów. W 1983 roku wstąpiłem do Solidarności Walczącej. Działałem w konspiracyjnej grupie na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Grupa ta zajmowała się kolportażem bibuły, roznoszeniem ulotek, dystrybucją książek o tematyce niepodległościowej oraz pomocą socjalną dla pracowników Stoczni.

Ze Staszkiem Ossowskim malowałem na suwnicach napisy. Wieszałem na szubienicy kukły Jaruzelskiego i sekretarza zakładowego. Pomagałem w rozbijaniu zebrań partyjniaków w stoczni. Między innymi wrzucaliśmy im śmierdziele i blokowaliśmy drzwi. Musieli uciekać przez okna.

W 1986 roku doszło do przejęcia drukarni przez SB. W tym samym czasie zostałem demonstracyjnie zabrany z pracy przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Przetransportowano mnie do Gdańskiego aresztu przy ulicy Okopowej. Tam SB postawiła mi zarzut obalania istniejącej władzy ludowej oraz działalności w nielegalnych strukturach działających przeciwko państwu. Za ten czyn groziło mi do trzech lat więzienia.

11.06.1987 roku, gdy Gdynię odwiedził Papież Jan Paweł II, czynnie uczestniczyłem we Mszy Świętej, która odbyła się na Skwerze Kościuszki. Znajdowałem się w grupie działaczy podziemia, która posiadała transparenty, narodowe flagi z napisami „Solidarność”. W czasie Eucharystii niespodziewanie napadł na mnie funkcjonariusz SB i próbował wyciągnąć

mnie z placu. Powodem była trzymana przeze mnie rozwinięta, solidarnościowa flaga. Szczęśliwie zdołałem się oswobodzić. Sztandar, który trzymałem upadł na ziemię i nie wiem co się z nim stało. Powróciwszy do kolegów kontynuowałem udział we Mszy Świętej.

23.08.1988 roku odbyło się spotkanie z Lechem Kaczyńskim u ojców redemptorystów przy ulicy Portowej w Gdyni. W posiedzeniu tym uczestniczyli ludzie z „Solidarności” oraz Solidarności Walczącej. Celem spotkania było zorganizowanie strajku w stoczni. Po opuszczeniu spotkania, w brutalny sposób zostali porwani i aresztowani przez SB jedynie działacze SW. Powodem zatrzymania było uczestnictwo w nielegalnym zebraniu. Ujęci zostali: Edward Frankiewicz, Bogdan Jankowski, Bogdan Partyka, Henryk Wojtaszek i ja. SB wobec mnie stosowało przemoc fizyczną polegającą na podduszaniu. Następnie wszyscy ujęci zostali odprowadzeni do komisariatu nr 1 w Gdyni. Po wstępnych przesłuchaniach zostaliśmy odwiezieni do aresztu na 48 godzin. na ulicę Starowiejską. Po opuszczeniu aresztu zostaliśmy przewiezieni do prokuratury w Gdyni, po czym nas zwolniono.

Należałem do komitetu NSZZ „Solidarność” Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. 20.09.1988 roku Komitet podjął uchwałę o rejestracji NSZZ „Solidarność” w Sądzie Wojewódzkim w Gdańsku. 13.10.1988 roku Grupa przeprowadziła wybory do prezydium komisji zakładowej NSZZ „Solidarność”. W skład Prezydium weszli ludzie SW: przewodniczący Ireneusz Bieliński – wydział K5, zastępca Edward Frankiewicz – wydział K1, sekretarz Waldemar Pasturczak – wydział TK oraz skarbnik Andrzej Tyrka-wydział K1. W tym samym czasie gdy powstało Prezydium Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność byłem oddelegowany przez spółkę Trapex do Stoczni Gdańskiej, gdzie pracowałem przez trzy miesiące. W tym czasie zajmowałem się kolportażem bibuły i innych wydawnictw niepodległościowych.

Całą swą działalność poświęciłem dla wolnej, niepodległej i sprawiedliwej Polski. Najważniejsze dla mnie to: Bóg, Honor i Ojczyzna.



Teresa Zajdel: *Działaczka niepodległościowa. Aktywna, hurtowa kolporterka niezależnej prasy i książek. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Udzielala gościny ukrywającym się działaczom Solidarności Walczącej. Prowadziła punkt kontaktowy. Udostępniała mieszkanie do nadawanie audycji Radia SW. Aktywnie uczestniczyła w organizowaniu manifestacji patriotycznych. Przygotowywała transparenty. Zaangażowana w działalność*

duszpasterstwa i pomoc represjonowanym. Działała w komisji charytatywnej przy parafii Chrystusa Króla w Małym Kacku w Gdyni.

Teresa Zajdel: Jakies inne sprawy...

Po aresztowaniu Zbyszka Bujaka w Warszawie dostałam informację, że mają tam problem z powodu braku radia. Zostało zdjęte przez esbecję podczas nadawania. Załatwiłam egzemplarz od Łodzi Stanisławczyk, której córka pracowała w MORSie (Morska Obsługa Radiowa Statków) lub Radmorze (gdynski zakład produkujący odbiorniki i nadajniki radiowe). Przekazałam je do Warszawy za pośrednictwem Waldka, u Majewskich mieszkających w wieżowcu, w Gdyni, przy ul. Warszawskiej.

Prowadziłam także międzymiastowy punkt kolportażowy, przekazywałam prasę i książki. Korzystał z niego, z Solidarności Walczącej, w 1988 roku Maciek Frankiewicz z Poznania, który po aresztowaniu Andrzeja Kołodzieja próbował odbudować kontakty z Trójmiastem. Przywiózł cały plecak książek, które miała odebrać Alina Pieńkowska, ale zamiast niej zjawiła się Janina Wehrstein. Nie rozgraniczałam ludzi ze względu na to, w jakich organizacjach działali. Pomagałam wszystkim. Moje mieszkanie było też miejscem przetrzutu książek z Warszawy.

Interweniowałam w sprawie aresztowanego Romana Zwiercana u Janiny Wehrstein, prowadzącej Komisję Charytatywną, zajmującą się pomocą więźniom politycznym, która stwierdziła, że nie mogą uznać go za więźnia politycznego, bo „tam są jakieś inne sprawy”. Wykorzystując pobyt w Warszawie, spotkałam się z Ewą Tomaszewską, a ta zwróciła się do pp. Romaszewskich, którzy przyjechali do mnie do Gdyni. Dopiero po zapoznaniu się ze sprawą, zdecydowali się interweniować. Na spotkaniu było kilka osób, między innymi Edek Frankiewicz.



Roman Zwiercan: *Działacz opozycyjny, dwukrotnie (w 1982 i 1983) aresztowany i skazany za nielegalne przekroczenie granicy. Za organizację strajku na wydziale szkoleniowym Stoczni im. Komuny Paryskiej, zwolniony dyscyplinarnie. W proteście podjął, wraz z kolegą, głodówkę na kominie stoczniowej elektrociepłowni. Przywrócony do pracy, po południu zatrzymany i przekazany do szpitala psychiatrycznego. Zwolniony po 22 dniach, po podjęciu głodówki, tego samego dnia pobity przez „nieznanych sprawców”. W 1985 zorganizował akcję nawołującą do bojkotu wyborów, podczas której aresztowano dwie osoby, z których jedna ujawniła SB pozostałych uczestników. Wystawione listy gończe zmusiły go do zejścia do podziemia. Z Andrzejem Kołodziejem współtworzył Oddział Trójmiasto. Początkowo zajmował się drukiem i kolportażem. W 1986 zorganizował,*

wraz z Edwardem Frankiewiczem, grupę Solidarności Walczącej w Stoczni im. Komuny Paryskiej, która przeprowadziła kilka akcji o charakterze sabotażowym. Np. podczas zebrań aktywu PZPR odcinano dopływ prądu, blokowano drzwi, wrzucano świece dymne itp. przygotowywał, m.in., pochodnie na manifestacje pod pomnikiem Jana III Sobieskiego w Gdańsku, a także petardy i świece dymne oraz kolce do zablokowania kolumny ZOMO. Przygotował dokumentację i plany (z Jadwigą Krawczyk) uwolnienia B. Borusewicza z AŚ w Gdańsku oraz był wykonawcą ostrzegawczej detonacji materiałów wybuchowych pod budynkiem KM PZPR w Gdyni. Akcja przygotowana została w sposób, który miał pozwolić na uniknięcie ewentualnych ofiar, a jednocześnie uświadomić władzom, że SW w Trójmieście jest przygotowana i zdolna do stawiania czynnego oporu w przypadku zaostżenia represji. Cel został osiągnięty.

Aresztowany w marcu 1987 pod sprokuirowanym zarzutem kryminalnym, zwolniony bez wyroku w październiku 1988, (spędził łącznie w więzieniu ponad trzy i pół roku) objął funkcję szefa Oddziału oraz wszedł do Komitetu Wykonawczego SW. Organizował poligrafię SW Trójmiasto. Drukował m.in. gazetki: „SW oddział Trójmiasto”, „SW Stoczni im Komuny Paryskiej, „Trzecia brama”, „Poza Układem”, „Tarcza”, „Gryps”. Współorganizował i kierował wydawnictwem SW „Petit”. Był współinicjatorem wymiany tabliczek z nazwą ul. Marchlewskiego w Gdyni na ul. Janka Wiśniewskiego – tabliczki wykonane zostały w stoczni na wzór oryginalnych – po 1990 roku inicjatywa została „zalegalizowana” przez władze Gdyni.

Poszukiwany do kwietnia 1991 roku (prokuratura wycofała zarzuty w czerwcu 1991) mimo, że formalnie ujawnił się wraz z Jadwigą Chmielowską i Kornelem Morawieckim na kongresie założycielskim Partii Wolności, który był jednocześnie oficjalnym zakończeniem działalności SW.

Początek

8 czerwca 1984 roku zostałem zwolniony warunkowo, po odbyciu połowy wyroku za „dezercję, z zamiarem nielegalnego przekroczenia granicy” – art. 304, par. 3 KK (za dezercję, ponieważ port gdyński w którym pracowałem, został zmilitaryzowany po 13 grudnia 1981 roku i nie podjęcie pracy było traktowane jak dezercja. Połowa, ze względu na to, że w chwili popełniania „przestępstwa” nie miałem ukończonych 21 lat). Zaliczono mi też spędzone wcześniej w areszcie 3 miesiące. Straciłem więc niepełne dwa lata. Realia na wolności zmieniły się diametralnie. Nie było już tak wielu spontanicznych manifestacji, ludzie byli zmęczeni niepewnością, spora część wyraźnie ogarnięta była apatią. Takie były moje pierwsze oceny.

Jako były więzień zostałem skierowany, bez prawa odmowy, do pracy w tartaku Gdańskiego Zakładu Przemysłu Drzewnego w Gdyni, przy ul. Puckiej. Załoga była nieliczna. Załedwie kilka osób. Na mojej zmianie w porywach, gdy nikt nie chorował, było nas siedmiu, w całym zakładzie około

120. Warunki pracy były skandaliczne, brakowało podstawowych środków ochrony osobistej, nie otrzymywaliśmy zapewnionych przepisami posiłków regeneracyjnych. Majster z nadania partii nie liczył się z nikim. Praca, choć akordowa, wyceniana była indywidualnie, według widzimisię kierownika. Wydawało się, że nic nie można zrobić, ale jakież było nasze zdziwienie, gdy wraz z kolegą, Jackiem Bednarkiem, odkryliśmy, że nie tylko nam nie odpowiada traktowanie nas jak maszynek do wykonywania planów produkcyjnych. Po trzech miesiącach udało nam się zyskać na tyle zaufanie starych pracowników, że poparli nas i zrobiliśmy zebranie, na którym uzgodniliśmy, że musimy zainteresować Inspekcję Pracy łamaniem praw pracowniczych. Unikaliśmy jak ognia tematów politycznych, skupiliśmy się jedynie na żądaniach poprawy bezpieczeństwa i przestrzegania należnych nam praw.

Zostałem upoważniony przez zebranych do zgłoszenia inspektorowi BHP łamania prawa pracy. Pojechałem więc do Gdańska, do PIP i tam z niedowierzaniem usłyszałem, że nie możemy występować o cokolwiek jako indywidualni pracownicy, bo prawo takie posiada jedynie związek zawodowy. Pamiętam triumfujący i kpiarski uśmiech kierownika, gdy na drugi dzień składałem relację na ponownie zwołanym wiecu. Nie pamiętam już kto był pomysłodawcą, ale uzgodniliśmy, że skoro tak chcą z nami pogrywać, to będą mieli związek. Zająłem się przygotowaniem dokumentów i po niedługim czasie zarejestrowaliśmy Niezależny Samorządny Związek Zawodowy (chyba) Pracowników Przemysłu Drzewnego, ale tego drugiego członu nazwy nie jestem pewien. Pamiętam za to nasz triumf i radość, gdy kolejno wymuszaliśmy należne nam prawa. Dyrektor nie wiedział co z nami zrobić, działaliśmy legalnie, nie żądaliśmy niczego, co by nam się nie należało, pilnowaliśmy jedynie przepisów. W ciągu miesiąca doprowadziliśmy do tego, że nasz zakład stał się wzorem przestrzegania praw pracowniczych i przepisów BHP, kosztem oczywiście znacznego spadku produkcji. To już nie podobało się kierownictwu i wiem, że kierownik został wezwany do miejskiego komitetu partii w Gdyni. Następnego dnia zostałem zwolniony i nie pomogły ani protesty, ani odwoływanie się do przepisów. Ludzie zostali zastraszeni. Nie pozostało mi nic innego, jak szukać nowego zajęcia.

W międzyczasie, podczas wykładów Duszpasterstwa Ludzi Pracy organizowanych w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa, prowadzonym przez księdza Hilarego Jastaka, poznałem Wiesię Kwiatkowską. A przez nią w krótkim czasie kilka innych osób, między innymi Andrzeja Kołodzieja i Ryszarda Toczka, pracującego wówczas gdzieś w służbie zdrowia. Pamiętam, że Wiesia była na mnie zła gdy dowiedziała się, że uczestniczyłem w zakładaniu związku. Nie bardzo wówczas się z nią zgadzałem, bo widziałem konkretne efekty działania. Po zwolnieniu uznałem jednak jej racje.

Dostałem informację, że organizowany jest w stoczni kurs dla spawaczy. Wykorzystałem okazję i zostałem przyjęty do Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Było to w czasie, gdy „Solidarność” przygotowywała się do ogólnopolskiego strajku ostrzegawczego. Pretekstem miały być zapowiedziane przez komunistów duże podwyżki. Strajk miał być sprawdzianem możliwości związku i pamiętam dużą determinację ludzi. Na dwa, trzy dni przed zapowiedzianym terminem władze wycofały się z podwyżek. Wałęsa, bez uzgadniania z kimkolwiek, ogłosił zwycięstwo i odwołał strajk (okazało się kilka dni później, że podwyżki zostały jedynie przełożone o tydzień, ale protestów już nie było). Nie było to jednak nagłośnione odpowiednio, nie było czasu i tylko rozgłośnie zachodnie podawały oświadczenie Wałęsy. Tymczasowa Komisja Zakładowa „Solidarności” spacyfikowała stoczniowców ale zapomniała o nas, niewielkim wydziale szkoleniowym, leżącym tuż przy granicy stoczni. Nie wiedzieliśmy o odwołaniu strajku. O wyznaczonej godzinie, 28 lutego 1985 roku zatrzymaliśmy wydział. Nie strajkowali tylko funkcyjni. Wybuchła panika wśród kierowników, starali się za wszelką cenę zastraszyć nas, ale nie dali rady. Podjęliśmy pracę dopiero po upływie wyznaczonego czasu, lecz mnie i Adama Borowskiego uznano za prowodyrów i zostaliśmy zwolnieni w trybie natychmiastowym. Próbowałem znaleźć pomoc w TKZ, ale dostałem odpowiedź, że nie będą się angażować, bo zrobiliśmy strajk wbrew wezwaniu Wałęsy. Kazali czekać. Miałem dość bezczynności i zwodzenia przez TKZ i na spotkaniu z jej członkiem w pomieszczeniach Duszpasterstwa u księdza Jastaka oświadczyłem, że samodzielnie, bez oglądania się na ewentualną pomoc, muszę jakoś zaprotestować, to może przywróca mnie do pracy. Po rozmowie z Adamem, którego ze mną zwolniono, postanowiliśmy rozpocząć głodówkę bezterminową. Rozważałem gdzie to zrobić aby esbecja nie mogła nas aresztować. Zdecydowałem się na wejście na komin elektrociepłowni na terenie stoczni. Powiadomiłem o planach Wiesię Kwiatkowską i Rysia Toczka, który zobowiązał się do pomocy w nagłośnieniu naszego protestu. Zapowiedziałem rozpoczęcie akcji następnego dnia o godzinie 10.

Na teren stoczni udało się nam wejść bez przepustek, które zabrano nam bezpośrednio po strajku, w tłumie zmierzających rano do pracy stoczniowców. Przeczekaliśmy w ukryciu do 10 i wówczas zerwaliśmy kłódkę zabezpieczającą wejście na komin. Zajął to chwilę i na górze, na galerii byliśmy kilka minut po 10. Zanim zostaliśmy zauważeni, zdążyliśmy namalować kilkumetrowy napis „Głodówka. Żądamy pracy” i wywiesiliśmy biało-czerwoną flagę. W międzyczasie, okazało się później, Rysiek dotrzymał słowa i punktualnie o godzinie 10 przyjechała pod bramę stoczni karetka z miasta z informacją, że zostali skierowani do stoczni, bo na kominie głodują ludzie i oni muszą zapewnić pomoc medyczną. Zdezorientowani strażnicy, nie widzący nikogo na kominie, zadzwonili do

dyrekcji. Tam również zaskoczenie, bo o niczym nie wiedzieli i nic dziwnego. W czasie, gdy próbowano ustalić co się dzieje, my dopiero wchodziliśmy na górę. Kilka minut później zostaliśmy zauważeni i wokół elektrociepłowni zaczęli zbierać się stoczniovcy. Dyrektor d/s pracowniczych, Skowron zorientował się, że musi działać szybko, bo tylko iskierki brakuje aby stanęła cała stocznia. Na komin wdrapał się z jego polecenia jeden z majstrów, nie mógł jednak wejść do nas na galerię, ponieważ zablokowaliśmy kłapę. Rozmawiał z nami z drabinki. Dowiedział się, że chcemy tylko wrócić do pracy. Namawiał nas do zejścia, ale zażądaliśmy gwarancji. Po kilku minutach zjawił się dyrektor Skowron i zapewnił nas osobiście, że zwolnienie zostaje anulowane. Pod kominem stało już wówczas kilkaset osób. Zeszliśmy i w obecności zgromadzonych dyrektor potwierdził złożoną obietnicę. Zaprosił nas jednocześnie do swojego gabinetu, gdzie mieliśmy załatwić wszystkie papierkowe sprawy. Był to wybieg, ale nie spodziewaliśmy się wówczas tego.

Weszliśmy do gabinetu dyrektora a za nami kilku esbeków, którzy obstawili od razu okna i drzwi. Przetrzymani nas do czasu, aż pierwsza zmiana opuściła stocznię. Widzieliśmy to przez okna, ale byliśmy bezsilni. Uspokajali, że muszą nas zatrzymać ale tylko po to, aby spisać protokół i że zaraz nas zwolnią. Około 16 przewieziono nas do komendy, gdzie zostaliśmy przesłuchani, a następnie do aresztu milicyjnego przy ul. Starowiejskiej w Gdyni. Po 47 godzinach przewieźli do szpitala psychiatrycznego w Gdańsku, na Srebrzysku. Nie wiedzieliśmy co się dzieje, myśleliśmy, że zwolnią nas po 48 godzinach. W izbie przyjęć okazało się, że nie jesteśmy aresztowani i nie wyrażamy zgody na pobyt. Esbecy wykorzystali fakt, że nie mieli 48 godzin, więc nie muszą nas zwalniać i na tej podstawie szpital nas przyjął. Jeszcze większa konsternacja była na oddziale, gdy okazało się, że zostaliśmy dowiezieni przez esbecję bez formalnego nakazu. Nie wiedzieli jak postąpić, bo nie było nikogo z kierownictwa, a dyżurni bali się podjąć jakąś decyzję.

Nie otrzymaliśmy wówczas żadnego postanowienia. O tym, że postanowienie było dowiedziałem się 10.08.2010 z akt które ocalały w szpitalu. Prokurator sfałszował wpis „odmówił pokwitowania odbioru”.

W IPN nie ma żadnej dokumentacji na ten temat..

Kiedyś, w 1979 roku pewien znajomy lekarz opowiadał mi o wycieczce lekarzy z Leningradu, którzy zwiedzali Akademię Medyczną w Gdańsku.

Gdy już zwiedzili wszystkie oddziały jeden z nich dyskretnie zapytał:

- "no a gdzie u Was psychuszka?"

Wśród polskich lekarzy zapanowało milczenie a po chwili padła odpowiedź:

- "u nas psychuszek niet".

Czy aby była to prawda?

Wszyscy przywykliśmy do tego, że każdy dysydent w sowietach obowiązkowo "leczony" był w zakładzie psychiatrycznym.

Ale u nas? doprawdy malo kto potrafi wskazać podobny przypadek. Mimo różnych badań historycznych niewiele możemy dowiedzieć się o współpracy lekarzy psychiatrów z komunistyczną bezpieką.

PROKURATURA REJONOWA
81-949 w Gdyni

Sygn. akt L Ds-536/85

POSTANOWIENIE

o przeprowadzeniu badania psychiatrycznego podejrzanego
w zakładzie leczniczym

Dnia 7 marca 1985 r.

Kazimierz Gąsior wiceprokurator

Prokuratury Rejonowej (imię, nazwisko i stanowisko)
w Gdyni

po rozpoznaniu ządania biegłych lekarzy psychiatrów w sprawie przeprowadzenia badania psychiatrycznego podejrzanego(ej) Romana-Andrzeja Zwierciana
w zakładzie leczniczym, na zasadzie art. 184 § 2 i 181 § 1 kpk

p o s t a n o w i ł

- umieścić podejrzanego Romana-Andrzeja Zwierciana w Państwowym Szpitalu dla Nerwów i Psychicznie Chorych Srebrzyjsko w celu poddania go(jej) badaniu psychiatrycznemu łącznie z obserwacją w wymienionym zakładzie leczniczym oraz wydania opinii o jego(jej) stanie zdrowia psychicznego.
- udostępnić akta sprawy.

UZASADNIENIE

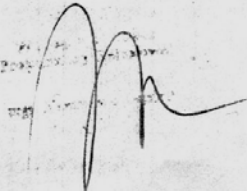
Roman-Andrzej Zwiercjan jest podejrzany o to, że w dniu 6 marca 1985 r. w Gdyni, działając wspólnie i w porozumieniu z Adamem Borowskim, weszli na komin w Stoczni Im. Komuny Paryskiej na którym namalowali farbą olejną różne hasła i wywiesili flagę państwową, czym podjęli działania na celu wywołania niepokoju publicznego.

Z załączonej opinii biegłych lekarzy psychiatrów wynika, że jednorazowym badaniem nie są oni w stanie wydać jednoznacznej opinii w przedmiocie stanu poczytalności Zwierciana, wobec czego należało postanowić jak na wstępie.

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny
Im. prof. Tadeusza Einakowicza
w Gdańsku
80-282 Gdańsk, ul. Srebrzyjska 1
tel. (058) 852 41-500. Rannym odprawianym
w godzinach 8-18

Starych *ok*

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk, dn. 10.08.2010



Dlatego materiały dokumentujące przymusowe "leczenie" Romana Zwiercana w Szpitalu Psychiatrycznym w Gdańsku warto przytoczyć dla ukazania prawdy historycznej o tamtym okresie aby wykazać jak bez sprzeciwu lekarze przyjmowali na oddział zamknięty zdrowych ludzi tylko dlatego, że tak chciała bezpieka.

Na szczególną uwagę zasługuje fragment ukazujący nadgorliwość lekarzy wobec bezpieki w którym sami orzekają, że pacjent jest kompletnie zdrowy a jednocześnie sugerują przedłużenie jego pobytu w bardziej restrykcyjnym psychiatrycznym zakładzie zamkniętym.

Po lekturze tych dokumentów niewątpliwie należy zadać pytanie:
Czy tacy lekarze powinni jeszcze leczyć w Wolnej Polsce?

(podpis)

Badanie psychiatryczne podejrzanego połączone z obserwacją w zakładzie leczniczym, może trwać do 6 tygodni (art. 184 § 3 kpk).

Na powyższe postanowienie służy podejrzanemu zażalenie do Sądu Rejonowego
w Gdyni w terminie zawitym 7 dni od dnia doręczenia mu odpisu postanowienia (art. 184 § 4 kpk). Wniesienie zażalenia po tym terminie jest bezskuteczne (art. 107 i 410 kpk).

Zażalenie wchodzi w poczynienie pod nadzorem prokuratora, który wydał postanowienie.

Zarządzenie:

Stosownie do art. 91 § 2 kpk doręczyć odpis postanowienia podejrzanemu(ej) Romanowi-Andrzejowi Zwiercanowi w Rejonowym Szpitalu dla Nerwów i Psychicznie Chorych Srebrzysko i jego(jej) obrońcy - od ustanowienia przez Sąd
oraz wymienionemu w postanowieniu zakładowi leczniczemu: Państwowemu Szpitalu dla Nerwów i Psychicznie Chorych Srebrzysko Wiceprokurator Rejonowy
mgr K. Gębior
(data, podpis)

*Wskazanie
odkazan*

gdyński Szpital Psychiatryczny
Im. prof. Tadeusza Bilikiewicza
w Gdańsku
80-282 Gdańsk, ul. Srebrzyńska 1
tel.(058)52-47-500 Region Gdańskie
NIP 957-07-28-045

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk, dn. 10.08.2010

Starszy statystyk
Danuta Górnowska

PG-17 - postanowienie o przeprowadzeniu badania psychiatrycznego podejrzanego w zakładzie leczniczym.

PG-17 2010, nr 80-2 Wn-Ww-CWn - Zbroj. Sądowa - 1007 02000 000

Litwercan Roman

GDANSK 85.03.28

ul: Benistawskiego 16/I/23

81-173 Gdynia

przeb: SP-N ZOZ w Gdańsku

Oddział 20 C

ul: Srebrniki 1.

Dyrektor
Specjalistycznego Psychiatryczno-Neurologicznego
ZOZ w Gdańsku.

Niniejszym oświadczam, iż z dniem dzisiejszym tj. 85.03.28 podejmuję głodową tzn. wstrzymuję się od przyjmowania wszelkich pokarmów z napojami słodkimi, do czasu zwolnienia mnie z lutyzkiego szpitala, gdyż przedtrzymywany jestem bezpodstawnie i sbrów moją woli oraz bez przedstawienia nakazu o tymczasowym aresztowaniu od dnia 85.03.08, a także ma znak protestu przeciwko wykorzystywaniu medycyny jako środka represji wobec ludzi domagających się swoich praw i deklarujących odmienne od reprezentowanych przez obecne władze poglądy politycznych.

Litwercan Roman

brak
i p. podmiotem
wzrost 69
10.08.2010

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny
im. prof. Tadeusza Billiwickiego
w Gdańsku
80-282 Gdańsk, ul. Srebrniki 1
tel. (098) 51 47 500, Regon 060283446
NIP 957-07-28-045

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk, dn. 10.08.2010
Statystyczny
WISŁA

Wojewódzki Szpital Psychiatryczny
Im. prof. Tadeusza Bilińskiego
w Gdańsku
80-282 Gdańsk, ul. Szarych Białych 1
tel. (058) 52-47-500, Regionalny Ośrodek Psychiatryczny

Do akt spr 1 Ds 536/85

Statystyka Medyczna
za zgodność z oryginałem
Zdańek dn. 10.08.2010

Starszy Asystent
Dariusz Górnica
Gdańsk 28.05.85

Opinia sądowno-psychiatryczna
/po obserwacji szpitalnej/

Zgodnie z postanowieniem Prokuratury Rejonowej w Gdyni z dnia 7.03.85 niżej podpisani biegli przeprowadzili w szpitalu Specjalistycznego Psychiatryczno-Neurologicznego ZOZ-u obserwację sądowno-psychiatryczną Romana Zwiercan, z Kazimierza i Izabelli urw 28.08.1962 w Gdańsku zam. Gdynia ul. Beniszewskiego 16 I m23. Obserwacja została przeprowadzona na oddz. 20 "C", w okresie od 8.03.1985 do 30.03.1985.

Data z akt sprawy karnej i Ds 536/85 :

Roman Andrzej Zwiercan podejrzany jest o to, że w dn. 6.03.1985 w Gdyni działając wspólnie z Adamem Borowskim, wszedł na komin znajdujący się na terenie Stoczni im. Komuny Paryskiej, malując na nim farbą napis: "Grodówka, żądamy pracy", a następnie wywiesił obok napisu flagę biało-czerwoną, przez co podjął działanie w celu wywołania niepokoju publicznego.

Przesłuchiwany w charakterze podejrzanego Roman Andrzej Zwiercan podał, że pracownikiem Stoczni im. Komuny Paryskiej jest od 31.01.85. Został zaraz skierowany na kurs spawaczy. W dn. 28.02.85 o godz. 12:00 wraz z całą grupą, która była na kursie, przerwał pracę na okres 15 min. Całej grupie zostały po 15 min odebrane przepustki, Zwiercan i Borowski zostali zwolnieni ze skutkiem natychmiastowym, a reszta grupy otrzymała nagany. Odnośnie zwolnienia z pracy pisal podania, które po tygodniu czasu pozostały bez odpowiedzi. W związku z tym postanowili razem z Borowskim zaprotestować. Udali się na komin z farbą, wodą i flagą. Na kominie wykonali napis, przebywali tam ok. 2,5 godz. Żeszli z kominu za pomocą kierownika i dyrektora, którzy obiecali im powrót do pracy. Po zejściu z kominu po ok. 40 min. zostali zatrzymani przez funkcję MO.

W dniu 7.03.85 został poddany jednorazowemu badaniu sądowno-psychiatrycznemu w którym biegli stwierdzili, że podejrzany nie jest chory psychicznie, ani niedorozwinięty umysłowo, natomiast nie byli w stanie wykluczyć organicznego podłoża stwierdzanych u badanego zaburzeń zachowania.

Stan somatyczny i neurologiczny:

Podejrzany w czasie całego okresu pobytu na oddziale nie pozwolił się zbadać somatycznie.

Wyniki badań dodatkowych:

Obserwant ni. wyraził zgody na przeprowadzenie jakichkolwiek badań.

Stan psychiczny i obserwacja na oddziale:

Od momentu przyprowadzenia z Izby Przyjęć protestował przeciwko pobytkowi w szpitalu psychiatrycznym, podawał, że nie jest aresztowany, a umieszczenie go w szpitalu psychiatrycznym jest bezprawne. Nie dawał się przekonać, że zaniebał czynności prawnych polegających na złożeniu odwołania od postanowienia o umieszczeniu go na obserwację sądowno-psychiatryczną. Do dnia 28.03.85 zachowywał się na oddziale poprawnie zarówno w stosunku do personelu jak i pacjentów. Pomagał w pracach oddziałowych, był uczynny, chętnie nawiązywał kontakt słowny, o ile problemy nie dotyczyły sprawy karnej. Poziom umysłowy oceniany orientacyjnie na podstawie zasobu słów

wiadomości ogólnych wydaje się mieścić w granicach normy. W czasie obserwacji na oddziale nie dostrzegaliśmy cech impulsywnych. Sprawiał wrażenie łatwo adaptującego się do nowej sytuacji., a w sytuacjach stresowych wykazywał pewną aktywność myślenia i zachowania demonstrującą się m.in. brakiem reakty pod wpływem perawa eżji. Spoztrzegaliśmy również, że potrafi kontrolować stany emocji za pomocą intelektu. Nie zgłaszał skarg na dolegliwości somatyczne ani psychiczne, nie obserwowaliśmy zaburzeń snu ani łaknienia, korzyzet -stał z możliwości spacerów, rozmów na terenie szpitala. Oceniając całość zachowania pacjenta w okresie pobytu na oddziale nie stwierdziliśmy psychotycznych motywacji jego zachowań, a wypowiedzi badanego nie wskazywały na istnienie u niego ewidentnych objawów choroby psychicznej. W dniu 28.03.85 Roman Zwierem zwrócił się z pismem do dyrekcji szpitala, w którym napisał: "Niniejszym oświadczam, iż z dniem dzisiejszym tj. 28.03.85 podejmuję głodówkę, tzn. wstrzymuję się od przyjmowania wszelkich posiłków z napojami wiącznie do czasu zwolnienia mnie z tut. szpitala, gdzie przytrzymywan jestem bezpodstawnie i wbrew mojej woli, oraz bez przedstawieniu nakazu o tymczasowym aresztowaniu od dn. 8.03.85, a także na znak protestu przeciwko wykorzystywaniu medycyny jako środka represji wobec ludzi domagających się swoich praw i deklarujących odmienne od deklarowanych przez obecne władze poglądy politycznych". W dniu 30.03.85, po porozumieniu z Prokuraturą Rejonową został wypisany do domu.

Wnioski:

Napodstawie akt sprawy, wydanych poprzednio opinii sądu psychiatrycznych, oraz przeprowadzonej obserwacji na oddziale nie jesteśmy w stanie ocenić jednoznacznie stanu psychicznego, podejrzanego Romana Zwierem i tym samym wypowiedzieć się odmownie jego poczytalności. Badany mimo licznych perawazji odmówił poddania się badaniu fizykalnemu, oraz przeprowadzeniu badań dodatkowych mimo zapewnień, że żadne z tych badań nie stanowią nawet potencjalnego zagrożenia dla jego zdrowia. Odmówił również przeprowadzenia z nim badania sądu psychiatrycznego /udzielenie wywiadu i przedstawienie motywacji swojego czynu/. Nie zgodził się również na wykonanie testowych badań psychologicznych ani inne formy badań psychologicznych. W tej sytuacji, zagrożonej dodatkowo treścią pisma badanego o podjęcie głodówki, w warunkach naszego szpitala nie byliśmy w stanie prowadzić dalszej obserwacji i liczyć na zmianę, negatywistycznej postawy badanego. W związku z powyższym nie mogliśmy odtworzyć stanu psychicznego tempore criminis, a tym samym wykluczyć istnienia u niego zakłóceń psychicznych. Nie możemy również bez przeprowadzenia badań dodatkowych rozstrzygnąć wątpliwości biegłych wydających jednorazową opinię sądu psychiatryczną, o ewentualnym organicznym uwarunkowaniu zaburzeń zachowania. W związku z tym proponujemy poddanie podejrzanego obserwacji sądu psychiatrycznej w warunkach takiego szpitala psychiatrycznego który może przeprowadzić dłuższą obserwację sądu psychiatryczną /jeżeli postawa podejrzanego wobec proponowanych mu badań dodatkowych nie ulegnie zmianie/ i tym samym wypowiedzieć się jednoznacznie odmownie jego poczytalności.

Statystyka Medycyna
za zgodność z oryginałem
Gdańsk, dn. 19.08.2010

Biegli sądowni:

E. Bonikowski
specj. psychiatra

E. Nowaczyk
psycholog

I. Jaroszkiewicz

Nie zgodziłem się na żadne badanie obowiązujące przyjmowanych na oddział, nawet nie zmierzyłem temperatury. Personel był zaszokowany, ale nie zmuszał nas do niczego. „Jedynę” ograniczenie było takie, że nie mogliśmy opuścić szpitala. Pamiętam, że jeden z psychologów pozwolił mi zadzwonić do Wiesi Kwiatkowskiej, która powiadomiła Andrzeja Gwiazdę. Następnego popołudnia zaprzyjaźnieni lekarze załatwili, że Andrzej z żoną weszli na teren oddziału i mogliśmy porozmawiać. Poradzili, że póki nikt mnie do niczego nie zmusza, lepiej czekać na rozwój wypadków. Umówiliśmy się, że gdy zdecyduję się na ponowną głodówkę, tym razem aby opuścić szpital, przekazać niewinną prośbę o szczoteczkę do zębów. Zrobiłem to po 20 dniach przetrzymywania. Zabezpieczenie było na wyrost, gdyż dwa dni po zgłoszeniu rozpoczęcia protestu zostałem zwolniony ze szpitala.

Był Wielki Piątek, pojechałem do księdza Jastaka poinformować o zwolnieniu. Na spotkaniu w Duszpasterstwie było tylko kilka osób. Nikogo znajomego. Przywitałem się więc tylko i pojechałem do domu na Obłuże. Po drodze miałem przesiadkę z autobusu linii 125 na inny, jadący w moją stronę. Przystanek był naprzeciw V komisariatu MO, 20 metrów dalej. Gdy tylko autobus, z którego wysiadłem, zamknął drzwi, zostałem silnie uderzony z boku w głowę. Gdy próbowałem się odwrócić poczułem piekący ból, noga zgięła mi się w kolanie i wylądowałem na ziemi. Nie pamiętam kolejnych uderzeń. Nie wiem nawet ilu napastników było, zarejestrowałem kątem oka, w trakcie upadku, dwie rozmazane sylwetki. Ocknąłem się gdy nikogo nie było i pierwszą zapamiętaną myślą było, dlaczego nie mogę wstać. Próbowałem zatrzymać przejeżdżające samochody i wreszcie stanęła taksówka. Kierowca z rezerwą podszedł do mnie, lecz stwierdziwszy, że mimo zalanej krwią twarzy nie jestem pijany, pomógł wsiąść do auta i zawiózł na pogotowie, pomógł mi dotrzeć do izby przyjęć i nie wziął żadnej zapłaty. Okazało się, że mam wyłamany staw kolanowy, złamane kilka żeber i krwiaki na głowie. Jeden nad okiem pękł i dlatego wyglądałem jakbym uciekł z rzeźni, w której eksplodował granat. Lekarze opatrzyli mnie i zapakowali nogę w gips. Dostałem też jakieś środki przeciwbólowe i mogłem chodzić. Dość topornie to szło, ale dawałem radę. Zadzwoniłem z pogotowia do Wiesi, a ona zdecydowała abym do niej przyjechał. Uznała, że tak będzie dla mnie bezpieczniej.

Mieszkałem u niej prawie trzy miesiące, do czasu zdjęcia gipsu i odzyskania jako takiej władzy w nodze. W międzyczasie zdecydowała, że aby zabezpieczyć mnie przed następnymi „wypadkami” należy sprawę pobicia nagłośnić. Poinformować prasę zachodnią, najlepiej przez uznane, wiarygodne kanały. W tym celu zabrała mnie do Wałęsy. Przyjechaliśmy do niego na Zaspę i okazało się, że na darmo. Stwierdził, że oczywiście pomoże i zadzwoni do komisji charytatywnej aby nam wydali jakieś paczki. O przekazaniu informacji dziennikarzom nie zająknął się nawet. Wyszliśmy zniesmaczeni i oczywiście z „dobrodziejstwa komisji” nie skorzystaliśmy.

Zrozumiałem wówczas, że dla Wałęsy nie liczyli się ludzie, ich bezpieczeństwo. Ważne było, że zrobiliśmy strajk wbrew jego zaleceniom, choćby nieświadomie. Autorytet „wodza” został nadszarpięty, więc należało nas poniżyć. Kilka miesięcy później sprawa pobicia została umorzona z „powodu nie wykrycia sprawców”.

Nie pozostało nic innego jak bardziej na siebie uważać. W stoczni nie miałem się co pokazywać, więc Wiesia załatwiła mi, przez Danusię Kędzierską, pracę w Remontowo-Budowlanej Spółdzielni Pracy w Sopocie, założonej przez opozycjonistów. Poznałem tam Witka Marczuka, z którym później drukowałem „Gryps” i nadawałem jakieś audycje radia „S”. Równolegle zajmowałem się drukiem SW z Andrzejem Kołodziejem i kolportażem.

Pamiętam też, że Witek miał jakieś paramilitarne inklinacje, pokazywał mi kuszę, z której strzelił w ścianę garażu ze zwykłego, wytoczonego z drewna wałeczka, takiego jaki stosowano w wieszakach. Uderzenie było tak silne, że wgniotło tynk do samego pustaka. Było to przy okazji opowiadania anegdoty, jak to przy jakiejś rewizji ubecy zabrali mu wiatrówkę a zostawili tak śmiercionośne narzędzie. Również z Witkiem testowaliśmy ampułki z kwasem, przygotowywane w AM, jako element urządzenia inicjującego zapłon mieszaniny chemicznej. Próby były przeprowadzane pod kątem przygotowania pojemników do przenoszenia i przechowywania dokumentów. Założenie było takie, że przy otwarciu przez nie wtajemniczoną osobę, znajdujące się w pojemniku dokumenty ulegną samospaleniu. Została wykonana w ten sposób jedna działająca, drewniana skrzyneczka, wyglądająca jak dostępne na stoiskach z pamiątkami szkatułka na biżuterię. Nie wiem czy pomysł został wdrożony na większą skalę. Pamiętam też, że z Witkiem, mniej więcej w tym samym czasie, zawiesiliśmy flagę "S" na lini trolejbusowej. Nie wisała wysoko, ale wezwani strażacy odmówili zdjęcia, ponieważ linia była pod napięciem. Trolejbusy stały kilka godzin, zanim ubecja załatwiła odcięcie zasilania i ściągnęła ludzi do zdjęcia flagi. Satysfakcja była spora.

Roman Zwiercan: Zamrożony - 1987 i 1988 rok.

25 marca 1987 r., miałem odebrać sporą ilość materiałów wybuchowych. Nie chcąc narażać łączników, postanowiłem załatwić to samodzielnie. Pojechałem pożyczonym samochodem na umówione wcześniej spotkanie. Wjechałem między wieżowce. Z ostrożności, aby sprawdzić, że teren nie jest obstawiony, pokrzyżłem po osiedlu. Skaner miałem włączony i jestem pewien, że w eterze była całkowita cisza. Uspokojony, zatrzymałem się w umówionym miejscu.

Aresztowany zostałem zaraz po wyjściu z samochodu. Było duże zamieszanie, niewiele udało mi się zapamiętać. Nie wiem nawet czy zamknąłem auto, czy nie. Nikt mnie o nic nie pytał, niczego podejrzanego nie zauważyłem i zanim się zorientowałem, już leżałem w samochodzie i

jechaliśmy. Ręce miałem skute z tyłu. W aucie tylko pobieżnie ktoś mnie „obmacał”. Cały czas też ktoś wciskał mnie w siedzenie. Nic nie widziałem. Sprawiało to wrażenie, że nie chcieli aby ktokolwiek zwrócił uwagę, że kogoś aresztowano. Nie potrafię nawet powiedzieć do jakiego auta mnie wsadzono i skąd ono się wzięło. Pamiętam, że po wejściu na komendę zostałem dosłownie wrzucony do pokoju, w którym było pełno ludzi. Tam dopiero obszukano mnie dokładnie. Pamiętam, że obszukiwało mnie kilka osób, jakby się spieszyli. Groteskowo wyglądało, gdy po znalezieniu kolejnego kompletu dokumentów kilku funkcjonariuszy klóciło się, który jest prawdziwy. Miałem przy sobie jeden komplet, którego używałem i dwa inne, odebrane kilkanaście minut wcześniej, jako zabezpieczenie na przyszłość. Każdy z nich trzymałem w innej kieszeni, więc odnajdywane były po kolei. Przy okazji kilka razy oberwałem, jednak tak, że nie było żadnych śladów. Takie zwykłe okładanie po brzuchu ze złości, dla sportu.

Nie powinienem załatwiać dwóch, tak ważnych spraw, za jednym razem, tzn. odbioru dokumentów i trotylu, ale stało się. Popeliłem błąd, ale nie miałem przy sobie nic obciążającego. Nic poza dokumentami. Gdyby poczekali, mieliby znacznie większy łup. Zatrzymano by mnie podczas ładowania materiałów wybuchowych do bagażnika i nie miałbym żadnych szans na uniknięcie długoletniego więzienia. Tak wówczas myślałem. Z drugiej strony nie miałem pojęcia, co było powodem wpadki. Wyglądało, że na mnie czekali. Wyglądało też, że nie wiedzieli kogo zatrzymali, przynajmniej nie wszyscy. Ciągłe ktoś wchodził do pokoju, wychodził. Przewinęło się mnóstwo ludzi. Sprawiało to wrażenie jakiegoś chaosu, zamieszania. Było to intrygujące, choć wówczas byłem zbyt rozbity, aby analizować dokładnie. Jeszcze bardziej intrygujące było, że nikt mnie nie pytał jak się nazywam, a przecież mieli kilka różnych nazwisk w dokumentach. Pobrano mi tylko odciski palców i dopiero po kilku godzinach pojawiła się trójka ubeków, którzy wyraźnie byli oczekiwani. Cały ten czas spędziłem z rękoma skutymi z tyłu.

Z jednej strony ucieszyłem się, że wreszcie się zacznie. Sytuacja dotąd była dość niezwykła i wywoływała niesamowite wrażenie zagrożenia. Siedziałem w pokoju pełnym ubeków, którzy po początkowej euforii związanej z przeszukiwaniem, całkowicie mnie ignorowali. Z drugiej strony czułem niepokój, nie wiedziałem jakie zarzuty mi postawią, co wiedzą i jakie mają dowody. Przeprowadzono mnie w końcu do innego pokoju, a tam zwrócił się do mnie jeden z przybyłych, już po nazwisku. – No wreszcie, panie Zwiercan, teraz już się pan nie wywinie.... Dokładnych słów nie pamiętam, ale było to coś w tym stylu. Zapewnił mnie jednocześnie, że oni wszystko wiedzą i nic innego ode mnie nie chcą, tylko porozmawiać o zamachu na komitet PZPR w Gdyni. Odpowiedziałem, że nie mamy o czym rozmawiać. Nie zdziwił się i nie nalegał. Stwierdził, że nie szkodzi, bo mają czas, całe mnóstwo czasu, bo teraz jak już mnie mają, to posiedzę sobie

długo. Podsumował, że oni i tak wiedzą, że to ja zrobiłem, bo „cały” Gdańsk wskazuje na mnie. Tymczasem mogę się zastanowić, bo na pewno możemy się dużo od siebie dowiedzieć. Na tym „rozmowa” się skończyła i zamknęli mnie w celi.

Podobne próby „rozmowy” powtarzały się w kolejnych dniach jeszcze kilkakrotnie. Znamienne było, że nie próbowali zachować żadnych pozorów. Nikt nie pisał protokołu. Było to bardzo dziwne.

Nie pamiętam, którego dnia po zatrzymaniu po raz pierwszy wypełniono jakieś papiery i przystąpiono do przesłuchania. Okazało się, że postawili mi zarzut posługiwania się fałszywymi dokumentami i kradzionym samochodem. Nie posiadałem się ze zdziwienia, skąd taki zamiar. Przecież to było absurdalnie niedorzeczne. Ucieszyłem się jednak, bo myślałem, że nie potrzymają mnie długo a w myślach już przyzwyczajałem się do zarzutu i wieloletniego więzienia za działania terrorystyczne. Odmówiłem oczywiście zeznań i na tym moje „spotkania i rozmowy” się skończyły.

Przewieziono mnie do aresztu na Kurkową i tam spędziłem trzy miesiące nie niepokoiony przez nikogo. Nikt nie próbował mnie przesłuchiwać. Nie wiedziałem co się dzieje. Byłem odcięty całkowicie od informacji na oddziale SB. Po czasie okazało się, że SB nie miała żadnych dowodów. Jedynie plotki krążące w „salonach kanapowej opozycji”. I to też nie od razu. Na początku marca nie wiedzieli nic.

Liczyli tylko na moje przyznanie i zeznania obciążające. Nie uzyskali nic, więc zdecydowali działać inaczej, byle mnie tylko wyeliminować.

W czerwcu, nagle, machina ruszyła z kopyta. Około 20 zapoznano mnie z częściowymi aktami, widać było, że sporo w nich mieszano, bo miały kilka razy nanoszoną numerację stron. Dowiedziałem się, że faktycznie oskarżają mnie tylko o posługiwanie się fałszywymi dokumentami i kradzież samochodu. Zdecydowałem się wówczas podać od kogo pożyczyłem auto. Nie interesowało ich to i już po pięciu dniach dostałem akt oskarżenia. Byłem spokojny, ponieważ widać było, że cała „dokumentacja” nie trzyma się przysłowiowej kupy.

Niemniej zagrywka była mistrzowska, bo rozpuszczono informację, że jestem terrorystą a zarzut postawiono kryminalny. Władze związkowe milczały, nie uznawały mnie za więźnia politycznego. Andrzej Kołodziej nie ujawniał mojej przynależności do Solidarności Walczącej, bo obawiał się, w przypadku mojej współpracy z ubekami, zarzutu o kierowanie grupą terrorystyczną, z którego nie będzie się miał jak wybronić. Bezpieczniej było nie przyznawać się do mnie, mimo że kto jak kto, ale sama ubecja najlepiej wiedziała w jakich strukturach działałem. Scenariusz sprawdził się i ubecja powtórzyła go po aresztowaniu Kornela i potem samego Andrzeja. Amnesty International odmówiła uznania ich za więźniów sumienia, mimo że byli powszechnie znani. Ze mną było dużo łatwiej.

W sierpniu 1987 r., rozpoczęły się rozprawy w sądzie. W prostej niby sprawie kryminalnej, akt oskarżenia okazał się dziurawy jak ser. Sąd ośmieszał się ciągnąc farsę i wreszcie, po czwartej rozprawie, zniecierpliwiony cofnął akta z powrotem do prokuratury. Prokurator odwołał się jednak do Sądu Wojewódzkiego a ten, trzy dni po aresztowaniu Kornela Morawieckiego, uznał, że prokuratura ma rację a sąd rejonowy ma nie marudzić, tylko dalej prowadzić sprawę. Kolejne dwie wokandy odbywały się już w styczniu 1988, ale w innej wreszcie atmosferze. Andrzej już wiedział, że nie sypałem i po moich interwencjach, podjął decyzję o „przyznaniu się do mnie”. Paradoksem było, że ubecja wówczas już miała dowody, w postaci zeznań aresztowanego łącznika, Szymańskiego, który nie dość, że 14 października 1987 r., wskazał mnie jako najbliższego współpracownika Andrzeja, to jeszcze świadczył o istnieniu „grupy terrorystycznej”.

Dok: str 226 i 227

Dopiero wówczas, w styczniu 1988r. Trójmiasto zostało zasypane ulotkami informującymi o moim uwięzieniu. Dziewięć miesięcy po fackie. Mam do dzisiaj żal do Andrzeja za tak długie milczenie. Myślę, że gdyby nie jego zachowawcze podejście do problemu, moje uwięzienie nie trwałoby tak długo. To jednak moja, subiektywna, opinia.

21 stycznia 1988 Andrzej został aresztowany. Mieli już więc dwie najważniejsze osoby w organizacji.

U mnie bez zmian. Odbyły się jeszcze dwie rozprawy i dziwna zbieżność: sąd zebrał się na odwagę i 15 kwietnia cofnął ponownie akta do prokuratury a ta tym razem uznała słabość własnych materiałów dowodowych.

Areszt jednak dalej był utrzymany. Siedziałem, ale coś się działo – wezwali mnie na rozmowę. Szef oddziału SB poprowadził mnie do jakiejś nie zamkniętej celi, a tam faceci z kamerą. Zostawił mnie i odchodzi. Pytam co tu jest grane. Patrzą zdziwieni: – Miał pan zeznawać. Odpowiadam, że bzdura, nie mam o czym zeznawać. Konsternacja, a ja odwróciłem się na pięcie i wyszedłem. Na korytarzu nie było esbeka, tylko zwykły oddziałowy. Odprowadził mnie do celi. Nie mam pojęcia do dzisiaj o co chodziło, czego się spodziewali. Domyślałem się, że ktoś coś zawałił, a 30 kwietnia, ze zgrozą dowiedziałem się, że deportowali Kornela i Andrzeja z kraju.

U mnie bez zmian. Jednak, mimo złych wieści, lżej na duszy bo wiem, że na zewnątrz coś się dzieje. Trwają strajki majowe, koledzy upomnieli się też o mnie. Dostałem jakieś ulotki od klawiszy (!), wyraźnie zmieniło się ich nastawienie. Wcześniej traktowali mnie jak szczególnie niebezpiecznego więźnia. Nie wiedzieli co myśleć, zwykły złodziej a ubecja się nim zajmuje, wydaje zalecenia – było to dziwne.

protokółu przedstawienia podjętego w sprawie
SZYBANSKIHEGA

Marszałek 1987 godz.

2 godzin Trójmiejskiej, jak to stwierdził, podjęto również działania dotyczące w tym celu

innych, w tym w sprawie, jak to stwierdził, w tym celu. Co do tego, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu.

W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu.

Podczas tego czasu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu. W tym celu, jak to stwierdził, w tym celu.

[Handwritten signature]

Symonides

rolondu prasindamk. pisiyaruca kungulofu
SUYTIAN SHT: 60

1960
su stanki...
...LEFENBAINA

...AKKOTORIEYEN...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

...KOTODIE...
...nawisko...
...pisiyaruca...

Zastanawiałem się co dalej planują, spodziewałem się uwolnienia, a tu zaskoczenie. 31 maja 1988 r., miesiąc po wyrzuceniu z kraju Kornela, dostałem nowy akt oskarżenia. Zdziwienie moje wzrosło, nic się nie zmieniło. Jakieś kosmetyczne zmiany, ale nic istotnego. Nie wróżyło to najlepiej. W sierpniu pierwsza, nowa rozprawa (w sumie już szósta). W sądzie zadyma, dużo ludzi. ZOMO obstawiło budynek, zatrzymywało wchodzących. Sędzia nie wytrzymał presji, za wydumaną obrazę zamknął na pięć dni jednego z obserwatorów. Odroczył rozprawę. W areszcie odmówiłem przyjmowania posiłków do czasu zwolnienia aresztowanego. Pięć dni głodówki.

W stoczni kolejne strajki, które Wałęsa pacyfikował. Wrzesień upłynął na oczekiwaniu i wreszcie, kolejna rozprawa 10 października 1988 r. Widać, że sędziowie wściekli na prokuraturę, ośmieszają się, bo dziur nie dali rady załatać, za bardzo namieszane. Zapadła decyzja – uchylenie aresztu.

Po roku, 6 miesiącach i 15 dniach.

Mimo radości refleksja: dodałem odbyty wyrok za nielegalne przekroczenie granicy z 1982 r. (wydany przez Wojskowy Sąd Garnizonowy w Krakowie i Sąd Marynarki Wojennej) to wyszło trzy lata i prawie cztery miesiące. Tyle są mi komuniści winni.

Następnego dnia złożyłem jeszcze oświadczenie, że nie uznaję legalności tego sądu jako reprezentanta władzy, której od lat odmawiam legitymizacji i nie będę stawiał się dobrowolnie na żadne rozprawy. Zdawałem sobie sprawę, że postawiłem się od razu w pozycji ściganego, ale inaczej nie mogłem. Rozpocząłem kolejny rozdział działalności Solidarności Walczącej.

Listy gończe zostały wystawione ponownie już 29.12.1988r. a uchylone dopiero w kwietniu 1991 roku. Więcej na ten temat oraz dokumenty na str. 64-71.



Małgorzata Żywolewska (obecnie Zwiercan):

Aktywnie zaangażowana w rozbudowę struktur Solidarności Walczącej. Udział w nadawaniu audycji radiowych, praca przy redakcji technicznej biuletynu „Poza Układem”, wydawanego przez Joannę Gwiazdę - przygotowywała makiety do druku. Współpracowała i wchodziła w skład redakcji gazetki „Solidarność Walcząca Grupy Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni”. Łączniczka podziemnych struktur Solidarności Walczącej w Trójmieście. Zajmowała się

hurtowym kolportażem prasy bezdebitowej i książek drugiego obiegu. Udzielała gościny ukrywającym się działaczom SW. W jej lokalu ulokowana

była drukarnia offsetowa, działająca do sierpnia 1990 roku. Przechowywała materiały wybuchowe i broń, gromadzone na polecenie Andrzeja Kołodzieja w ramach przygotowywania do czynnej obrony. W 1990 r. po zaprzestaniu działalności przez Solidarność Walczącą, pomagała przy kampanii prezydenckiej Kornela Morawieckiego, po czym wycofała się z aktywności społecznej.

Niepozorny, a wielki

Moja przygoda z Solidarnością Walczącą zaczęła się stosunkowo późno.

Rok 1988, jesień, przede mną długie, szare dni. Życie codzienne, spotkania ze znajomymi. Przyjaciele Ewa i Roman Kalisz z Brodwiną (u nich dom otwarty – taki tramwaj, do którego codziennie kilkunastu ludzi wsiada i wysiada) poprosili mnie, żebym przyszła do nich wieczorem z naszym wspólnym znajomym Piotrem. Poznam kogoś , „człowieka legendę”. Mówiło się o nim niewiele, ale niejednokrotnie na kredensie u Kaliszów widziałam ulotki domagające się uwolnienia więźnia politycznego Romka Zwiercana. W oczach Ewy i Romana było widać podekscytowanie i wielką radość.

Nie wiem dlaczego wybrali mnie i Piotra. Ucieszyłam się. Już wtedy wiedziałam, że będzie to wieczór inny, szczególny. Nie myliłam się. W tym dniu drzwi u Ewy i Romana były zamknięte. Czekaliśmy. Pukanie do drzwi, jedno, drugie i kolejne ..., (nikt nie został wpuszczony), Ewa i Roman czekali na umówiony znak (pukania). I doczekaliśmy się . Przyszedł późno, z wyglądu niepozorny. Dość wysoki, szczuplutki, z mocno zaokrąglonymi plecami. Błady, o smutnych oczach, z wielką brodą. Ale z tej niepozornej postawy biła wielka charyzma. Tego dnia zmieniło się moje życie. Byłam maszynistką, kierowcą, łącznikiem ze światem zewnętrznym. Romek, jeżeli wychodził, to tylko późnym wieczorem – i niestety, nie ze wszystkimi mógł się spotykać osobiście. Od samego początku rzucił się w wir pracy. Był i jest osobą, która jeżeli już się angażowała, to całym sobą. A najważniejszy był cel i widok wolnej i niepodległej Polski.

Po wyjściu z więzienia, żeby móc cokolwiek robić, od razu zszedł do podziemia. Pojechał do Wrocławia i nawiązał kontakt z Kornelem Morawieckim, zaczął szukać ludzi, z którymi pracował przed aresztowaniem (nie było go półtora roku). Odgrzebał sprzęt i zajął się organizowaniem druku „Biuletynu SW Trójmiasto” i kolportażem, potem również przejął jego redakcję, organizował manifestacje niepodległościowe. W późniejszym czasie zorganizował wydawanie książek. Taki niepozorny, a jednak taki wielki.

Moje pierwsze zadania.

Bardzo poważnie potraktowałam swoją przynależność do Solidarności Walczącej. Chciałam działać, coś robić, i małe i te wielkie

rzeczy. Dzisiaj ,po ponad 20-stu latach. moje wspomnienia mogą wydawać się niepozorne, nic nie znaczące, ale wiem, że każdy członek czy sympatyk, który cokolwiek robił, znaczył bardzo dużo. Był ogniwem wielkiego łańcucha.

Pierwsze moje zadania jako łącznika wydawały się bardzo proste. Miałam pójść do Andrzeja Gwiazdy, przekazać informację od Romka Zwiercana i przynieść odpowiedź. Niby takie nic, coś co powinno zająć mi 5 może 10 czy 15 minut. Ale zacznę od początku.

Miałam samochód, starego „garbuska”. Romek poprosił mnie, żebyśmy wieczorem pojechali na Żabiankę do Andrzeja Gwiazdy. Miałam przekazać informację i przynieść odpowiedź. Po drodze Romek powiedział, że mieszkanie jest na podsłuchu, mogę rozmawiać o wszystkim, ale to, co ważne, możemy tylko pisać. Zaparkowałam samochód dosyć daleko od ich bloku i poszłam, Romek został przy samochodzie. Trafiłam bez problemu, przedstawiłam się, Jolka od Jacka (takie były nasze pseudonimy). Andrzej przywitał mnie bardzo serdecznie, właśnie jadł kolację – naleśniki, których połykała od razu znalazła się na talerzyku dla mnie. Rozmawialiśmy jak starzy znajomi. Podczas rozmowy przekazałam Andrzejowi wiadomość i dostałam odpowiedź. Pożegnałam się z gospodarzami i cała w skowronkach wróciłam do Romka. Dopiero gdy zobaczyłam jego twarz zorientowałam się, że jest coś nie tak. Nie było mnie 1,5 godziny. Romek przez ten czas miał już różne wizje mojego zamknięcia. Wracaliśmy do Gdyni, Romek z potwornym bólem głowy, ja z mieszanymi uczuciami. Czy będę mogła jeszcze kiedyś jakoś pomóc?

Minęło kilka dni i trzeba było przewieźć offset (maszynę do druku) z Gdańska Olszynki do Gdyni Chyloni – na tzw. Meksyk. Wynajmowałam tam pokój na poddaszu. Pokój pode mną był akurat wolny i Romek doszedł do wniosku, że możemy tam na jakiś czas uruchomić drukarnię. Właścicielka, przemiła staruszka, mieszkała na dole i bez problemu odnajęła wolny pokój. Oczywiście nie zdawała sobie sprawy co tam będziemy robić. Romek umówił się z Jerzym Kanikułą i pojechaliśmy wieczorem we troje do Gdańska Olszynki. Humory nam dopisywały, podróż szybko minęła. Do Bolka Toczko trafiliśmy bezbłędnie – tam był schowany offset. Romek z Jerzym z wielkimi trudnościami zapakowali maszynę na tylne siedzenie do „garbuska” i ruszyliśmy w drogę powrotną. Jechaliśmy obwodnicą na pozór beztrosko, opowiadając różne dowcipy. Na moje pytanie co mam mówić jeśli nas zatrzyma milicja, chłopcy ze śmiechem odpowiedzieli, że wieziemy pralkę. Fajna pralka – czarna jak bezgwiezdna noc. Przyjechaliśmy na miejsce w super humorach. Jednak na następny dzień obolałe mięśnie karku i ramion uświadomiły mi jak bardzo jechałam spięta i pełna obaw. Ale byłam szczęśliwa, kolejna sprawa była załatwiona.

Offset trafił do drukarni, ale niestety okazało się, że był niesprawny. Trzeba było ściągnąć mechanika. Nikogo nie mieliśmy. Nie wiem jak, ale

Romek ustawił mi spotkanie z najlepszym mechanikiem w Trójmieście, Zygmuntem Sabatowskim. Musiałam tak prowadzić rozmowę, żeby naprawił nam offset nie wiedząc dla kogo. Wydawało nam się, że tak będzie bezpieczniej. Obawialiśmy się, że jako najlepszy mechanik może być pilnowany. Udało się, przerzucaliśmy go dwoma samochodami, klucząc po Trójmieście i część drogi pokonując przez las. Staraliśmy się tak dobrze, że nawet wieziony nie wiedział gdzie jest i dla kogo jest to zlecenie. Kilka godzin trwała naprawa maszyny, ale wreszcie ruszyła i do końca była niezastąpiona. Już nocą odwiozłam pana Zygmunta do domu. Dziękujemy panu w imieniu SW.

Pochodnie

W maju 1989 roku szykowaliśmy się do manifestacji niepodległościowej pod pomnikiem Sobieskiego w Gdańsku. Z Romkiem Zwiercanem w różnych sklepach kupowaliśmy trzonki do kilofów. W garażu Romek z Jurkiem Kanikułą i chyba Piotrkim Komorowskim zrobili pochodnie.

Stare szmaty nawijali na trzonki, obwiązali drutem i na kilka godzin włożyli do pojemników z jakimś rozpuszczalnikiem. 3 maja pojechałam z Romkiem i moją 3-letnią córeczką do Gdańska. Bagażnik był załadowany pochodniami, zapakowanymi do pudła po ruskim telewizorze (smrodek rozpuszczalnika czuć było na odległość). W umówionym miejscu chłopcy w błyskawicznym tempie odebrali od nas pochodnie i poszli na manifestację. Romek jednak nie mógł usiedzieć w samochodzie, chciał osobiście zobaczyć jaki będzie efekt. Wziął Martusię, moją córeczkę, na rękę, mnie pod rękę i poszliśmy. Oczywiście słuchawkę od skanera miał w uchu i okulary na nosie. Efekt był... piorunujący. Wykonaliśmy kawał dobrej roboty.

Dzisiaj już nie pamiętam kiedy moje życie zmieniło się całkowicie. Były to dni, może tygodnie po tym, jak poznałam Romka, ale dla SW gotowa byłam zrobić wszystko, mimo wielkiego strachu i niepokoju o bezpieczeństwo dzieci (Łukasza – 8 lat, Martusi – 3 latka) i swoje. Niejedną noc poświęciłam przepisywaniu na maszynie tekstów do gazetek. Czasami razem z moją przyjaciółką Ewą Kalisz. Makiety przygotowywał już razem z nami Roman.

Wozilałam Romka tam gdzie potrzebował, chodziłam jako łącznik tam, gdzie on nie mógł osobiście. Przy domku, w którym mieszkałam część garażu odstąpiłam na podziemną drukarnię, w której drukowali bibułę, a potem książki. Pomagałam w składaniu i oprawianiu książek, wklejaniu okładek w gotowe już środki. Przewoziłam wydrukowane książki do zaprzyjaźnionej drukarni do obcięcia. Pamiętam, że pierwszą poważniejszą pozycją było wydrukowanie 500-go numeru „Kultury Paryskiej”. Wtedy

Jeszcze nie mieliśmy kleju do złożenia pisma w całość i Romek wpadł na pomysł zbijania książki gwoździami. Niezapomniane chwile i pomysły. Potem klej załatwiał nam Edek Frankiewicz ze Stoczni im. Komuny Paryskiej.

Romek żył w takim tempie, jakby chciał nadrobić stracony czas (19 miesięcy odsiadki) i zarażał mnie swoją energią. Już nie było spokojnych, nudnych wieczorów. Często bez planów na następny dzień, żył po prostu chwilą. Pewnego popołudnia wpadł do mnie i bez pardonu zapytał czy pojedę z nim emitować audycje radia Solidarność Walcząca. Oczywiście do nadawania audycji potrzebny był mój „garbusek”. Trochę czasu i śmiechu było, zanim znalazł akumulator w moim samochodziku. Podejrzał, że może go nawet w ogóle nie ma, ale się znalazł, podłączył nadajnik i pojechaliśmy na Brodwin. Dla mnie była to kolejna nowa przygoda.

W lesie (Romek tamte strony znał bardzo dobrze) stanęliśmy gdzieś na wzniesieniu i zaczęliśmy nadawać. Romek od razu mówił, że nie będzie to zadawałające, bo niby słaby był zasięg nadajnika, ale audycja wchodziła na pierwszy program TV. Na koniec podany był komunikat, że jeżeli ktoś nas odbiera, prosimy by to potwierdził włączając i gasząc światło. I światełka zaczęły migać jak na choince. Było to dla mnie nowe, pełne emocji przeżycie. Taką akcją powtórzyliśmy jeszcze kilka razy.

Organizowałam również spotkania i lokale. Wymagało to sporo pracy. Osobę trzeba było umówić, najczęściej pozbyć się ogona i bezpiecznie, aby nie spalić mieszkania, dowieźć na miejsce. Bardzo często używaliśmy co najmniej dwóch samochodów. Jedno ze spotkań – Jadzi Chmielowskiej i Ani Walentynowicz – zorganizowałam w domu swoich rodziców (pod ich nieobecność) na ul. Warszawskiej w Gdyni. Blok rodziców jest tak położony, że podwórko sąsiaduje z ulicą Śląską, a klatka schodowa ma dwa wyjścia. Na ulicę i na podwórko. Można było idealnie wykorzystać ten układ i bezpiecznie, niby wchodząc w klatkę, drugim wejściem wyjść i szybciotko podwórkiem dostać się do innego bloku. Tak też zrobiłam. Spotkanie się udało, nikt nas nie namierzył. Każde spotkanie, które organizowaliśmy, wymagało wielkiej ostrożności. Rodzicom przyznałam się dopiero po paru latach, ale byli dumni i szczęśliwi, że chociaż w taki sposób mogli pomóc. Pomagali też przy składaniu książek w tzw. składki oraz przy oprawianiu książek w okładki.

W domu przechowywałam materiały wybuchowe i broń, nie wiem skąd Romek ją przynosił i jak załatwiał. Niestety nie o wszystkim mi mówił. Po tak długiej odsiadce był bardzo ostrożny. Wyznawał zasadę, że jak wie on sam, jest pewien na 100 procent, wtajemniczenie drugiej osoby to już tylko 50 procent.

W sumie nic takiego, może trochę mniej spokojne życie, żeby potem było lepiej nie tylko mnie...

Uwagi o pismach SW w Trójmieście – Marek Czachor

Andrzej Zarach przypomina sobie [1], iż zjawił się w Gdańsku wkrótce po swoim ślubie kościelnym, czyli pod koniec 1983 r. Kontakt na moją matkę, Ewę Kubasiewicz, dostał przez ludzi z Uniwersytetu Toruńskiego – nie pamięta kto to był, ale skontaktował się z tą osobą przez Zbigniewa Oziewicza. Po otrzymaniu propozycji spotkania, Ewa Kubasiewicz poprosiła Zofię Kwiatkowską (nie mylić z Wiesławą Kwiatkowską) o zorganizowanie jakiegoś neutralnego mieszkania, w którym spotkanie mogłoby się odbyć – spotkano się w mieszkaniu w Gdyni Obłuzu.

Został nawiązany stały kontakt na linii Gdańsk-Wrocław. W pierwszej fazie istnienia nowego oddziału SW nie było tam jeszcze Andrzeja Kołodzieja – Andrzej, po wyjściu z więzienia w Czechosłowacji (lipiec 1983 r.), przez około pół roku współpracował z Bogdanem Borusewiczem. Kołodziej wspomina [2], iż współpracę z Borusewiczem zerwał, gdy kazał mu on odebrać powielacz ich wspólnemu znajomemu, gdyż drukował na nim materiały dla Joanny i Andrzeja Gwiazdów (chodziło o powielacz Karola Krementowskiego, na którym drukowano pismo „Poza Układem” – pierwsze cztery numery [3]: styczeń, kwiecień, maj, lipiec 1984 r.). Wtedy też Ewa Kubasiewicz zaproponowała Andrzejowi wejście w struktury SW. Andrzej potwierdza [4], iż wiosną 1984 r. wziął udział w Trójmieście w pierwszych spotkaniach z przedstawicielem Wrocławia. Z kolei Maciej Frankiewicz, szef oddziału poznańskiego SW, przypomina sobie spotkania Komitetu Wykonawczego SW z jesieni 1984 r., w których brała udział Ewa Kubasiewicz, a od lutego 1985 r. – również Kołodziej [5].

W numerze 8/75 z dnia 15.04.1984 r. wrocławska „Solidarność Walcząca” zamieściła notkę: „Z radością witamy pismo Solidarności Walczącej Oddziału Gdańsk pt. »Ziemia Gdańska«. Doszedł do nas drugi numer. Wasze miasto (...) wydało takich przywódców Związku jak Przewodniczący Lech Wałęsa, jak Andrzej Gwiazda, Bogdan Lis (...) Anna Walentynowicz (...) Służymy naszą skromną pomocą”. Tak więc w czasie, gdy Kubasiewicz i Kołodziej odbywali regularne spotkania z „Wrocławiem”, centralny organ SW stwierdza, iż wydawane w Gdańsku pismo SW nosiło tytuł „Ziemia Gdańska”.

Nr 2 „Ziemi Gdańskiej” nosi datę 5.02.1984 r., ale zawiera opis pogrzebu Lecha Bądkowskiego, co miało miejsce 28 lutego 1984 r. (Co ciekawe, nr 1 ma datę późniejszą, 15.02.1984 r.) Poprosiłem Ewę Kubasiewicz i Karola Krementowskiego, by obejrzelni znajdujący się na stronie internetowej SW Trójmiasto [6] skan 2 numeru „Ziemi Gdańskiej” (niestety, dostępna jest tylko 1 strona). W obu wypadkach pierwszą reakcją było zdumienie, iż zawiera on tekst akurat o Bądkowskim. Pamiętam, iż po spotkaniu z Zarachem, pierwszym celem mojej mamy było zorganizowanie

pisma gdańskiego oddziału SW. Nikt z nas nie był na pogrzebie Bądkowskiego, nie traktowaliśmy go też jako osoby związanej z „naszym” środowiskiem. Według ówczesnych kryteriów był „wałęsistą”, pozostającym w konflikcie z „gwiazdozbiorem”.

„Ziemia Gdańska” drukowana była na powielaczu. Niemniej nie jest to powielacz Karola Krementowskiego, gdyż, wg opinii Karola, musiałyby „Ziemię Gdańską” drukować osobiście. W tamtym okresie dwaj jego drukarze byli aresztowani, są zresztą na publikowanej w lipcowej „Ziemi Gdańskiej” liście osób uwięzionych, a pismo „widzi pierwszy raz w życiu” [7]. Nie potwierdziły się też sugestie, iż „Ziemię Gdańską” redagowała Barbara Madajczyk-Krasowska, związana przed stanem wojennym z oficjalnie wydawanym periodykiem o takim samym tytule [8].

Mateusz Morawiecki w swym opracowaniu [9] stwierdza, iż „była to mutacja gazetki wcześniej zredagowanej w porozumieniu ze środowiskiem »Ziemi Gdańskiej« pt. »Ziemia Gdańska«. Brak zaufania A. Kołodzieja do tego środowiska spowodował, że numer ten, choć wydany, nie znalazł się w kolportażu.” Sugeruje także, iż środowisko „Ziemi Gdańskiej” nawiązało kontakt z Wrocławiem przez J. Paciorkowskiego. Oba powyższe fakty zgodne są ze wspomnieniami moimi i mojej żony. Prawdopodobnie w 1989 r., gdy już oficjalnie reprezentowałem SW, odwiedził nas „pan Jan” z Wrocławia, który twierdził, iż to on nawiązał kontakt na początku lat 80. ze środowiskiem utożsamianym przez nas wtedy z „Ziemią Gdańską”. Natomiast do „braku zaufania” Kołodzieja w stosunku do tamtego środowiska wróć za moment.

Aż do kwietnia 1985 r. SW w Trójmieście najwyraźniej nie wydawała innej gazetki. Pamiętamy jednak, iż od samego początku istnienia „naszego” oddziału SW, czyli od wiosny 1984 r., jednym z podstawowych działań Ewy Kubasiewicz było redagowanie pisma SW. W mieszkaniu pp. Orchowskich w Gdańsku-Wrzeszczu, na ul. Białej 3, będącym jednym z punktów kontaktowych dla A. Zaracha, znajdowała się przywieziona z Wrocławia elektryczna maszyna do pisania IBM z głowicą kulkową. Na tej maszynie E. Kubasiewicz wielokrotnie przepisywała jakieś teksty, być może m.in. „Poza Układem”, gdyż K. Krementowski pamięta, iż stamtąd odbierał materiały do druku.

Przeglądając pierwsze siedem numerów „Ziemi Gdańskiej”, odnoszę wrażenie, iż numery 1, 3, 4, 5, 6, wykazują wiele cech pisma redagowanego przez nasze środowisko. Informacje często pochodzą z trójmiejskich Portów, z którymi moja mama miała bliski kontakt. Dużą wagę przywiązuje się do sprawy więźniów politycznych, podawane są szczegółowe listy i adresy osób aresztowanych. To z kolei była domena mojego teścia, Staszka Kowalskiego, utrzymującego stały kontakt z Komisją Charytatywną przy kościele św. Brygidy w Gdańsku. Od grudnia 1984 r. po ponownym aresztowaniu A. Gwiazdy, Staszek prowadził w Bazylice Mariackiej w Gdańsku modlitwy w

intencji jego uwolnienia oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych. W numerze 4 „Ziemi Gdańskiej”, z maja 1984 r., podane są szczegółowe informacje na temat central telefonicznych systemu Penta-Conta eksportowanych do ZSRR, a Staszek, pracujący na Politechnice Gdańskiej, specjalizował się właśnie w teorii central telefonicznych – nazwę Penta-Conta pamiętam z rozmów z nim. W numerze lipcowym podane są szczegółowe wydatki komisji wyborczej w Gdańsku-Wrzeszczu, a to właśnie dzielnica, w której mieszkał Staszek. Staszek współpracował regularnie z „Poza Układem” i jego mieszkanie było podstawowym punktem kolportażowym pisma. Lista więźniów politycznych, zamieszczona w lipcowym numerze „Ziemi Gdańskiej”, jest zredagowana analogicznie do odpowiedniej listy opublikowanej w numerze 7 trójmiejskiej „Solidarności Walczącej” z listopada 1985 r.

Jeden z numerów pisma SW wydawanego w Gdańsku w tamtym okresie został zmieniony przez drukarzy. Pamiętamy z żoną spotkanie w mieszkaniu na Zaspie, z udziałem mojej mamy i być może Andrzeja Kołodzieja, na którym zastanawialiśmy się jak to interpretować i co w tej sytuacji zrobić. Drukarze byli jakoś związani ze środowiskiem „pierwszej gdańskiej SW”. Andrzej Kołodziej pamięta jakieś jedno spotkanie z osobą z tej grupy, zamiar musiał dostać via Wrocław. Spotkanie, o którym mówi, miało się odbyć na osiedlu Gdańsk Suchanino, w jednym z charakterystycznych starych domków szeregowych, od strony centrum Gdańska. Nam się wydaje, że to po akcji ze zmianą treści numeru zapadła decyzja o zmianie nazwy gazetki z „Ziemia Gdańska” na „Solidarność Walcząca”. Właśnie ten epizod opisuje M. Morawiecki [10]. Numer zmieniony rzeczywiście nie poszedł do kolportażu. Pamiętam też, że następnym problemem, trochę późniejszym, było pojawienie się kolejnego numeru pisma SW w Gdańsku, już całkowicie poza naszą kontrolą. Potraktowaliśmy to jako prowokację ze strony Służby Bezpieczeństwa.

Zmieniony przez drukarzy mógł być albo nr 2 z lutego, jak sugeruje Morawiecki, albo nr 7 z sierpnia 1984 r., konkretnie chodzi m.in. o wtręty „WYKONANO!!” pod niektórymi z 21 postulatów. Nie pasuje to do ogólnego, dość powściągliwego stylu pisma, w tym innych fragmentów tegoż numeru. Zresztą, nie udało mi się znaleźć numerów późniejszych niż sierpień 1984, z wyjątkiem „Ziemi Gdańskiej” nr 10, ze stycznia 1985 r., do którego wróć. To z kolei zgadza się z faktem, iż w sierpniu 1984 r. Ewa Kubasiewicz wyjechała do Francji, skąd wróciła wkrótce po śmierci księdza Popieluszko. Jeszcze przed ujawnieniem roli grupy Piotrowskiego, wystąpiła w telewizji francuskiej, oskarżając o porwanie Służbę Bezpieczeństwa i obciążając odpowiedzialnością za tę zbrodnię Kiszczaka i Jaruzelskiego. Po powrocie do kraju, jesienią 1984 r., prokuratura próbowała postawić jej zarzuty o „antypolską działalność” we Francji, co spotkało się z szerokim oddźwiękiem za granicą, więc od represji odstąpiono.

Podsumowując można założyć, choć w sumie jest to hipoteza, że „Ziemia Gdańska” jest pismem częściowo redagowanym przez otoczenie Ewy Kubasiewicz, lecz zastanawiający jest fakt, iż nikt z nas tego nie pamięta z całą pewnością. Z drugiej strony, dopóki nie ujrzałem na własne oczy, iż nr 1 trójmiejskiej SW pochodzi z kwietnia 1985 r., dałbym sobie głowę uciąć, że SWT ukazywała się od początku 1984 r. W 1984 r. nie redagowaliśmy z żoną żadnych tekstów do pisma SW i nie czuliśmy się odpowiedzialni za gazetkę, stąd słabsza pamięć szczegółów.

Natomiast nr 10 „Ziemi Gdańskiej” zawiera teksty, których nie mógł ani napisać, ani nawet przyjąć do druku nikt z naszego otoczenia. Artykuł „Pluralizm” na str. 3 rozpoczyna się mottami z Lecha Wałęsy i Bogdana Lisa.

Przykładowo:

„W podziemiu działa 40 osób, czynnie popiera i wspomaga opozycję około 200 tysięcy osób. Z wywiadu B. Lisa, styczeń 85”. Następnie redaktor „Ziemi Gdańskiej” stwierdza: „Z tymi stwierdzeniami i wypowiedziami niekwestionowanych przywódców »S« zgadzam się całkowicie”. Rzeczywiste opinie panujące w naszym środowisku na początku roku 1985 dobrze charakteryzuje „Wyciąg z informacji TW pseudonim »Feliks« z dnia 8 lutego 1985 r.”: „Wg kobiet z Gdańska działacze konspiracji nie boją się UB, lecz Wałęsy i Borusewicza, który nie dopuszcza do tworzenia innych struktur niż przez niego kontrolowane (podobnie postępuje Wałęsa). 90 proc. społeczeństwa jest przeciwne Wałęsie, którzy wraz z Borusewiczem torpeduje bezpardonowo SW i wszystkie inne odłamy” [11]. Owe dwie „kobiety z Gdańska” to Ewa Kubasiewicz i Zofia Kwiatkowska [12].

Staszek Kowalski został aresztowany 20 stycznia 1985 r. pod zarzutem posiadania dwóch radiotelefonów, zostawionych u niego na przechowanie przez A. Kołodzieja (przyniósł je prawdopodobnie Bolek Siedlecki) oraz redagowania tekstów do prasy podziemnej. Areszt opuścił dopiero w połowie lipca 1985 r.

Pierwszy numer biuletynu „Solidarność Walcząca” wydawanego przez Agencję Informacyjną SW – Oddział Trójmiasto, nosi datę 12.04.1985 r. Numer 4 z lipca 1985 r. zawiera szczegóły procesu Staszka Kowalskiego. Wszystkie te numery były redagowane, moim zdaniem, przez Ewę Kubasiewicz i osoby z jej środowiska. Andrzej Kołodziej pamięta, iż 1 nr SW Trójmiasto przepisywany był na maszynie u Mikołaja Kosteckiego, byłego Rektora Wyższej Szkoły Morskiej, w jego mieszkaniu w Sopocie na ul. Wybickiego. Z powodów oczywistych Staszek nad biuletynami nie pracował, natomiast włączył się w redakcję po opuszczeniu więzienia i, de facto, stał się redaktorem naczelnym gazetki. Nowy biuletyn, w przeciwieństwie do „Ziemi Gdańskiej”, był bezpłatny (nie wydaje mi się, by poprzedni biuletyn był w rzeczywistości sprzedawany, choć figuruje na nim

cena 10 zł). Nr 8 z grudnia 1985 r. zawiera duży tekst rocznicowy na temat 15 rocznicy Grudnia'70, niewątpliwie autorstwa Wiesławy Kwiatkowskiej (nie mylić z Zofią Kwiatkowską). Materiały na temat skażenia promieniotwórczego po katastrofie w Czarnobylu (numery 17 i 20 SWT) dostarczała Joanna Radecka.

Ani ja, ani moja żona Magda nie redagowaliśmy tekstów w biuletynie SW Trójmiasto aż do wiosny 1987 r., z wyjątkiem sytuacji szczególnych (mojego autorstwa jest podsumowanie „Sprawa strajku studentów” z nr 18 SWT; w tym samym numerze Magda dopisała tekst o sportowcach, chyba przy okazji składania numeru, aby zapełnić pozostającą wolną przestrzeń gazetki). Kilka razy przepisywaliśmy numer na maszynie (raz w mieszkaniu Teresy Popiołek na Zaspie), przekazywaliśmy też teksty między redakcją a składem, również często przez Teresę Popiołek, sekretarkę Instytutu Fizyki Teoretycznej i Astrofizyki UG, z którą miał kontakt Andrzej Kołodziej. Nigdy nie mieliśmy bezpośredniego dościsca do drukarni, w której, nawiasem mówiąc, czasami coś drukował nasz najserdeczniejszy przyjaciel, o czym wtedy nie wiedzieliśmy.

Ostatnim numerem zredukowanym przez Staszka Kowalskiego jest „Solidarność Walcząca” nr 25 z 24 grudnia 1986 r. Staszek zmarł nagle 20 stycznia 1987 r. Staszek miał zresztą wiele kontaktów z różnymi zakładami pracy, organizacjami – jak np. byli akowcy – czy z działaczami z innych miast – jak np. Wojtek Chudy z Lublina, Eliza Jadczyk z Płocka. Ludzie ci przekazywali mu informacje o tym, co się dzieje w ich otoczeniu i kolportowali gazetki. Wiele z tych osób pozostaje anonimowych do dziś, jak np. pani Ula (jest to pseudonim) z Rafinerii Gdańskiej, którą bardzo dobrze pamiętamy, ale której nazwiska nigdy nie poznaliśmy.

Od śmierci Staszka całkowitą odpowiedzialność za piśmko SWT wzięliśmy na siebie ja i moja żona, wspierani przez Zbyszka Mielewcyzka, który udostępnił na użytek biuletynu swój prywatny komputer ZX Spectrum i zajął się techniczną stroną składu, niekiedy dodatkowo pisząc krótkie artykuły.

W tym samym okresie druk biuletynu został zdeorganizowany aresztowaniem Romana Zwiercana (marzec 1987 r.). W styczniu i lutym 1987 r. nie udało się wydać numeru SWT. Na stronie internetowej SW Trójmiasto jest nieciągłość numeracji biuletynów – brak jest numeru 26, natomiast pojawia się, dopiero w maju, numer podwójny 27/28 (obejmujący marzec i kwiecień) i zaraz później majowy nr 29. Wydaje mi się, iż nr 26 nigdy nie istniał – po prostu usiłowaliśmy zamaskować chaos organizacyjny, udając ciągłość ukazywania się pisma, mimo dwóch ciężkich ciosów dla Oddziału. Przy tym śmierć Staszka była dla nas stratą bardzo osobistą: ja straciłem przyjaciela, a Magda – ojca.

Na początku 1987 r. mogłem sporo czasu poświęcić na prace nad biuletynem SW. Fizykę na UG ukończyłem w październiku 1986 r., na życie

zarabiałem pracami wysokościowymi, których zimą i wczesną wiosną jeszcze nie było. Natomiast Magda nadrabiała zaległości na studiach. Pismo redagowaliśmy w trójkę ze Zbyszkiem, lecz na mnie spoczywał główny trud zdobywania materiałów. Praktycznie cały dzień słuchałem wiadomości z polskojęzycznych zagranicznych rozgłośni radiowych, uczyłem się pisać na ZX Spectrum. Komputer nie posiadał twardego dysku, trzeba było raz na jakiś czas zapisywać pliki na taśmie magnetofonowej, co było uciążliwe i powodowało nieprzyjemne niespodzianki. Pamiętam, iż cały dzień opracowywałem wywiad z Leszkiem Moczulskim, po czym wszystko mi się skasowało.

Były jakieś kłopoty z drukiem, jak dzisiaj rozumiem, związane z aresztowaniem Romka Zwiercana, którego wtedy osobiście nie znałem (kontaktem na druk był bezpośrednio A. Kołodziej). Widać to wyraźnie w pierwszym po śmierci Staszka numerze SW Trójmiasto. Jest to numer 27/28, marzec-kwiecień, ale datowany 20 maja 1987 r. Ma charakterystyczny skład edytora ZX Spectrum, rolę drukarki pełniła chyba maszyna Olivetti. Interfejs łączący ją z komputerem opracował i wykonał nasz przyjaciel Wojciech Pytel z Politechniki Gdańskiej, a oprogramował to Zbyszek. Co ciekawe, maszyna nie posiadała polskiej czcionki – polskie „ogonki” i akcenty generowane były dzięki programowi komputerowemu, poprzez kombinacje zwykłych czcionek i znaków interpunkcyjnych. Numer 29 SWT nosi datę 31.05.1987, a więc ukazał się wkrótce po poprzednim – najwyraźniej kłopoty z drukiem chwilowo się skończyły.

Ewa Kubasiewicz od początku 1987 r. przygotowywała się do wyjazdu do Francji, w celu objęcia funkcji szefa struktur zagranicznych SW. Praktycznie już nie angażowała się w działalność biuletynu. Wiosną 1987 r. odbyła się seria przeszukań u osób związanych z SW (akcja „Brzoza II”). Podczas rewizji w naszym mieszkaniu nie znaleziono ani jednego dokumentu związanego z SW. W tamtym okresie otrzymałem również powołanie do wojska. W czerwcu odmówiłem służby wojskowej i liczyłem się z aresztowaniem właściwie w każdym momencie.

Niemniej, z pewnością został przygotowany jeszcze co najmniej jeden numer pisma, już po wizycie Jana Pawła II w Trójmieście (druga połowa czerwca). Zawierał podziękowanie od redakcji dla Papieża, kończące się słowami „dziękujemy Ci za to, że jesteś, jaki jesteś”. Pamiętam, bo była dyskusja, czy to nie zbyt egzaltowane. Publikowaliśmy też obszernie fragmenty kazania z Mszy na Westerplatte.

Innym materiałem przygotowanym do druku był wywiad, jaki przeprowadziłem z Jackiem Fedorowiczem. Fedorowicz miał wystąpienie w dolnym kościele NSPJ w Gdyni (tzw. kościół Jastaka). Po spotkaniu, Wiesława Kwiatkowska przedstawiła mnie panu Jackowi, mówiąc, iż jestem synem Ewy Kubasiewicz i że chciałbym przeprowadzić z nim wywiad dla gazetki SW. Fedorowicz miał mało czasu, ale ustaliliśmy, że pojedę z nim

ekspresem Gdynia-Warszawa i w ciągu 20 minut między Gdynią a Gdańskiem udzieli wywiadu.

Dysponowałem magnetofonem typu walkman, który miał możliwość nagrywania przez słuchawki. Pan Fedorowicz założył słuchawki na szyję i odpowiadał na pytania bardzo precyzyjnie formułując myśli, bo ustaliliśmy, że autoryzacji nie będzie. Staliśmy przy drzwiach pociągu, przy toalecie. Pytałem go m.in. czemu w swych wystąpieniach stwarza wrażenie opozycji jako ideowego monolitu, a przecież istnieją kontrowersje, np. między Wałęsą a Gwiazdą. Odpowiedział, że nie czas na niuanse ideowe, z czym się nie zgodziłem. Poprosiłem też, żeby zapomniał nazwiska jakie padły podczas naszego powitania. „A padły jakieś nazwiska? Widocznie nie usłyszałem.” Wywiad był chyba dobry i szkoda, że się nie ukazał. Ten numer SWT został nawet już przygotowany na diapozytywach, które jeszcze po latach widziałem, lecz się najwyraźniej nie zachowały. Nie wiem, czy był to numer „papieski”, czy inny. Były znowu kłopoty z drukiem – 7 miesięcy przerwy. Andrzej odkładał druk na sicie, bo wreszcie miał zadziałać jakiś offset, ale nie zadziałał, a numer się zupełnie zdezaktualizował. Można by próbować określić datę wywiadu, ustalając datę prelekcji Fedorowicza w kościele księdza Jastaka wiosną 1987 r. Walkman był własnością Bogdana Czapiewskiego. Zaraz po powrocie do Gdyni walkmana oddałem Bogdanowi. Pamiętam, że przygotowywał się do jakiegoś recitalu – gdy przyszedłem, ćwiczył walce Chopina. Razem z Bogdanem i jego żoną Iwoną odsłuchaliśmy wywiad – byłem zawiedziony, bo im się raczej nie spodobał, chodziło o Gwiazdę i Wałęsę

Kolejny biuletyn SWT nosi datę dopiero 15 grudnia 1987 r. Częściowy był chyba przygotowywany przeze mnie. Mojego autorstwa jest prawdopodobnie tekst „O jawności i mandacie społecznym”. Jest też, jak zwykle, kalendarium, urywające się 12 listopada na informacji: „W Gdyni został aresztowany Marek Czachor – syn Ewy Kubasiewicz, za odmowę pełnienia służby wojskowej”. Są jeszcze dwie informacje, ale z datami 14.II i 19.II, co jest jakimś błędem. Z aresztu wyszedłem ok. 20 grudnia 1987, a więc po dacie zamknięcia numeru.

Nie udało mi się już skontaktować z Andrzejem Kołodziejem – został aresztowany 21 stycznia 1988 r. 31 stycznia 1988 r. Ewa Kubasiewicz wyjechała do Francji, z paszportem „w jedną stronę”.

W 1988 r. jakoś nie udawało się uruchomić poligrafii. Ukrywałem się od końca maja 1988 r. i skoncentrowałem głównie na „Żołnierzu Solidarnym”, ale to inna historia. Numer SWT z lata 1988, z referatem Jadwigi Staniszkis, zredagowałem na podstawie zapisu magnetofonowego, ale druk nie jest nasz (Oficyna Kształt – konkretnie, jak rozumiem, Andrzej Fic na prośbę Edka Frankiewicza). Dopiero wyjście Romka Zwiercana z aresztu spowodowało regularne pojawianie się pisma SWT.

W każdym razie, odtworzony biuletyn oparty był o tę samą redakcję: Magda Czachor, Zbigniew Mielewczyk, ja, oraz Basia Formella, choć istotny głos miał też Romek Zwiercan. Numery z końca 1988 r. przepisywane były na maszynie IBM, między innymi, przez Małgosię Zwiercan i Ewę Kalisz. Pojawiający się czasami publicysta „Franklin”, to Roman Kalisz. Pierwszy numer z 1989 r., zamknięty 10 stycznia, ma charakterystyczny wygląd: Wtedy dostaliśmy z Francji komputer Amstrad z drukarką 9-igłową i zaczęliśmy robić wydruki bezpośrednio na matrycach do powielacza. Znajduje się tam chyba pierwszy artykuł, który podpisałem nazwiskiem.

Redagowaliśmy biuletyn aż do numeru 57 z 22.11.1989 r. Numer 58 z 8.12.1989 r. już redagował Andrzej C. Leszczyński, pisujący pod pseudonimami „Józef Hołosko”, „Katarzyna Olechnowicz”, i chyba „Jan Kosznik”. Niemniej jeszcze dwa numery specjalne, z 13 i 17 grudnia, są naszego autorstwa – ten ostatni zawiera tekst Wiesi Kwiatkowskiej, z analizą „Drogi nadziei” Lecha Wałęsy.

Pomimo zmiany redakcji, skład biuletynu pozostał w rękach Zbyszka Mielewczyka, a Basia Formella zajmowała się stroną edytorską (korekta itp.). Nr 59 z 24-26 grudnia 1989 r. ma nową formę graficzną – składany jest przy pomocy programu TeX, z jeszcze dość prymitywnymi polskimi czcionkami autorstwa Janusza Prendoty i Bogdana Jackowskiego, co można zauważyć w zbyt prostym ogonku w literze „A” w winietce.

Szczegół ten jest istotny, gdyż pozwala precyzyjnie określić moment przejścia składu przez Bogdana Jackowskiego. Bogdan, twórca polskiej wersji TeX-a, utworzył w międzyczasie pierwszą rzeczywiście profesjonalną wersję polskich czcionek, których Zbyszek Mielewczyk nie posiadał. Dopiero nr 76 SWT z 30 kwietnia 1990 r. posiada ogonek w „A” prawidłowo podjęty. Jest to więc pierwszy numer, od maja 1987 r., którego nie składał Zbyszek.

Przypisy

1. Telefoniczna rozmowa Andrzeja Zaracha z Ewą Kubasiewicz, 14.02.2010 r.
2. A. Kołodziej: Kiedy więc Bogdan już kategorycznie zażądał, abym zerwał ze środowiskiem Gwiazdów, odmówiłem i stosunki między nami zaczęły się już definitywnie psuć. Wtedy Ewa Kubasiewicz zaproponowała mi kontakty z działaczami „Solidarności Walczącej”. Alfred Znamierowski, *Zaciskanie pięści. Rzecz o „Solidarności Walczącej”*, Petit, Gdynia, 1989, str. 83.
3. Wg Karola Krementowskiego, z pewnością co najmniej pierwsze dwa numery „Poza Układem” drukował osobiście, a mogło być ich więcej.
4. *Zaciskanie pięści...*, str. 84
5. M. Frankiewicz: Od tego czasu brałem udział w zebraniach Komitetu Wykonawczego SW. Zebrania te rozpoczęły się jesienią 1984 r. Spotykaliśmy się mniej więcej co dwa miesiące w składzie: Morawiecki,

Zarach, Kopaczewski, Bugajski, Kubasiewicz (która ściągnęła Kołodzieja), ja. Na tych spotkaniach decydowano o linii najbliższej, o manifestacjach itp. Spotkania te miały raczej charakter dyskusyjny, nie narzucano na nich jakichkolwiek decyzji, były to spotkania wykonawczo-techniczne. Od lutego 1985 r. brał też udział w tych spotkaniach Andrzej Kołodziej. Uważam, że de facto nie było odrębnych spotkań Komitetu Wykonawczego, poza spotkaniami miast. Gdyby było inaczej, to przedstawiciele miast musieliby przyjeżdżać częściej. Po spotkaniach Kołodziej i Kubasiewicz rozjeżdżali się i chyba nie przyjeżdżali osobno. Gdyby Komitet Wykonawczy wcześniej podjął jakieś decyzje, to na spotkaniach miast upierano by się przy tych decyzjach. Najprawdopodobniej było jednak tak, że były równoległe dwa lub trzy ciała decyzyjne, każde w trochę innej dziedzinie, które spajał i koordynowali Morawiecki, Zarach, Myc, Myślecki. SW nie miała jednoznacznie określonej struktury kierowniczej, była duża doza autonomii. <http://maciejfrankiewicz.blogspot.com/2009/07/byem-tworca-poznanskiego-oddzia.html>

6. <http://www.sw-trojmiasto.pl/InneSW.html>

7. Rozmowa telefoniczna z K. Krementowskim, 17.02.2010.

8. Z emailu od Romana Zwiercana, 18.02.2010: Widziałem notkę przygotowaną przez Piotra Brzezińskiego z IPN, do ES [Encyklopedii Solidarności]. Niestety, oparta tylko na relacji w "Oszołomach" [J. Pietraszko, „Terrorysti i oszołomy”, Wrocław, 2007], tzn. że Roszkowski Darek i Andrzej Cybulski są z ZG wiązani. Rozmawiałem dzisiaj z [Romanem] Jankowskim i potwierdził to, ale przyznał, że on się tylko domyślał, że oni to robili. Nie wie na pewno. Rozmawiałem z Barbarą Madejczyk -Krasowską, też dzisiaj. Nie ma nic wspólnego z tą ZG. Nie sądzi aby ktokolwiek z ekipy związanej z wydawanym przed stanem wojennym periodykiem, miał coś wspólnego. Spotykali się po 90 roku na "wspominki" i uważa, że gdyby ktoś maczał w tym palce, to na pewno, pochwaliby się. Tyle ustaliłem. Czyli nie.

9. M. Morawiecki, Geneza i pierwsze lata „Solidarności Walczącej”, <http://www.abcnnet.com.pl/geneza-i-pierwsze-lata-solidarnosci-walczacej>.

10. Historii ze wstrzymaniem kolportażu Mateusz Morawiecki nie mógł usłyszeć od nikogo z mojej rodziny, gdyż nie kontaktowaliśmy się osobiście w czasie, gdy pisał swe opracowanie (zresztą, chyba nigdy się nie spotkaliśmy). Wynika stąd, iż jakieś echo tego wydarzenia musiało być zapamiętane w kręgach wrocławskiej SW. Morawiecki pisze o wstrzymaniu kolportażu 2 numeru „Ziemi Gdańskiej”, czyli że problem z drukarzami pojawił się wcześniej, już w lutym-marcu 1984 r. Jest to jedna z możliwości – faktem jest, iż nr 2 jest jakby inny, nawet jeśli chodzi o jakość maszynopisu, od numerów pozostałych. Moja żona pamięta, iż problemy były z drugim lub trzecim numerem gazetki, co zgadzałoby się z opinią Morawieckiego.

Możliwe, że dopiero nr 10, potraktowany jako esbecka fałszywka, spowodował definitywne zerwanie ze starym tytułem pisma.

11. Solidarność Walcząca w dokumentach, t.1. W oczach SB. Instytut Pamięci Narodowej, Warszawa, 2007. str. 121-122.

12. Tak uważa Ewa Kubasiewicz, która pamięta spotkanie we Wrocławiu, w dniach 18-20 stycznia 1985 r., relacjonowane przez TW „Feliksa”.

Marek Czachor, Gdańsk, 22 lutego 2010 r.

Solidarność Walcząca z perspektywy lat.

Lukasz Kamiński

Sporządzanie bilansu dokonań poszczególnych ugrupowań opozycyjnych nie jest z pewnością zadaniem łatwym. Brakuje chociażby prostych kryteriów oceny skuteczności działań. Czy mierzyć należy ich zasięg, efektywność, a może efektywność? Czy kryterium oceny powinno być dokonywanie dobrych (z dzisiejszej perspektywy) wyborów? Czy znany nam dzisiaj dalszy przebieg wydarzeń może/powinien wpływać na dokonywaną ocenę? Jaką rolę powinny odgrywać sądy współczesnych (przedstawiciele innych środowisk, reprezentantów obozu władzy)? Jak uniknąć osobistych sympatii i antypatii? Jak wreszcie z naukową pewnością rysować potencjalny rozwój wydarzeń, gdyby dana grupa/wydarzenia/zjawisko nie zaistniały (a bez tego typu rozważań ciężko o pełną ocenę)? Tego typu pytania można by mnożyć. Mając świadomość istniejących zagrożeń, pragnę jednak podjąć próbę ukazania znaczenia Solidarności Walczącej na opozycyjnej scenie politycznej lat 80. i odegranej przez nią roli w najnowszych dziejach Polski.

Pierwszą istotną zaletą Solidarności Walczącej był sam fakt jej zaistnienia w połowie 1982. Pozwoliło to na przynajmniej częściowe zagospodarowanie potencjału społecznego sprzeciwu, który z różnych przyczyn nie został wykorzystany przez główny nurt związkowego podziemia i stopniowo wypalał się. Ponadto SW, odwołując się do dziedzictwa „Solidarności”, niejako zwolniona została z konieczności przewidywania w swoich działaniach możliwości przyszłej ugody z władzami, co cechowało przywódców podziemia związkowego (którzy w takiej postawie też mieli swoje racje, aczkolwiek w ten sposób ograniczali sobie wybór form walki). Pozwoliło to na jednoznaczne postawienie wielu kwestii (np. konieczności obalenia systemu komunistycznego i rozpadu bloku wschodniego), co z kolei implikowało możliwość podejmowania radykalnych działań, które wcześniej „dla dobra sprawy” ograniczano. Dwadzieścia lat później takie podejście nie było już niczym oryginalnym, w 1982 r. było czymś nowym wśród struktur o szerszym zasięgu. Radykalizm SW nie tylko poszerzał opozycyjne horyzonty, ale także stopniowo stawał się istotnym elementem nacisku na komunistyczne władze, które zawsze bardziej skłonne były do ustępstw w sytuacji zagrożenia, niż wtedy gdy ktoś wyciągał do nich dłoń celem porozumienia.

Wielokrotnie podkreślaną zaletą Solidarności Walczącej była jej amorficzna struktura, dublowanie zakresów działania poszczególnych komórek, istnienie równoległych grup w tym samym mieście itp. Utrudniała ona infiltrację organizacji i jej rozbięcie, co sprawdziło się w sytuacjach

kryzysowych (1984 i 1987/88). Z drugiej jednak strony taka forma organizacyjna często utrudniała przeprowadzenie skoordynowanych akcji, realizację przyjętych postanowień itp. Z tych niedostatków zdawano sobie z tego sprawę już wówczas, stąd brały powracające co jakiś czas pomysły reformy struktury (zrealizowano z nich jedynie powołanie Komitetu Wykonawczego).

Ważną, a często niezauważaną cechą SW było docenianie znaczenia symboli. Był to zarówno czytelny, nawiązujący do historycznych skojarzeń znak oporu (kotwica), przysięga, jak i symboliczny (obok praktycznego) wymiar ukrywania się grupy działaczy na czele z Kornelem Morawieckim. Władze z czasem starały się bagatelizować znaczenie tego faktu (w czym niestety sekundowali im przedstawiciele niektórych nurtów opozycji), wbrew własnym słowom podejmując prawie do końca ogromne operacje celem wyłapania ukrywających się działaczy. Znaczenie tego symbolu dla podtrzymywania ducha oporu i mobilizacji szeregowych działaczy opozycji jest trudne do przecenienia. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza, iż długotrwałe ukrywanie się miało swoją wymierną, częstokroć bardzo wysoką cenę.

Działalność o charakterze kontrwywiadowczym (nasłuchy, kontrobservacja) prowadziło, lub próbowało prowadzić, wiele struktur podziemnych. Żadna z nich jednak nie czyniła tego tak konsekwentnie jak SW, podobnie kwestia ma się ze stosowaniem reguł konspiracji. Zmuszało to SB do zwielokrotnionego wysiłku, komplikowało pracę operacyjną (konieczność stosowania bardziej skomplikowanych procedur przy obserwacji, używania kodu przy łączności radiowej, a w wielu sytuacjach rezygnacji z niej). Można się jedynie zastanawiać, jak wyglądałaby opozycyjna rzeczywistość, gdyby większość ugrupowań stawiała SB tak wysokie wymagania (i dostarczało tyle pracy), jak Solidarność Walcząca. Specyfika działalności SW z czasem doprowadziła do tego, iż SB nie mogąc w pełni rozpoznać struktur organizacji zaczęła wręcz przeceniać jej siłę i możliwości.

Istotnym i trwałym dorobkiem Solidarności Walczącej pozostaje myśl polityczna organizacji, a w szczególności Zasady Ideowe i Program SW. Jest to jeden z najbardziej dojrzałych dokumentów programowych polskiej opozycji lat 80. Zawiera dobrą diagnozę sytuacji, szereg trafnych prognoz, wreszcie spójną propozycję przyszłej Rzeczypospolitej Solidarnej (aczkolwiek niektóre propozycje uznać trzeba za naiwne lub wręcz utopijne). Niewątpliwie jest to bardzo interesujący dokument z punktu widzenia badacza myśli politycznej. Warto jednak postawić pytanie, czy odegrał on swoją rolę w ówczesnych realiach. Można postawić tezę, iż ukazał się on o około dwa lata za późno, by idee SW mogły zyskać szerszy rezonans, a samej organizacji zapewnić poważniejszy rozwój. Prace nad programem trwały

zbyt długo, zwłaszcza, iż jego zręby były już gotowe niedługo po powstaniu organizacji.

Jak się wydaje, kluczową rolę w dziejach Polski SW odegrała po 1986 r. Odrzucenie koncepcji działalności półjawnej, decyzja o trwaniu w konspiracji (i kontynuacji ukrywania się przez liderów) przyczyniły się do porażki forsowanej wówczas przez władze koncepcji „półdemokracji”, opartej o ograniczoną swobodę zakładania stowarzyszeń, liberalizację cenzury itp. Szybko zaczęto wówczas postrzegać SW jako główne zagrożenie dla systemu. Poczucie zagrożenia ze strony radykałów niewątpliwie miało wpływ na rosnącą skłonność komunistów do podjęcia rozmów z „konstruktywną” częścią opozycji. SW była niewątpliwie jednym z tych czynników który wpływał na swoiste „podnoszenie poprzeczki” (wg określenia K. Morawieckiego) w toczonych rokowaniach. A przypomnieć należy, iż władze już po zgłoszeniu oferty „okrągłego stołu” nie chciały np. rozmawiać o relegalizacji „Solidarności”.

W tych przełomowych chwilach nie tylko rosło znaczenie Solidarności Walczącej, szybko rozwijały się także struktury organizacji. Władze oceniały, iż SW może stanąć na czele potencjalnego wybuchu społecznego niezadowolenia lub przejąć kontrolę nad odradzającymi się strukturami NSZZ „Solidarność”. W tym kontekście trzeba postawić pytanie, co udało się osiągnąć organizacji w okresie przełomowych wydarzeń lat 1989-1990? Bilans wypada niekorzystnie. Mimo, iż SW obiektywnie rzecz biorąc (zwłaszcza patrząc z dzisiejszej perspektywy) miała rację wielu kwestiach np. wieszcząc bliskość upadku systemu w skali całego bloku i głosząc postulat zmuszenia komunistów do większych ustępstw, nie zdołano do swoich poglądów przekonać społeczeństwa. Organizacja, skuteczna w konspiracji, okazała się niesprawna w warunkach upadku systemu. W wielu wypadkach to, co było wcześniej jej siłą, zaczynało ciążyć (amorficzność struktury, ukrywanie się liderów). Ludzie, którzy wcześniej stawiali trafne diagnozy sytuacji, nie potrafili wypracować koncepcji skutecznego działania w nowych warunkach. Sprawilo to (obok czynników zewnętrznych, których znaczenia jednak nie należy przeceniać), iż środowisko Solidarności Walczącej szybko znalazło się na marginesie życia politycznego i społecznego III Rzeczypospolitej.

Książka została wydana dzięki dofinansowaniu druku przez:

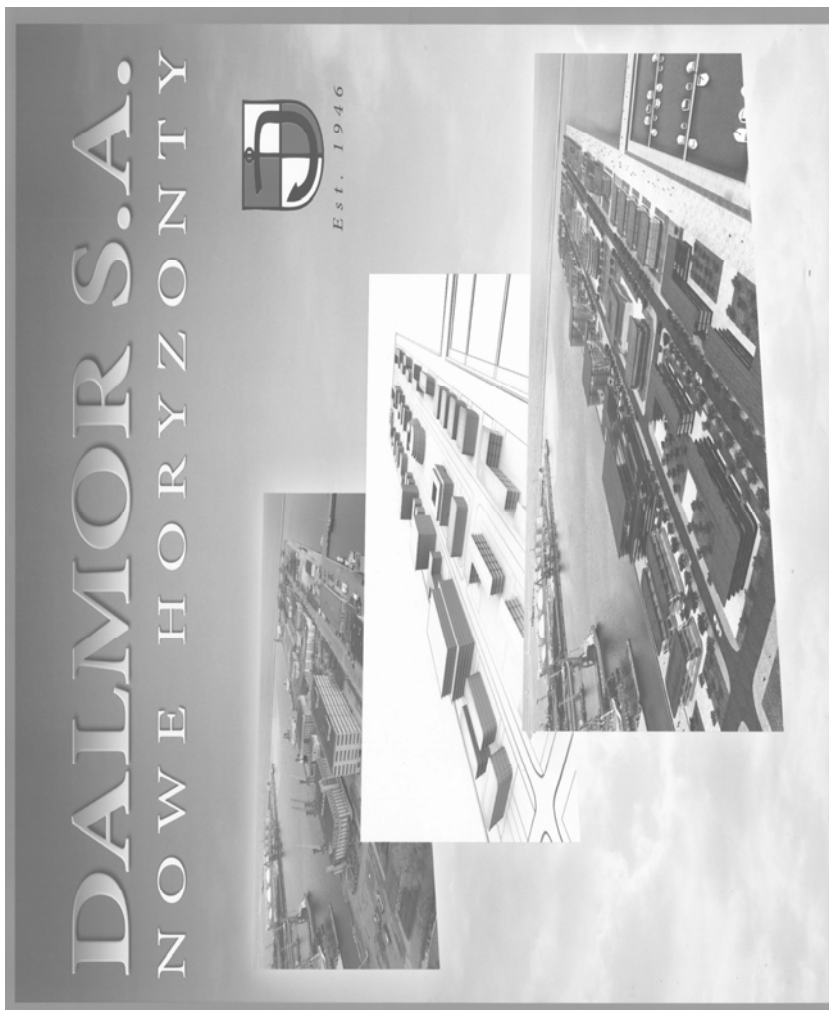
www.port.gdynia.pl

Zarząd Morskiego Portu Gdynia S.A.
ul. Rotterdamska 9, 81-337 Gdynia
tel.: 0 58 627 40 02, 627 40 36
fax: 0 58 620 31 91, 627 45 78
e-mail: marketing@port.gdynia.pl


PORT
GDYNIA

Dofinansowanie otrzymaliśmy także od Zarządu

DALMOR S.A. w Gdyni





Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

FPIH powstała z potrzeby sformalizowania działań w 2010 roku. Zrzesza działające od dziesięcioleci środowiska otaczające troską polskie dziedzictwo historyczne Wybrzeża, aktywnych miłośników tradycji Gdańska, Gdyni i innych miast, autorów publikacji o tematyce regionalnej, organizatorów zabronionych wówczas przez władze obchodów rocznic tragicznego Grudnia. Mamy w swoim gronie głównego organizatora strajku sierpniowego w Gdyni w 1980, sygnatariusza Porozumień Gdańskich, Honorowego Obywatela Miasta Gdańska, bezpośrednich uczestników historycznych wydarzeń. W największym stopniu związani jesteśmy z ideą Sierpnia i Solidarności.

Celem Pomorskiej Inicjatywy Historycznej jest:

- - Poprawa stanu świadomości historycznej społeczeństwa;
- - Propagowanie i rozwijanie idei wolnego i solidarnego społeczeństwa;
- - Wychowywanie młodego pokolenia w duchu patriotyzmu; pielęgnowanie i przekazywanie młodemu pokoleniu historii opozycji demokratycznej i niepodległościowej;
- - Wspieranie i pomoc dawnym doświadczonym przez los członkom i współpracownikom opozycji antykomunistycznej i niepodległościowej, które obecnie znalazły się w trudnych warunkach materialnych; reprezentowanie ich interesów wobec instytucji państwowych i społecznych;
- - Gromadzenie i ochrona historycznych zasobów archiwalnych, prowadzenie badań naukowych, opracowywanie i publikowanie dokumentów, wspomnień i świadectw oraz popularyzowanie wiedzy historycznej, w tym zwłaszcza dotyczącej działalności organizacji i ruchów opozycji antykomunistycznej i niepodległościowej z lat 1944–1990;
- - Współpraca z ruchami demokratycznymi w innych krajach; wspieranie takich ruchów w krajach niedemokratycznych.

Fundacja Pomorska Inicjatywa Historyczna

Biuro: ul. Skłodowskiej 19/3, 83-400 Kościerzyna, tel./fax 58 680 84 58

e-mail: fpih@wp.pl